Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/sykstuspiaty0000baro

SYKSTUS PIĄTY.

SYKSTUS PIĄTY

PRZEZ

BARONA HÜBNERA

BYŁEGO POSŁA AUSTRYACKIEGO W PARYŻU I RZYMIE.

Według korespondencyj dyplomatycznych niewydanych.

znajdujących się w Archiwach:

Watykanu, Simancas, Wenecyi, Paryża,
Wiednia i Florencyi.

PRZEKŁAD ST. STROYNOWSKIEGO.

Tom II.

WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

1879.

KRAKÓW. — DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

KSIĘGA PIĄTA.

Kongregacye.

I. Konsystorze. — Początek kongregacyi kardynałów. — Reorganizacya zarządu kościoła. — Kardynał d'Este. — O składzie świętego kollegium. — Słowa Sykstusa V o elekcyi Papieży.

II. Sprawy kościelne Hiszpanii. — Filip II ma się za namiestnika świeckiego Jezusa Chrystusa na ziemi. — Jego zajścia ze Stolicą apostolską.

III. Jezuici. — Położenie ich w różnych krajach katolickich, mianowicie w Rzymie, Hiszpanii i Niemczech. — Sykstus V wymaga od nich zrzeczenia się nazwy towarzystwa Jezusowego. — Zamierza on reformę reguły świętego Ignacego. — Zachowanie się roztropne ojca generała Acquaviva.

IV. Zajścia i zmiany w świętem kollegium. — Kardynał Savello. — Kardynał Farnèse. — Śmierć wielkiego księcia Franciszka i Bianki Capello. — Wstąpienie na tron kardynała Medicis. — Kardynał Aleksander Montalto. — Instrukcye temu ostatniemu, przypisywane Sykstusowi V.

I.

W czasach, opisywanych przez nas, Ojciec ś. wykonywał swoje rządy zapomocą kardynałów, zebranych w konsystorzu. W tych zgromadzeniach członkowie świętego kollegium wraz z urzędnikami, nieobleczonymi purpurą rozmaitych stopni i znaczenia, naradzali się o sprawach kościoła powszechnego. Papież poddawał im kwestye do roztrząsania i po wysłuchaniu ich zdań, wydawał wyrok ostateczny. W czasach minionych taki tryb postępowania mógł starczyć wymaganiom stanu rzeczy. Pozwalał członkom konsystorzów mieć zawsze przed oczyma całość potrzeb duchownych, obznajamiać się dokładnie z wielkiemi kwestyami politycznemi, wiążącemi się często bardzo ściśle z interesami religii; wreszcie zapewniał stanowczy udział w rządzie kościoła, albowiem zdanie, jednogłośnie objawione, albo znaczną większością udowodnione ze znajomością rzeczy, nieraz z wymową i nauką, musiało koniecznie zaważyć w naradzie i ostatecznej decyzyi Ojca świętego. Lecz odkąd chrześcianizm rozszerzył swoje panowanie, sprawy się mnożyły i utrudniały, w miarę powiększania się ludności chrześciańskich, oraz nowych potrzeb i pragnień, wynikłych z postępu i wykształcenia społeczności; ów pierwotny sposób załatwiania wszystkich spraw na ogólnych posiedzeniach, miewał wielkie niedo-

godności, a nawet trudności nie do przezwyciężenia. Już wielu poprzedników Sykstusa V uznawało potrzebę, kiedy zachodziły kwestye nagłe, lub szczególniej ważne, przed wnoszeniem ich na konsystorze, zasięgać o nich zdania i rady niektórych kardynałów, których zalecały do tego znane zdolności, nauka, doświadczenie i przeszłość. Za Grzegorza XIII były kongregacye do traktowania spraw Niemiec, Francyi, indeksu, biskupów i innych. Lecz te zgromadzenia były ścieśnione, jakby domowe i przechodnie, nie wchodziły wcale do stałego zarządu kościoła, i przeto czasowo tylko czyniły zadość nieustannym potrzebom [1]). Dopiero Paweł III ustanowił pierwszą stałą kongregacyę, którą spowodowała reforma protestancka. Byłato kongregacya świętego officyum, czyli inkwizycyi. Pozostawione jej były kwestye dogmatów. Zresztą cały ogromny zarząd kościoła ciążył zawsze na konsystorzach, które nawet przy pomocy kongregacyi, niedokładnie urządzonych, za Grzegorza XIII już nie były w stanie wszystkiemu podołać.

Sykstus V postanowił zaradzić temu i nadał duchownemu rządowi kościoła taki skład, jaki panuje w nim po dziś dzień. Głównym powodem tej pracy organizacyjnej była zapewnie, jak sam powiadał, chęć zapobieżenia wielkim, wskazanym przez nas niedogodnościom i nadania większej dzia-

[1]) Antonio Tiepolo, 1578. Rel. Ven., Coll. Vlberi.

łalności administracyi kościoła. Lecz nadto, inne jeszcze powodowały nim względy, a mianowicie skład świętego kollegium. Widziano zasiadających w niem członków rodów panujących, rozumie się, całkiem oddanych swoim dworom, protektorów cesarstwa, Francyi, Hiszpanii, Polski, Wenecyi, Sabaudyi, powołanych z urzędu do obstawania za wszelkiemi sprawami tych, których byli pełnomocnikami; nareszcie lenników i poddanych obcych państw, obowiązanych, a przynajmniej żądnych utrzymywać się w łaskach u monarchów, którym zawdzięczali swoje beneficya. Wskutek tego obok interesów religijnych, występowały tam interesa to dynastyczne, to polityczne, to osobiste, ale zawsze obce i często przeciwne tym, które podlegały naradom konsystorskim. Ztąd dla znacznej liczby kardynałów położenie było fałszywem, a nawet zależność, niedająca się pogodzić z powołaniem wielkoradcy kościoła. Przez podział pracy między kongregacye i wyznaczenie ich członków, z należytą przezornością, te wielkie niedogodności dawały się, jeźli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej sprowadzić do bardzo drobnych rozmiarów.

Ustanawiając kongregacye, miał Sykstus V jeszcze i co innego na myśli, a mianowicie złamać opozycyę, którą mógł napotykać w zgromadzeniach ogólnych, a przeto podnieść i ustalić samowładztwo papiezkie. Zarzucano mu to nieraz, a nawet jeszcze daje się słyszeć niekiedy, choć rzadko, że ustano-

wienie kongregacyi jest naruszeniem prawowitego wpływu świętego kollegium, przeto że oddaje więcej, niż tego potrzeba, ograniczonemu kółku wyznaczonych do tego osób, nie decyzyę ostateczną, bo ta należała zawsze do Papieża, lecz poprzednie roztrząsanie i wyrobienie zdania, na którem ta koniecznie musi się opierać. Rzadko powtarzamy, daje się to słyszeć, nie mniej przeto tak utrzymują, pragnąc zapewne pod tym względem jeszcze czegoś więcej. To jest prawdą, że w tem leży zaród opozycyi w kościele, która być musi, jak i wszędzie, bo walka oznacza życie. Gdzie ustaje, tam i życie ucieka. Opozycya jest więc znakiem żywotności, i biada władzy, która nietylko ją powstrzymuje, ale stłumi ostatecznie. Rzym, który sam jeden przeżył wszystkie przewroty osiemnastu wieków, nigdy na śmierć nie walczył z przeciwnemi sobie zdaniami; zawsze zostawiał umysłom badawczym pole obszerne i nieraz, kiedy strony sporne same domagały się od niego rozstrzygającego wyroku, on go odmawiał [1]). Sykstus V, ów samowładca w całem znaczeniu, który za nieposłuszeństwo wsadził do aresztu kardynała Kamerlinga, nigdy nie karcił tych, którzy mu się sprzeciwiali w konsystorzu, lub ganili głośno jego rozporządzenia, jako głowy ko-

---

[1]) Wspomnieny tu głośną sprawę, do której dało powód dzieło O. Molina: „De Concordia gratiae et liberi arbitrii“, wyszłe w Lisbonie r. 1585. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele świeższych przykładów.

ścioła. Niepodobna przypuszczać, aby chciał zapomocą kongregacyi usunąć jakieś zawady, niby hamujące jego najwyższą władzę. Dość mu było do spełniania jej w całej rozciągłości własnego jego położenia, siły jego woli, straszliwego uroku jego imienia, z któremi łączyły się, niezaprzeczona wyższość umysłu, ogromna nauka i wielki rozum praktyczny. Nie miał żadnego powodu tłumienia rozpraw i nietylko że ich nie tłumił, ale nawet sam wywoływał, choćby przez wrodzoną skłonność i potrzebę wypowiedzenia swojego zdania.

Na posiedzeniach konsystorskich często unosił się i druzgotał swoich przeciwników mowami, a właściwiej kazaniami, w których zawsze pełno było cytacyi z pisma świętego i czuć było dawnego mnicha kaznodzieję, a przytem nie brakło pocisków niezmiernie ostrego dowcipu i sarkazmów, zmuszających jeszcze bardziej do milczenia, niż nieprzeparta siła jego logiki. Takie zapasy były dla Sykstusa V tem, czem są dla ludzi, zajętych pracą gabinetową, ćwiczenia cielesne; były mu potrzebne do zdrowia. Ze wszystkiego widać, że do tych posiedzeń przywięzywał największą wagę. Aż do samej śmierci zbierał je zawsze raz na tydzień i przekładał im najważniejsze kwestye tak kościelne, jako i wyższej polityki, lub skarbowe. Kiedy w jakiej sprawie potrzebnem było zachowania tajemnicy, wolał przekazywać ją kongregacyom, albo też nakazywał kardynałom, zebranym w konsystorzu, zachowanie

jej pod karą klątwy, a nawet śmierci [1]). Kiedy jego wnioski przyjmowano w milczeniu, niecierpliwił się i nalegał, aby wypowiadano swoje zdania z wszelką otwartością. Pewnego dnia [2]) oznajmił, że zamierza mianować dwóch kardynałów, których podał nazwiska; wszyscy milczeli, wreszcie po kilkakrotnem zapytaniu obecnych kardynałów, co na to powiedzą, wszyscy powstali nie przeciwko osobom nowych kandydatów, lecz przeciwko nader częstym nominacyom. Zwłaszcza jeden z purpuratów Paleotto odznaczał się zapałem swojej opozycyi. Papież słuchał go, a następnie wyłożył swoje pobudki, kończąc, że nie chce postępować tak, jak Pius IV, który za jednym razem kreował dwudziestu pięciu kardynałów, w liczbie których był i ten, co teraz krzyczy tak głośno, gdy chodzi tylko o dwóch.

Ze słuchów od świętego kollegium i korespondencyj poselskich, wiemy o ustawicznych skargach na to, że Sykstus V nie wiele sobie ważył zdania kardynałów. Niemniej przeto ich słuchał, rozbierał z nimi wszelkie kwestye, często nie przyznając tego, zmieniał swoje poglądy, wedle ich poglądów i kiedy chodziło o ważne postanowienia, starał się bardzo mieć za sobą konsystorz. Kardynałowie ze swojej strony nie dawali się tak zastraszyć, jak o tem

---

[1]) Alberto Badoer do doży 1 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

[2]) Giovanni Gritti do doży 17 grudnia 1588. Ibid. fil. 22.

mówiono. Posłowie często obecni na posiedzeniach konsystorzów, kiedy rozbierano kwestye palące, dostawali z łatwością o tem sprawozdania. Okazuje się z nich najoczewiściej, że te posiedzenia wcale nie bywały zebraniem dworaków powolnych i zawsze gotowych skłonić się przed urzędową wyrocznią. Zapewne w licznych zgromadzeniach nie wszyscy członkowie posiadać mogą zdolności pierwszorzędne i nie wszyscy bywają bohaterami, a jednak wobec tego popędliwego starca, który wywierał taki przestrach, kardynałowie, z małemi tylko wyjątkami, dawali często dowody chwalebnej niezawisłości.

Wchodząc do sali książęcej, w której zwykle odbywały się konsystorze, Papież dawał szczególne posłuchania kardynałom, którzy chcieli z nim pomówić. Inni tymczasem prowadzili ze sobą rozmowy na uboczu, zmieniając miejsca wedle potrzeby, lecz w chwili, kiedy Papież otwierał posiedzenie, każdy był na swojem miejscu [1]). Ojciec ś. rozmawiając, śledził oczyma ruchy innych purpuratów, zwłaszcza najbardziej ożywionych, jak Medicis, Joyeuse, Sens, czytał w ich fizyognomiach, albowiem wzrok miał bardzo dobry, i ze swoją rzadką przenikliwością, odgadywał wszystkie ich ciche narady. Bystrość i trafność jego wzroku były zdumiewającemi. Powiadają, że wchodząc do sali, za

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 30 marca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

pierwszem spojrzeniem wiedział, kogo w niej brakło, i biada tym, co nie mogli się z tego usprawiedliwić. Na tych wpadał z całym zasobem zwykłego dowcipu i ironii, a mowa jego wedle tonu, jaki przybierała, obudzała naprzemian w zgromadzeniu szemranie, lub wesołość. Tak bywało w konsystorzach.

Nowy system kongregacyi tak w krótkości przedstawia sławna bulla Sykstusa V *„Immensa aeterni Dei“*. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten cały dokument wyszedł z pod jego pióra. Bóg, powiedziano w nim, wniósł do dzieła stworzenia przedziwną harmonię. Wszystkie stworzenia służą jedne drugim i wzajemnie się dopełniają. Następuje porównanie niebieskiej i ziemskiej Jeruzalem. Tam duchy błogosławione podzielone są na kategorye; chciała bowiem Opatrzność Boska, aby istoty, postawione wyżej, przychodziły w pomoc niższym. Tu na dole Bóg postanowił hierarchię, złożoną z członków rozmaitych stopni, którym wszystkim kazano kupić się we właściwem miejscu około najwyższego pasterza. On rozsyła wszędzie pasterzy, mających pod nim czuwać nad jego owieczkami, lecz zatrzymuje przy sobie, jak Mojżesz starszych, jak Chrystus apostołów, siedemdziesięciu kardynałów, najznakomitszych członków kościoła, mających go wspierać swoją radą i wespół z nim dźwigać niezmierny ciężar spraw duchownych chrześciaństwa. Jemu samemu tylko Bóg przekazał władzę wiąza-

nia i rozwiązywania. Po tym wstępie, w którym zastrzeżono Papieżowi pełność władzy nieograniczonej, i wskazano charakter doradczy głosom kardynałów, bulla podaje, jako powód utworzenia kongregacyi postanowionych za przyzwoleniem świętego kollegium, konieczną potrzebę ułatwiania biegu wszystkich spraw.

Ustanowione kongregacye, z których odnoszące do spraw duchownych istnieją jeszcze dotychczas, były w liczbie piętnastu. Pierwsza świętego officium założona jak mówiliśmy przez Pawła III, którą bulla Sykstusa V potwierdzała, reorganizując, ma do rozpoznawania wszystkie sprawy odnoszące sie do wiary, herezye, oczywiste schizmy, apostazye, świętokradztwa, i nadużycia sakramentów. Ona tylko jedna ze wszystkich posiada wszystkie władze i atrybucye trybunału. Zostaje pod przewodnictwem samego Papieża i rozciąga swoją moc na wszystkie kraje, w których tylko istnieje wiara chrześcijańska. Była i jest dotąd uważana za najważniejszą.

Do sygnatury łask należy rozpoznawanie próśb o łaski i względy, kiedy te przechodzą zakres trybunałów zwyczajnych. Do kongregacyi „erekcyi kościołów i prowizyi konsystoryalnych“ rozpoznawanie próśb, o zakładanie kościołów patryarchalnych i metropolitalnych, katedr i kapituł stósownie do przepisów soboru trydenckiego.

Kongregacya tak zwana dostatku państwa kościelnego ma pod swojem najwyższem za-

wiadywaniem, wszystko co się tyczy zaopatrywania w żywność Rzymu i prowincyi, mając szczególniej na względzie potrzeby uboższych klas ludności. Sykstus V uczynił jej zapis dwóchset tysięcy skudów, które zebrał jak powiadał ze swoich oszczędności, i przeznaczył na majątek ubogich. Osobną bullą polecił swoim następcom staranie o utrzymaniu tej sumy w całości, jeżeli nie będą mogli jej powiększyć.

Kongregacya o b r z ę d ó w i c e r e m o n i i czuwa nad zachowywaniem zwyczajów ustanowionych w rzeczach uroczystości kościelnych i poprawia w nich nadużycia. Juryzdykcyi jej podlegają kaplica papiezka i wszystkie kościoły na całym świecie. Zajmuje się też sprawami kanonizacyi.

Papież powziął myśl utworzenia marynarki papiezkiej. Kierownictwo pracami około tego powierzonem zostało kongregacyi „siły zbrojnej morskiej“. Wytępiwszy za pomocą Boską, powiada bulla złoczyńców napastujących ziemie państwa kościelnego, tak odtąd każdy może w nich żyć spokojnie pod cieniem swojej figi i swojej winnicy, umyśliliśmy oczyścić oblewające je morze od korsarzy, aby zapewnić bezpieczeństwo nietylko naszych poddanych, lecz i mnogich cudzoziemców Rzym zwiedzających. Eskadra papiezka miała składać się z dziesięciu galer.

Kongregacya i n d e x u sporządza listę ksiąg zakażonych herezyą. Miała utrzymywać stosunki z uni-

wersytetami: paryzkim, bolońskim, salamańskim i leodyjskim. Przez zawiązanie tych stosunków Papież zamyślał wyrwać złe z korzeniem. Oczywiście chodziło tyle o zapełnienie list ksiąg zakazanych, które zawsze musiały być niezupełnemi, ile o niedopuszczanie za pomocą tych wielkich ognisk nauki katolickiej, przyjmowania i szerzenia nauk potępionych przez kościół.

Kongregacya soboru trydenckiego, tłómaczy akta tego soboru odnoszące się do naprawy obyczajów, i karności kościelnej. Obejmuje w sferze swojego działania cały świat chrześcijański. We wszystkiem co się tyczy dogmatów roztrząsanych przez ten sobór, Papież pozostawia sobie tłómaczenie bezwarunkowo.

Ustanowiono też kongregacye do wspomagania ludu państwa kościelnego i do zarządu uniwersytetu zwanego „Sapienza“, założonego przez Leona X. Sykstus V spłacił długi ciężące na tym zakładzie, zreorganizował go i przybudował dwa skrzydła do tego gmachu do dziś dnia istniejące.

Kongregacya zakonów zajmuje się sprawami spornemi, pomiędzy rozmaitymi zgromadzeniami zakonnemi, z wyjątkiem spraw pomiędzy pojedynczemi osobami, podlegającemi władzom właściwym.

Kongregacya Biskupów rozbiera żądania i wnioski patryarchów, prymasów, arcybiskupów, bi-

skupów i prałatów świeckich, i rozsądza między niemi spory.

Jedna kongregacya zajmuje się utrzymaniem dróg, mostów i wodociągów w państwie papiezkiem.

Druga opiekuje się „drukarnią watykańską“. Ten zakład powstały za Piusa IV został powiększonym i wzbogaconym przez Sykstusa V. Z niego wyszło wydanie Ojców kościoła i Wulgaty.

Wreszcie kongregacya o naradach stanu rodzaj trybunału apelacyjnego przedkłada do ostatecznej decyzyi Papieża procesa w sprawach cywilnych i kryminalnych.

Jak widzimy kongregacye rozpadają się na dwie kategorye. Siedm z nich zajmują się administracyą państwa kościelnego, oświatą publiczną, sprawiedliwością, marynarką, kwestyami odnoszącemi się do zapomóg ludu, i zaopatrzenia kraju w żywność, zarządem dróg, mostów, wodociągów, robót publicznych i nareszcie drukarni watykańskiej. Z wyjątkiem kongregacyi dziś zwanej „studyów“, która wedle postanowienia Sykstusa V, miała kierować wykładem uniwersyteckim nauk, wszystkie ustąpiły miejsca i obowiązków dykasteryom rządowym ustanowionym w naszych czasach. Pozostałe ośm obejmują w swoich rozmaitych atrybucyach cały świat chrześcijański i zawierają wszystkie wydziały rządu kościoła, dogmata, łaski, rozkład dyecezyi i wszystko co do tego się odnosi, obrzędy i ceremonie,

cenzurę wydań drukarskich, tłómaczenie aktów soborowych, stosunki biskupów ze Stolicą apostolską, stosunki i spory między sobą zgromadzeń zakonnych.

Było zamiarem Papieża zmieniać corocznie, a przynajmniej co dwa lata skład kongregacyi tak, aby członkowie świętego kolegium przechodzili kolejno przez wszystkie, i mogli w ten sposób nabywać znajomości praktycznej spraw państwa i kościoła [1]).

Sykstus V okazywał największe względy do orzeczeń wydawanych przez kongregacye i wypadki, w których się do nich nie stósował, są nadzwyczaj rzadkie. Tak było z rozgrzeszeniem hrabi Soissons na żądanie Henryka III i kardynała Bourbon. Kongregacya, której Papież przekazał tę kwestyę z poparciem prośby hrabiego, odrzuciła ją jednomyślnie. Lecz tą razą ku wielkiemu zdziwieniu świętego kolegium, Ojciec święty dla wyższych politycznych względów zawyrokował inaczej [2]).

Rozmaicie sądzono o ustanowieniu tych zgromadzeń ograniczonych lecz stałych. Z tem wszystkiem krytyki kardynałów, duchowieństwa i publi-

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 2 kwietnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22. Poseł ten podnosi użyteczność tego postanowienia. Obawia się jednak aby nie miało skutków niedobrych przez to, że upowszechni między purpuratami powierzchowną znajomość wszystkiego.

[2]) Olivares do Filipa II 20 września 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 950.

czności, zwracały się głównie przeciwko ich składowi. Powstawano nie na samą rzecz, ale na niemożebny wybór osób, bez zadraśnięcia niejednej osobistości, i obrazy niejednej miłości własnej [1]). Jako instytucya, kongregacye przebyły próbę wieków. Powiększone co do liczby i zmienione wedle potrzeb czasu, przetrwały aż do dni naszych [2]). Sykstusowi V przypada zaszczyt uorganizowania wielkich prac kościoła.

Skład świętego kollegium miał szczególniej na sercu. Tkliwy dla rodziny zasłaniając się rzadkiemi i na szczęście ganionemi przykładami swoich poprzedników, miał jak widzieliśmy słabość zaraz po swojej elekcyi mianować kardynałem trzynastoletniego chłopca. Lecz uwagi kilku kardynałów, znaczące milczenie drugich, głos własnego sumienia, dały mu niebawem poznać, że popełnił błąd wielki, i że jego powaga ucierpi niemało, jeśli da się wciągnąć na zgubną drogę, wyzyskiwania papieztwa na korzyść swojej familii. Odtąd dokładał

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 30 stycznia 1587 (1588). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 21.

[2]) Oto spis kongregacyi urzędujących obecnie i ich nazwy teraźniejsze: Romana ed universale Inquisizione, Consistoriale, Visita Apostolica. Vescovi e Regolari, Concilio, Residenza de Vescovi. Sopra lo stato de regolari. Immunita ecclesiastica, de propaganda fide. Jndice, Sacri Riti. Ceremoniale. Disciplina regolare. Indulgenze e sacre reliquie. Esame de Vescovi, Fabrica di San Pietro. Lauretana. Affari ecclesiastici straordinari, Studi.

jak największej uwagi w wyborze kardynałów, a jednak nie uszedł nagany, której mu nie szczędzono, szczególniej za promocyę swego dawnego podczaszego Galli, przyznać wszakże należy, że ci których ozdobił purpurą, byli prawie wszyscy bez wyjątku ludźmi pobożnymi, należeli do reformistów, obyczajów wzorowych i z tych względów zasługiwali należeć do grona świętego kollegium. Jeden z nich, Aldobrandini miał wstąpić na tron papiezki. Hugo Verdalès był wielkim mistrzem zakonu maltańskiego. Anglik Alan odznaczał się szlachetnością charakteru, Cusani nauką, Wenecyanin Morosini jako dyplomata pierwszego rzędu, Pierbenedetti energią i surowością, którą rozwinął będąc gubernatorem Rzymu. Gaetani jako legat przy Henryku III. dał się poznać w dziejach ligi. Ostatnie nazwisko, jakie znajdujemy na liście ostatniej promocyi Sykstusa V. jest Pepoli, z téj familji, któréj głowa poniosła śmierć z jego rozkazu. Powiadano, że ten prałat zawdzięczał purpurę jedynie pragnieniu Ojca świętego, okazania się bezstronnym. Być może, że Sykstus V. już nad grobem, patrząc poza siebie, uronił spóźniony żal pamięci szlachetnego starca, którego poświęcił wymaganiom nieubłaganéj konieczności.

Nic go tak nie gniewało, jak kiedy nowomianowani cudzoziemscy kardynałowie wywijali się od obowiązku przybycia do Rzymu. Oznajmił w konsystorzu, że nie prędzéj otrzymają kapelusze i wejdą

w posiadanie swoich praw jak po dopełnieniu téj powinności. Odkładanie przez kardynała Draskowicza téj podróży spowodowało wymianę dość cierpkich listów między dworami rzymskim i pragskim. Ważna po wszystkie czasy kwestya o cudzoziemskich kardynałach była wielokrotnie roztrząsaną w konsystorzach. Papież żalił się na natręctwo cudzoziemskich monarchów chcących go niejako zmusić do przyozdabiania purpurą osób niebardzo jej godnych i wyznaczył kongregacyę mającą dać zdanie, jakie są przymioty wymagane do zostania kardynałem. Według bulli *postquam verus ille* (od grudnia 1585) obok innych co do tego postanowień, liczba kardynałów oznaczoną jest na siedemdziesięciu. Wszelkie nominacye przechodzące tę cyfrę, mają być poczytane za nieważne i niebyłe. Kardynałowie mają być o ile możności wybierani ze wszystkich narodów chrześcijańskich, dyakonowie mogą być kardynałami, nieprędzej jak w dwudziestu dwóch latach. W liczbie siedemdziesięciu kardynałów powinno być przynajmniej czterech doktorów teologii z zakonów żebrzących, do zostania kardynałem potrzeba mieć święcenia mniejsze i nosić przynajmniej od roku ubiór księży i tonsurę. Kardynałowie nieobecni w Rzymie, w czasie swojej nominacyi obowiązani są stawić się w ciągu roku.

---

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 17 grudnia 1585. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

W jednym z ostatnich listów pisanych przed swoim zgonem, kardynał d'Este [1]) podaje de Villeroy następujące uwagi, które i dziś jeszcze nie straciły rzeczywistego znaczenia. „Nie wiem mówi on, jaki tu stworzą wzór kardynała, i czy ci, których (Sykstus V) już mianował, okażą się podobnymi do tego pierwowzoru. To jedno wiem, że sobór trydencki powiedział bardzo słusznie, że kardynałowie powinni być wybieranymi ze wszystkich chrześcijańskich narodów, o ile to okaże się możebnem. Wypadałoby zatem, aby Francya będąca pierwszem i głównem państwem w chrześcijaństwie, (po świętem cesarstwie), miała odpowiednią liczbę kardynałów względnie swojej rozległości, znaczenia i zasług dla Stolicy apostolskiej. Lecz przy tym potrzeba, aby o tem pamiętali, że są radcami Stolicy apostolskiej i kościoła powszechnego, przebywali niekiedy w Rzymie, co mojem zdaniem jest rzeczą, którą uznają za nieznośną, że Włochy będące jedną z najmniejszych cząstek chrześcijaństwa, mają teraz przeszło dwie trzecie i bez mała trzy czwarte całkowitej liczby kardynałów, i że wskutek tego brama do papieztwa dziś faktycznie jest zamkniętą, wszystkim innym narodom, pomimo że według prawa pospolitego, Papież jest Papieżem całego chrześcijaństwa, a nie samych tylko Wło-

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 17 listopada 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

chów. Jak kardynalstwo tak i papieztwo powinny być otwarte ludziom zasłużonym wszystkich narodów, z przestrzeganiem tylko stósownej ich liczby, jak w każdej na zgromadzeniu współce".

Kiedy miała miejsce promocya kardynałów, Sykstus V lubił wynosić zasługi nowo mianowanych. Wyliczał je przed Grittim mówiąc [1]) „że robi nie tak jak Grzegorz XIII, któremu nie stawało na to siły, i który jednego dnia przy zamknięciu konsystorza, nagle dobył z kieszeni papier, zawierający spis dziewiętnastu nazwisk i przeczytał go mówiąc: *Ad sedandas murmurationes creamus: cardinalem primum ad insiantiam Caesaris*.... My przy największej usilności ledwo znaleźć możemy kilku godnych i zdolnych być kardynałami, i nie mianujemy ich odrazu po dziewiętnastu jak Grzegórz XIII, któremu tylko chodziło o zabezbieczenie losu swoim krewnym i faworytom". Powiadał, że liczne promocye ku końcowi papieztwa, zdradzają zawsze ze strony ich twórcy ukrytą myśl, zapewnienia sobie wyboru następcy przyjaznego swojej familii. „Nie masz mówił, większego nierozumu, jak dla swoich interesów prywatnych chcieć zapewnić wybór następcy. Paweł IV przed śmiercią kreował ogromną liczbę kardynałów, aby obrali po nim Papieżem Carpiego, a tymczasem w miejsce Carpiego został

[1]) Giovanni Gritti do doży 20 grudnia 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

obranym Medichino (Pius IV), który mu podusił synowców. Pius IV życzył mieć następcą kardynała Pizy: nic z tego nie było. Pius V życzył sobie Moronego, a obrano Grzegorza, którego ze wszystkich kardynałów najwięcej nie cierpiał. Grzegorz chciał wykierować na papieztwo jednego, który jeszcze żyje i którego nie chcemy wymieniać. Aby zapewnić jego wybór, kreował odrazu aż dziewiętnastu kardynałów, a tymczasem wybrano nas przez akklamacyę, którego wiadomo wszystkim jak nienawidził. Lecz co o tem i gadać. Święty Piotr chciał mieć po sobie następcą Klemensa, a został nim Linus, pomimo że święty Piotr otrzymał widocznie Ducha Ś., który go utwierdził w stanie łaski. Jesteśmy tu namiestnikami Chrystusa, zaś Chrystus jest biskupem. Wielką byłoby głupotą ze strony zastępcy biskupa chcieć przed śmiercią wyznaczać po sobie następcę, kiedy to należy do samego biskupa. Podobnież jest szaleństwem ze strony Papieży wybierać swoich następców. Jest to rzeczą samego Chrystusa *qui est episcopus animae nostrae.* On umie wybierać Papieży, chce ich wybierać sam i nie pozwala ich wybierać nikomu".

II.

Pod względem spraw religijnych żaden kraj katolicki nie dawał Sykstusowi V tyle powodów do

zadowolenia jak Hiszpania, albowiem reforma protestancka, która jak się zdawało że i tam wtargnie, była zwyciężoną. Co do tego nie było wątpliwości, Filip II zasłużył na tytuł króla katolickiego. Jego poświęcenie dla wiary i Stolicy apostolskiej nie mogło być podejrzewanem. Żaden monarcha nie okazał więcej gorliwości w obronie dogmatów kościoła, żaden, jakiekolwiek były pobudki jego polityki, jakkolwiek daleko sięgała jego ambicya, nie zrobił więcej do zwalczenia herezyi, i żaden nie miał więcej interesu w tej walce, albowiem siłą samych okoliczności, nie wchodząc w jego przekonania, jego władza zjednoczyła się ze sprawą religii [1]). Kiedy Niemcy, Francya, Polska, Szwecya, nabawiały następcę Świętego Piotra jak największym niepokojem, kiedy stan Anglii napełniał jego serce smutkiem, Hiszpania tylko go cieszyła, a z tem wszystkiem żaden kraj nie sprowadzał mu tyle drobnych rozsterek, zachodów i tyle go nie niecierpliwił i nie gniewał. Filip II, jak już powiedzie-

[1]) Okazuje się to po zbadaniu położenia rzeczy. Toż samo sądzili i współcześni. Babbi pisze do Wielkiego księcia: „I cattolici (francuzcy) si dice non spendono in questa guerra altri denari che reali di Spagna. E se e vero il re fa bene; perche non sarebbe punto suo servizio che Francia diventasse luterana, per rispetto delle cose di Fiandra, e ancora per quelle di Spagna, le quali in tal caso farebbero qualche novita; e si crede che quei popoli di Spagna aspettino e desi derino una occasione tale". Babbi do Wielkiego księcia 25 maja 1585. Arch. flor. fil. 3604.

liśmy, sądził, że jest powołanym od Opatrzności nietylko do zachowania kościoła swoją świecką potęgą, nietylko do czuwania nad nim, lecz jeszcze i do dozorowania go, słowem do dzielenia w pewnej mierze z Papieżem jego najwyższego posłannictwa. Wiadomo wszystkim, jakie były zajścia pomiędzy dworami rzymskim i eskurialskim w kwestyach juryzdykcyi kościelnej i innych tego rodzaju, lecz nie widzą w nich nic więcej, tylko stare i wiecznie odradzające się spory między władzą świecką monarchów, a władzą duchowną Papieży. To prawda, że Filip także bardzo pilnował swoich praw królewskich, i niczego tak się nie obawiał, jak wdzierania się Stolicy apostolskiej w swoje prerogatywy monarsze. Co do tego, jako uległy syn kościoła, zawsze był gotów czynić nawet ustępstwa. Ale czego dopuścić nie chciał, to tego, aby Papież w sprawach kościelnych rozporządzał się w Hiszpanii bez udziału władzy królewskiej. Takiego udziału domagał się jako opiekun i obrońca kościoła, jako monarcha odpowiedzialny przed Bogiem, nietylko za dobrobyt doczesny, lecz i za zbawienie dusz swoich poddanych, i to posłannictwo duchowne miał wielką skłonność rozciągnąć na cały świat katolicki. Pomiędzy takiemi roszczeniami a zwykłymi sporami, między państwem a kościołem, zachodzi znaczna różnica. Monarchowie mający zatargi z Rzymem, bronią ze swojego punktu widzenia interesa państwa przeciwko tak zwanym rosz-

czeniom Stolicy apostolskiej, albo też starają się podtrzymywać zasady, nie oddzielając się od Rzymu, które Rzym milcząco odrzuca, jeźli ich stanowczo nie potępia. Filip przeciwnie, obstawał za interesami kościoła, tak jak je sam rozumiał, uważając niejako siebie za namiestnika świeckiego Jezusa Chrystusa. Kiedy w dopełnianiu tego mniemanego posłannictwa, czuł się wstrzymywanym przez pewne wątpliwości, poddawał je swoim ministrom, lecz częściej swojemu spowiednikowi, teologom i umyślnie w tym celu zwoływanym komitetom i kongregacyom złożonym z kanonistów. Według jego mniemania łączył w sobie dwa urzędy, był królem a przytem potrochu i arcykapłanem, tak jak Papież jest najprzód arcykapłanem a dopiero królem. W tem kółku obracały się jego pomysły. Sykstus V oburzony takiemi pojęciami, karcił je surowo.

„Powiada, pisze Filip do księcia Sessa [1]) podówczas swego nadzwyczajnego posła w Rzymie, że monarchowie świeccy nie powinni brać żadnego udziału w sprawach kościelnych. Możnaby mu odpowiedzieć, że tak jest rzeczywiście. A jednak zachowali zawsze prawo przekładania Papieżom swoich rad i próśb o to, co mają czynić dla dobra i zachowania chrześcijaństwa, i Papieże przyjmowali

---

[1]) Filip II do Sessa. San Lorenzo 12 czerwca 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 955.

te rady z wielką względnością. W stanie ciężkiego utrapienia w jakiem znajduje się dziś kościół, wiele jest powodów, dla których Jego Świątobliwość powinnaby dawać mi wiarę, przyjmować moje uwagi i słuchać moich rad, z takąż względnością i pilnością, jakie w podobnych razach okazywali jego poprzednicy moim poprzednikom".

Przekonanie zakorzenione głęboko w jego umyśle, że jest świeckim pełnomocnikiem Boga na ziemi, napotyka się często w jego listach i przebija w mowie jego podwładnych. Książe Sessa w drodze do Rzymu odpowiadając na powitanie ministrów Wielkiego księcia Ferdynanda w Liwurnie, kiedy ci użalali się na niebardzo im przychylną postawę posła hiszpańskiego we Florencyi powiedział: [1]) „Wszystko co czyni jego królewska mość, jest na chwałę Pana Boga, i ku powszechnemu dobru chrześcijaństwa i religii katolickiej. O tem wszyscy wiedzą. Wielkiemu księciu nie pozostaje, jak tylko szczerze mu dopomagać, i to jest jedna droga i najlepszy sposób, aby zagładzić wszelką nieufność w umyśle jego królewskiej mości". Wchodząc w myśli pańskie dyplomaci Filipa II, zajmują go ciągle sprawami czysto kościelnemi. Skargi z ich strony na rozmaite w tym względzie nadużycia i samowolne kroki dworu rzymskiego, mianowicie

[1]) Sessa do Ydiaqueza 1 sierpnia 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 955.

co do rozdawnictwa beneficyów nie ustają. Olivares uniesiony nienawiścią do Sykstusa V, doszedł aż do podsuwania swemu panu myśli zwołania soboru powszechnego, albo soboru narodowego w Toledo, do rozpatrzenia owych nadużyć, to jest do ustanowienia bezprawnego trybunału mającego sądzić Papieża.

Pisze do króla [1]), że zasięgał co do tego rady pewnej osoby uczonej i świadomej rzeczy, ale ta nie chce być wymienioną". Zwrócił jej uwagę na gorszące postępowanie tego dworu, w sprawach beneficyów i dyspens. rozdawanych w ogóle z pokrzywdzeniem dobrych, a w szczególności poddanych waszej królewskiej mości. Otóż osoba ta jest zdania, że kardynał toledański jako prymas Hiszpanii, mógłby i bez króla zwołać sobór narodowy ze wszystkich prałatów tego państwa dla naradzenia się z niemi, nad środkami zapobiegającemi takiemu złemu. Szłoby się za przykładem innych soborów toledańskich niegdyś zwoływanych ku większej chwale Boga i pożytkowi jego kościoła". Taką radę da on wkrótce królowi.

Książe Sessa ledwo przybył do Rzymu, przyswoił sobie sposób widzenia hrabi Olivaresa i pisze do Ydiaqueza: [2]) „Zostawić rzeczy tak jak są, byłoby ubliżeniem naszej sławie i wszystkiemu, co

---

[1]) Olivares do Filipa II, 14 kwietnia 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 956.

[2]) Sessa do Ydiaqueza 1 sierpnia 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 955.

z nią ma związek, albowiem krótko mówiąc, jak jest w istocie, Papież nie lubi nas dlatego, że nie zaspokajamy jego chciwości, (jak gdyby to Sykstus V żądał pieniędzy od Filipa II, a było przeciwnie) nie boi się nas, bo znosimy bezprawia, jakie popełnia, i szkody jakie zadaje całemu chrześcijaństwu, a szczególnie Hiszpanii. Wszyscy jednomyślnie powiadają, że to co się dzieje za tego Papieztwa, przechodzi wszelkie wyobrażenie".

Dwóch posłów hiszpańskich dowiedziało się, jakoby Sykstus V zamyślał wydać bullę zmieniającą porządek elekcyi papiezkiej, i Olivares pisze do króla: [1]) „Od lat przeszło czterechset do obioru Papieża potrzebną jest większość dwóch trzecich głosów. To postanowienie natchnione przez Ducha Świętego jest dziełem soboru laterańskiego, odbytego za Aleksandra III, i dzięki temuż, ustały nieporządki i zgorszenia, jakie zbyt często zakłócały elekcye poprzednie. Teraz jak się zdaje Jego Świątobliwość zamyśla objawić przez bullę, że dostateczną jest połowa głosów. — Chce w taki sposób ułatwić swojemu synowcowi wybór przyszłego Papieża". Poseł rozszerza się o złych skutkach podobnego postanowienia, potępionego zawczasu przez wszystkich członków świętego kolegium, którego większość w danym razie miała być zapewnioną

[1]) Olivares do Filipa II 29 maja 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym. Leg. 956. Sessa do Ydiaqueza 1 sierpnia 1590, cytowany poprzednio.

Papieżowi. Obawia się, aby przy pomocy kardynała Montalto, Wielki książę Ferdynand nie zdołał na przyszłem Conclave dopuścić wyboru szkodliwego „sprawie Pana Boga i waszej królewskiej mości“; książe Sessa lęka się także, jak powiada, wpływów Ferdynanda bardzo wielkich w Rzymie, z powodu jego zażyłości z synowcem Sykstusa V, wieloma kardynałami i przeważną częścią rzymskiej szlachty. „Ponieważ Jego Świątobliwość, pisze dalej Olivares do króla, zwykła skakać przez rów, kiedy nie jest zbyt szerokim, wypadałoby aby wasza królewska mość napisała własnoręcznie do Sykstusa V z oświadczeniem, że Papież obrany mniejszą większością od tej, jaka przepisaną jest obecnie, nie będzie uznanym w Hiszpanii, że doczesne dobra kardynałów hiszpańskich, przyczyniających się do takiej elekcyi, będą zajętemi do czasu nienastąpionych nowych wyborów wedle prawa. Potrzeba, pisze, silnej groźby a nie prośby, któraby odniosła skutek przeciwny“. Radził się w tych rzeczach z kardynałami Madruccio i Deza. Pierwszy powiedział, że polega w tem na zdaniu kanonistów, drugi że nie należy się posłuszeństwo Papieżom, działającym na szkodę kościoła. Stan zdrowia Papieża, który w rzeczy samej już miał tylko kilka miesięcy do życia, zdawał się niepokoić posła, tem mianowicie, że jak sądził, choroba postępowała powolnie. Zaleca przeto królowi na wszelki wypadek, napisać do świętego kolegium takiż list, który

byłby doręczonym w razie wakowania Stolicy papiezkiej. W dopisku poseł dodaje, że Papież zamyśla w pomienionej bulli zabronić elekcyi przez adoracyę i nakazać, aby odtąd elekcye odbywały się tylko, przez tajne głosowanie. Olivares zmuszonym jest przyznać, że to postanowienie byłoby przeciwnem interesom kardynała synowca i Wielkiego księcia toskańskiego. Donosi też mimowolnie, jakie pobudki skłoniły go do tego: Oto, aby zniweczyć wpływy, jakie mają na conclave kardynałowie synowcowie, będący zwykle naczelnikami stronnictw, z wielką szkodą innych kardynałów, zniewolonych często do głosowania, na przekor swojemu sumieniu [1]) i przez to faktycznie pozbawionych wszelkiego rzeczywistego udziału w elekcyi.

Filip II ze zwykłą sobie przezornością i umiarkowaniem, z jakiem zawsze traktował sprawy publiczne, do pewnego tylko stopnia podzielał zdanie swego posła i napisał [2]) nie do niego, lecz do księcia Sessa; Olivares stracił u niego kredyt przez swoją gwałtowność; że się ze smutkiem dowiedział o tem, na co się zanosi; że zmiany zawsze są niebezpiecznemi, a szczególniej w ważnych sprawach; nawet gdy widocznie się zanosi na coś lepszego, należy i wówczas postępować jak najostrożniej; że

---

[1]) Jak to było z Gregoryanami przy obiorze Sykstusa V.
[2]) Filip II do Sessa 26 lipca 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956.

długie doświadczenie i krótkie trwanie ostatnich conclavów przemawiały na korzyść obowiązujących praw i zwyczajów; że zamierzona nowość zwiększy nieład i niebezpieczeństwo w położeniu kościoła, już i tak narażonego, tylko gorliwość i światło Ojca ś., do którego piszo osobiście w tej sprawie, każą mu się spodziewać, że zechce ocenić jego rady, które płyną z poświęcenia i obowiązków dla wspólnej sprawy chrześciaństwa, w której bierze tak przeważny udział [1]). Następnie poruczа ks. Sessa ułożyć się z Olivaresem, co i jak mają mówić z Papieżem, stósownie do powyższej instrukcyi. Wreszcie posłowie upoważnieni są dodać do powyższych uwag i swoje własne, byleby wywarły skutek. Lecz ten ustęp został widocznie przekreślonym ręką króla na brulionie depeszy. Widać, że obawiał się, aby jego posłowie nie przekroczyli granic, które im nakreślił i których nie mógł przekroczyć. Gdyby za nadejściem tych instrukcyj Papież zmienił swoje zamiary, kazał wstrzymać się ze wszelkiemi przełożeniami Ojcu ś., zaprzestać wszelkich co do tego kroków, albo uważać doszłe do nich wiadomości za fałszywą pogłoskę. W całym liście nie masz ani słowa o jakichkolwiek groźbach i nic zgoła w rodzaju tego, co zalecał w swoim liście Olivares.

---

[1]) „De que tanta parte me cabe.“ Zawsze myśl o posłannictwie opatrznościowem „circa sacra.“

Inna nowość w rzeczy samej mniej ważna, dotycząca mianowicie ubioru biskupów, poruszyła króla. Znajdował, że suknia prałatów hiszpańskich, długa, czarna, jest poważną, przyzwoitą i właściwą stanowi duchownemu. Żadnej zmiany nie było potrzeba. Zrobić ją krótszą, a do tego zmienić ulubiony kolor czarny na fioletowy, byłobyto ujmą powagi wyższego duchowieństwa i daniem przystępu innym niedogodnościom, o których rozwodził się szeroko. Zapewne, powiada, suknia nie stanowi istoty rzeczy, ale ma swoje znaczenie. Dlatego król przywiązuje wielką wagę do tego, aby Papież cofnął swoje postanowienia do Hiszpanii; polecił Olivaresowi przełożyć Ojcu ś., że należy uwzględnić pojęcia i obyczaje rozmaitych krajów, bo co jest dobrem dla jednych, nie może niem być dla wszystkich. Żądał więc, aby hiszpańscy biskupi zachowali swój teraźniejszy ubiór poza kościołem, nie sprzeciwiając się temu, w chórze i przy ceremoniach kościelnych stósowali się do zwyczajów, przyjętych w Rzymie [1]).

Olivares i za jego przykładem książe Sessa, podglądali, rozbierali i nicowali wszystkie kroki osobistego rządu Papieża; zdawali o nim wierną relacyę, przedstawiając go w najgorszem świetle. Pióro maczali w żółci. Temu systematycznemu poduszczaniu, wywołanemu ślepą nienawiścią, Filip

---

[1]) Filip II do Olivaresa 23 września 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 951.

przeciwstawiał wielką swobodę umysłu i niczem niezachwiany spokój. Zawsze miał na widoku owo mniemane posłannictwo, nie zapominając nigdy o winnych uczuciach dla Papieża. Zatopiony w nawale pracy biórowej, miał zawsze na oku całość wielkich interesów i zawsze był gotowym poświęcać im swoje względy osobiste, a nawet wymagania własnej godności, której strzegł tak bardzo. Przypatrując mu się zblizka w korespondencyach, przez niego pisanych, poprawianych i dopisywanych, śledząc za ogromem jego trudów, można oddać hołd mocy jego ducha i nie podzielać o nim sądu wielu tegoczesnych historyków, oceniających go inaczej i wedle podań, jakie przechowały dzieje Hiszpanii.

Ogłoszenie nowego wydania biblii [1]) dało powód w świecie kościelnym do bardzo żywych rozpraw i krytyk. Sobór trydencki nakazał był przejrzenie Wulgaty. Ta praca, poruczona przez Piusa IV kilku kardynałom, ciągnęła się za Piusa V i była prawie zaniechaną za Grzegorza XIII. Sykstus V podjął ją na nowo, zajął się nią osobiście i przy pomocy O. Toledo i kilku uczonych zakonników posunął ją tak daleko, że można było rozpocząć druk w ostatnim roku jego życia. Przechadzając się raz po swojej winnicy z posłem Badoer, powie-

[1]) Wyszło ono dopiero za Papieztwa Klemensa VIII pod tytułem: „Biblia sacra Vulgatae editionis Sixti V. Pont. max. jussu recognita et Clementis VIII auctoritate edita.“

dział mu [1]), że „pomimo postanowienia soboru nigdy nie brano się na prawdę do tego dzieła, przeto poruczył go kilku kardynałom, lecz niezadowolony z ich pracy, musiał wziąć się do niej sam; że ją ukończył, doszedłszy do apokalipsy, a księga mądrości była w druku“. Dodał, że właśnie w chwili, gdy mu oznajmiono przybycie jego gościa, zajęty był tą pracą, którą niezmiernie polubił, przyjąwszy taki porządek: Każdy arkusz zaraz po skończeniu odsyłał O. Toledo i kilku OO. Augustyanom, w tych rzeczach bardzo biegłym, a ci po przejrzeniu odsyłali go do drukarni [2]).

---

[1]) Alberto Badoer do doży 3 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23. O udziale osobistym w tej pracy Sykstusa V spierali się bardzo długo teologowie protestanccy. Patrz o tem u „Tempesti“, tom II, księga 4. Z powyższego raportu Badoera dowiadujemy się z własnych ust Papieża, o ile on przyczynił się do tego ważnego dzieła.

[2]) Według świadectwa kardynała Santa Severina, przytoczonego przez Tempestiego, inny był powód niezadowolenia Sykstusa V. Według niego Papież rozpatrując to wydanie, którego odbito już pięćdziesiąt egzemplarzy, znalazł w niem tyle omylek drukarskich, że kazał druk wstrzymać. Kilka egzemplarzy było już sprzedanych, a jeden z nich posiada biblioteka księcia Barberini. To podanie zasługuje więcej na wiarę aniżeli szczegóły, jakie Olivares powziął od swego przyjaciela, kardynała Caraffa, mającego osobistą urazę do Papieża. „Jego Świątobliwość“, pisze poseł hiszpański do Filipa II, „ogłosił nowe wydanie biblii i miał z powodu tego zatargi z kardynałem Caraffa, któremu nawet groził zapozwaniem przed sąd inkwizycyi, bo mu zaprzeczał prawa zmieniania czegokolwiek w tekście biblii. Odtąd Papież usunął go od rewizyi i zajął się

Z rozkazu Sykstusa V wydano w Rzymie: „Życie Piusa V“, i ta książka została zakazaną w Medyolanie. Kardynał d'Este pisze o tem do p. Villoroy [1]): „Hiszpanie chcą, aby wszystko na tym świecie padło na kolana przed ich pychą. Dla nich i historya musi odstępować od najpierwszej powinności mówienia prawdy wszystkim bez wyjątku, o których mówić jej przychodzi. Takiej książki zakazali drukować i sprzedawać w księztwie medyolańskiem i innych miejscach, podległych ich władzy. Papież słusznie zagniewany powiedział, że zakazać żywotu świątobliwego Papieża, jest czynem godnym tylko heretyków.

Aby położyć koniec smutnym nadużyciom, Sykstus V wydał postanowienie, że odtąd nie

nia sam, radząc się w miejscach trudniejszych O. Toledo, ale niemówiącemu, czy zechce stósować się do jego zdania. Toledo owszem mówi, że w wielu miejscach jego wykład nie był przyjętym, niekiedy zmienionym, a nawet w jednem miejscu wypuszczone całkiem pięć wierszy, tak, że zdaniem jego (Toleda), wydanie to będzie więcej dla heretyków, niż dla wiernych, i gdyby nie było innych przyczyn, to jednaby wystarczyła do zwołania soboru powszechnego (który wówczas Olivares zalecał gorąco). Ojciec ś. rozda te biblię kardynałom i poszle jeden egzemplarz waszej królewskiej mości, ale ja uprzedzam waszą królewską mość, aby kazała ją wpierw dobrze przejrzeć.“ Olivares do Filipa II 7 maja 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956. Jak widać, poseł pozostawia królowi prawo sądzenia o prawowierności Papieża.

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 6 października 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

może mieć miejsca żadna rezygnacya beneficyów na czyjąbądź korzyść inaczej, jak za poprzedniem zbadaniem i upoważnieniem przez komitet, złożony z trzech kardynałów. W Paryżu i Madrycie to postanowienie było poczytanem za wdzieranie się w prawa korony [1]).

Gdy według zwyczaju hrabia Olivares przyszedł ofiarować konia *(ghinea)*, na znak hołdu królestwa neapolitańskiego, uważanego w Rzymie za lenność Stolicy apostolskiej, kiedy dwór hiszpański chciał widzieć w tym obrzędzie tylko zachowanie starego zwyczaju, Sykstus V zawołał: „Przyjmujemy to, bo nam się należy“ [2]). Na posłuchaniu, które miał poseł po dokonanym obrzędzie, słowa te wywołały gwałtowne zajście. W przedpokoju słyszano Papieża i posła, rozmawiających bardzo głośno i Ojciec ś., po odprawieniu Olivaresa siadając do stołu, w takiem był uniesieniu, że cisnął o ziemię serwetą i chustką.

Mnożyły się z dniem każdym powody wzajemnego nieukontentowania. Papież domagał się, aby biskupi z całego chrześciaństwa bywali przynajmniej raz na rok w Rzymie. Nakaz ten szczególniej był niemiłym biskupom hiszpańskim. Szukali tysiącznych wybiegów, aby od tego się uwolnić, ale wszystkie wymówki napotykały ostrą naganę ze strony nun-

---

[1]) Kardynał d'Este do Villeroy 2 czerwca 1586. Ibid.
[2]) „Acceptamus prout contingit.“

cyusza, który stawił im za przykład biskupów polskich, mniej od nich zamożnych, przybywających z odległych stron i mających podróż o wiele uciążliwszą, a mimoto spełniających z ochotą swoją powinność. Sfery urzędowe w Madrycie wybuchły wielkim gniewem przeciwko Papieżowi, poczytując go za nieużytego i niespokojnego. Zarzucano mu nawet głośno, że chce wejść na tory Pawła IV [1]).

Rada Kastylii utrzymywała, że według praw kanonicznych dochody wakujących beneficyów nie należą do kamery apostolskiej, jak tego domagano się w Rzymie. Kwestya ta wywołała długie rozprawy. W konsystorzu Papież powstał bardzo przeciw radzie kastylskiej, a względnie przymówił i królowi. Filip na ten raz wyjątkowo zrobił ustępstwo, zażądał zwrotu wydanego o tem pisma do nuncyusza i polecił prezesowi rady dostać je bądź co bądź. Nuncyusz wręcz odmówił, powiadając, że woli umrzeć, niż znieść taką zniewagę. Ta sprawa narobiła hałasu i król kazał ją porzucić [2]).

Nuncyusz skarżył się nieustannie na trudność przystępu do króla, wreszcie na wyjątkowe rozkazy swojego dworu domagał się posłuchania raz na tydzień. Filip nienawidził wszelkich zmian i pojmując doskonale niestósowność traktowania osobi-

[1]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 3 października 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

[2]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 12 sierpnia 1588. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

ście wszystkich spraw z przedstawicielami obcych państw, bardzo był trudnym w udzielaniu posłuchań, ale w końcu ustąpił żądaniom Papieża [1]).

Bulla o Jubileuszu [2]), ogłoszona z powodu wypadków we Francyi w końcu r. 1589, nadawała każdemu kapłanowi moc rozgrzeszania od grzechu herezyi. Wywołało to opór w Madrycie. Arcybiskup toledański znajdował, że to było naruszeniem praw inkwizycyi; ministrowie królewscy, że ze szkodą skarbu, który bardzo korzystał z sądów na heretyków; nareszcie Filip II widział w tem nawrócenie się króla nawarskiego na łono kościoła, a równocześnie powrót do Luwru. Ta ostatnia okoliczność nie uszła uwagi hrabi Olivaresa, który nie czekając instrukcyi od swojego dworu, zrobił w Rzymie bardzo silne przedstawienia i tą razą uzyskał pochwałę króla. Nuncyusz, proszony od króla o wstrzymanie się z ogłoszeniem bulli aż do nadejścia z Rzymu nowych rozkazów, ustąpił silnym naleganiom i Filip spiesznie napisał do swego posła [3]), z poleceniem przedłożenia z jego strony przeciwko temu następujących zarzutów: że łatwość w otrzymaniu przebaczenia za tak wielki grzech

---

[1]) Tomaso Contarini do doży 3 września 1589. Ibid. fil. 22.

[2]) Tenże do tegoż, Madryd 3 lutego 1589 (1590) Ibid.; tenże do tegoż, Madryd 3 marca 1590. Ibid.

[3]) Filip II do Olivaresa 14 stycznia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

będzie podnietą do jego popełniania, będzie naruszeniem powagi inkwizycyi, której Hiszpania zawdzięcza po boskiem miłosierdziu utrzymanie u siebie wiary w całej czystości. We Francyi łatwość otrzymywania rozgrzeszenia spowoduje dwa wielkie złe. Korzystać będą heretycy, aby nawracać się pozornie i oziębli, dla których własny interes znaczy tyle, co religia; pomijając złe skutki, wynikające z prawa udzielania rozgrzeszeń od takich zbrodni ludziom ciemnym i złych obyczajów, jakimi są po większej części spowiednicy francuzcy. Najwięcej jednak chodzi o to, aby wyjednać stanowczy zakaz duchowieństwu francuzkiemu udzielania rozgrzeszenia Bearneńczykowi. „To jest główny cel, powiedziano w depeszy królewskiej, „do którego powinny zmierzać wszystkie wasze usiłowania. To najważniejszy punkt, a od pomyślnego, lub złego obrotu, powierzonej wam sprawy, zawisło zbawienie, albo zguba Francyi, a z nią większej części świata chrześciańskiego.“

Rozpowszechnione w Hiszpanii nadużywanie ekskomuniki doprowadziło do wielkiej na to obojętności. Nie zważano na nią wcale, bo jeżeli z łatwością podpadano pod klątwy kościelne, to i z łatwością otrzymywano od nich rozgrzeszenie. Władze świeckie zaczynały odmawiać pomocy biskupom. Ztąd skargi nuncyusza i na dworze Filipa powszechne oburzenie wszystkich na wdawanie się we wszystko, i jak powiadano, zły charakter Papieża. Król starał się to

wszystko łagodzić i unikał zerwania [1]). Tłómaczono jego powolność obawą popchnięcia Sykstusa V do ostatecznych kroków względem królestwa neapolitańskiego, gdzie ogólna niechęć zamieniłaby się w otwarty bunt, gdyby, jak tego niesłusznie obawiano się w Hiszpanii, Sykstus V zdecydował się rozwiązać poddanych włoskich Filipa od przysięgi wierności. Król miał wcale inne, bardziej uzasadnione i ważniejsze powody oszczędzania Ojca ś. Peseł wenecki, również podejrzewany o tajne sprzyjanie Henrykowi Nawarskiemu, często bywał świadkiem tych wybuchów gniewu przeciw Rzymowi, i pisze o tem do doży [2]): „Przesadzają swoje urazy do tyla, że zdaje się, jakoby chcieli podać wszystkich w nienawiść Papieża. Ja chociaż wcale nie pochwalam tego, co tu o nim mówią, potakuję w milczeniu, bo im więcej zajmują się nim, tem mniej przenikają zamiary Waszej Jasności (o mniemanem sprzyjaniu Wenecyi królowi nawarskiemu), o których aż nadto mówiono na tym dworze.“

Sławny klasztór zakonnic *las Huelgas*, niedaleko od Burgos, był także powodem żwawego sporu.

---

[1]) „Non dimeno qui conoscendosi la natura del papa altiera, come dicono, evolendosi troncare ogni matiera di scandalo e di romore, si va con gran destrezza sollevando i motivi che si fauno e temporeggiando i disordini che succedono.“ Tomaso Contarini do doży Madryd 18 grudnia 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

[2]) Raport przytoczony wyżej.

Wskutek wizyty, nakazanej przez króla, w celu utrzymania w karności zgromadzeń zakonnych, zaprowadzono w tym klasztorze pewne nowe urządzenia. Papież zażądał złożenia sobie protokółu pomienionej wizyty, upoważnionej zresztą przez jego nuncyusza w Madrycie i ten cofnął udzieloną przez siebie władzę biskupowi Osma. Król uczuł się dotkliwie obrażonym i kazał oznajmić nuncyuszowi, że mu więcej nie da posłuchania, wyjąwszy w razie nadzwyczajnej potrzeby, a zresztą niech się we wszystkiem znosi z nim na piśmie. Sykstus V ze swojej strony ogłosił wizytę za nieważną i niebyłą [1]).

Abrewiator (sekretarz nuncyatury), został mianowanym kapelanem królewskim i chcąc się z tem pochwalić, miał nieszczęśliwą myśl donieść o tej godności rządowi papiezkiemu. W odpowiedzi na to przyszedł rozkaz do nuncyusza, uwolnić go natychmiast z zajmowanej posady [2]).

Król znosił te urazy w milczeniu, ale dwór i stolica czuły je głęboko.

Takie były co do spraw kościelnych stosunki pomiędzy Sykstusem V a Filipem II. Że nie przyszło między nimi do zerwania, to dzięki roztropności króla i wspólności interesów. Ta wspólność,

---

[1]) Alberto Badoer do doży 1 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23. Tomaso Contarini do doży, Madryd 3 lutego 1589 (1590). Ibid. Hiszpania fil. 21.

[2]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 26 maja 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 22.

będąca ze wszystkich najmocniejszym węzłem, kiedy interesa nie powierzają się szaleńcom, miała ten skutek, że Sykstus mógł pozwalać sobie wszystkiego, a Filip mógł to znosić bez ubliżenia swojej godności, a nawet zganić swojego posła, kiedy ten chciał nie zerwania stosunków ze Stolicą apostolską, ale upokorzenia Papieża; zwołania sejmu powszechnego, mającego objąć kierownictwo spraw kościelnych; wreszcie złożenia Papieża, który nie chciał być wyłącznie oddanym Hiszpanii, lub przynajmniej sparaliżowania jego władzy, zbyt rozległej i strasznej, w chwili śmiertelnych zapasów z Francyą. Ze swojego punktu widzenia Olivares, powtarzamy, nie mylił się co do celu, albowiem nie chciał schizmy, ale mylił się co do środków, jakie zalecał królowi, które ten rozumny monarcha odrzucił. Między monarchami, jak między zwykłymi ludźmi, niemasz uciążliwszych związków nad te, jakie stwarza jedność interesów obok różności charakterów. Takie związki tworzą łańcuch nieznośny któryby się chciało, ale się nie śmie rozerwać, bo się czuje, że krusząc go, skruszy się i siebie. Zawsze w takich razach przychodzi do tego, że jeden ze związanych przybiera ton wyniosły a drugi musi milczeć, jeden znajduje się panem a drugi niewolnikiem; a w istocie obydwa jednakowej są mocy, bo zarówno bezsilni zrzucić jarzmo, które ich gniecie, i to jest dla nich równocześnie męczarnią i zbawieniem. Sykstus V nie miał żadnej ukry-

tej myśli. Pragnął tylko dobra kościoła; pobudki Filipa były bardziej mięszane. Ten monarcha miał wprawdzie na celu utrzymanie religii katolickiej, która jak to już nieraz powiedzieliśmy, stała się podstawą moralną jego władzy, ale miał i zaspokojenie swojej ambicyi, która nie była bez hamulca, lecz nie miała żadnych granic, choćby dlatego, że jej wymagania jednoczyły się z interesami kościoła, który z powołania chce być panem świata. I Papież i król dążyli do jednego celu — jedności wiary, lecz dla Sykstusa V była ona zwycięztwem kościoła na ziemi, a dla Filipa II przywróceniem powszechnej monarchii pod berłem jego domu. Oceniając wzajemność stosunków tych dwóch mężów, znajdujemy się wobec uderzającej sprzeczności. Z jednej strony widzimy popędliwość, nader łatwe wybuchy gniewu, zupełny brak umiarkowania z ominięciem wszelkich względów, z drugiej panowanie nad sobą, spokojność, roztropność i wielką godność. Z tego punktu widzenia porównanie wypadłoby na korzyść Filipa, lecz ze stanowiska istoty rzeczy przedstawia się zupełnie inaczej. Ambicya Sykstusa V była poczuciem najpierwszych jego obowiązków jako Papieża; ambicya Filipa II była marzeniem monarchy zrodzonem wśród przyjaznych okoliczności. Historya o niem wspomina, ale zarazem i potępia, zapisując na swoich kartach te szczytne obłędy i złudzenia ludzkiego rozumu.

III.

Wiemy jak ważne stanowisko zajmowało w świecie katolickim towarzystwo Jezusowe [1]). „Podziwiać należy, zapisuje Montaigne w swoim dzienniku pobytu w Rzymie, jakie ma znaczenie to kolegium w chrześcijaństwie. Sądzę, że nie było nigdy u nas zgromadzenia i stowarzyszenia, któreby stanęło na tak wysokim stopniu, ani wydało takich skutków, jakie niewątpliwie wyda, jeżeli się utrzyma na swojem stanowisku, zapanuje niebawem w całem chrześcijaństwie. Jest to szkoła wielkich ludzi dla wszystkich wielkości, jest to najgroźniejsza potęga przeciw tegoczesnym heretykom". „Pod względem wartości i nauki, mówi Paweł Tiepolo za powrotem ze swego poselstwa u Piusa V i Grzegorza XIII, pomiędzy wszystkiemi zgromadzeniami zakonnemi najpierwsze miejsce zajmują Jezuici". „Ci Ojcowie, pisze poseł toskański do Wielkiego księcia Franciszka, są nerwem naszej religii".

Takie zresztą było i powszechne zdanie. Opierało się na niezwykłem powodzeniu tego zakonu,

[1]) „Historiae Societatis Jesu quinta pars". Romae 1661. Paolo Tiepolo 1576. Rel. Ven. Coll. Alberi. — Alberti do Wielkiego księcia 18 lipca 1587. Arch. Flor. fil, 3296. Lenzoni do Wielkiego księcia, Praga 4 lipca 1589. Ibid. fil. 4346. — Montaigne „Dziennik jego podróży do Włoch". Avvisi, 27 lutego 1588. Arch. Flor. fil. 4021. — Babbi do Wielkiego księcia 4 lipca 1585. Ibid. fil. 3604.

którego nie można zaprzeczać i które daje się łatwo wytłomaczyć wielką reakcyą katolicką, wytworzeniem się reformy. Ona to zrodziła ów zakon, w chwili kiedy się dopełniło przeobrażenie świata.

W Anglii i Skandynawii religia protestancka usadowiła się na tronie. W Niemczech *reces* augsburski 1555 uprawnił zdobycze reformy. Wolność sądu osobistego w rzeczach wiary uznana w zasadzie, dozwoloną była tylko w rzeczywistości tym, którzy umieli upomnieć się z bronią w ręku, to jest książętom, wolnym miastom i szlachcie „bezpośredniej;“ albowiem ów reces zwany także pokojem religijnym augsburskim, ustanawiał potworną zasadę i całkiem przeciwną wolności sumienia, którą chciano uświęcić, że poddani powinni być wyznania swojego ziemskiego władzcy: *cujus regio ejus religio* [1]). Kiedy książe, wolne miasto, lub pan „bezpośredni“ przyjął wyznanie augsburskie, poddani według brzmienia recessu powinni byli na jego rozkaz przyjąć go także, albo się wysprzedawać i wynosić. Podwójny węzeł jedności duchownej i doczesnej został zerwanym. Dotąd ta jedność była podstawą społeczności chrześcijańskiej. Jedność polityczna pod berłem cesarza przestała wprawdzie istnieć już oddawna, a nawet nigdy rzeczywiście nie istniała, lecz państwa powstałe poza cesars-

[1]) Patrz o tem pomiędzy innemi. Ono Klopp. Tilly Stuttgart 1861.

twem, zostawały zawsze w jedności z kościołem. Obywatel występujący z tej jedności, występował i z tej społeczności, wyłamując się z pod prawa podpadał sądowi władzy duchownej, którą zawsze popierała władza świecka. Proboszcz w swojej parafii, zgromadzenia zakonne na szerszem polu, walczyły z herezyą w konfesyonale i z ambony, teologowie piórem i na katedrach uniwersyteckich w tych ogniskach nauki wyłącznie katolickiej. Kiedy władza duchowna napotykała opór, przywoływała na pomoc władzę świecką, tak jak urzędnik w razie oporu, wzywa pomocy policyi, albo siły zbrojnej. Lecz odtąd zaszło rozdwojenie nietylko między jednostkami ale i w państwach. Ażeby stawić czoło nieprzyjacielowi, już nie można było rachować na pomoc władzy świeckiej, która w połowie Europy dostała się właśnie w ręce tych, z którymi wypadało walczyć. Potrzeba było użyć innych środków, wchodząc na inne drogi nowe i nieznane, rachować się z miejscem i czasem, zważać stan kraju, w którym się znajdowano, rozpoznawać ludzi i rzeczy, potrzeba było umieć sprawę zwlekać, rozpoczynać walkę w właściwym czasie, wiedzieć kiedy działać a kiedy czekać, pojmować ogólny stan rzeczy, nic nie ustępować w zasadach, ale rachować wiele na okoliczności. Takie powołanie świętego wojska przeciwko reformie katolickiej, ma niejakie podobieństwo do działań dyplomaty tak różnych od czynności administratora. Jednem słowem utwier-

dzenie protestantyzmu w Niemczech, w Anglii, w państwach skandynawskich i reces augsburski świat przeobraziły. Dokonała się najradykalniejsza rewolucya ze wszystkich, jakie Europa przebyła od wprowadzenia chrześcijaństwa. Wytworzyła ona stan rzeczy zupełnie nowy, który do obrony kościoła wymagał nowej strategii, nowej taktyki broni i świeżych żołnierzy. Nic też dziwnego, że wielkie zgromadzenia zakonne wieków średnich, powstałe w innych potrzebach i okolicznościach, jakkolwiek pełne życia, już nie mogły sprostać zadaniom obecnym. Aby zająć odpowiedne stanowisko położeniu jakiego dotąd nie było, potrzebowano oczywiście nowych czynników, i to dało początek towarzystwu Jezusowemu. Swojemu urządzeniu i znakomitym ludziom, jacy do niego wstępowali, zawdzięczało owe zadziwiające dzieła. Przez swoje urządzenie stawało się potężnem narzędziem w ręku swoich naczelników, a ci byli to ludzie nadzwyczajni, jakich wydają i wydawać zawsze muszą wielkie przesilenia, one bowiem wzruszają społeczność aż w jej głębiach, wydobywają z niej siły nieczynne lub uspione, skupiają je dokoła jednej idei, zapalają, pociągają, ukazując cel i pożądane zwycięztwo. W takich chwilach uroczystych, które otwierają nowe okresy dziejów, występują z tłumu ludzie nieznani, rozwijają czy to ku dobremu, czy ku złemu, zdolności nadzwyczajne zdumiewające świat śmiałością, pomysłów i olśniewają go wielkością usiłowań. Z ta-

kich starć przekonań, byle tylko były szczeremi, wyświeca geniusz, zapala się ogień święty, objawia potęga umysłu siła i niezłomność ducha. Wtedy powstają wielcy ludzie i dokonywają się wielkie dzieła. Bywają w życiu narodów i inne przewroty, zamierzane i dokonywane pod fałszywemi sztandarami, przez kuglarzy udających zapał, którego czuć nie są zdolni, kryjących pod szumnemi frazesami pobudki samolubne, miewających obok kilku wspólników za sobą ciżbę uwiedzionych, zdolnych do zagłady wszystkiego, jaśniejących tylko brakiem geniuszu i cnót, zdumiewających także świat, i wszyscy zadają sobie pytanie, jak tyle złego wyrządzić mogły istoty tak małe. Ale nie takiemi były walki w wieku szesnastym, i zaprzeczyć się nie da, że w obozie protestanckim obok dążeń samolubnych były przekonania szczere i głębokie.

Reforma uderzyła w społeczność katolicką nieprzygotowaną, i ta nagle zaskoczona uzbroiła się na prędce. Z jednej i z drugiej strony walczono na całej linii z zapałem nadzwyczajnym. Zbrojownie wieków średnich zostały wyczerpane i przechowywana w nich broń, zwyczajne strzelby i rusznice już nie wystarczały. Potrzeba było silniejszych narzędzi wojennych i temi byli Jezuici. Weszli w szranki, zbrojni pobożnością, nauką, a przedewszystkiem karnością i posłuszeństwem. Tacy bojownicy mogli śmiało stawić czoło wielkim reformatorom protestanckim. Ztąd ich przewaga, coraz

większe poważanie i poparcie, jakie znajdowali u Papieży.

Jeden tylko Sykstus V okazał się dla nich chłodnym i ostrożnym. Urok jaki otaczał to młode zgromadzenie i wielkie względy, jakiemi darzył go Paweł III, obudziły wiele zawiści, obraziły wiele miłości własnych, i narobiły im wielu niechętnych. Szczególniej w innych zakonnych zgromadzeniach ojcowie towarzystwa Jezusowego mieli mnogich i strasznych przeciwników. Sykstus V dawny braciszek mniejszy, miał także do zarzucenia niektórym regułom świętego Ignacego, tak różnym od innych zakonów, tak sprzecznym z jego pojęciami, upodobaniami i nawyknieniami. Z tem wszystkiem w pierwszych latach swojego panowania nie okazał swojej nieżyczliwości przez żaden akt zewnętrzny, przy rozmaitych sposobnościach uznawał wielkie zasługi towarzystwa, a nawet w jednej okoliczności ujął się za niem stanowczo. Niektórzy z ojców posiadali jego szczególniejsze zaufanie. Sławny ojciec Toledo, ów, jak powiada Montaigne, „człowiek rzadki co do głębokości wiedzy, stanowczości i usposobienia“ miewał często jak za czasów Grzegorza XIII kazania na Watykanie w sali Konstantyna. Ale to były rzadkie wyjątki. Kilka słów jakie wymknęły się Ojcu ś., dawały wiele do myślenia. Zaraz po swojem wstąpieniu na tron skasował dla zaradzenia naglącym potrzebom pensye wyznaczone niektórym kolegiom w Rzymie i we Włoszech przez jego po-

przednika, zalecał przełożonym, aby mieli cierpliwość, dodając, że co do Jezuitów, o tych niema co mówić, bo są dość bogaci.

Położenie tego zakonu rozsianego prawie po całej kuli ziemskiej, zależało rozumie się mniej więcej od stanu politycznego i religijnego różnych krajów. W Niemczech gdzie zaledwo i to niezupełnie ucichły zaburzenia religijne i gdzie pokój, jaki nastał między różnemi wyznaniami, podobnym był raczej do niepewnego rozejmu, Jezuici byli uważanemi przez książąt katolickich jako zawiązek ich siły duchownej, a przez ludności katolickie za najsilniejszą podporę wiary. Książęta i ludy popierały swojem współczuciem to wojujące zgromadzenie, śledziły niespokojnie jego strategiczne obroty, troszcząc się o jego byt jak swój własny, bo walczyli za jedną z niemi sprawę.

W Hiszpanii i we Włoszech położenie ich było wcale różnem. W tych krajach niebezpieczeństwo reformy, które dało powód do założenia zakonu, już nie istniało, a przynajmniej nie zagrażało tak zblizka. Była chwila, kiedy nowostki religijne z Niemiec i południowej Francyi zawisły nad obudwoma półwyspami, gotując się i tam wtargnąć. Ale dzięki nader surowym środkom karnym, a także dzięki Pireneom, których i za naszych czasów jeszcze nie zdołały przebić koleje żelazne, Hiszpania utrzymywała swoją jedność wiary. Włochy, Rzym ochronił, środkami nie tak gwałtownemi, ale niemniej

skutecznemi. Już były daleko owe czasy pełne niepokoju, kiedy na soborze trydenckim wytaczano sprawy o herezyę wysoko stojącym prałatom, kiedy niepewne ale bardzo szerzące się obawy, dawały wyrzec kardynałowi Morone: „Już po religii katolickiej“. Wprawdzie niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze ze wszystkiem. Gdyby Delfinat pozostał w ręku Hugonotów, gdyby im wydano Salucyę, gdyby reforma utwierdziła się w Styryi i Karniolii, gdyby udało się jej opanować przejścia Alpów; wtedy Włochy byłyby znowu wystawionemi na najazd herezyi. Ale do tego nie przyszło i tak w Rzymie jak w Madrycie panowała co do tego spokojność, jakiej nie zaznały dwa pokolenia poprzednie i ta spokojność dała zapomnieć o zasługach tych, którym w większej części ją zawdzięczano. W obydwóch tych krajach było obok większości sprzyjającej Jezuitom silne stronnictwo im przeciwne. Na czele tego ostatniego znajdowali się w Hiszpanii Dominikanie, inkwizycya i w pewnej mierze choć dla innych przyczyn także i król; we Włoszech dawne zakony, zawistne jak już powiedzieliśmy znaczeniu tego nowego zgromadzenia, wielkiemu jego powodzeniu i zamiarowi upoważnionemu z góry kroczenia po nowych drogach. Powstały ztąd ukryte walki, z których Jezuici popierani przez głowę kościoła i mający za sobą przeważny głos opinii katolickiej, wychodzili zawsze zwycięzko. Pierwszy dotkliwy cios zadany im był w Hiszpanii.

Już Karol V ich nie lubił, ale ta niechęć była jedynie skutkiem jego wstrętu do wszelkich nowości, Filip II nie mógł im darować wielkiego wpływu, jakiego nabyli w Portugalii za dwóch ostatnich królów zgasłej dynastyi, który mieli jeszcze dotąd, i ten go raził. Inkwizycya żaliła się na zbyt obszerną władzę, przysługującą generałowi i przełożonym, nad członkami zgromadzenia, w jej oczach było to naruszeniem jej własnych przywilejów. W oczach króla było to środkiem pozbawienia go tego wpływu i dozorowania, do jakiego czuł się powołanym względem wszystkich księży. Podjął skargi inkwizycyi i polecił hrabi Olivares domagać się rewizyi ustawy świętego Ignacego. Żądał też zamianowania dla Hiszpanii prowincyała. Było to środkiem osłabienia władzy generała zakonu przebywającego w Rzymie, a w następstwie wzmocnienia jego własnej. Dalej skarżył się, że Jezuici hiszpańscy nie chcieli przyjmować bulli *Cruzade*. Zrzekali się nadawanych przez nią dyspens i łask, lecz oświadczali gotowość płacenia za nie czynszu. Po wysłuchaniu osobiście objaśnień ówczesnego generała ojca Acquaviva, Sykstus V przekazał wybadanie tych skarg kongregacyi kardynałów świętego officium, i ta oświadczyła się za Jezuitami, podejmując się sama przesłać swój sąd arcybiskupowi toledańskiemu; ale Papież przekładał drogę dyplomatyczną i polecił swemu nuncyuszowi w Madrycie, dać odprawę inkwizycyi. Wdanie się Sykstusa V,

który znajdował roszczenia hiszpańskie, o tyleż naruszającemi prawa Stolicy apostolskiej, co i przywileje towarzystwa, zażegnało burzę.

Odetchnięto swobodniej w domu Jezusowym, kiedy znowu nadeszły groźne nowiny z Hiszpanii. Inkwizycya nakazała kollegiom jezuickim wydać sobie wszystkie egzemplarze ich ustaw zakonnych, Rektor Villagarzimski, jeden z najsławniejszych ówczesnych kaznodziei, za to, że odmówił tego, został aresztowanym i wtrąconym do więzienia. Takiż los spotkał i innych ojców opornych. Jednocześnie król wydał rozkaz, wzbraniający Jezuitom wydalać się z królestwa bez jego pozwolenia. Byłoto pośrednio pozbawieniem generała możności rozporządzania członkami towarzystwa i w obecnym wypadku przeszkodą odesłania do Rzymu kilku ojców, którzy dali się pozyskać od dworu i jawnie trzymali z inkwizycyą.

W Rzymie Olivarès został rzecznikiem świętego officyum. Silny stanowczemi rozkazami swojego pana, nie ustawał w naleganiach na Papieża, który jakkolwiek z niechęcią, począł jednak nadstawiać ucha. Niebawem dostrzeżono w usposobieniu Sykstusa V, które nie było nigdy zbyt przychylnem Jezuitom, zwrot stanowczo im nieprzyjazny. Prawie na rok przed swoją śmiercią wezwał do siebie kardynała Caraffa, zlecił mu przejrzeć na nowo ich ustawy i sam oznaczył punkta, które zdało mu się, wymagały rewizyi, mianowicie za wielką rozciągłość wła-

dzy generała i innych przełożonych zakonu, mianowanie na różne stopnie, nie przez kapituły, jak to miewa miejsce w innych zakonnych zgromadzeniach, ale przez generała i asystujących mu ojców, rozmaitość stopni, nazwisko towarzystwa, długotrwałość nowicyatu, karcenie braterskie, ślepe posłuszeństwo i t. d. Zarzucał także, że Jezuici nie odbywali chóru.

Na te wszystkie zarzuty, uczynione założycielowi instytutu, odważny i zręczny o. Acquaviva odpowiedział gruntownymi dowodami, które ostatecznie przeważyły na swoją stronę święte kollegium, w ogólności dobrze usposobione dla Jezuitów; szczególniej zaś pozyskał przychylność jednego z jego członków, którego zdanie ważyło dla niego najwięcej, kardynała Caraffa. Ale to wszystko nie zrobiło żadnego skutku na umyśle Ojca ś.

Za sprawą generała, kollegia zagraniczne dowiedziały się o grożącem niebezpieczeństwie i wkrótce skargi zaczęły nadchodzić ze wszystkich stron Europy. Wszędzie, a szczególnie w Niemczech ten wypadek wszystkich poruszył głęboko. Książęta katoliccy cesarstwa, a na ich czele książe Wilhelm Bawarski, Zygmunt III, król polski, arcybiskupi, prałaci, panowie, szczególniej gorliwi o sprawę religii, wystąpili z przełożeniami do Ojca ś., zaklinając go, aby nie znosił tego nieocenionego zakonu do obrony wiary i walki z jej nieprzyjaciołmi, tak nieodbicie potrzebnego w czasach obecnych. Cesarz,

którego rada najzupełniej była oddaną towarzystwu, wzywany przez wszystkich książąt niemieckich, aby stanął na ich czele i poparł ich usiłowania, nie chciał się w to wdawać: odpowiedział, że Jezuici posiadają całe jego współczucie, lecz że to podlega wyłącznie decyzyi Papieża i należy pozostawić to jego światłu i pobożności. Z tem wszystkiem kardynał Madruccio upoważnionym był do popierania wszystkich kroków, jakie czyniono w Rzymie na korzyść Jezuitów. Byłoto więc parcie ogólne i przyszło z północy, z krajów, będących po części w rękach protestantów, było wymierzonem przeciwko przełożonym wielkich zgromadzeń zakonnych, przeciwko królowi katolickiemu i w pewnej mierze przeciwko głowie kościoła. Położenie dziwne, w którem role zdawały się odwrócone, w którem główni obrońcy wiary, Sykstus V i Filip II, wedle słów obrońców towarzystwa, pobłądzili na własną szkodę; przeto że się zmylili co do wartości rzeczy, że stracili z oczu główną korzyść, a zapatrzyli się na małej wagi niedogodności, bo jeden pamiętał to dobrze, kiedy był mnichem, zapominając, że jest Papieżem, a drugiemu uroiło się odgrywać rolę Papieża. Książęta niemieccy swojem nacieraniem narażali sprawę, której chcieli służyć, sam tylko o. Acquaviva pozostawał wiernym swemu powołaniu i bronił z przytomnością umysłu i odwagą ustawy, a z ustawą i bytu zakonu, a jednak nie zdołałby

go był obronić, gdyby mu w tem nie pomogło samo przeznaczenie.

Sykstus V, obrażony mieszaniem się książąt świeckich do rzeczy czysto kościelnych, ograniczył się w odpowiedzi, że nie myśli wcale znosić zakonu, ani zmieniać jego ustaw, i że miał zamiar poprawić w nim niektóre wady. Z tem wszystkiem te poprawy sięgały za daleko. Pozbawić zgromadzenie głównych jego zasad, znaczyło tyle, co go zabić, pozbawić nazwiska, to zatwierdzić jego zgon. Wykreślając z reguły świętego Ignacego ślepe posłuszeństwo i władzę przełożonych, zniżano towarzystwo do poziomu innych zakonów, które uznano za niewystarczające do potrzeb czasu, kruszono samochcąc drogie narzędzie, które stworzyła siła wypadków i wymagania epoki, które już oddało i mogło jeszcze oddać znakomite usługi.

Tymczasem w Rzymie opinia była coraz przychylniejszą Jezuitom. Kardynał Caraffa starał się ich ocalić, przeciągając o ile możności powierzoną sobie rewizyę. Spostrzegł to Papież i powiedział: „Chcesz zyskać na czasie, ale się mylisz. Uczyniliśmy już postanowienie i wkrótce je ogłosimy“; poczem odebrał mu dane zlecenie i przekazał kongregacyi kardynałów świętego officyum, tą razą z rozkazem wygotowania przez czterech teologów ostatecznego wyroku, jaki wydać zamierzył.

Kiedy tak rzeczy stały, przyszło od nuncyusza z Madrytu doniesienie o wypadku, niezmiernie przy-

krym dla zakonu. Widzieliśmy już, do jakiego stopnia w tej stolicy umysły były nastrojone przeciwko Sykstusowi V. Jego zajścia z królem i przypuszczane współczucie dla Henryka Nawarskiego, sprawiły ogromne wzburzenie, którego ministrowie Filipa wcale nie myśleli powstrzymywać. Wszędzie na ulicach, na „*Puerta del Sol*“, na zebraniach ludowych, tak zwanych „tertuliach“, na przedpokojach pańskich, słyszano wygadywania na Ojca ś. i starszyznę wenecką, również obwinioną o wspólnictwo z „Bearneńczykiem“. Nawet kaznodzieje na ambonach pozwalali sobie często wyskoków najniestósowniejszych i najgwałtowniejszych. Młody Jezuita, jeden z tych szaleńców, których nigdy nie braknie w zgromadzeniach i rodzinach, o. Juan Gerolimo, śmiał na kazaniu zawołać: „Płaczcie, płaczcie wszyscy, bo oto Rzeczpospolita, książęta, sam najwyższy pasterz (i tu kładąc palec na usta), lecz zamilczmy o tem, miłują i wspierają Nawarskiego heretyka.“ Papież, rozgniewany do najwyższego stopnia, opowiadał sam ten wypadek posłowi Badoer, który zdając o tem sprawę doży, powiada „że starał się, o ile mógł, obudzić gniew Jego Świątobliwości przeciwko tym kaznodziejom, na których w czasach obecnych, należy mieć pilniejsze oko, niż na siły otwartych nieprzyjaciół“ [1]). Można sobie

[1]) Alberto Badoer do doży 28 lipca 1590. Arch Ven. Disp. Rzym. fil. 24.

wyobrazić poruszenie ciała dyplomatycznego w Madrycie. Rektor kollegium upadł do nóg posła weneckiego, niebaczny kaznodzieja wyznał winę osobiście i na piśmie; przedstawiciel starszyzny doniół doży [1]), że otrzymał zupełne zadośćuczynienie przez szczery żal winowajcy, szczególniej przez zachowanie się w tej okoliczności rektora i innych ojców kollegium. Lecz Papież nie dał się tak łatwo uspokoić. Rozkazał o. Acquaviva zawezwać o. Juana do Rzymu, układając sobie skarać go najsurowiej i w zapędzie gniewu zawołał: „Azaliż Jezuici zostali wrogami Ewangielii?“ W konsystorzu, odbytym 13 sierpnia, na dwa tygodnie przed swoją śmiercią, tak mówił o tym wypadku: „Wspominać o tem, jestto przyczyniać nam boleści! Przyszło do tego, że w Madrycie jeden z ojców towarzystwa mógł nam zarzucić, że popieramy heretyków“ [2]). Powiedział następnie, którego dnia, w jakiem miejscu i przy jakiej sposobności wyrzeczone były te słowa, a wreszcie kto je mianowicie wyrzekł i mówił dalej: „Wypowiadać takie rzeczy w obecnym czasie, jestto czynić zgorszenie i zadawać kłamstwo faktom; albowiem tak od śmierci Henryka III, jak i przedtem, Papież robił wszystko, co mógł do wytępienia

---

[1]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 10 czerwca 1590. Ibid. Hiszania. fil. 22.

[2]) „Decifrado: lo que paso en el consistorio de los B. de agosto de 1590.“ Arch. Simancas, „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

we Francyi herezyi. Człowiek, który utrzymuje, że najwyższy pasterz popiera herezye, nie może być katolikiem, bo jeźli Papież, będący głową katolików, popiera herezye, wtedy przestaje być Papieżem; lecz według zdania ojców kościoła i soborów rozstrzygnienie kwestyi, czyli Papież jest Papieżem, jest rzeczą Boga, kto przeto utrzymuje przeciwnie, nie może być katolikiem.“ Na dowód tego przytoczył słowa soboru, który wyrzekł do Papieża Marcellina: „*Tuo te condemnas*“ (Potępiaj się przez własne usta) i „*Suprema sedes a nemine judicatur*“ (Stolica apostolska nie ma być sądzoną od nikogo). Kiedy Duch święty został przyobiecany najwyższym pasterzom, nie mogą oni popierać herezyi. Okazuje się to ze słów: „*Ego rogavi pro te Petre ut non deficiat fides tua*“ (Prosiłem za tobą Piotrze, aby wiara twoja nie ustawała) i „*Ego ero vobiscum usque ad consummationem saeculi*“ (Ja będę z wami aż do skończenia wieków). Po innych jeszcze cytacyach z pisma ś. zaczął rozpatrywać osobę, która zarzuciła mu herezyę. Jestto, mówił, „ojciec z towarzystwa Jezusowego, tyle obowiązanego Stolicy apostolskiej i jemu w szczególności; mógł przeto powiedzieć, że jest to żmija, którą rozgrzał na swojem łonie. Z tem wszystkiem jednak może poświadczyć z ukontentowaniem, że ten zakon posiada wielu zacnych członków i że kilku z jego ojców przyczynili się bardzo do świeżego nawrócenia margrafa badeńskiego. Potem wybuchnął gniewem na

Filipa II. „I gdzieżto“, zawołał, „miano nietylko wyrzec, lecz wygłosić z kazalnicy taką potwarz? W Madrycie, w stolicy tak katolickiej, króla tak katolickiego, że nikt tam nawet nie pomyślał o należytem ukaraniu takiego kaznodziei. Odbył tylko w tajemnicy pokutę, zadaną od rektora, jadać z kotami, aby tem zabezpieczyć się od kary, na jaką skazać go mogły inne sądy.“ Porównywał oziębłość, okazaną w tej sprawie dworu hiszpańskiego, dotykającej tak blizko głowy kościoła, ze zwykłą gorliwością tego dworu w sprawach kościelnych, kiedy idzie o obronę jego własnych interesow, dodając; rzadko bowiem jego przemowy obchodziły się bez przycinków sarkastycznych, iż nie takby się poruszył ów dwór, gdyby który z ojców Jezuitów miał kazanie przeciw kruzadzie.

W tych to dniach oznajmił swoją wolę co do reguły towarzystwa. Kardynałowie Santa Severina i Castagna (ostatni miał za miesiąc być papieżem) przyszli do o. Acquaviva w kollegium rzymskiem i oznajmili mu ostateczną decyzyę komisyi teologów, pod natchnieniem bezpośredniem Ojca ś. Co do niektórych punktów, Sykstus V przyjął uwagi ojca generała; co do innych najważniejszych, a zwłaszcza co do nazwy, pozostał niezachwianym. Uparł się, aby zakon przestał nazywać się towarzystwem Jezusowem. Takie miano było zdaniem jego obelżywem dla innych zgromadzeń zakonnych i dla wszystkich wiernych w ogólności; nieprzyzwoitem, że

najświętsze imię mogło być pociąganem do sądów, niedogodnem, że ilekroć mowa o towarzystwie, ludzie pobożni muszą przerywać swoje zajęcia, odkrywać głowy i żegnać się. O. Acquaviva zrozumiał, że rzecz skończona i spierać się byłoby napróżno. Przyrzekł zakazać nadal wszystkim członkom nazywać sie towarzystwem Jezusowem.

Zapewne przez wzgląd dla książąt, wstawiających się za towarzystwem, Papież żądał od generała, aby w dekrecie, znoszącym nazwę, nie było żadnej wzmianki, że to z jego rozkazu, i żeby położono datę wcześniejszą. Tego wręcz o. Acquaviva odmówił. Sumienie mu nie pozwalało zmieniać w czemkolwiek swoją własną powagą regułę zakonu, daną mu przez jego założyciela. Poddawał się, jak to było jego obowiązkiem, rozkazom głowy kościoła, lecz ten akt posłuszeństwa, który jedynie mógł usprawiedliwić jego postępowanie, winien był poświadczyć jego cyrkularz. Na to nie było co mówić i dwaj kardynałowie nie nalegali więcej. Generał wygotował swój dekret i chociaż mu polecono ogłosić go niezwłocznie, żądał, aby pierwej został zatwierdzonym przez Papieża. Byłoto w pierwszych dniach sierpnia, a 27 Sykstus V umarł. Pomieniony dekret znalazł się w jego biórku. Nie był nigdy ogłoszonym. Jezuici zachowali swoją nazwę i swoją regułę, a Grzegorz XIV wstąpiwszy na tron ku końcowi roku, pospieszył zatwierdzić wszystkie ustawy świętego Ignacego.

IV.

Od wstąpienia na tron Sykstusa V śmierć przerzedziła szeregi jego wyborców. Sirlett to przeżył ledwo kilkoma miesiącami swoje zawiedzione nadzieje. Pozostawił po sobie żal powszechny i sławę prawdziwej świętości, nieco długów, albowiem jego miłosierdzie przechodziło skromne dochody i piękną bibliotekę, którą chciał nabyć Olivares, lecz Ojciec ś. zakupił ją do zbiorów watykańskich [1]).

W osobie kardynała Cesi, zmarłego w rok po Sirlettim, Papież stracił jednego z rzadkich przyjaciół, jakich miał w świętem kollegium; pani Kamilla życzliwego doradcę, namawiającego zawsze jej brata, aby dla niej był szczodrym; dwór toskański jednego z najgorliwszych stronników [2]).

Kardynał d'Este oddawna cierpiący, zajęty służbą swojego króla, dyktował list do Villeroy, kiedy poczuł zbliżającą się śmierć [3]). Opatrzony ś. sakramentami, kazał nadedniem przywołać posła d'Pisany

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia 7 października 1585. Arch. Flor. 3604.

[2]) Giovanni Gritti do doży 4 października 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

[3]) Kardynał d'Este do Villeroy 30 grudnia 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. Na liście braknie podpisu, dodano tylko ręką sekretarza: „L'accident survenu a Mgr. le cardinal mon maitre que Dieu absolve, l'a emporté aujourd'hui 31 décembre.

i powiedział mu, konając, że król chrześciański tracił w nim wielkiego i wiernego sługę [1]). Doszedł zaledwo czterdziestu siedmiu lat. Ta śmierć przedwczesna, chociaż przewidziana, pozbawiła Henryka III nietylko doświadczonego przyjaciela i jedynej podpory, jaką miał w Rzymie, ale i w świętem kollegium zostawiła próżnię, którą zapełnić było trudno.

Miejsce d'Estego, jako protektora Francyi, zajął kardynał Joyeuse. Otrzymał purpurę z rąk Grzegorza XIII i zawdzięczał ją łaskom, jakie miał u Henryka III jego brat, książe Joyeuse. Za przybyciem do Rzymu, w kilka miesięcy po zejściu swego poprzednika, miał ledwo dwadzieścia pięć lat. Na dworze rzymskim nie dobrze widziano ten wybór, bo Joyeuse nie umiał po włosku i urząd protektora zawsze był powierzanym kardynałom włoskim [2]). Ale w końcu go przyjęto. Byłto człowiek dowcipny. Dowodzą tego jego listy, gdyby nawet, jak to utrzymywano, pisywał je sekretarz jego ksiądz, a później sławny kardynał d'Ossat. Zawsze myśl do nich podawał Joyeuse. Jego nadzwyczajna żywość, chełpliwość i światowe ułożenie, nie podobały się Sykstusowi V, który nie szczędził mu przy każdej sposobności surowych napomnień

---

[1]) Pisany do Henryka III 31 grudnia 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

[2]) Pisany do Henryka III 10 marca 1587. Ibid.

i dawał mu uczuć, ile tem uchybiał i jemu i swojemu panu; ale to go nie zbijało z toru. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci obydwóch swoich braci, poległych w bitwie pod Contras, kardynał Joyeuse oddalił się do Ostyi. Papież kazał mu wrócić i być na nabożeństwie w sukni czerwonej, pomimo że inni kardynałowie byli w fioletowych, z powodu Adwentu i rzekł do Pisanego, że żałoba nie była na czasie, bo „kardynał owszem powinien być rad i dziękować Bogu, że jego bracia polegli w obronie dobrej sprawy.“ Poseł jednak znajdował „to wyekwipowanie cokolwiek dziwacznem.“ Kardynał wymówił się i nie był na nabożeństwie [1]). Młody ten człowiek w konsystorzach miewał śmiałość stawić czoło sędziwemu Papieżowi, zachowywał zawsze przytomność umysłu i bardzo często z wielkiem, choć skrywanem zadowoleniem innych kardynałów, odcinał się szczęśliwie syllogizmom i sarkazmom Sykstusa V. Nie był ani duszą, ani głową opozycyi, ale jej rzecznikiem. I jakaż to wielka i rozgłośna była ta widownia, gdzie się staczały owe pojedyńcze walki! Tam roztrząsano najgorętsze sprawy ligi, zamordowanie Guisów, losy Francyi, położenie kościoła i religii, bardzo zachwiane, wreszcie następstwo tronu. Kardynał był wzrostu słusznego, miał włosy i brodę

[1]) Pisany do Henryka III 1 grudnia 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288. — Anonim do księcia Guise 28 listopada 1587. Ibid. Coll. Dupuy. 549.

czarną, i jedno oko zaropione, co mu nadawało dziki pozór. Podają, że po śmierci Sykstusa V, kiedy trzech Papieży następowało po sobie, w krótkim przeciągu dwóch lat przypadek zrządził, że Joyeuse ciągle w podróżach, przyjeżdżał zawsze do Rzymu przed samą śmiercią Papieża. Ztąd uchodził za mającego złe oko i kardynałowie mogący być Papieżami obawiali się go bardzo [1]).

Dwaj synowie Grzegorza XIII, San Sisto i kamerling Guastavillani obydwa jeszcze młodzi opuścili również ten świat, niedługo po ustąpieniu z widowni publicznej, gdzie za papieztwa swego wuja i po conclave odegrali tak ważną rolę.

Kardynał Savello, którego widzieliśmy tak blizkim papieztwa, ostatnia obok Farnesego z kreatur Pawła III, umarł 5 grudnia 1587, mając lat sześćdziesiąt pięć na urzędzie Wikaryusza papiezkiego. Pochowanym był z wielką wystawnością w kościele Jezusa w wystawionej przez niego kaplicy [2]).

Decio Azzolino umarł także przeżywszy lat trzydzieści osiem, z tych dwa w kardynalstwie. Sykstus V żałował go bardzo. Był jego dawnym sekretarzem i pod osobistem kierownictwem Papieża pisywał depesze do nuncyuszów, zarządzając całą korespondencyą dyplomatyczną.

---

[1]) Amayden „Summorum pontificum et omnium cardinalium elogia. Rękopism biblioteki Corsini przytoczony poprzednio.

[2]) Dziś jest to wspaniała kaplica świętego Ignacego.

Nareszcie (w marcu 1589) wybiła fatalna godzina i dla „wielkiego“ kardynała Farnesego, mającego wówczas lat siedemdziesiąt. Jakkolwiek ten książe kościoła, za panowania Sykstusa V, usunął się był całkiem od spraw publicznych, a w ostatnich czasach i od wszelkiej styczności ze światem, śmierć jego była ważnym wypadkiem i wywarła w całym Rzymie bolesne wrażenie. Poseł wenecki tak o niej donosi Doży: [1]) „Najprzewielebniejszy kardynał Farnese w zeszły wtorek, zawoławszy kassyera i kazawszy mu wypłacić na jałmużny cztery tysiące skudów, zakładowi sierot, dwa tysiące konwertytom i cztery tysiące różnym innym pobożnym zakładom, zasiadł do śniadania zdrów i wesół, o ile tego dozwalał jego stan, kiedy naraz przy jedzeniu dostał uderzenia apopleksyi. Przyszedł potem do zmysłów i była chwilowa nadzieja ocalenia go, lecz uderzenie ponowiło się w nocy ze środy na czwartek i odtąd stan jego coraz się pogorszał. Przyjął Święte Sakramenta, rozporządził swojemi interesami i pełen ufności w miłosierdziu Boskiem, ostatnie chwile spędził w nieustającej modlitwie. We czwartek około godziny dwudziestej oddał ducha swemu Stwórcy i Odkupicielowi Jezusowi Chrystusowi, budując wszystkich obecnych swoim świątobliwym zgonem. Tak Rzym utracił kardynała,

[1]) Alberto Badoer do doży 3 marca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

któremu w doświadczeniu, wytrawności sądu, hojności, miłosierdziu dla ubogich i ludzkości dla wszystkich nie było równego. Niepodobna sobie wyobrazić powszechnego żalu, jaki ogarnął całe miasto i ludzi bezstronnych, mogących ocenić wspaniałe i prawdziwie królewskie przymioty nieboszczyka". Pogrzeb odbył się wpośród niezmiernego tłumu ludności, a czego nigdy nie widziano, to że czterdziestu dwóch kardynałów szło za jego trumną. Ciało spoczywa w kościele Jezusa przed wielkim ołtarzem. Lud przypisywał jego śmierć, jak sądzimy niesłusznie, zmartwieniu jakiego doznał, widząc się pozbawionym wskutek bulli o wielkorządztwach zarządu Viterbo i innych godności, które piastował za poprzednich panowań.

Jeszcze jedno miejsce opróżniło się w świętem kollegium przez zgon nie już purpurata, lecz monarchy, 19 października 1587. Wielki książe Franciszek umarł po krótkiej chorobie. Znajdował się w swoim zamiejskim pałacu Pozzo z żoną Bianką Capello, bratem kardynałem niedawno przybyłym z Rzymu i kardynałem florenckim, 8 października po obiedzie, poczuł dreszcze, i porwały go wymioty, ale nie chcąc niepokoić żony, grał zwykłą partyę pikiety z Ferdynandem, poczem słynne zażył lekarstwo „bezoar," i spędził resztę popołudnia w sali, w towarzystwie Wielkiej księżnej, obu kardynałów i wielu panów. Na *Ave Maria* poczuł się gorzej i przywołano lekarza jego brata. Położył się, zjadł

rosołu z manną i puszczono mu dwa razy krew. Myślano że to febra z niestrawionych grzybów. Czterech lekarzy walczyło z wzmagającą się chorobą, według ówczesnych pojęć dając na przeczyszczenie, na wymioty i puszczali krew. Nuncyusz donoszący o tem Papieżowi, obawiał się fatalnego końca. Jakoż tak leczenie jak i zachowanie się chorego, który ciągle jadł lody, przyspieszyły koniec tych smutnych przewidywań. Z tem wszystkiem Wielki książe pracował z sekretarzami stanu. 18 października wezwał z Florencyi swojego spowiednika, przyjął Sakramenta i nazajutrz około godziny dziewiętnastej skonał. Bianka Capello od kilku dni cierpiąca umarła po nim 20 października, a kardynał Ferdynand wstąpił na tron toskański. Opinia publiczna we Florencyi podejrzywała, że Franciszek umarł otrutym, i że Wielka księżna przez pomyłkę zedała mu truciznę przeznaczoną dla kardynała. Ta bajka nie znalazła wiary w kołach urzędowych najlepiej wiedzących, że wówczas bardzo dobre panowały stosunki między Bianką i bratem jej męża, można jednak z tego wnosić, jakiej używała sławy ta kobieta, kiedy ją śmiano o tak straszną zbrodnię posądzać.

Papież siedział przy wieczerzy, rozmawiając wesoło ze swojimi domownikami, kiedy wszedł do sali jadalnej Monsignor Sangaletto [1]) i zameldował po-

[1]) Sangaletto do Wielkiego księcia Ferdynanda 21 października 1587. Arch Flor. 36 9. — Alberti do tegoż 21 października 1587. Ibid. 3296.

sła toskańskiego. Sykstus V domyślał się co się stało, a dowiedziawszy się prawdy od tajnego kamerjera zalał się łzami. Monsignor Alberti wpuszczony natychmiast, oznajmił urzędownie o zgonie swego monarchy i spokojnem wstąpieniu na tron kardynała. Żal Ojca świętego był szczerym i miał do niego wielkie powody. Tracił w nim doświadczonego przyjaciela, który mu podawał rękę w najgorszych dniach życia i na tysiączne sposoby zasługiwał się w czasach jego papieztwa. Franciszek przesyłał mu ostatnie wiadomości z rozmaitych dworów, donosił o bieżących sprawach w Niemczech [1]), we Francyi i Hiszpanii, które z wielkiem nieukontentowaniem Papieża Olivares starannie przed nim ukrywał, obsypywał go tysiącznemi małemi grzecznościami, posyłając pierwociny ze swoich ogrodów, nie naprzykrzając się nigdy o pieniądze [2]). Tę przyjaźń zachmurzyła na chwilę sprawa bandyty Malatesta, lecz wkrótce obydwie strony wróciły jak dawniej do serdecznych i najlepszych stosunków. Zły książe, był bardzo dobrym przyjacielem i Ojciec św. uczuł jego stratę głęboko.

Idąc za przykładem ojca i brata, Wielki książe Ferdynand wstąpiwszy na tron przy życzliwej obo-

---

[1]) Gerini do Wielkiego księcia 22 lutego 1586. Arch. Flor. 3611.

[2]) Sangaletto do Wielkiego księcia 10 marca 1588. Arch. Flor. fil. 3615. Pisany do Henryka III 7 marca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

jętności poddanych, szukał w Rzymie głównej podpory swojej władzy. Dokładał największych starań, aby na tym gruncie utrwalić swoje stanowisko, które miało dla niego wielkie w przyszłości znaczenie polityczne, przerzucając się z jednego obozu do drugiego, miał wyzyskiwać na rachunek własnej niezależności, współzawodnictwo Francyi i Hiszpanii. Sykstus V od czasu do czasu cierpiał napady gorączki. Jego nadludzka praca, częste rozdrażnienia i walki prawie nieustanne z posłem hiszpańskim, działały jak powolna trucizna na jego silne zdrowie i miały już nie zadługo strawić do reszty siły żywotne tego starca. Taki stan rzeczy dawał do myślenia Ferdynandowi, korzystał z dobrych stosunków z Papieżem, aby pozyskać kardynała Montalto już i tak bardzo przywiązanego do jego osoby, i przez tego naczelnika ulubieńców panującego Papieża, zapewnić sobie na przyszłem conclave wybór następcy przychylnego jego interesom. To było jak na teraz głównem jego zadaniem. Idąc do zamierzonego celu, rozwinął wszystkie przymioty i wady charakteru. Był bardzo miłym, kiedy chciał nim być, i był takim w stosunkach z Sykstusem V, wyjąwszy kiedy butna jego natura brała górę, zapominając chwilowo prawideł roztropności.

Sykstus V nie lubił go. W głębi swej duszy był zawsze mnichem zakonu świętego Franciszka. Ułożenie arystokratyczne, upodobania światowe, niepodległość księcia kardynała, zawsze mu się nie-

podobały i nieraz dawał mu to surowo uczuć. Czy też władca Toskanii przypomni sobie owe gorycze, które musiał nieraz znosić jako kardynał. Takie pytanie zadawał sobie Ojciec św., któremu chodziło o dobre z nim stosunki po śmierci Franciszka. Przyjął nader uprzejmie pierwsze z jego strony oświadczenia przyjaźni, i postanowił pielęgnować ją dalej, lecz więcej jak Ferdynand dawał uczuć wady swego charakteru. Wynikiem tego usposobienia były dobre w ogólności stosunki między Rzymem i Florencyą, które od czasu do czasu przerywały gwałtowne poróżnienia ale krótkotrwałe.

Widzieć członka świętego kollegium składającego kapelusz i suknię duchowną, było rzeczą nader przykrą dla Sykstusa V, lecz widzieć księcia kościoła wstępującego w stan małżeński było rażącą, jakkolwiek Ferdynand był tylko dyakonem i otrzymał tylko mniejsze święcenia. Kiedy małżeństwo nakazanem było panującemu w interesach pierwszorzędnego państwa, Papież bez wahania, lecz niechętnie udzielił potrzebne ku temu dyspensy. Wielki książe ku wielkiemu niezadowoleniu dworów pragskiego i madryckiego, miał zaślubić księżniczkę łotaryngską Krystynę, Ojciec św. przeciwnie, pochwalał ten wybór [1]) i nawet popierał swoim wpływem rokowania poprzedzające ten związek. Lecz

[1]) Sykstus V do Wielkiego księcia Ferdynanda, 10 stycznia 1589. Arch. Flor. fil. 3715.

sam fakt małżeństwa byłego kardynała niemniej był mu wstrętnym. Dał przeto wolny bieg swojemu oburzeniu, dowiedziawszy się, że Wielki książe chodził jeszcze w purpurze, kiedy we Florencyi już wznoszono portyki i łuki tryumfalne na uroczysty wjazd księżniczki, kazał przywołać posła toskańskiego i powiedział mu, że to jest najwyższa nieprzyzwoitość, że jego pan ma natychmiast odesłać mu swój kapelusz i że nie pozwoli nigdy, aby Europa bawiła się plotkami o weselu kardynała. Zaproszonym przez Wielkiego księcia członkom świętego kollegium kardynałom Joyeuse i Rusticucci, zabronił znajdować się na tej uroczystości. Ferdynand głęboko urażony napisał list do swego pełnomocnika z rozkazem odczytania go Papieżowi, zakończając temi słowy, że już czas, aby Jego Świątobliwość zaprzestała go traktować jako kardynała, i raczyła widzieć w nim Wielkiego księcia Toskanii. Sykstus V odpisał mu własnoręcznie: [1]) „Poseł waszej wielkoksiążęcej mości odczytał mi bardzo długi jej list pełen próżnych urojeń. Muszę powiedzieć jej, że ten list o ile się tyczy mojej osoby i mojej rodziny jest po prostu chimerą. Wasza wielkoksiążęca mość masz wielkie państwo i wielki lud. Dlatego najlepiej będzie kiedy dasz pokój nowym pomysłom, a zajmiesz się tem, co jest

[1]) Sykstus V do Wielkiego księcia Ferdynanda, 25 lipca 1588. Arch. Flor. fil. 3715.

daleko ważniejszem. Jeżeli to powiadam bez ogródki, to chciej wierzyć wasza wielko książęca mość, że to czynię z przywiązania ku niej. Kazałem jej powiedzieć ważne rzeczy. Odtąd ani pisałem do niej, ani jej nie kazałem cokolwiekbądź oświadczać, dosyć mi było oznajmić jej moje zdanie. Spodziewam się, że zechcesz się uspokoić. Nie mam nic więcej do powiedzenia waszej wielko książęcej mości i życzę jej wszelakiego dobra". Ton tego listu jak i wielu innych podobnych, zdaje się usprawiedliwiać drażliwość Ferdynanda. Także z powodu promocyi kardynałów Sykstus V pisze do niego: [1] „Starać się będę zadość uczynić waszej wielko książęcej mości, ale nie lubię jej zmienności. Nie zdaje mi się właściwem, aby wasza wielko-książęca mość postępowała z takiem nieuszanowaniem względem Stolicy apostolskiej".

Po tej burzy nastąpiła pogoda. Wspólna popędliwość charakteru obydwóch tych mężów oddalała ich niekiedy od siebie, ale podobieństwo położenia zbliżało ich znowu. Ta zażyłość, której nieprzyjemne zajścia rozerwać nie zdołały, dawała do myślenia dyplomacyi hiszpańskiej, książe Sessa pisze do Ydiaqueza [2] „Nie ma żadnej przesady w tem, co donosimy królowi o złym stanie rzeczy

---

[1] Sykstus V do Wielkiego księcia Ferdynanda 5 grudnia 1587. Arch. Flor. fil. 3715.

[2] Sessa do Ydiaqueza 1 sierpnia 1590. Arch. Simancas S. de E. Rzym Leg. 955.

i o niegodnem postępowaniu Papieża. Owszem, piszemy z największem umiarkowaniem. Związał się z Wenecyanami i Wielkim księciem, który nie opuszcza żadnej sposobności, aby zdobyć sobie kredyt i utrwalić go na tym dworze, w sprawach duchownych i świeckich. Ma oczy nietylko na teraźniejsze papieztwo, ale i na to co po niem będzie, aby z przyszłego conclave wyszedł Papież również przychylny, a nawet więcej niż Sykstus V". Wielki książe toskański jest jednym z najbardziej interesowanych o utrzymanie dobrych stosunków, lecz i Papież pragnie ich wielce. Oceniał wyższość rozumu Ferdynanda o wiele przechodzącą jego brata, i w właściwej porze umiał z tego korzystać.

Poznał że w rzeczy samej Wielki książe był wcale innym od kardynała człowiekiem, jego wady w świętem kollegium mogły stać się przymiotami na tronie, i widocznie korona lepiej przystawała do głowy Ferdynanda niż kapelusz kardynalski [1]).

Zgon kardynała Savello osierocił wikaryat kościoła. Wyborna to była sposobność pozbycia się

---

[1]) Giovanni Gritti do doży, 21 stycznia 1588 (1589). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22. — Alberto Badoer do tegoż 12 marca 1589. Ibid. fil. 23. — Tenże do tegoż 15 kwietnia 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 19 sierpnia 1589. Ibid. — Hieronimo Lippomano do tegoż Madryd 20 stycznia 1588 (1589). Ibid. Disp. Hiszpania fil. 21. — Pisany do królowej matki listopad 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288. — Niccolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 25 listopada 1588. Arch. Flor. fil. 3297.

Rusticucciego. Kardynał ten jak czytelnik raczy sobie przypomnieć, spodziewał się po obiorze Sykstusa V rządzić państwem pod berłem tego „starego niedołęgi“. Za to doznał wielkiego upokorzenia, będąc trzymanym w niewiadomości spraw należących do wydziału, którego tytularnym był naczelnikiem. Zamienił go na wikaryat, który Papież pospieszył mu oddać, wyniósł się z Watykanu i zamieszkał w swoim pałacu świeżo zbudowanym na placu świętego Piotra [1]). Sprawy zagraniczne powierzono młodemu Montalto. Azzolino przed śmiercią wręczył te, które mu były przydzielone, a tak dziecko zajmując to stanowisko, miało w swoich rękach cały zarząd spraw świeckich. A jednak burza grzmiała podówczas ze wszech stron i widnokrąg się zachmurzał. Na rok przed zgonem rozmawiając z jednym kardynałem, Sykstus V powiedział: [2]) „Jestem bardzo zakłopotanym, wszyscy zgoła królowie są źle dla nas usposobieni“. Uważał Francyę za straconą dla kościoła, lękał się niesmaków zgotowanych przez innych nieprzyjaciół, i skarżył się bardzo na Hiszpanię. Kardynał podziwiał żywość, z jaką robił zarzuty przeciwko rządowi Filipa II, narodowi hiszpańskiemu i jego nieuszanowaniu dla Stolicy apostolskiej. O cesarzu po-

---

1) Giovanni Gritti do doży 19 grudnia 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 21.
2) Alberto Badoer do doży 19 sierpnia 1589. Ibid. fil. 23.

wiadał, że mu brakuje dobrych doradców, i w sprawach polskich zniweczył mozolną robotę legata. Książe Sabaudzki jest jego nieprzyjacielem, bo mu odmówił zasiłków na wyprawę genewską. Wielki książe toskański (było z nim tej chwili nieporozumienie) już mu nie udzielał wiadomości zagranicznych, Ferrara była źle usposobioną, Mantua niezadowoloną, nawet Wenecya postępowała bardzo niewłaściwie w sprawie łodzi sławońskich, tak że przewidywał chwilę, w której przyjdzie mu zerwać otwarcie ze starszyzną.

Te ciemne poglądy na przyszłość nabawiały go jak przyznawał troską, ale go nie ustraszały. Dziwne to i zaprawdę niezapamiętane widowisko, jak ster rządu trzymali w swoich rękach, starzec prawie siedemdziesięcioletni i dziecko zaledwo szesnastoletnie, jak zapobiegali wszystkim potrzebom ówczesnego położenia, zajmowali się tak wielkiemi jako i najdrobniejszemi sprawami i wystarczali temu trudnemu zadaniu, jeden przez jasność umysłu, siłę woli i odwagę, która była główną cechą jego ducha, drugi przez poświęcenie odpowiednie czułości, jakiej był celem, przez baczność, doświadczoną oględność i pilność w robocie zadziwiającą w takim młodzieniaszku. W układach z przedstawicielami wielkich dworów Papież rozumie się, nie mógł się wyręczać swoim wnuczkiem, wtedy uciekał się do pośrednictwa różnych kardynałów, a najczęściej do Santa Severina Gesualdo i aragońskiego.

Lecz takie przypadki rzadko się trafiały, bo aż do ostatnich chwil swojego życia traktował sam z posłami cudzoziemskiemi, kiedy ci prosili młodego Montalta, aby przemówił do dziadka w ich sprawach, wymawiał się łagodnie, mówiąc, że tego nie śmiał, lecz ich zapewniał, że dziadek ma jak najlepsze chęci dla ich monarchów. Jego małomowność pokrywała grzeczność, a później upodobanie w sztukach, cnoty chrześcijańskie i pobożność. Ten młody sekretarz stanu, którego niegdyś wyszarzana odzież uderzyła posła weneckiego, gdy zobaczył go po raz pierwszy w skromnem mieszkaniu pani Kamilli, teraz lubił wytworność, nosił z wdziękiem suknię purpurową, nie pogardzał dobrym stołem i okazywał się trochę zniewieściałym.

Przechowały się instrukcye, przypisywane Sykstuwi V i mające służyć za wskazówkę dla jego wnuka. Określają one powołanie Papieztwa, świętego kollegium i kardynała synowca, podają nauki, jak traktować z ludźmi i prowadzić sprawy; to wszystko przeplatane ogólnemi zasadami. Posłuchajmy, co mówią o monarchach i ich przedstawicielach. „Królowie są butni, chciwi chwały, powiększania swoich posiadłości i zawistni na postępy i powodzenie innych. Lubią, kiedy ich się boją, nie znoszą przygany, ani otwartości w mowie i nie przyznają się nigdy do błędów, nawet kiedy one są widoczne. Miewają mnóstwo żądań, nie zawsze uzasadnionych, a często wcale próżnych. Obawiają się podstępów

i podkopania swojej władzy. Pomiędzy sobą zawsze są podejrzliwymi, podglądają jeden drugiego okiem zawistnem i pilnują się wzajemnie, zwłaszcza kiedy z sobą sąsiadują. Każdy udział przywileju, tytułu, pomocy lub łaski, uczyniony jednemu z nich, pociąga za sobą i ze strony drugich domagania się podobneż. Odmowa ich obraża, samo nawet wahanie się i najmniejsza w tem trudność bywa im niemiłą. Rzadko dają dowody przywiązania i ufności. Mało osób wywiera na nich wpływ. Idą zawsze za swoim interesem, często muszą symulować i dyssymulować, nie szczędzą oznak uległości i poświęcenia dla Stolicy apostolskiej. Sprzymierzają się, lub obojętnieją, stósownie do szczególnych korzyści każdego. Nieszczęście drugich nie zawsze ich martwi; przeciwnie korzystają z niego, aby robić nabytki i pomnażać cudze straty. Nie uganiają się za korzyścią daleką, lub niepewną, lub kosztowną i trudną, i nie lubią się poddawać rozjemstwu drugich. Zjazdy między nimi nie rodzą przyjaźni, lecz niekiedy waśnie i gniewy. We wszystkiem lubią zbytek i chętnie nadstawiają ucha tym, co im schlebiają przesadzaniem ich wielkości. Lubią wystawiać na pokaz swoją władzę i uchodzić za liberalnych. Mają upodobanie w podarkach, zwłaszcza rzeczy rzadkich i wielkiej doskonałości, lub służących do zachowania życia. Sądzą, że wszystko im wolno, kiedy idzie o powiększenie ich władzy... Posłowie sąto zwykle ludzie chytrzy, przebiegli, ciekawi, zręczni do wkra-

dania się w zaufanie, umiejący pięknie mówić i przyjemni w towarzystwie, przezorni, kiedy wypada nagle zdobyć się na postanowienie, nieustraszeni tam, gdzie należy stawić opór w mowie i niespracowani z piórem w ręku. Starają się poznać siły i zamiary, skłonności i słabości serca króla i całego jego dworu. Zważają pilnie na każdą rzecz i zapomocą wniosków i drobnych wskazówek wietrzą i odkrywają rzeczy ważne. Cenią wielce tych, co udzielają im wiadomości i starają się ich dostać wszelkimi sposobami. Na innych dworach jedynem ich zadaniem jest, podnosić znaczenie i wpływ swojego monarchy w Rzymie, gdzie jest wspólna wszystkim Rzeczpospolita; mają też własne interesa. Lubią uchodzić za wiernych swoim panom i miłych monarsze, u którego przebywają. Gdzie jest wielu posłów, tam pomiędzy nimi istnieje takież współzawodnictwo, jak i między królami. W Rzymie mają zawsze oczy otwarte na przyszłość....

„Młody kardynał powinien unikać, jako niebezpiecznych częstych i poufałych rozmów z wieloma osobami, a zwłaszcza ciekawemi i żyjącemi w świecie, bo przez to daje się im sposobność podglądania i przenikania wielu tajemnic, a przytem zanadto wielka poufałość sprzeciwia się tej godności, jaką należy zachowywać w przestawaniu z niemi. Nawet z naszemi służącemi zanadto wielka uprzejmość nie zawsze bywa na swojem miejscu, bo jeżeli może na coś się przydać, to pociąga za sobą

większe daleko niedogodności. Osobom znacznym powinno się przekładać pobudki naszego działania, innym dość jest oznajmić poprostu nasze postanowienia. Dobrze jest słuchać cierpliwie długich przełożeń; daje to czas do namysłu, jaką na nie dać odpowiedź i zadowalnia mówiącego, bo każdy lubi być słuchanym. Zapisywać po rozmowie części jej istotne, bardzo jest pożytecznem. Mówiono nam, że tak robiła królowa Katarzyna Jagiellonka. Na posłuchaniach, wychodząc z królewskiego gabinetu, kiedy był powód zmieszania się, starać się nie zmieniać postawy i zachować w swoich rysach zwykły wyraz. W taki sposób nie daje się przenikać naszych myśli temu, z którym rozmawiamy, ani tym, co patrzą na nas, kiedy od nich wychodzimy.

„Kto nie kończy rozważać, ten nie zaczyna działać.

„W interesie jest monarchy (Papieża) i twoim własnym, abyś miał oko na jego sługi ulubione i zaufane, abyś je pozyskał i trzymał tak, aby tobie były oddane.

„Wybieraj dobrze czas, w którym masz traktować o sprawach z Papieżem. Strzeż się mu naprzykrzać. Zaczynaj od rzeczy łatwych i miłych, a potem przechodź do ważniejszych, które wymagają prędkich postanowień.“

Oto Rzym, jak go maluje Sykstus V. „Dwór rzymski jest miejscem zebrania i wspólną ojczyzną

wszystkich narodów chrześciańskich. Każdy ma tu swój udział, każdy może tu przebywać, spodziewać się i ubiegać o wszystkie, jakich tu się dostępuje godności, nie wyłączając i papiezkiej. Powaga królów ma dla naszego miasta znaczenie a względem nich przychylność i szczególne skłonności są w Rzymie podzielone. Wskutek takiego udziału wszystkich forma tutejszego rządu jest republikańską, która jednak ma od monarchii władzę najwyższą i nieograniczoną Papieża. W Rzymie dochodzi się wyżej przez cnoty, przez szlachectwo, przez służebnictwo, przez pieniądze, przez łaskę królów i przez wiele innych sposobów. Cierpliwość miewa zachętę w nadziei, która jest silną podporą, bo przeżywa wszystkie zawody. Rachują tu wreszcie na częste zmiany i niestałe łaski tych, co mają władzę. W tem jednem jest tylko wytrwałość w Rzymie, pełnym rozumu i wiedzy, lecz który więcej wie, jak może. Bogatym jest w beneficya, wielkie urzędy, ruch, przepych i lubią go wszyscy, nawet cudzoziemcy, nie zarażeni kacerstwem. Rzym nie cierpi wojny u siebie i przeciwko sobie, lecz nie tyle ma wstrętu widzieć ją u drugich; lubi zmiany, którym podlegają władza i powaga wszystkich, a nie lubi stałości i jednostajności. Koleżeństwa tu się zawiązują i rozwiązują łatwo. Bywają, jak te okręta, co zmieniają bieg wedle wiatru, jaki wieje. Przyjaciele prawdziwi są tu rzadcy. Rzym jest zręcznym, umiejącym się podobać, uprzedzającym i hojnym w obie-

tnice, często dopomoże, ale umie też biegle wywijać się ze swoich przyrzeczeń i burzyć to, co zrobił. Zważając na częste tutaj zmiany, potrzeba rachować na każdego, a ponieważ krewnych i sług monarchy bywa wiele, przeto obyczaje i pozory w Rzymie zmieniają się mniej więcej z osobistością każdego Papieża. W gruncie jednak Rzym pozostaje zawsze tym samym. Wreszcie jest to miasto pracowite i ciekawe wszystkiego, co dzieje się w świecie, bystre i przewidujące nieraz przyszłość, która jest przedmiotem ciągłych jego badań“ [1]).

---

[1]) „Istruzioni al cardinale Montalto.“ Znalazłem ich odpisy we Florencyi „Carte strozzane“, 368 i w zbiorze rękopismów nieboszczyka księcia Santa Croce w Rzymie. Drukowane one były w „Tesoro politico“ w Wicencyi 1602, a zatem we dwanaście lat po śmierci Papieża. Czy to jest pismo autentyczne, tego nie nie umiem powiedzieć. Co jest pewnem, to, że widać w niem tok myśli i pojęcia Sykstusa V, a nawet wyrażenia jego mowy do posłów, które ci zachowali w swoich raportach. Jeźli nie był autorem tych instrukcyj, to z pewnością je natchnął, albo też kto z jego domowników zebrał je w tej formie z jego słów.

KSIĘGA SZÓSTA.

Obelisk Nerona (zwany Iglicą).

I. Zupełny upadek Rzymu przed powrotem Papieży z Avignonu. — Przedsiębiorą jego odbudowanie. — Odrodzenie Brabante. — Wiek złoty. — Styl dziwaczny w walce ze stylem klasycznym.

II. Rzym i społeczność rzymska za Grzegorza XIII i Sykstusa V.

III. Budowle i roboty Sykstusa V.— Domenico Fontana.

IV. Rodzina Papieża. — Pani Kamilla. — Małżeństwa Flawii, Felicyi Orsini i Michała Peretti. — Pogrzeb Franciszka Peretti.

I.

Reorganizacya zarządu dusz, przedstawiona przez nas na początku księgi poprzedzającej, ocenioną mogła być tylko przez następne pokolenia, wówczas kiedy doświadczenie przekonało o wartości nowych urzą-

dzeń Sykstusa V. Czynność polityczna tego Papieża i jego udział w rozwiązaniu kwestyj żywotnych, poruszających Francyą, które później okażemy, były tajemnicą uniesioną do grobu przez nie wielu współczesnych członków świętego kollegium i kilku osób, zajmujących wysokie stanowiska, którym jedynie w owych czasach dozwolonem było uczestniczyć w sprawach państwa. Co w oczach ludu otoczyło Sykstusa V, w czasie jego krótkiego Papieztwa wieńcem chwały niezwiędłym jeszcze i dotąd, to że oprócz przywrócenia bezpieczeństwa publicznego, wzniósł niezmierne budowy. Nie potrzeba mówić, że wyliczenie nie mogłoby dać czytelnikowi prawdziwego pojęcia o ich znaczeniu i wartości. Krótki rzut oka na rozwój sztuki, a mianowicie budownictwa w czasach poprzednich, odkąd Rzym powstał ze swoich zgliszcz i na fizyognomię tego miasta zdaje się niezbędnym. Do tego ustępu przydamy inny. Zanim przystąpimy do spraw francuzkich, rzucimy jeszcze okiem na życie społeczne, na tę oś, około której obracają się główne osoby naszego opowiadania.

W drugiej połowie wieku XIV wielcy mistrzowie wieku XVII, których smak dorównywał twórczej sile, nie wycisnęli jeszcze na stolicy chrześciaństwa owego piętna wspaniałości przesadzonej, dziwacznej, które pozostało dotychczas. Z tem wszystkiem już od czasów Pawła II, Sykstusa IV i Aleksandra VI duch nowoczesny, wielce metodyczny i lubujący się w linii prostej, zaczął przeci-

nać takiemi liniami ów chaos olbrzymich resztek świata starożytnego i nędznych lepianek ludności, żyjącej w niedostatku [1]).

Wiadomo, w jakim stanie Papieże zastali Rzym po powrocie z Avignonu. Pola, winnice i pastwiska zaległy rezydencyę Cezarów. Wzgórza, tworzące dzisiejsze części Monti; Aventyn, część najzamożniejsza cesarzy saksońskich; termy, filary i sklepienia na Palatynie; kolizeum, w większej części zamienione przez baronów na zębatą twierdzę; panteon, kilka jeszcze stojących kolumn, świadczyły jedynie o przeszłej wielkości; poważne bazyliki i kilka odosobnionych klasztorów o przejściu chrystyanizmu, który zdawał się już uciekać z tych miejsc, skaza-

---

[1]) Paweł II dał tego przykład, prostując „Corso“ od łuku portugalskiego blizko pałacu Fiano, aż do swego pałacu świętego Marka (niegdyś Wenecyi, dziś Austryi). Sykstus IV przedsięwziął przebudowywanie Rzymu na wielką skalę. Kazał zwalić ciemne portyki, rozszerzyć i wybrukować wiele placów i ulic. („Opusculum de mirabilibus novae et veteris urbis Romae“, auctore Francisco Albertino Florentino. Romae 1515). Aleksander VI wyrównał „via Alessandrina“ (Borgonovo); Juliusz II wytknął „via Giulina; Leon X „via Leonina“, która od początku zeszłego wieku przybrała nazwę „Ripetta“; Pius IV „via Pia“. którą Sykstus V przyprowadził do stanu, w jakim ją dziś widzimy; Paweł III „via Paolina“ i „via Ara Coeli“; kardynał Alessandrino, synowiec Piusa V „via Alessandrina“, idącą od Forum Trajana aż do świątyni pokoju; Grzegorz XIII „via Gregoriana na Pincio; nareszcie Sykstus V, który przeszedł wszystkich swoich poprzedników, otworzył przez „Monti“ pięć wielkich ulic, o których powiemy w swojem miejscu.

nych odtąd na niepowrotną zagładę. Na forum, które dotychczas zachowało nazwę „krowiego pola“, pasała się trzoda. Trzy czwarte przestrzeni, objętej murami Aureliana i Belizaryusza, stały znowu pustką. Cokolwiek życia zachowało się tylko na polu Marsowem, w dolinie, rozciągającej się pomiędzy Tybrem, Pincio i Kapitolem. Tam obok szczątków mieszkań baronów, zburzonych wedle barbarzyńskiego obyczaju przez zwycięzców, widać było chaty i rudera bez żadnej architektury. Co uderzało przechodnia, to wyniosłe baszty czworobocze możnowładców i ziejące strzelnicami, ponure świadki stanu społecznego, będącego nieustanną wojną, pustoszącą to nieszczęśliwe miasto. Najwięcej było takich budowli w części miasta, zwanej *Transtaxere*, leżącej na prawym brzegu rzeki. Tam mieli swoje domy Papi, Romani, Normanni, Stefaneschi, każdy broniony po bokach jedną lub kilkoma basztami. Jedna z nich Anguilara stoi dotychczas. Na wyspie Tybru wznosiły się baszty Frangipani; na lewym brzegu na Monte Giordano, i Campo Fiore po nad ruinami teatru Pompejusza dziś pałacem Pio stały baszty Orsini, dalej Massimi, na miejscu gdzie później Baltazar Peruzzi zbudować miał ich piękny pałac, Bonfili, Amaneschi, Capizucchi, Boccapaduli i Buccamazza zamieszkiwali u stóp kapitolu części miasta Ponte; Parione, Regola i świętego Anioła. Domy ich były prawdziwemi twierdzami. Od wieku XIV Savelli zastąpili Pierleonich

w posiadaniu teatru Marcella dziś pałacu Orsini. Od bramy *del Popolo* aż do kwirynału, a zatem w przepysznej części Trajana, Adryana i Antoninów będącej wówczas pustkowiem zawalonem gruzami panowali Colonna. Monte Citorio i Mauzoleum Augusta, stanowiły oddzielne warownie, a pochyłość zachodnia kwirynału była środkiem ich potęgi. Baszty Melini i Sanguigni stoją dotąd na miejscu stadyum Domicyana. Sinibaldi i Crescenzi panowały nad częścią Panteonu. W Rzymie starożytnym na stokach wzgórzów schodzących ku forum, znajdowały się największe twierdze panów; Kolizeum Septizone na Palatynie, Tytusa, Konstantyna i Janusa *Quadrifrons*, stanowiły wielki system warowni, który jeszcze w XIII wieka był w posiadaniu Frangipani. Aventyn należał do Savelli. Między Eskwilinem i Kwirynałem wznosiły się, kolosalna baszta Conti, rozburzona w wielkiej części za panowania Aleksandra VII i niedaleko od niej baszta „milicyi“ Gaetani, którzy posiadali także *campo di bove* na drodze appijskiej, więcej znane pod klassyczną nazwą grobowca Cecylii Metelli. Pałace a raczej zamki warowne tych familij, składały się z niewielkich lecz wysokich domów, połączonych murem obwodowym zębatym, bronionym przez baszty. Stronnicy i lennicy mieszkali w okolicy. Na noc podczas wojny ulice zamykano ciężkiemi żelaznemi łańcuchami. Z siedmiu pagórków jeden tylko nie popadł w ręce baronów, ka-

pitol pozostał w posiadaniu ludu. Na miejscu, które zajmuje dotąd na starożytnych podziemiach, wznosił się ciężki pałac z zębatemi murami i basztami na czterech rogach zwany senatorskim *palatium senatorum* [1]).

Rozwój sztuk kwitnący w wieku XIII zgasł za oddaleniem się Papieży. Szkoła kosmatów znikła, nauki Giotto przestały przechowywać się u jego uczniów. We wszystkich miastach zapanowało w Rzymie barbarzyństwo. Gdy wrócili tam Papieże, ludność miasta wynosiła zaledwie siedemnaście tysięcy.

Nic tak nie poświadcza stanu rozkładu, upadku i spustoszenia, w jakim znajdowało się wieczne miasto na początkach wieku XV, jak dokładny przegląd domów obywatelskich. Wyjąwszy baszt w części rozburzonych i poprzerabianych na domy mieszkalne, znajdujących się po największej części w Transtevere, i których kilka przechowało się na lewym brzegu, bardzo mało jest w Rzymie domów sięgających czasów dawniejszych od Marcina V i Eugeniusza IV [2]).

---

[1]) Wszystkie te szczegóły wziąłem z pięknej i sumiennej pracy Gregoroviusa „Geschichte der Stadt Rom". Stuttgart, 1859—1867.

[2]) Nie licze do domów obywatelskich „Casa di Pilato via de'Crescenzi z wieku XI i kilka innych małych budowli z wieku XIII będących widocznie częściami zamków baronów. W miastach Francyi i Niemiec budowy dawniejsze od wieku XV także są bardzo rzadkie, ale to dlatego, że budowano tam po większej części z drzewa. Piękne i bogate miasta Deka-

Wszystkie podania zaginęły. Rękodzielnictwa posługujące sztukom już nie istniały. Potrzeba było udawać się o to za granicę. Toskania a następnie Umbrya dostarczały Rzymowi budowniczych, snycerzy a nawet malarzy.

Eugeniusz IV sprowadził Antoniego Filarete przyjaciela Donatella do odlania drzwi świętego Piotra. Paweł II poruczył Florentczykowi Giuliano Majano budowę pałacu i portyku kościoła świętego Marka. Za Sykstusa IV i dwóch następujących po nim Papieży Baccio Pintelli, [1]) zajaśniał w wiecznem mieście odblaskiem smaku i śmiałością swojego mistrza Brunnellesco, który pierwszy badał na miejscu pomniki Rzymu starożytnego. Było to pierwsze odrodzenie, ze swojemi pięknościomi i ułomnościami, lękliwe a obok tego samowolne naśladujące wzory starożytne, głównie w szczegółach, mylące się w rozmiarach, które wszystko znaczą, ale jaśniejące dodatkami i ozdobami, zapożyczonemi od starożytnych, rozsypując je z hojnością,

---

polu w Syryi znikły w ciągu jednego dnia wskutek okropnego trzęsienia ziemi. Rzym średniowieczny budowany cały z kamienia, zaginął nie przez pożary ani przez trzęsienia ziemi, lecz przez sto lat biedy i wojen feodalnych.

[1]) Zbudował kościoły świętego Augustyna, świętej Maryi del Popolo, świętego Piotra „in Montorio“, kaplicę sykstyńską, facyatę świętego Piotra „ad vincula“ i świętych apostołów, szpital, a zapewne i dzwonnice świętego Ducha i nareszcie dwór „Governo Vecchio“ rezydencyę Borgia.

ale zawsze z zastosowaniem do pojęć i potrzeb swojego czasu. Główna zasada architektury, aby powierzchowność gmachu odpowiadała jego wewnętrznemu przeznaczeniu, była wówczas nieznaną. Aby przerwać jednostajność, ozdabiano facyaty w rozmaite ozdoby i starano zabawić oko w jakibądź sposób. Architekta bywał zarazem malarzem i takiemi po większej części byli ówczesni mistrze. W końcu wieku XV, ten styl doszedł najwyższego stopnia rozwoju, i jak to leży w naturze rzeczy przeżył się. Potrzebował koniecznie przeobrażenia; inaczej musiał chylić się do upadku.

Tej potrzebie zadośćuczynił Bramante. Wuj Rafaela opuścił w młodości swoją ojczyznę Umbryę i wykształcił się w północnych Włoszech. W tym kraju, na którego obszernych równinach nie ma kamieni, budowano z cegieł. Ztąd powstały formy budownictwa nowe i nieznane w Rzymie, gdzie materyału budowlanego dostarczały starożytne pomniki. Skutkiem tej okoliczności, braku kamienia ciosowego, a jeszcze więcej od zetknięcia się ducha germańskiego Longobardów z Byzantynizmem Rawenny, powstał styl lombardzki. Początki jego przyniósł Bramante do Rzymu, uzupełniając pierwsze odrodzenie wybornem poczuciem rozmiarów. Ten styl stanowi przejście do tak zwanego wyższego odrodzenia złotego wieku, nowożytnej architektury we Włoszech; pozostawił ślady niezatarte bytności

w Rzymie. Jego dzieła [1]) w których rozkoszowali się współcześni, rozpowszechniły naukę rozmiarów wyrachowania, perspektywy, wprowadzenie harmonii między całością a jej szczegółami, poprawiły smak, i stworzyły epokę w architekturze świeckiej. Dzięki bezpieczeństwu publicznemu, którego nie znały wieki poprzednie, wielcy panowie zrozumieli, że baszta i blokhaus zębaty, nie były ostatniem wyrazem sztuki ani dogodności w mieszkaniach; klasa średnia *mezzo ceto* już nie poprzestawała na niezbędnem, szukała piękna i uczyła się urzeczywistniać jego ideał w budowlach skromnych rozmiarów. Nic piękniejszego nie można sobie wystawić z mieszkań obywatelskich, jak dom całkiem Bramantowski pisarza apostolskiego na *strada papale* naprzeciw *Governo Vecchio* [2]).

Bramante umarł wkrótce po Juliuszu II. Był to złoty wiek sztuki, Rafael, Michał Anioł, Giulio Romano, Baltazar Peruzzi, tworzyli swoje arcydzieła [3]). Villa Madama Giulio Romano, została pierwowzorem domów wiejskich, pałac Massimo

---

[1]) Dwór świętego Damazego Belweder, galerye watykańskie, rysunki do przebudowania świętego Piotra, mały kościołek w pobliżu świętego Piotra „in montorio“, klasztor świętej Maryi „de la Pace“, kancelaryą i pałac kardynała Cornete (Giraud).

[2]) Nosi on napis: „Petrus Fuscius, novariensis a literis apostolicis scribendis dictantisque anno saeculari 1500 fecit“.

[3]) Oprócz willi Madama, villa Lante i pałace Cicciaporti i Cenci (Maccarani) są dziełem Giulio Romano. Farnesina i pałace Massimo „dei colonne“ i Altempo

dei colonne i Farnesina Baltazara Peruzzi, pierwowzorem pałaców nowoczesnych [1]). Rafael więcej malarz niż architekt, zrobił rysunki pałacu Vidoni. Była to epoka zastósowania w wielkości prostoty, pogardzania wszystkiem co jest drobnem i zbytecznem i wyrażania danej myśli bardzo dokładnie lecz szlachetnie. Naśladowano wzory starożytne, lecz je przekształcano i jak dowcipnie powiedział jeden biegły w tych rzeczach sędzia, przekładano myśli nowoczesne na język dźwięczny lecz obcy i umarły Rzymian. W przyozdabianiu wnętrza, człowiek mógł dać wolny polot swojemu natchnieniu, i uwolnić się od surowych przepisów, jakie przyjęto dla facyaty i ogólnego układu rysunku. Niestety to było zarodem upadku. Smak publiczności zaczął niebawem przekładać owe zbytki wyobraźni fantastycznej, wybujałej i jak zdawało się niewyczerpanej. Michał Anioł pierwszy wszedł na tę drogę we Florencyi w kaplicy Medyceuszów. Widać tam nisze, okna i rozmaite ozdoby, które bawią oko, ale niewiadomo na co są i po co [2]). Dopiero później za papieztwa Pawła III twórca „Są-

są dziełem Peruzzi. Biblioteka cesarska w Paryżu posiada piękną rycinę z r. 1545 przedstawiajaca pałac Cenci (Maccarani) jak go był narysował Giulio Romano.

[1]) Jemu też przypisują pałace Vidoni i Pandolfi, kaplicę Chigi w kościele świętej Maryi „del Popolo“ i portyk „de la Navicella“.

[2]) Burchhardt „Cicerone in Italien“ Bazylea 1855. Poprzedzającą ocenę wziąłem z tego autora mało znanego po za Niemcami.

du ostatecznego i Mojżesza“ dał się poznać w Rzymie i jako architekt nadał swoje piętno pałacowi Farnesego Antonio San Gallo i zadziwił świat przebudowaniem świętego Piotra. Wkrótce ten styl przeważył. Prostota ustąpiła bogactwu, logika fantazyi. Swoboda bez granic zastąpiła to dobrowolne zcieśnienie, które narzucili sobie mistrzowie wielkiej epoki. Były jednakże w tem przestanki i jak we wszystkich sprawach ludzkich działanie i oddziaływanie. Nie tyle w szczegółach jak w całości Vignole w Rzymie, Palladio w Vicencyi i do pewnego stopnia Scamozzi w Wenecyi, sprowadzili architekturę do takiego umiarkowania, jaką była na początku owego wieku. W Rzymie zgon Michała Anioła (1563) spowodował zupełny nieład w budownictwie, na czele którego stał od lat trzydziestu. Papieże w nim tylko pokładali ufność, i wezwanym artystom stawali za wzór do naśladowania. Piero Ligorio, budowniczy świętego Piotra dostał odprawę za to, że okazał chętkę odstąpienia od planów Michała Anioła. Okrywając urzędową protekcyą cień wielkiego mistrza, spodziewali się przenieść jego geniusz na jego następców; wielka i zgubna była w tem pomyłka.

Nigdy tyle nie budowano w Rzymie, co w ostatniej ćwierci wieku XVI. Badając starannie budowy i pomniki tej epoki, dostrzegamy skrytą walkę między niewolniczemi naśladowcami Buonarottiego i zwolennikami postępu pragnących, lecz nie mo-

gących wyswobodzić się dla braku twórczości [1]). Jedni nużą wzrok przesadą tematów wyszukanych, znanych i już tysiąc razy powtórzonych przez Michała Anioła, drudzy próżnemi usiłowaniami powrotu do dawnej prostoty; a wszyscy jednostajnością. Obracano się w błędnem kole.

Tu powinnibyśmy się zatrzymać przyszedłszy do epoki Sykstusa V. Lecz pozwoli nam czytelnik dodać jeszcze kilka słów o dalszym rozwoju budownictwa rzymskiego. Często przeszłość bywa lepiej rozumianą, kiedy się ją porównywa z epoką po niej następującą. Aby wyjść z cieśni, w której się znajdowano, potrzeba było czegoś nowego; aby stworzyć coś nowego, potrzeba było śmiałości. Przy talencie nie pozostawało tylko się odważyć,

---

[1]) Giaccomo della Porta zwłaszcza w swojej młodości, Martino Longhi starszy, Giovanni del Duca naśladowali Michała Anioła. Domenico Fontana budowniczy Sykstusa V, usiłował niekiedy wyswobodzić się z tego. Carlo Maderno, Ottaviano, Mascherini, obadwa poprzedzający bezpośrednio nową szkołę Berniniego, wahali się między dwoma rodzajami prostym i przesadnym. W ogólności jak to zawsze bywa, w epoce kiedy stylu panującego nie ma już żadnego, architekci niemogący stworzyć nic oryginalnego, stósowali się z łatwością do smaku tych, co go używali. Publiczność dzieliła się na zachowawców trzymających się stylu wyszukanego Michała Anioła, i postępowych, pragnących nowości i prostoty. Ztąd poszło że jedni i ciż sami artyści tworzyli rysunki dwojakiego rodzaju, wedle otrzymanego zamówienia. Aby sprawdzić tę walkę poprzedzającą narodzenie stylu dziwacznego potrzeba, nie zważając na nazwiska mistrzów, ograniczyć się badaniem ich dzieł.

aby zadowolnić znudzoną i zobojętaiałą publiczność, która napatrzywszy się i nadziwowawszy dziwactwom i samowoli, straciła zdolność oceniania piękna i logiki. Gdyby w owym czasie wrócił na świat Bramante, byłby wygwizdanym [1]).

Była to dogodna pora dla przewagi dziwacznego stylu zgotowanego przez Michała Anioła, powstrzymanego w pewnym stopniu przez jego ucznia Vignole, chwalonego przez naśladowców pierwszego, ganionego z umiarkowaniem przez szkołę drugiego, przyjętego wreszcie i doprowadzonego do ostatnich wybryków, przez wielkich mistrzów wieku XVII Bernini, Borromini, Pietro Cortone, Rossi, Rainaldi. Zbytek ozdób a zwłaszcza części wystających w celu wytwarzania wielkich cieniów, obudzają podziw powszechny. Kamienie już nie czynią wrażenia mocy. Ze drżeniem przechodzi się pod mnóstwem daleko wystających gzemsów, z tłumami posągów stojących prawie cudem, i któremi zdaje się wiatr kołysać; wszystkie części gmachu zdają się być w ruchu, tłoczą się, wspinają, walą. Ci szaleńcy ubiegają się za niemożebnem, stawią sobie zadania bezrozumne i umieją rozwiązywać je, dzięki swoim zdolnościom i bogactwu zepsutej wyobraźni, dzięki

---

[1]) Pałac kardynała Borghese (Giraud) mówi podróżnik francuzki zwiedzający Rzym za papieztwa Pawła V nie tak jest cenionym dla swojej struktury, jak dla nieskończonej ilości będących w nim rzadkich i szczególniejszych komnat". Rękopism bibl. cesarskiej w Paryżu. Fonds Sant Germain 1162.

ich geniuszowi, którego zaprzeczyć im niepodobna, bo nieraz jednym rzutem stwarzają okropności i arcydzieła. Miewają jednak i jasne poglądy, kiedy zaufani w zdobytą powagę, ośmielają się walczyć z panującym smakiem, porzucają własne bożyszcza i wracają na chwilę do czci prawdziwego piękna. Dowodem tego jest kolumnada ś. Piotra, budowy Berniniego; Rzym starożytny nie stworzył nic piękniejszego.

Ci mistrzowie zmienili fizyognomię wiecznego miasta i panowali samowładnie blizko wiek cały, poczem berło wypadło nagle z ich rąk świętokradzkich. Publiczność przesycona i zniechęcona, usunęła im swoje względy, bo jest zmienną z natury, i tylko klasycznej piękności danem jest zwyciężyć jej niestałość. Przyszła kolej na „akademików“. Ci starali odrodzić się na nowo badaniem wzorów starożytnych i rysunków Vignolego, który pierwszy znał naukę rozmiarów, lecz wyjąwszy Fuga i Vanvitelliego, którzy nie są bez wartości, Włochy wieku XIII zdają się być skazane na bezpłodność. Zdawałoby się, że za długo trwająca orgia wyczerpała z nich źródła życia i osłabiła twórcze siły. Odtąd Francya zamierza sztuce przewodniczyć; jej architektura przedstawia takie samo zjawisko [1]) i dochodzi do takichże skutków.

Te dwa style, klasyczny i fantazyjny, dwaj

[1]) Uczniowie Giulio Romano, którzy pod kierownictwem mistrza przyozdabiali wnętrze pałacu du Te w Mantui wnieśli nowy smak na dwór Henryka II. Zamek

bracia nieprzyjaciele, dzieci jednej matki, Rzymu starożytnego, walczyły z sobą nieustannie, panowały kolejno i od ciągłej z sobą walki w końcu się wyczerpały. Powstrzymawszy rozwój sztuki gotyckiej w krajach, będących jej ojczyzną, zabiły się nawzajem, pozostawiając po sobie zupełny brak stylu, jaki cechuje wiek teraźniejszy.

II.

Z wyjątkiem Lateranu, odbudowanego w latach 1362—1370 przez Urbana V i świętego Piotra, obecnie w przebudowaniu wszystkie liczne bazyliki rzymskie, przy wstąpieniu na tron Sykstusa V, nosiły jeszcze cechę pierwszych czasów chrześciaństwa. Wprawdzie w ozdobach, kazalnicach, „konfesyach“, kosmaci wprowadzili gust wieków średnich, ale nie tykali w niczem samej budowy. Nie wiele świątyń, jak *Ara Coeli*, uległo znacznym przeobrażeniom. Święta Marya Minerwy przedstawiała sama styl

---

Fontaineblau stał się kolebką odrodzenia francuzkiego. Podlegając rozmaitym przeobrażeniom, panował przez całą resztę wieku XVI, aż do połowy następującego. Za Ludwika XIV, wzięli górę klasycy, a za Ludwika XV nastał styl szalony, powitany z zapałem przez publiczność znudzoną uroczystą powagą panowania poprzedniego. Niedługo wszakże nastał znowu klasycyzm, lecz tą razą zupełnie wyrodzony, spodlony i nareszcie konający wraz z cesarstwem, od którego przyjął imie. W Hiszpanii widzimy podobneż zmiany w „Platereskach“ i „Churikereskach“.

gotycko włoski, stworzony przez Pisanich. Było kilka kościołów z pierwszego odrodzenia, kilka innych, zbudowanych około połowy tego wieku pod wpływem stylu Michała Anioła [1]) i wreszcie najnowszy Jezusa Farnezyjskiego, mający stanowić szkołę, dzieło Vignolego [2]).

Pałace, których mniej daleko było, aniżeli dzisiaj, były budowane w znacznej części w stylu pierwszego odrodzenia. Świętego Marka i Capranica, do epoki poprzedniej należące [3]), w stylu panującego podówczas we Florencyi. Potem następowały arcydzieła, o których mówiliśmy poprzednio.

Dom obywatelski skromnych rozmiarów, budowany z brakiem stanowczości, często niezgrabny, a mimoto nie bez wdzięku, niekiedy z pretensyami dorobkowicza, podlega takimże odmianom, jak i mieszkania baronów.

Lecz wejdźmy do tego Rzymu Grzegorza XIII i Sykstusa V.

---

[1]) Kościół świętej Katarzyny „dei Funari“ (1564) jest według nas najwdzięczniejszą budową tego wieku. Kościoły świętego Ludwika Francuzów, świętego Jana Florentczyków i nowy, czyli świętej Maryi „in Vallicella“, jeszcze nie były skończone.

[2]) Tak nazwany jest ten kościół w publikacyach owoczesnych, mianowicie w dziele, pod tytułem: „Pompei Ugonis Romani oratio in funere Jacobi Savelli cardinalis habita in templo Jesu Farnesiano“. Romae. 1588.

[3]) Dom Mathei w Transtavere, budowa o wiele dawniejsza, przebudowanym został także w tej epoce (za Piusa II, czy Pawła II), lecz zaledwo wart on zwać się pałacem.

Jesteśmy u bramy *del Popolo*. Podróżni oznajmiają bargelowi swoje nazwiska, a następnie kłócą się z celnikami, którzy przetrząsają ich rzeczy i przez ostrożność zabierają im wszystkie książki, które w końcu oddają po ścisłem przejrzeniu w świętem officyum. Ciżba próżniaków obstępuje cudzoziemców i obrzuca ich ostrymi przycinkami, śmiejąc się z nosowych dźwięków ich wymowy, jeśli to są Francuzi, nie bardzo protegowani w Rzymie, jak powiada jeden z nich, dlatego że król chrześciański nie jest tak, jak katolicki, szczodrym w rozdawaniu pensyj [1]). Jeśli to są ludzie klasy wyższej, udają się pod niedźwiedzia do zajazdu, mającego wielką oddawna sławę, zapewne od Sykstusa IV, którego epokę rozpoznać można po ośmiokątnych filarach starego domostwa [2]).

---

[1]) Podróż do Niemiec i Włoch, 1605. Bibl. imp. Paris, Fonds fr. 5,562.

[2]) Szanowny ten zakład istnieje dotychczas. Zajeżdżają do niego tylko kramarze wiejscy i furmani, ale w ciągu swego czterowiekowego bytu zaznał on i lepszych czasów. Szczupłe jego izdebki opowiedziećby mogły dobrą część tajnej historyi Rzymu. Ludzie znakomici, kardynałowie cudzoziemscy, chcący na jakich kilka dni zachować incognito, podróżni wielkiego znaczenia, młodzi prałaci, szukający w Rzymie szczęścia, pierwsi znani turyści, a w ich liczbie Montaigne, stawali pod niedźwiedziem. Kardynał Andrzej Austryacki, którego czytelnik poznał w conclave, mieszkał tam, kiedy podróżował dla swojej przyjemności, aby uniknąć nudów występowania urzędownie. Ale został odkrytym w oknie przez jednego z przechodzących kardynałów i zniewolonym przenieść się do Waty-

Plac *del Popolo* jest nieforemnym i jeszcze niema obelisku, który wkrótce postawi na nim Sykstus V. Na środku mnóstwo kobiet pierze bieliznę w obszernym kamiennym basenie. Poganiacze mułów z objuczonemi bydlętami, cudzoziemcy konno i piechotą przechodzą nieustannie. Ostatni podążają w stronę miasta ludniejszą i bardziej ożywioną.

Wchodzimy na *Corso*, starożytne *Via lata*, która jest główną, ale nie najbardziej ożywioną ulicą w Rzymie. Jeszcze handel na niej się nie rozwinął, nie wielu panów tu mieszka, ale już świat wytworny udaje się tam na zwykłe przechadzki. Od placu *del Popolo* idzie się pomiędzy ogrodami warzywnymi i winnicami około kilku domów samotnych i niezbyt pokaźnych. Jedyny gmach, zwracający uwagę, dopiero co jest skończonym. To wspaniały pałac (Ruspoli) bankiera florenckiego Ruccelaja, zbudowany przez sławnego ziomka Bartłomieja Ammanati.

Jesteśmy u wejścia na *Via Condotti*, która przez część miasta niezdrową i niedobrej sławy [1]) prowa-

---

kanu. Tam po krótkiej chorobie umarł na rękach Klemensa VIII. Podróżnik francuzki był na jego pogrzebie i widział, jak patryarchowie i arcybiskupi jechali konno za trumną tego książęcia kościoła. Bibl. imp. Paris. Fonds. fr. 5,562. Amayden. „Pontificum et cardinalium omnium elogia.“ Bibl. Corsini.

[1]) W trójkącie, utworzonym przez „Corso, Via Condotti i Babbuino“, mieszkały kobiety złego życia. Był on najniezdrowszą częścią miasta i ogniskiem zaraźliwych chorób, które po kilkakrotnie dziesiątkowały ludność rzymską. „Vi la del P. Francisco Borja“, wydane r. 1591 przez O. Ribadeneyra.

dzi na plac Trójcy *(piazza di Spagna)*. Prostą, bardzo przykrą, ale ocienioną pięknemi drzewami pochyłością, wstępujemy na owiane czystem powietrzem wyniosłości Pincio ku kościołowi świętej Trójcy na górze i willi Medyceuszów, letniemu mieszkaniu kardynała Ferdynanda (dziś Akademii francuzkiej). Niedługo przed tą poważną budową kardynał Aleksander Medicis, który przez miesiąc będzie Leonem XI, zasadzi grupę drzew i dobędzie z kamienia wodotrysk, stworzy wreszcie jedno z najbardziej malowniczych i uroczych miejsc w Rzymie. Pincio jeszcze nie jest zamienionem w miejsce publicznych przechadzek. Ogród willi, winnice i orne pola zajmują *collis hortulorum* dawnych Rzymian. Świat wytworny poprzestaje na drodze do bramy *del Popolo* i jeszcze nie wstępuje w te miejsca urocze, aby odetchnąć świeżem powietrzem wieczoru i napawać się niezrównanym widokiem. Dopiero malarze następującego pokolenia, nie zważając ani na zły klimat, ani na złe sąsiedztwo, zamieszkają w przyległej części miasta, odkryją i wskażą drugim piękności tej okolicy. Carrache, Dominichino, Guido, a po nich Salvator Rosa [1]), przejdą się tam pierwsi, a za nimi ich liczni przyjaciele, gniewnie poglądając na swoich współzawodników i pokazywani palcami przez pierwszych *ciceroni* pierwszym

[1]) Passeri, „Pittori“.

turystom. Tymczasem za Sykstusa V znajdujemy tu samotnię, ale ją wynagradza widok przepyszny. Rzym rozściela się pod nogami [1]). Po lewej stronie piętrzą się jego punkta górujące, siedem pagórkow, wieże kapitolu, na Palatynie w ogrodach Farnese resztki pałaców Cezarów, na Esquilinie dzwonnica Najświętszej Maryi większej, która jeszcze nie ma dwóch kaplic Sykstusa V i Borghese. Kwirynał jeszcze niedźwigający okazałych murów pałacu papiezkiego. Pałac Rospigliosi jeszcze nie istnieje, willa kardynała Sforza jeszcze nie zamieniła się na pałac Barberini. Obróciwszy wzrok na niższe miasto, na Rzym zamieszkały, zdziwieni jesteśmy tak małą ilością kopuł. Jest ich ledwo trzy, czy cztery [2]). Za to naokoło podnosi się las baszt, a niektóre z nich są ogromnej wysokości. Na lewym brzegu wiele tych pomników średniowiecznych już znikło w nowych pałacach, zastępują je loże. Ale zatybrze zachowawcze i burzliwe jeszcze je posiada prawie wszystkie i wygląda, jak grzebień, obrócony kolcami do góry [3]). Co uderza nas szczególniej, kiedy potoczemy wzrokiem po tej stolicy świata chrześciańskiego i przysłuchujemy się dochodzącej ztamtąd głuchej wrzawie

---

[1]) Taki widok odkrywa się z lóż willi Medyceuszów.

[2]) Kościoły świętego Augustyna, Najświętszej Panny „del Popolo“, Najświętszej Panny Loretańskiej „Fornari„ i „Gesu“.

[3]) San Geminiano, blizko Sienny, jest jedynem we Włoszech miastem, w którem wszystkie domy szlacheckie zachowały dotąd swoje baszty.

tysiąca pomieszanych głosów, to mała ilość kościołów i rzadki odgłos dzwonów [1]). Bo reakcya katolicka od lat pięćdziesięciu poruszająca dusze, dopiero teraz zaczyna poruszać kamienie. Dopiero wiek następny da Rzymowi piętno kościoła zwycięzkiego. I kiedy mało jest świątyń, przeto i odgłos nielicznych dzwonów gubi się wśród hałasu ludnych części miasta, w tych świątyniach mało też widać obrazów [2]). Razi to cudzoziemców, którzy nie wiedzą, że we Włoszech w wiekach średnich po kościołach był tylko jeden ołtarz między wielką nawą i absydą, że msza odprawiała się tylko przed tym ołtarzem, że mozaiki a następnie freski zależały koniecznie od struktury, i że dopiero w drugiej połowie wieku XVI, ołtarze i malowidła olejne pojawiły się po kaplicach.

Wracamy na *Corso* i jesteśmy w blizkości łuku Marka Aureliusza dzielącego tę ulicę na dwie części odrębne, które Aleksander VII poświęci dla potrzeby wolnego przejścia i nieprzedawnionych praw linii prostej. Piękna ta ruina i bardzo blizki jej przyległy gmach (pałac Fiano), noszą nazwę łuku i pałacu portugalskiego z powodu, że ostatni był pomieszkaniem wielu kardynałów i posłów tego państwa. Dopiero po przejściu pod tryumfalnym pomnikiem Wielkiego cesarza znajdujemy się istotnie w Rzymie.

---

[1]) Montaigne. „Dziennik jego podróży do Włoch".
[2]) Ibid.

Wysokie domy z oknami nieoszklonemi bez balkonów i prawie wszędzie okryte freskami, w samo tylko południe przepuszczają słońce do tej długiej i wązkiej ulicy. W końcu nad pałacykiem świętego Marka, widać zębaty klasztór *Ara Coeli* i wieżę kapitolu. Przeszedłszy pod oknami hrabi Olivaresa i przed pałacem Urbino, którego miejsce zajmą trzy pałace Panfili (Doria) wychodzimy na plac świętego Marka (wenecki). Tutaj pałac tego nazwiska roztacza swoje ogromne zębate facyaty z oknami gwelfskiemi, nad któremi wznosi się kolosalna wieża. Uderza on i zatrzymuje wszystkich przechodniów majestatyczną i ponurą wielkością swoich rozmiarów. Zbudowany ze szczątków innego pomnika smutnej sławy, który widział lejącą się krew męczenników; długi czas mieszkanie Papieży, grał on rolę w dziejach miasta i świata, *urbis et orbis*. Na jego to obszernem podwórzu, Rzymianie nie bez strasznego przeczucia, widzieli po raz pierwszy sprowadzony przez Karola VIII park artyleryi. W temże samem podwórzu powstał styl rzymskiego odrodzenia. Dające się tam widzieć arkady są pierwszą, nieśmiałą i niezgrabną próbą, naśladowania architektury kolizeum. „Więcej zamek niż pałac, mówi Jan Corraro, najznakomitszy to ze wszystkich gmachów w Rzymie“. Przed dwudziestoma laty Pius IV podarował go starszyźnie weneckiej. Kiedyś przejdzie na własność Austryi.

Tu znajdujemy się między przystępami do kapitolu części miasta ulubionej przez Pawła III ostatniego z Papieży, zamieszkujących pałac świętego Marka i zachodnią pochyłością Kwirynału, który nie jest już posiadłością, lecz gdzie jeszcze czuć się daje atmosfera Colonnów. Potężni ci panowie zamieszkują zawsze i zamieszkiwać będą jeszcze przez wieki w swoim kilkowiekowym pałacu, którego ogromne podwórze służyło im niegdyś za plac broni. Obok wznoszą się kościół i klasztór apostołów, gdzie brat Feliks przeżył więcej złych niż dobrych dni, i gdzie pełniąc obowiązki przełożonego, upodobał sobie obostrzać regułę zakonnikom. Kiedyś będą pokazywać tam przyszłym pokoleniom dwie celki przez niego zajmowane, a które po dwóch wiekach będą pomieszkaniem innego sławnego braciszka, tegoż zakonu Ganganellego Klemensa XIV. W podaniach klasztoru przetrwała jedna anegdota. Gdy po wyniesieniu na Stolicę apostolską Sykstusa V, zakonnicy od apostołów przyszli złożyć mu swoją czołobitność i korzystali z tego, aby prosić o łaski i względy, dawny brat zakonny bardzo źle przyjął ich prośby. Po skończonem posłuchaniu przystąpił kucharz klasztorny i rzekł: Ojcze ś. pamiętasz pewnie jak niesmaczne jadło spożywałeś u nas. „Jego Świątobliwość nie zaprzeczył temu. „Otóż to dla braku wody. Dajże nam wody“. Papież znalazł ze wszystkich przełożonych mu żądań, to jedno było słusznem i kazał

zbudować piękną fontannę (dziś zniszczoną) na jednem z podworzów klasztornych.

Zmierzamy do kapitolu przechodząc przed świątynią Jezusa zbudowaną przez kardynała Farnesego i gdzie spoczęły jego prochy. Ten kościół wraz z małem przyległem mu mieszkaniem Ojców Zgromadzenia Jezusowego, w którem zmarli święty Ignacy i niedawno święty Franciszek Borgia dał swoją nazwę placowi Altieri, na którym domy noszą jeszcze piętno wieków feodalnych w oczekiwaniu, aż Papież z tego rodu dźwignie tam jeden z najwspanialszych pałaców w Rzymie.

Naprzeciw Paweł III na przyjazd Karola V, otworzył przejście do kapitolu. Wiele domów i posępnych pałaców z obu stron tej ulicy i placu *Ara Coeli* powstało za jego papieztwa. Wysokie i ciasne bramy wykładane ogromnemi kamieniami ociosanemi chropawo, zbudowane raczej dla jezdnych, niż dla powozów, wielkie a rzadkie okna i cała struktura tej części miasta, nosi charakter surowy i poważny, lecz ostatnie tchnienie złotego wieku, już tak blizkiego owej epoki daje się rozpoznać po czystości rysunku i pięknych rozmiarach.

Wstępujemy na *cordonata* Michała Anioła i jesteśmy na placu kapitolu, który całkiem zakrywają rusztowania i przygotowują na nim wielkie zmiany.

Nie będziem zstępować na forum jeszcze pozostawione dla bydła i poszukiwaczy starożytności, ani przechodząc pod bramą Tytusa, zapuszczać się

w te obszary prawie puste, i jak się zdaje na zawsze poświęcone samotności, ciszy i modlitwie. Spieszno nam dostać się do środka miasta do tego ogniska wszystkich czynności, jakie mają miejsce w Rzymie nowoczesnym, Rzymie doczesnym, a który jest w wielkim trójkącie pomiędzy *Corso*, Tybrem i Kapitolem.

Przecinają go długie ulice, ale wązkie i kręte, zmierzające wszystkie do mostu świętego Anioła. *Via Giulia i Monserrato*, „przedmieście świętego Germana", siedziba przeszłych wielkości, mają najwięcej pałaców i najmniej życia. Na *banchi* na długiej *Strada papale* i po drugiej stronie placu Navone w części zamożnej Hiszpanów na ulicach Coronari i Tordinone, Rzym Sykstusa V roztacza nie swoje wielkości, lecz swoją czynność, swoje bogactwa i swoją bujną żywotność. Od wschodu słońca do jego zachodu, aż do *Ave Maria* lud się tam tłoczy po ulicach źle brukowanych, lecz na których zawsze można znaleźć świeżość i cień. Im bliżej mostu, tem więcej jest pałaców nowoczesnych, to jest zbudowanych w ciągu ostatnich lat trzydziestu [1]). Są to mieszkania ludzi nowych, prałatów,

[1]) Paweł Paruta, przybyły jako poseł wenecki do Rzymu, w półtora roku po śmierci Sykstusa V, za powrotem w r. 1585, taki podał opis wiecznego miasta: „W ogólności powiem tylko, że miasto i dwór rzymski obecnie doszły szczytu swojej wielkości i pomyślności. Co jest tego dowodem, to, że tam żyją z największym przepychem i okazałością. Wprawdzie zbytek

których wyniosły zasługa, los albo *monti*, ale nie dość bogatych, aby robić to, co robią kardynałowie, którzy dla swoich ogromnych mieszkań i otaczających je ogrodów, szukają i wynajdują na wzgórzach potrzebne im miejsce i powietrze. Wielcy bankierowie od których ta część miasta wzięła nazwę, mają także tam swoje kantory i mieszkania prawie królewskie. Ciżba na ulicach dziwi cudzoziemców, którzy znajdują, że w Paryżu *Marais* ma zaledwo tyle życia, i że tylko Wenecya ma go więcej.

Około Panteonu i Minerwy słychać tylko języki cudzoziemskie, a najwięcej francuzki. Wynajmujący mieszkania, mają tam najlepsze żniwo. Są to pokoje ubrane ze zbytkiem, obite skórą kordubańską i zastawione meblami rzeźbionemi i złoconemi. Mimo cen wygórowanych odszukać ich nie łatwo, bo cudzoziemcy nie są turystami. Sprowadza ich tu na-

---

istnieje po wszystkich stolicach i nawet w krajach barbarzyńskich, ale nigdzie on nie jest takim, jak w tem mieście i na dworze tutejszym, bo przy zamiłowaniu wystawy i wygód życia są tu i środki do zadośćuczynienia temu. Porobiono tu ogromne fortuny, a w miarę tego powiększyły się i wydatki. Dziwną jest rzeczą patrzeć, do jakiego stopnia rozpowszechniła się tu okazałość, jaką przedtem tylko niewielu najpierwszych kardynałów i zaledwo kilku baronów roztaczać byli w stanie. Budują tu i urządzają pałace z przepychem prawdziwie królewskim. Gmachy publiczne i prywatne, kościoły i pałace, ulice, fontanny i domy wiejskie, powstałe w ostatnich latach, starczyłyby same na ozdobę miasta pierwszorzędnego". Rel. Ven. Rzym. Coll. Alberi.

dzieja zrobienia fortuny, zaś nadzieja ma dłoń otwartą, rachuje ona na przyszłość, na coś nieznanego, w którem tyle jest powabów i nie bardzo zważa na wydatki [1]). Czego nie dostaje w tych zakładach, to czystości i bielizny, lecz świetności i zbytku jest aż nadto.

Pojazdy wymijają się z trudnością tak ich jest wiele. Kto tylko szanuje siebie, nie może bez nich się obejść. Sam Karol Boromeusz powiedział, że w Rzymie potrzeba dwóch rzeczy: kochać Boga i mieć karetę. Forma tego pociągu przypomina hiszpańską tartanę. Jest to walec otwarty na dwóch końcach, mający dwa otwory u boków, i pudło wiszące na drągach, obsadzone na czterech ciężkich kołach. Otwory boczne zamykają drzwiczki, a prócz tego ludzie światowi mają w pudle okienka, przez które patrzą na piękne damy, lubiące pokazywać się w oknach. „Ze swoich karet robią obserwatorya“, wołał jeden wymowny i bardzo wzięty kaznodzieja u Jezuitów, ale jak uważa Montaigne nie bez wielkiej zarozumiałości o swojej wybornej mowie. Na placu i u mostu świętego Anioła, ciżba jest największą przez cały prawie dzień. Zdaje się, że to jubileusz jak za Bonifacego VIII, kiedy po-

[1]) Wszystkie te szczegóły są wzięte ze współczesnych rękopismów biblioteki cesarskiej w Paryżu. Fonds fr. 5,500, 5,562. Fonds St. Germ. Z „podróży Montaigne z Avvisi“, z mnóstwa książek ówczesnych i w małej ilości z korespondencyj dyplomatycznych.

licya musiała utrzymywać porządek [1]). Jakiż to dopiero ścisk, kiedy Sykstus V przebywa pełne ludu ulice, udając się na nabożeństwo niesiony w lektyce otwartej ze wszech stron, w otoczeniu swojej straży szwajcarskiej, oficerów, kardynałów i biskupów siedzących na pysznie przybranych mułach [2]).

Cudzoziemcy dziwią się, widząc bardzo mało kobiet z wyższej klasy. Te wychodzą rzadko i nieinaczej jak w powozach, karety pełne są księży, prałatów, mnichów, jezuitów. Baronowie także wolą

---

[1]) Come i Roman, per l'exercito molto
L'anno del giubbileo, super to ponte
Hanno a passar la gente modo tolto;
Che dall'un lato tutti hanno la fronte
Verso'l castello, evanno a santo Pietro
Dall'altra sponda vanno verso'l monte (Giordano).
Dante „Piekło", pieśń XVIII.

[2]) „Bywa on noszonym, podaje pisarz francuzki, w lektyce otwartej ze wszech stron i obitej zewnątrz i wewnątrz aksamitem czerwonym i karmazynowym, z frenzlami złotemi i srebrnemi, z tyłu jest herb Papieża. Siedzi, jak w skrzyni i ma strój zwyczajny. Lektyka jest niesiona na ramionach przez ośmiu ludzi, przybranych w długie suknie czerwone, szkarłatne, z których wychodzą ręce do ramion, w rękawach atłasowych czerwonych (są to barwy papiezkie). Z przodu idą oficerowie, trębacze i straż szwajcarska w płaszczach i czapkach czerwonych. Z tyłu kardynałowie w długich sukniach czerwonych, z kamlotu, tak pięknego, jak atłas i biskupi wszyscy na mułach, przystrojonych najwspanialej. Za niemi idzie druga lektyka, zawieszona na dwóch mułach, w której nie masz nikogo, lecz która musi być zawsze. Cały wreszcie orszak zamyka kompania lekkiej jazdy z pikami, będąca zwyczajną strażą Papieża". Bibl. imp. Paris. Fonds fr. 5,750.

jeździć powozami niż konno. Tylko na *Corso* w godzinach przechadzki, aby się pokazać damom występują na koniach, tworząc orszak Papieża, albo którego z posłów, albo obchodząc uroczystość świętego patrona swojej części miasta lub kościoła, w którego bogatych kaplicach spoczywają prochy ich przodków, zanim spoczną i oni sami. „Ubierają się powiada Montaigne z prostotą; w każdym czasie i przy każdej okoliczności noszą suknie czarne z materyi florenckiej, i mają od nas ciemniejszą cerę. Nie wiem dlaczego nie wyglądają na książąt, hrabiów i margrabiów jakimi są, mając powierzchowność nieco pospolitą, wreszcie są grzeczni i mili, o ile tylko można“. Jak wszyscy w ogólności Włosi, są doskonałemi jeźdzcami i ustępują w tem tylko Hiszpanom, którzy dzięki walkom z bykami, niepozostawionym płatnym za to od ludu *torerosom*, wyćwiczyli się w sztuce panowania i władania ruchami konia, stwarzając wyższą jej szkołę. Ujeżdżalnie włoskie pozyskały ogromną sławę, i więcej niż uniwersytety, a prawie tyle co i świątynie, ściągają do siebie rok rocznie szlachecką młodzież z Francyi i Niemiec. Najsławniejsze są w blizkości Lateranu i Kolizeum. Tam cudzoziemcy wyższej klasy zabierają znajomości z młodzieżą rzymską, albowiem salon nie istnieje. Życie wśród rodziny albo wpośród kliki, zastępuje zwyczajne i ciągłe przestawanie z sobą tych, co składają tak zwane później towarzystwo. Tylko w nad-

zwyczajnych okolicznościach bywają liczne zebrania. Tam lub na *Corso* podczas karnawału i na przedstawieniach teatralnych, można zbliżać się do kobiet z wyższej klasy, nie tak pięknych jak kobiety z ludu, ale bardzo miłych, i zawsze kiedy się pokazują ubranych bogato w perły i drogie kamienie. Montaigne znajduje, że „nie tyle jest pomiędzy niemi brzydkich, jak we Francyi, i że w całej ich postawie bez porównania więcej jest powagi, wdzięku i słodyczy“. Nigdy ich nie widać publicznie w towarzystwie mężczyzn; mąż z żoną nie wyjeżdżają nigdy w jednej karecie.

Był to wiek odznaczający się. Ludzie spotykający się na ulicy oddawali sobie głębokie ukłony, przyjaciele ściskali się najserdeczniej, kłaniano się kobietom przejeżdżającym w powozach, upadano do nóg osobom, których miano prosić o jaką łaskę. Przy wynurzaniu swojego współczucia, powinszowań lub ubolewań, miano zawsze obfite łzy na pogotowiu.

Uczty bywały wystawne i przeciągały się długo. W izbie, w której podawano obiad, bo pokojów jadalnych jeszcze nie znano, lub w przyległej wystawiano na półkach rzeźbionych naczynia srebrne, zwykle bardzo bogate i przechowywane z czasów dawnych. Najpierwsi goście zabierali miejsce obok albo naprzeciwko gospodarza domu, kobiety rzadko siadały do stołu. Wino podawano w kubkach, i każdy z gości dolewał do nich wody, którą służba

w bogatej liberyi przynosiła w srebrnym dzbanie. Tylko goście siedzący obok gospodarza obsługiwani byli przez podczaszych domu, a ci co zajmowali koniec stołu, sami nabierali z półmisków. Najznaczniejsi goście płókali usta przed i po jedzeniu. Hierachia społeczna dawała się widzieć wszędzie. Wina ulubione były mocne greckie, szczególniej małmazya i neapolitańskie *lachrima i Mangiaguerra* [1]). Sztuka kucharska wysoce była rozwiniętą, i każe przypuszczać siły trawienia nadludzkie. Wielki Vatel XVI wieku „kucharz tajny“, taki bowiem był jego tytuł urzędowy, Piusa V, tego świętego Papieża, który na swój własny stół nie wydawał więcej nad sześć julów dziennie, ale lubił raczyć swoich gości w sposób godny Watykanu; Bartłomiej Scappi już nie żył, lecz duch jego udzielał natchnienia artystom jego powołania pokoleń następnych. Zostawił dzieło [1]), w którem przekazał

---

[1]) Bernardo Navagero. Rzym. 1558. Rel. Ven. Coll. Alberi: „Epossente e gagliardo, nero e tanto spesso che si potria quast tagliare“.

[2]) Dziś nadzwyczaj rzadkie ma tytuł następujący: Opera di M. Bartholomeo Scappi cuoco secreto di Papa Pio Quinto divisa in sei libri. Nel primo si contiene il ragio namento che fal'autore con Gio suo discepolo. Nel secondo si tratta di diverse vivande di carne si di quadrupedi, come di volatili. Nel terzo si parla della statura estagione de'pesci. Nel quarto si mostrano le liste del presentar levivande in tavola cosi di grasso come di magro, Nel quinto si contiene l'ordine di fardiverse sorti di paste et altri lavori. Nel sesto et ultimo libro si ragiona de'convalescenti et molte

potomności swoje teorye, na nieszczęście zarzucone w praktyce. „Kucharz roztropny, powiada, i stojący na wysokości swojego powołania, który chce rozpoczynać, spełniać, i kończyć z chlubą swoje dzieło, winien naśladować architektę, który najprzód robi plany, potem kładzie fundamenta, a dopiero na tej trwałej podstawie, wznosi cuda swojego geniuszu. Kucharz powinien mieć wzgląd na rozmaite gusta; jego dzieła powinny nietylko zadawalniać podniebienie, ale też czarować wzrok pięknością form i barw; powinien posiadać znajomość gruntowną wszelkiego rodzaju tworów przyrody, zwierząt czworonożnych, ptaków, ryb, owoców i warzyw. Co do swojej osoby powinien być żwawym, cierpliwym, skromnym we wszystkiem co robi i wstrzemięźliwym, o ile tylko można, bo przestając nim być, traci cierpliwość, a z nią i delikatność smaku. Honor pana i jego własny, powinien mu być świętym, a interes pana iść przedewszystkiem oprócz honoru. Powinien być zasobnym w środki, i umieć w razie potrzeby jednej i tejże materyi nadawać formę i smak najrozmaitszy; po skromności i innych wyżej oznaczonych przymiotach, idzie czystość jego osoby. Powinien rozpoznać smak księcia lub pana, któremu służy, i nigdy się nie spuszczać na pomo-

---

altre sorti di vivande per gli infermi. Con il discorso funerale che fu fatto nelle essequie di papa Paulo III. Con le figure che fauno bisogno nella lucina, et alli reverendissimi nel conclave. „Venetia“ 1570, in 4to.

cników i kuchtów, albowiem przysłowie mówi; kto zbyt ufa drugim, często się oszukuje". Jak widać z tego, ten wielki mistrz kuchni jak i wszyscy jego następcy byli godni swojego powołania, mając o niem wysokie pojęcie. Nie możemy iść za nim w wykładzie jego sztuki, rozpatrywać mnogie podawane przez niego potrawy, i przenikać tajemnice ich przyrządzania. Powiemy tylko, że na wielkich obiadach bywało cztery dania, z których pierwsze składało się z owoców smażonych w cukrze, a wpośród nich widziano pasztety z herbami Papieża, nadziewane drobnem ptastwem. Następujące dania składały się z mnóstwa potraw wszelkiego rodzaju Były tam ptaki z piórami, kapłony gotowane we flaszach, mięsa, ryby, zwierzyna, ciasta, cukry następowały po sobie w porządku przechodzącym wszystkie nasze pojęcia kuchenne. Były tam potrawy gotowane na wodzie różanej i często na jednym i tymże półmisku spotykały się dania najróżnorodniejsze. Sprzeczność uchodziła za najszczytniejszy wyraz sztuki. Przed wetami zbierano obrós, umywano ręce i podawano na stół potrawy słodkie, mocno pachnące, jaja smarzone w cukrze i syropy. Przy wstawaniu od stołu, rozdawano bukiety kwiatów. W zapusty zapraszano szczególniej na wieczerze [1]),

[1]) Wieczerza w tłusty wtorek bywa dotąd w wielu, zwłaszcza książęcych i możnych domach w Rzymie. W ten dzień każdy bywa zaproszonym, lub przyjmuje u siebie.

na których bywały i kobiety. One tylko siedziały za stołem, a mężowie stojąc za ich krzesłami, usługiwali im. W końcu uczty zabierano stół, pod którym bywał drugi, zastawiony wetami.

Nigdy Rzym nie bywał świetniejszym, jak w dziesięciu dniach, poprzedzających środę popielcową. Paweł II, którego dobroduszność podobała sobie w rozszerzaniu dokoła wesołości, przeniósł na *Corso* tradycyjne gry placu Navona. Siedząc w małej izdebce, w szczycie pałacyku świętego Marka, panującej nad tą ulicą w jej całej długości, lubił przypatrywać się zabawom ostatnich dni zapust, patrzeć na wbiegające *barberi* (małe koniki wyścigowe), które zatrzymywano wówczas i dotąd jeszcze zatrzymują pod temi oknami. Odtąd bierze początek służebność, przywiązana do tego pokoju. Od lat czterechset podczas tych godzin szalonej wesołości, zasiada tam ze swoim orszakiem gubernator Rzymu, przybrany w swoją suknię urzędową, która dotąd nie zmieniła swego kroju. Za Grzegorza XIII te gonitwy wyrodziły się prawie zupełnie. Kazano na nich biegać nietylko mułom i bawołom, lecz i żydom i dzieciom; swawola przechodziła wszelkie granice. Sykstus V przywrócił porządek przez postanowienia obowiązujące, wyjąwszy niektóre zmiany w tych nowożytnych saturnaliach.

W Rzymie, jak i w całych Włoszech, wyjąwszy w Medyolanie, gdzie z powodu niewoli arcyksięcia Maksymiliana gubernator zakazał zabaw publicz-

nych, karnawał 1588 był szczególniej ożywionym. Surowe rządy pierwszych lat tego Papieztwa przywróciły porządek i spokojność. Odtąd mniej karano, mniej było przykładów ostatniej surowości i Rzym stał się znowu takim, jakim był kiedyś, jakim będzie zawsze, jeśli pozwolą okoliczności, miastem, lubiącem się bawić. I w sferach władzy oddawano się także wesołości. Sprawy polityczne przedstawiały się w mniej ciemnych kolorach. „Armada“ Filipa II miała nareszcie wyruszyć z portów hiszpańskich, Guisowie jeszcze nie byli zamordowani, w umysłach wszystkich powstawały jakieś nieokreślone nadzieje lepszej przyszłości. Zbliżeni do Ojca ś., znajdowali go w najlepszem usposobieniu i nawet otrzymano od niego pozwolenie dla wędrownych komedyantów grywania po domach prywatnych, zniesiono też zakaz masek. Wszystkim wolno było przebierać się, pod warunkiem zapłacenia pół grosza na zakłady dobroczynne. Nowy edykt zabraniał pod surowemi karami znieważać żydów na *Corso*. Na placu Navona pozwolonem było przedstawiać most Horacyusza, byle przedsiębiorcy dali zakładników, jako rękojmię utrzymania porządku. Wreszcie, kiedy Papież był w tak dobrych chęciach, ośmielono się prosić go i otrzymano pozwolenie na przedstawienia publiczne sławnej truppie Desiosi, najpierwszej we Włoszech, pod warunkiem rozumie się, że będą one w dzień, że role kobiet grać będą mężczyzni, i że publiczność będzie bez broni. Jakoż wszystko

poszło jak najlepiej. Wszakże nie obyło się bez nowszego zgorszenia. Złapano sławną Anielę, piękność sycylijską, w karecie Monsignora Volta, gubernatora Borgo. Wypadek ciężki, bo nio wolno takim, jak ona kobietom, jeździć w powozie, a cóż dopiero w powozie prałata. Ale osądzono tę rzecz z pobłażaniem. Piękna pani nie odniosła kary, przepisanej prawem, a Monsignor Volta nie odpowiadał za osoby, które jego woźnica rozwoził po Rzymie. Kilku swawolników wyprawiło burdę na *Corso* i to im uszło, pod zakazem wychodzenia przez resztę karnawału. Jeden mężczyzna, przebrany za kobietę, zastanowił zbirów zbytnią swobodą swoich ruchów i dostał za nie trzy razy powrozem „dobrej miary“, lecz że to był szlachcic, uszanowano jego *incognito* i wymierzono mu karę, nie zdejmując maski. Byłto jeden z małych przypadków w tłusty wtorek. We środę popielcową Papież opuszcza swoją winnicę, w której przebył te ostatnie dni, odprawia nabożeństwo u świętej Sabiny i według zwyczaju posypuje głowy popiołem przy mszy, czytanej przez kardynała Aldobrandini.

W czasie tego karnawału obchodzono na wielkim świecie mnogie wesela, które zaszczyciły swoją obecnością, pani Kamilla i inne damy rzymskie. Wesele pana Gottofredi było jednem z najwspanialszych. Sama wieczerza kosztowała 500 skudów. Zaproszono na nie wszystkie damy z arystokracyi i jedenastu kardynałów, z których było czterech

i ci jedli za osobnym stołem. I posłowie wystąpili z przyjęciami. Poseł króla chrześciańskiego, mieszkający w pałacu Lantiwy, dał ucztę dla kardynałów, panów i dam, sprzyjających Francyi. Z okien patrzano na przedstawienie turnieju przez złotą młodzież. Na drugi dzień takież widowisko zostało wyprawionem przez innych panów rzymskich na *Corso,* przed pałacem Urbino, którem hrabia Olivares uraczył wybór towarzystwa, życzliwego Hiszpanii. Ojciec ś. także na swój sposób przyjął udział w zabawach karnawałowych. Po kazaniu, wygłoszonem przez O. Toledo w sali Konstantyna, Jego Świątobliwość zaprosił na wieczerzę swoją siostrę, kardynała Montalto, Michała Peretti i obydwie ich siostry. Po wieczerzy pani Kamilla z młodzieżą odjechała do swego mieszkania, w pałacu dziekana świętego Piotra i tam truppa Desioli miała zaszczyt odegrać komedyę, która pozyskała wielkie oklaski. Innego wieczora pani Kamilla ze swojemi wnukami była na przedstawieniu, danem w pałacu Ridolfi. Pomiędzy widzami liczono dziewięciu kardynałów i wszystkie damy arystokracyi. Podobneż zabawy miały miejsce u panów: Virginio Orsini, Federico Cesi, Giuliano Cesarini i Orazio Ruccelai. Kardynał Sforza dał wieczorek teatralny w swojej garderobie, na który zebrało się małe grono blizkich znajomych, a w ich liczbie kilku kardynałów i wielu prałatów.

Upodobanie w teatrze było naówczas bardzo rozpowszechnionem. Nie było jeszcze dla tych wi-

dowisk sal publicznych, lecz książęta zaczęli je urządzać w swoich pałacach. Przykład w tem podała Akademia olimpijska w Wicencyi r. 1580, gdzie widać dotąd teatr Palladio [1]). Wielki książe Kozmas kazał w tym celu Vasaremu przysposobić jedną z sal „Uffizi“ [2]). Studyowano i naśladowano starożytnych. Widzowie zachwycali się wystawą sceniczną, ozdobami, maszyneryą [3]), lecz sztuki, jakie dawano, świadczą o smutnym upadku literatury. Forma była wszystkiem. Oryginalności, twórczości i poezyi brakło prawie całkiem. W komedyach nie dostawało soli Machiavela, za to było dość swawoli, sytuacye były więcej, niż dwuznaczne, a język zupełnie nieprzystojnym. Do najbardziej cenionych autorów liczyli się: Piotr Aretino, Grazzini, więcej znany pod imieniem Lasca, jeden z założycieli Akademii „Crusca“ i urzędowy nieprzyjaciel Tassa, Ludwik Dolce i Mateusz Galladei. Najulubieńszemi sztukami były: „Miłość stała, Niesłuszne pogardy, Kalandra, Aleksander“ [4]). Wszyscy ci autorowie i ich dzieła poszły w zasłużoną niepamięć.

---

[1]) Teatr ten ukończonym został po śmierci architekty. Teatr Farnese w Parmie datuje dopiero od r. 1618.

[2]) Andrea Gussoni 1576. Rel. Ven. Coll. Alberi.

[3]) Patrz ciekawe dzieło: „Descrizione dell'apparato e degli intermedi fatti per la comedia rappresentata in Firenze, nelle nozze dei serenissimi Don Fernando Medici e Madama Christina di Lorena Grand Duchi di Toscana“. Florencya, 1589.

[4]) Prolog „Amore scolastico“ Rafała Martini. Florencya, 1570.

Na wesele księcia Karola Emanuela z infantką, Katarzyną Guarini, stworzył dramat pasterski; dziś trudno pojąć zapał, jaki obudził jego *Pastor fido*. Tragedye, najbardziej cenione, były bladem i ciężkiem naśladowaniem dzieł greckich. Przedstawiano je w kollegiach Jezuitów i po domach kardynałów i wyższego duchowieństwa, w których „Mandragola“ była nie na swojem miejscu. Na dworach książąt cierpiano je z powodów, że bogactwo i wystawność strojów i międzyaktów dadzą zapominać próżne, a nieskończone mowy bohaterów i bogów Olimpu. Nareszcie były „tragikomedye duchowne“, szczęściem w ilości nieznacznej. To były nauki chrześciańskie, przeplatane pociesznemi scenami w taki sposób, że mogły tylko odstręczać wszystkich od wygłaszanej przez siebie moralności [1]). Niezależnie od stowarzyszeń amatorów, tworzących się po wszystkich prawie cokolwiek znaczniejszych miastach, były i truppy aktorów wędrownych, dające przedstawienia z kolei po wielkich miastach. Stanowiły jeden z węzłów pomiędzy różnemi częściami półwyspu, i przyczyniały się niemało do wykluczenia narzeczy ze zwykłej mowy uczęszczających na widowiska teatralne wyższych i średnich klas ludności.

---

[1]) „La conversione del peccatore a Dio“, przez Baptystę Leoni, przypisane Wielkiej księżnie toskańskiej Krystynie w Wenecyi 1601 i inne utwory podobnego rodzaju.

Pierwsze wydanie „Jerozolimy wyzwolonej“, niepoprawne i błędne, pojawiło się w tym czasie bez wiedzy autora. Pomimo niechęci rozjątrzonego bardzo na poetę Wielkiego księcia Franciszka i Akademii „Crusca“, dzieło Tassa, miało niezmierne powodzenie. Zawdzięczało je piękności wysłowienia, zaś wysłowienie było wszystkiem dla tego pokolenia, wielce prozaicznego, trzymającego się form wytwornych i zbyt oddanego troskom życia powszedniego, aby zajmować się literaturą w sposób poważny, a w poezyi i teatrze szukać czegoś więcej nad chwilową zabawkę i sposobność pośmiania się i popatrzenia na piękne dekoracye i ładne kobiety [1]).

Aby mieć pojęcie o ówczesnym smaku, potrzeba zdobyć się na odwagę i cierpliwość, przepatrzenia owych licznych krytyk, jakie wówczas ogłaszano zwykle w formie dyalogu. Zaprzeczano w nich wartości Arystotelesa, potępiano Dantego. „Ten poeta“, mówi Józef Malatesta [2]), „pożyczył u Ikara skrzydeł, by odlecieć, jak można, najdalej od pospolitości i szukając tylko wzniosłości, wpadł w najciemniejsze morze ciemności. Jest on filozofem i teologiem, a z poezyi ma tylko wiersze. Aby zmierzyć jego

---

[1]) W Rzymie surowo zakazano kobietom występować na scenie, lecz ta surowość nie istniała nigdzie poza granicami państwa papiezkiego.

[2]) „Delle nuove poesie, ovvero delle diffese del Furioso. Dialogo del Signor Giuseppe Malatesta al serenissimo Duca di Ferrara“. Werona, 1589.

„Piekło“, jego „Czyściec“ i jego „Raj“, potrzeba astrolabii; aby je zrozumieć, potrzeba zawsze mieć pod ręką jakiego zdolnego teologa, aby nadewszystko podał objaśnienia. Jego wysłowienie jest często twardem i barbarzyńskiem. Stara się być ciemnym i odrażającym, gdzieby mu z łatwością przyszło być jasnym i pełnym wdzięku i naśladuje w tem owych wielkich ludzi, którzy mają piękną rękę, ale przez przesadę piszą tak, że ich nikt nie może przeczytać“.

Wchodzimy do jednego z pałaców arystokracyi. Wchód, zamknięty arkadami, jest szczupłym, bo obszerne podwórza należą już do wieku XVII [1]). Przedsionek napełniają lokaje i pachołki gości, wszyscy z pochodniami. Schody wązkie i bardzo przykre prowadzą do sali, w której się znajdują słudzy domu. Przechodzimy drugą salę pokojowców, a w następnej *anticamera nobile* przyjmuje jeden ze służebnej szlachty. Ten prowadzi nas przez szereg sal, mających sklepienia malowane, lub w ich miejscu sufity z drzewa, rzeźbione i bogato złocone. W ostatnim razie ściany okrywają szerokie pasy fresków. Niżej oblekają je *arazzi*, lub złocone skóry, a niekiedy również freski. Malowidła te nie bardzo nas zachwycają. Widać, że artyści [2]) tworzyli je

---

[1]) Bardzo mało pałaców starszych od wieku XVII mają podwórza obszerne. Takimi są pałace: Świętego Marka, Colonna, Orsini, „Governo Vecchio“ (wówczas Borgia), Cesarini Sforza i Altempo.

[2]) Burckhardt. „Cicerone in Italien“.

naprędce i tanio, powtarzając machinalnie pewne temata Michała Anioła. Nadludzkie wysilenia ich figur mają na celu, aby biły w oczy, widać w nich działanie bez przyczyny i przesadę w kompozycyi, która nie może zakryć nieuctwa kompozytora. Co się podoba, to obwódki, arabeski, owoce, kwiaty, głowy z otwartemi ustami, słowem to, co zapełnią miejsce, zaś główne przedmioty nie wytrzymują krytyki. Najcenniejsze są roboty zmarłego od dawna Vasariego i Zuccarego, zwłaszcza Frederyka. Pospolicie mają tam miejsce artyści, mniej głośni, jak Paris Nogari, Cesare Nebbia, Salimbeni, których najlepsze są dzieła młodości i Roncalli, zwany Pomerancio, twórca tych okropności, które są u świętego Stefana *rotondo* [1]). Oni to malują pokoje arystokracyi i pokrywają facyaty domów obywatelskich kolosalnemi freskami, które zniszczą zimowe niepogody. W oczekiwaniu przyjścia Carrachich, których sławne freski w pałacu Farnese otworzą niebawem nową szkołę, sztuka malarska upada widocznie.

W samych pokojach widzimy bardzo mało tych wykwintnych drobnostek, jakie przyszłe pokolenia będą lubiły gromadzić w swoich salonach. Pod tym względem Rzym jest bardzo zacofanym w porównaniu do Wenecyi. Małe ekrany, zwane gabinetami, są jeszcze rzadkiemi, ale naczynia stołowe płaskie zdradzają wpływ Benvenuto Cellini, zmarłego do-

[1]) Dzieła ich można oglądać w willi Peretti.

piero przed piętnastoma laty. Złotnicy rzymscy są i zawsze będą artystami.

W ogólności snycerstwo nie tyle, jak malarstwo i budownictwo, uległo powszechnemu, w tej epoce szybkiemu upadaniu sztuk pięknych. Przemagającym był styl Michała Anioła. Zapewne bylito pigmeje, silący się stąpać śladami olbrzyma i naśladujący tylko jego zboczenia. Z tem wszystkiem pilnie szukając, można znaleźć w dziełach i tych snycerzy małe, a nawet wielkie skarby [1]).

Upodobanie w antykach było bardzo rozpowszechnione. Znakomite osoby i bogaci panowie przyozdabiali podwórza swoich pałaców statuami, które znajdowano prawie wszędzie, a najwięcej w termach na Palatynie i dokoła Kapitolu. Sykstus V dozwolił poszukiwań, czego dokonywano z powodzeniem, lecz wskutek tego upadło wiele resztek rzymskich gmachów, walonych bez namysłu przez poszukujących starożytności [2]).

---

[1]) Sławny grobowiec Pawła III u świętego Piotra, wykonany po wielu latach po śmierci tego Papieża, dzieło Wilhelma della Porta i wodotrysk żółwiów przed pałacem Mattei, porównane być mogą do najpiękniejszych utworów złotego wieku. Utrzymywano kilkakrotnie, że ten wodotrysk, zwany w początkach delfinowym, nie jest dziełem della Porta. Według „Roma figurata“, był on zbudowanym w r. 1585 kosztem ludu rzymskiego za cenę 1.200 skudów i rysunek jego podał florenteczyk Taddeo Landini.

[2]) Patrz wyżej przytoczone rękopisma francuzkie. „Le Antichita della citta di Roma opera non fatta piu mai da scrittor alcuno. Wenecya 1558 zawiera opis

Zawsze pod przewodnictwem naszego szlachcica, przybywamy nareszcie do *stance* dość ciemnej, w której jest zebranie. Damy siedzą wzdłuż ścian na krzesłach z poręczami, lub taburetach złoconych; mężczyźni tworzą grupy. Kiedy w towarzystwie znajduje się jaki kardynał, oddają mu cześć prawie królewską. Do wielkich panów, naczelników rodów, przybliżają się z oznakami wielkiego uszaz-

---

zbiorów antyków, znajdujących się podówczas w Watykanie, Kapitolu i po domach prywatnych. Mówiąc o Wenerze belwederskiej, autor powiada: „Gli antichi la dipinsero ignuda, perche apparessero lesue gran belleze opure perche gli amanti che lei ed il figluolo segnono mostrano tutti ignudi i loro pensieri efanno molto all'aperto le loro cose non credendo pero che altri le vegga". Starożytni przedstawiali boginię nagą, ażeby wykazać jej piękność, albo też dlatego, że kochankowie, idący za matką i jej synkiem, wykazują swoje zamysły w całej nagości i robią swoje rzeczy otwarcie w przekonaniu, że ich nikt nie widzi. Lista status Monsignora Caipi zapełnia dwanaście stronnic. Po zbiorach Belvederu i Kapitolu najsławniejsze były kardynała Aleksandra Farnese i Savelli. Były też takowe w kancelaryi w pałacu Regis, zwanym u ludu Farnesina, niedaleko od kancelaryi, w pałacach Madama, Valle, Santacroce, Serlupi, Massimi i Alferi, Kamilli Capranica, Mellini, Buffalo Macarone, w mieszkaniach arcybiskupa cypryjskiego i wielu prałatów, jak Monsignora Fiore, Monsignora Gaddi, Monsignora Faratini, który zajmował basztę Sanguigni. Mieli też swoje zbiory i artyści. Widziano piękne antyki u snycerzy francuzkich Rigaltier i Aragon, a także u pp. Giaccomo, Linardo i Tommaso. Za czasów Sykstusa V pałac Jana Jerzego Cesarini posiadał skarby. Montaigne podziwiał między niemi „prawdziwe głowy Zenona Possidoniusza i Eurypidesa, jak to poświadczały greckie na nich bardzo dawne napisy".

nowania, ale rozmowa jest swobodną i poufałą. Rozmawiają głośno i śmieją się. Mężczyzni i kobiety wypowiadają wszystko i nazywają każdą rzecz po imieniu. Przedmiot pogadanki stanowią plotki miejskie i dworskie. Niemasz tu już tego wyszukania, jakiem odznaczały się towarzystwa włoskie (a w mniejszym stopniu rzymskie) w wiekach XIV i XV. Rozmową o naukach i sztukach pięknych bawią się tylko na posiedzeniach akademii i w kilku rzadkich zebraniach ludzi uczonych, o wiele niższych od humanistów z czasów odrodzenia. Przedtem napotykano tych uczonych w pałacu Massa, na placu Navona, u kardynała Borromeo i w kancelaryi u kardynała Farnesego. Teraz umysły wykształcone zbierają się na *Corso* po domach prywatnych, albowiem na wielkim świecie literatura już wyszła z mody. Nastały czasy poważniejsze, reforma przenikła i do pałaców i zmieniła obyczaje towarzystwa. Więcej teraz jest moralności, mniej się bawią, niż kiedyś i umysły nie tak są wykształcone. Już niemasz ludzi, jak Pico Mirandola i kobiet, czytających autorów greckich, tak licznych przed stoma laty; teraz rzadko zdarza się ich napotykać. Położenie towarzyskie kobiet wielkiego świata zmieniło się bardzo. Nie jest ona tak niezależną, ale jest bardziej chrześciańską i lepszą matką rodziny. Wychodzi z domu tylko do kościoła i pieniądze, jakiemi rozporządzać może, obraca na

dzieła pobożne, na budowanie i ozdabianie kaplic i grobu męża, kiedy jest wdową [1]).

Pomimo, że zawsze daje się dostrzegać wrodzona Włochom szczerość i prostota w obejściu, niemasz już takiej, jak niegdyś, łatwości we wzajemnych stosunkach. Natomiast zaczyna się upowszechniać na półwyspie, a szczególniej w Rzymie, ceremonialna sztywność hiszpańska, podczas kiedy obyczaje i gusta florenckie przenoszą się na dwór Walezyuszów w oczekiwaniu, aż kiedyś znowu dwór Ludwika XIV stanie się wzorem dla towarzystwa we Włoszech i w całej Europie.

Mężczyzni wyglądają bardzo dobrze w swoich kaftanach, krezach, krótkich płaszczach i z długiemi szpadami. Nie godzimy się na zdanie Montaigne'a [2]) i znajdujemy ich postawę okazałą. Mają cechę arystokratyczną, a spotykający ich cudzoziemcy wychwalają ich uprzejmość i wytworną grzeczność.

Towarzystwo, jeśli można użyć tego wyrazu, jest nielicznem i zawsze podzielonem na dwa wielkie stronnictwa. Nie sąto już partye Colonna i Orsini, ale hiszpańska i francuzka. Niemasz między niemi otwartej wojny, ale zawsze jest chłód i wyjąwszy przyjęć urzędowych, unikają spotykania się,

---

[1]) Poświadcza to bardzo wiele pomników grobowych znakomitych rodzin w Rzymie i po innych miastach.

[2]) Można o tem sądzić po wielu portretach owoczesnych, zachowanych po domach rzymskich.

nie będąc jednego zdania. W arystokracyi rzymskiej pierwsze miejsce zajmują niezaprzeczenie, Colonna i Orsini; po nich idą bezpośrednio, Gaetani i Conti. Massimi mają pochodzić w prostej linii od Fabiusza Maxima kunktatora, Cesarini od Cezarów. Ci ostatni mają w swoim domu najsławniejszą piękność owoczesną. Jestto Klelia, nieprawa córka kardynała Farnesego, małżonka Jana Cesarini, „kobieta“, mówi Montaigne, „jeśli nie najprzyjemniejsza, to pewnie najmilsza ze wszystkich, jakie znałem w Rzymie, lub gdziekolwiek“. Altieri już w wieku XI współzawodniczyli z Colonnami, za którymi szli zawsze Capranica Cesi; Mattei liczą się do najbogatszych, Patrizi do najszlachetniejszych. Vitelli Lancellotti, Santacroce, Teodoli, Bocapaduli, Cenci, Macaroni, Serlupi, Muti, Costaguti i inni zamieszkują od czasów niepamiętnych swoje starożytne pałace.

Od początków tego wieku wiele rodów cudzoziemskich osiadło w Rzymie i przez związki małżeńskie weszło w poczet szlachty krajowej. Z tych najznaczniejszemi są: Fieschi, hrabiowie Lavagna [1])

[1]) Mieli oni dwa pałace, noszące ich nazwisko. Jeden z nich w blizkości nowego kościoła zakupił Grzegorz XIII dla Giaccomo Buoncompagni i nazywa się on dotychczas pałacem Sora. Błędnie przypisują go Bramantemu. Drugi pałac Fieschi składał się z kilku domostw, pochodzących z wieku XV. Z tych dwa wychodzące na Borgo Vecchio, stoją dotychczas, inne, które wychodziły na Borgo Nuovo i plac Scossa Cavalli zwalono i zastąpiono przez domy nowoczesne, oznaczone Nrami 50—63. Pałac ten przeszedł był na

z Genui, Rucellai z Florencyi i Ludovisi z Bolonii. Chigi podnieśli się przez handel i błyszczeli za Juliusza II i Leona X. Nateraz gwiazda ich pobladła i zeszli oni z widowni, ale czeka ich jeszcze lepsza przyszłość. Z cudzoziemców, którzy uzyskali prawo obywatelstwa, najwydatniejsze stanowisko zajmuje Mario Sforza. Godny potomek ostatniego z kondotierów tego najemnego żołdaka, który został księciem medyolańskim, walczył kolejno pod chorągwiami Francyi i Hiszpanii, a potem służył w wojsku papiezkiem. Dzięki swoim zasługom, a także małżeństwu swojej pięknej siostry Konstancyi z Giacomo Buoccompagni księciem Sora, był obsypany łaskami przez Grzegorza XIII, mianowany asystentem tronu papiezkiego i jenerał-leitnantem wojsk papiezkich [1]). Widzieliśmy, że jakkolwiek znakomitą była ta osoba, Sykstus V odjął jej dowództwo wojsk i godność na swoim dworze. Ale Mario został po dawnemu w Rzymie, ożenił się ze szlachetną i bogatą dziedziczką, córką jedynaczką Jana Baptysty Conti, mieszka w pałacu Riario Lungara (Cor-

---

własność kardynała Savelli, który niedługo przed śmiercią wyniosłszy się do Frascati, odprzedał go pani Kamilli. Marcardio. „Ritratti di Roma moderna". Rzym 1638. Protokół notaryusza kapitolińskiego Tarquinio Cavallucci od 22 listopada 1586. Kardynał Joyeuse do Henryka III 21 marca 1588.

[1]) „Ratti della famiglia Sforza". W willi Ludovisi, w pokojach własnych księcia Sora znajdują się obrazy współczesne pierwszego księcia tego nazwiska i jego małżonki Konstancyi hrabiny Santa Fiore.

sini). Żyje szumnie i znosi z odwagą swoją niełaskę.

Hrabia Altempo, margrabia Galese, mianowany księciem przez Sykstusa V, jest młodym człowiekiem, nieprawym, ale uprawnionym synem kardynała Marca Sitico. Znamy już jego przygodę. Otrzymawszy łaskę, musi on trzymać się zdaleka od Rzymu i służy w wojsku papiezkiem w Avignionie. Altempowie nabyli piękny pałac, zbudowany przez Peruzzi, który zajmuje kardynał, i który pozostanie w ich rodzie.

Zaczynają się już mnożyć tytuły książąt, margrabiów i hrabiów, nadawane od lenności, ale nie tytuł, lecz nazwisko rodu zawsze ma znaczenie. Upowszechnia się też u monarchów zwyczaj rozdawania swoich orderów cudzoziemcom. Najbardziej ze wszystkich poszukiwanym jest order złotego runa, który zresztą cesarz i król hiszpański dają bardzo rzadko i tylko osobom bardzo wysokiego pochodzenia i wielkiego znaczenia. Ordery papiezkie ś. Piotra, ś. Pawła, ś. Jerzego, Loretu i lilii już nie tyle mają ceny. Po złotem runie idzie order ś. Michała, króla chrześciańskiego, dawany szczególniej za czyny waleczne na wojnie, lecz tylko Francuzom. Próżno kardynał Joyeuse uprasza o tę ozdobę dla syna Bernardyna Savello. Henryk III odpisuje mu: „Nie dość jest do tego mieć prawo obywatelstwa, potrzeba żyć i przebywać w mojem królestwie, jak o tem powiedziano jest w ustawach

tego orderu, których przestrzegać jestem obowiązanym pod przysięgą [1]). Bardzo także jest poszukiwanym patrycyat wenecki. Doktorowie i profesorowie uważani są jako szlachta. Arystokracya prowincyonalna uchodzi za niższą od rzymskiej [2]).

Zawód wojskowy nadaje szlachectwo. Czasy kondotierów minęły, ale młodzież rzymska lubi służyć, czyto pod chorągwiami cesarza, czy królów chrześciańskiego lub katolickiego, albo starszyzny weneckiej. Wojskami świętego kościoła dowodzą sławni wojownicy, wybierani przez Papieża bez względu na narodowość, bo w Rzymie każdy jest, jak w swoim kraju i Ojciec ś. bierze tych, którym najbardziej ufa. Niedawno zgasła największa znakomitość rzymska, Wielki hetman królestwa neapolitańskiego, który dowodził eskadrą papiezką pod Lepantem, Marek Antoni Colonna już nie żyje. (Umarł w Hiszpanii 2 sierpnia 1584). Latino Orsino uchodzi za zdolnego dowódzcę. Kardynał Marek Antoni Colonna był dzielnym i znakomitym wodzem. W początkach panowania Sykstusa V oczyścił kraj od bandytów. Gdy pod koniec tegoż panowania pojawią się znowu Ottavio Cesi, nie będzie z nimi tak szczęśliwym [3]).

---

[1]) Henryk III do kardynała Joyeuse 4 lipca 1583. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

[2]) Już tak było i w wiekach średnich. Gregorovius. „Geschichte der Stadt Rom“, tom VI.

[3]) Alberto Badoer do doży 11 sierpnia 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 18 sierpnia 1590. Ibid.

Kwestye etykiety stają się coraz bardziej zawikłanemi. Jak już mówiliśmy, przyjętą jest powszechnie etykieta hiszpańska. Trzymają się stopnia i nie ustępują go nigdy. Zachowują go względem siebie nawet blizcy krewni. Młody Michał Peretti miewa sprzeczki o pierwszeństwo ze swoim bratem kardynałem. Pomiędzy baronami wynikają z powodu tego ważne nieporozumienia, i Papież zmuszonym jest polecić kongregacyi ceremonii, oznaczenie stopni dla rodów rzymskich [1]). Na zebraniach urzędowych, na wielkich uroczystościach kościelnych, w orszaku Ojca świętego, na przyjęciach posłów, nie obywa się nigdy bez sporów o pierwszeństwo. Niekiedy rzeczy dochodzą do tego, że dla uniknienia nieprzyjemnych scen, książę Sessa musiał odprawić swój wjazd o godzinie trzeciej w nocy *(po Ave Maria)*; pomimo to baronowie wyszli na jego spotkanie. Naliczono pięćdziesiąt karet czekających u *Ponte Molle*, a sześćdziesiąt siedm ciągnących za karetą hrabi Olivaresa i posła nadzwyczajnego. Przy tej sposobności powstał spór o pierwszeństwo między Orsinim i Ottavio Cessim. Dwaj panowie dobyli szpad i poranili się wzajemnie [2]).

Pojedynki potępione przez sobór trydencki i wedle mnogich bul ściągające klątwę, nie weszły nigdy w obyczaj powszechny we Włoszech. Nie

---

[1]) Avvisi, 1 kwietnia 1589. Arch. Flor. Rzym. 4,027.
[2]) Avvisi, 23 czerwca 1589.

zabrakło jednak książek traktujących w tej materyi. Jako zasadę przyjmowano Ordalja, sądy Boże, ale przypuszczano też wpływ gwiazd, wykładano formy wyzwania, przymioty wymagane od przeciwników i świadków, i nareszcie prawidła potykania się [1]). Baronowie rzymscy nie zważają na żadne co do tego prawidła. Bój w pojedynku jest im rzeczą prawie nieznaną. Kiedy mają z sobą rozprawę, wtedy wychodzą z Rzymu ze zgrają sług i przyjaciół, i ztaczają z sobą bitwy w otwartem polu, albo pustoszą sobie wzajemnie majątki. Niekiedy używają zbójców, zawsze gotowych za umówioną zapłatę, aby urządzić zasadzkę lub zabić kogo im każą wśród białego dnia. Takie były obyczaje przed kilkoma laty. Sykstus V je odmienił; policya tak jest czujną, sprawiedliwość wymierzana jest tak prędko, że zabójstwa i grabieże popełniają się nader rzadko. Teraz baronowie nie wiele mają upodobania w Rzymie i stosunkowo są tu w małej liczbie. Przytem cięży na nich cały wiek bez rządu i biedy. Ich majętności bardzo na tem ucierpiały, lecz powoli przychodzą do ładu. Szlachta jest da-

[1]) Następujące dzieła zawierają ciekawe wiadomości o pojęciach i obyczajach drugiej połowy wieku XVI. „Il duello di Messer Giovanni Battista Pigna al Serenissimo Don Alfonso di Este Principe di Ferrara". Wenecya 1560. — „Il duello di M. Dario Atiendoli". Wenecya 1564. — „Duello del'eccelentissimo e clarissimo giuris consulto M. Andrea Alciato". Wenecya 1564. — Discorsi del conte Annibale Romei gentiluomo Ferrarese". Wenecya 1594.

leko bogatszą od mieszczaństwa [1]), lecz z wyjątkiem Colonna, Orsini [2], księcia Sermoneta głowy rodu Gaetani, Cesarini [3]), i kilku innych jak Vitelli i Mattei. Arystokracya rzymska co do przepychu i wpływów nie jest w stanie mierzyć się z wielkimi kardynałami i rodami cudzoziemskimi osiadłymi w Rzymie, i zaledwo może dorównać prałatom przychodzącym do znaczenia, i nareszcie tym, co są u władzy, która przechodząc często z rąk do rąk, daje sposobność zrobienia losu. Aldobrandini, Borghese, Barberini i Panfili jeszcze nie wystąpili na widownię świata. Ludovisi Rospigliosi, Odescalchi, Ottoboni mają znaczenie w swoim kraju, ale go nie mają jeszcze w Rzymie. Chigi jeszcze nie podnieśli się na nowo. Altieri magnaci pierwszego rzędu od czasów najdawniejszych nie widzieli wszakże dotąd na żadnym ze swoich tyary. Dopiero wiek następny wyprowadzi na jaw te wszystkie znakomite imiona.

III.

Sykstus V miał zamiłowanie, a nawet powiedzieć można namiętność budowania, znał się sam

[1]) Instrukcye Sykstusa V kardynałowi Montalto, przytoczone wyżej.

[2]) Giovanni Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 28 stycznia 1589. Arch. Flor. fil. 3,298.

[3]) Babbi do Wielkiego księcia Franciszka 1 października 1585. Arch. Flor. i w wielu innych miejscach.

na tem, i posiadał wiadomości techniczne, czego dowiódł, kiedy sam kierował robotami, których dokonał, będąc kardynałem. Długie lata swojego odosobnienia za papieztwa Grzegorza XIII, poświęcił wielu projektom. Kto tylko ma zamiłowanie do budownictwa, nie mając środków do zaspokojenia tej swojej skłonności, koniecznie musi oddawać się takiej grze wyobraźni. W takim przypadku znajdował się i pustelnik willi Peretti. Lecz zostawszy Papieżem, od niego zależało ziścić marzenia ubogiego kardynała. Miał w głowie plany już gotowe, pozostawało mu tylko wybierać, nakazywać, wreszcie chcieć, a na woli mu pewnie nie zabrakło. Jakoż czynność rozwinięta przez Papieża jest zdumiewającą. Lecz co nas więcej uderza, niż ogrom i doniosłość zarządzonych przez niego robót rozpoczętych i dokonanych w ciągu lat pięciu, to praca umysłowa, jaka musiała poprzedzać ich wykonanie. Wymagała ona wiele czasu. Zapewne myśl powstaje z szybkością błyskawicy, ale potrzeba ją doprowadzić do dojrzałości, najprzód począć a następnie wydać. W budowach Sykstusa V wszystko jest obmyślanem, wszystko z sobą w związku, wszystko ma swój cel, nie masz nic dowolnego ani zbytecznego.

Kiedy kardynał Montalto tłukąc się w swojej karecie, spuszczał się powoli i przez mnóstwo zakrętów po spadzittościach Esquilinu, udając się do Watykanu, kreślił w myśli te długie ulice, jakich

tam brakowało, aby odkryć przystęp ku bazylikom, a zarazem otworzyć dla ruchu i cyrkulacyi tę okolicę ledwo zamieszkaną.

Gdy spostrzegł pod starą zakrystyą świętego Piotra, obelisk Nerona, jak mówiono wówczas iglicę, w części zagrzebany; przypominał sobie ilu to Papieży pragnęło wydobyć z ziemi, i postawić ten pomnik przed kościołem. Kiedy mu mówiono, że to jest niepodobieństwem, on milczał, ale pogardliwy uśmiech niedowierzania był jego odpowiedzią.

Kiedy wrócił do swej winnicy przez puste części miasta, bo im brakowało wody, patrzał ze swoich okien na wzgórza latyńskie, mające obfite źródła. Niegdyś te wody dochodziły aż do Rzymu, lecz teraz starożytne wodociągi porozwalały się i nikt nie myślał o ich naprawie, ani o postawieniu nowych. Byłoż to możebnem? Oczywiście powiadano mu że nie, bo nie było na to pieniędzy, a wreszcie cała ta okolica była siedliskiem bandytów.

Inna niemożebność groziła nagłem zatrzymaniem wszystkich robót u świętego Piotra, które ciągnęły się prawie bez przerwy od Juliusza II. Następowało w nich prawdziwe przesilenie. Już filary Bramantego mające dźwigać kopułę, musiano umacniać. Od zgonu Michała Anioła, budując według jego rysunków, ukończono wierzchnią galeryę, pozostawało postawić na niej kopułę; wydatki i niebezpieczeństwo odstraszały wszystkich. Obliczano koszta na milion skudów złotych, a czas potrzebny

na wykonanie tego olbrzymiego dzieła na lat dziesięć [1]). Było powszechnem mniemaniem, że kościół świętego Piotra pozostanie nieskończonym.

Te różne kwestye, budowa kopuły, potrzeba zaopatrzenia w wodę części Rzymu, którym jej brakło, otwarcie nowych dróg komunikacyjnych i przeniesienie iglicy, były na porządku dziennym. Rozbierano je wszędzie i kardynał Montalto rozmyślał też nad niemi niewątpliwie. Tworzył i roztrząsał z młodym Fontaną projekta wówczas próżne, a te nabrały rzeczywistej wartości, odkąd został Papieżem. Potrzebował odwołać się do pamięci, aby je uprzytomnić; pomysły miał już przygotowane, nie pozostawało [2]) mu jak tylko takowe wykonać.

O tem nie wiedziała publiczność; ów postrzegacz bystry i byle niezaślepiony uprzedzeniem i namiętnością, sędzia doskonały faktów dokonanych,

---

[1]) „Numismata summorum pontificum templi Vaticani fabricam indicantia", przez O. Filipa Bonanni S. J. Rzym. 1815. Autor przytacza źródła, z których czerpał.

[2]) Na poparcie tego przypuszczenia nie możemy przytoczyć żadnych świadectw, bo nikt nie zadawał sobie pracy spisywać poufne rozmowy kardynała w niełasce z Fontaną i niewielą odwiedzajacymi go przyjaciołmi, lecz że te rzeczy, rozbierane ciągle w Rzymie, zajmowały go podówczas bardzo, to się okazuje ze wszystkiego. Żywił on wielką, choć niesłuszną pogardę dla rządów Grzegorza XIII i z pewnością mówił do siebie nieraz. Czego on nie może, to ja mógłbym pewnie, gdybym był na jego miejscu. Najlepszym tego dowodem są właśnie dzieła jego Papieztwa.

ale niezbyt chętny śledzić za ich przyczynami. Zaiste zrobić to wszystko, co Sykstus V zrobił w ciągu lat pięciu, było to dojść do ostatnich granic możliwości. Powziąć takie projekta i dać im dojrzeć w czasie tak krótkim i przy tylu innych ważnych zajęciach, było to przezwyciężać zgoła wszystko, słowem robić cuda. Takie też wrażenie uczynił on na współczesnych i takiem pozostało w podaniach i w historyi. Ludzie byli przekonani, że wszystko wymyślił i stworzył odrazu. Wznoszą obelisk przed świętym Piotrem, wieńcząc tę świątynię, przerzynając Rzym pięcioma arteryami, z których jedna ma dwie i pół mile długości, sprowadzając do miasta obfitość wody, dokonywając przez lat pięć to, co przez lat pięćdziesiąt przed tem, uznawano za niemożebne, nie licząc jeszcze wiele innych robót, o których zaraz powiemy; Sykstus V otoczył się urokiem nadprzyrodzonym. To prawda, że ów człowiek nadzwyczajny przygotował wszystko zawczasu. Tak w polityce jak i w zarządzie kościołem i państwem, w budowach nawet, miał swój program nakreślony już z góry, i miał go tylko wprowadzić w życie. Jeden tylko program musiał porzucić w chwili, kiedy był powołanym do jego spełnienia, a był nim jego pogląd polityczny, albowiem najtrudniejszą ze wszystkich sztuk, jest sztuka panowania, która się jedynie nabywa samem wykonywaniem władzy.

Żadne jego przedsiewzięcie nie wywarło na współczesnych takiego wrażenia, jak postawienie iglicy Nerona wpośród placu świętego Piotra. Ten obelisk do połowy zagrzebany, ale jeszcze stojący znajdował się przy zachodniej stronie kościoła blizko dawnej zakrystyi. Paweł III pierwszy powziął myśl przeniesienia go na plac przed kościołem, i zasięgał o tem zdania najpierwszych swego czasu architektów Michała Anioła i Antoniego Sangallo. Obydwa uznali to za rzecz całkiem niemożebną [1]). A że ich powaga była prawem, musiano tego zaniechać. Teraźniejszy Papież podjął tę myśl na nowo, i we cztery miesiące po wstąpieniu swojem na tron, polecił jej zbadanie komisyi złożonej z czterech kardynałów, czterech prałatów, senatora Rzymu i kilku biegłych [2]). Postanowiono ogłosić konkurs, i wkrótce miano do wyboru mnóstwo planów, złożonych i nadesłanych z całych Włoch, a nawet z Sycylii i Grecyi. Za najlepszy uznano plan Fontany, lecz z uwagi że autor jego był za młodym, komisya poruczyła wykonanie robót Giacomo della Porta i Bartolommeo Ammanati z Florencyi, według rysunków Fontany. Ten zaniósł skargę do Papieża i przełożył mu, że „nikt nie

---

[1]) Babbi do Wielkiego księcia Franciszka 28 września 1585. Arch. Flor. fil, 3,604.

[2]) „Della transportazione dell'obelisco Vaticano e delle fabrische di nostro signore Papa Sisto V", przez Domenika Fontana. Rzym. 1590.

jest zdolnym wykonania tak dobrze jakiegokolwiek projektu, jak ten co go zrobił, bo nikt inny nie może zgłębić cudzej myśli". Sykstus V uderzony słusznością tej uwagi, powierzył to trudne zadanie swojemu dawnemu murarzowi. Cały Rzym był tem zgorszonym i źle wróżył o przedsiewzięciu [1]). Sławny Bartolommeo Ammanati, który żądał od Papieża roku czasu, na rozwagę zanim przedstawi mu swój projekt, odjechał do Florencyi, aby tam umrzeć ze zgryzoty, dowiedziawszy się że go zwyciężył nieznany współzawodnik.

Potrzeba było podnieść iglicę, położyć ją poziomo na smykach, przewieźć na środek placu świętego Piotra i tam ją ustawić. Jeźli śmiałość przedsiewzięcia uderzała wyobraźnią nie bez wywoływania głosów niedowierzania, niemniejszy podziw obudzały, wielkość przygotowań i szybkość ich postępu. Sam przybór żelazny ważył 40,000 funtów, pracowały nad nim wszystkie kuźnie w Rzymie Ronciglione i Subiaco. Lasy sosnowe Nettuno dostarczały belek grubości niesłychanej, do przewiezienia każdej z nich potrzeba było czternaście bawołów, tarcice dębowe i wiązowe dostawiano z San Severa. Nietylko Rzym, lecz cała Europa śledziła za temi robotami, z ciekawością graniczącą z niepokojem. Rozpoczęto je w październiku roku 1585, a już 7 maja roku następującego przystą-

[1]) Babbi do Wielkiego księcia, raport przytoczony wyżej.

piono do najniebezpieczniejszej części zadania, do położenia iglicy poziomo na smyki. Tłum widzów był niezmierny; obecni byli kardynałowie, prałaci, szlachta. Edykt gubernatora nakazywał publiczności zachowanie najzupełniejszej ciszy; przezorność ta była konieczną, aby dać możność robotnikom usłyszenia rozkazów naczelników. Rankiem Fontana poszedł prosić o błogosławieństwo Papieża, który według podania miał powiedzieć mu dla zachęty, że w razie przypadku każe mu uciąć głowę. Fontana przestraszony tą groźbą, miał do ucieczki w razie nieszczęścia przygotowane konie osiodłane u wszystkich bram Rzymu. Jednocześnie bargel miał nakazane przed rusztowaniami dla widzów popostawiać szubienice otoczone liczbą odpowiednią katów. To są owe liczne bajki, które pojawiły się w lat wiele po śmierci Sykstusa V, które wprowadziła do historyi i do przekonania ogółu jako fakta rzeczywiste, powaga Gregoria Leti.

Przy udziale dziewięciuset ludzi i niezmiernej liczby koni, robota postępowała szybko, wśród głębokiej ciszy, przerywanej tylko głośnemi rozkazami Dominika Fontany, i skrzypem wind i powrozów, kiedy rozległ się przeraźliwy krzyk. „Zmoczyć liny“. W rzeczy samej zajęły się ogniem, ugaszono go z łatwością, i kobieta, która jak się okazało wbrew nakazowi milczenia, ocaliła obelisk, dostąpiła zaszczytu ucałowania nogi Ojca świętego. Pochodziła ona z Genui, nazywała się Bresca i po-

siadała ogród nad rzeką. Otrzymała dla siebie i swoich następców, wyłączny przywilej dostarczania gałęzi palmowych podczas processyi u świętego Piotra w niedzielę kwietną, i prawo to jej rodzina posiadała dotychczas [1]).

Grunt z którego dobywano obelisk, wznosił się wyżej od placu świętego Piotra, przeto usypano groblę, po której 13 czerwca iglica była przewiezioną i złożoną na miejscu poziomo. Z powodu wielkich upałów, ustawienie jej odłożono do jesieni. 10 września przy niezmiernem zbiegowisku ludu, z najpomyślniejszym skutkiem obelisk był podniesionym i postawionym na swojem podnóżu. Wtedy mieli odprawiać uroczysty wjazd de Pisany wracający na swoje stanowisko po wymuszonej przerwie, o której mówiliśmy, i książę Luxembourg składający od swego króla posłuszeństwo. Przed kilkoma dniami Sykstus V będąc na nabożeństwie u Najświętszej Panny *del Popolo*, spostrzegł margrabiego będącego tamże *incognito*. Wtedy przyszło mu na myśl, zrobić w tym dniu posłów francuzkich świadkami zwycięztwa siły swej woli, śmiałości i trafności w wyborze architekty [2]). W czasie mszy kazał przywołać mistrza ceremonii Monsignora Allaleone, aby go o tem uprzedzić i ułożono, że wbrew przyjętemu zwyczajowi, dwaj po-

[1]) Ta anegdota, podawana rozmaicie, jest historyczna.
[2]) Pisany dn Henryka III 8 września 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay, 288.

słowie wjadą nie przez bramę *del Popolo,* ale przez *Angelica*, która prowadzi prosto do świętego Piotra. „I tak, pisze de Pisany do Henryka III [1]); byliśmy przy podjęciu iglicy, co działo sie w obecności takiej masy ludu, że spojrzawszy na tych, co się cisnęli aby widzieć jak ustawiano tę ogromną i przedziwną sztukę i tych, co wyszli aby nasz wjazd widzieć, sądzę że nikt naówczas w Rzymie nie pozostał w domu". Rozpoczęto robotę do dnia i ostatnie promienie zachodzącego słońca ozłociły obelisk Nerona, stojący w miejscu, na którem go dziś widzimy. Huk dział z zamku świętego Anioła i szalone oklaski widzów powitały tę uroczystą chwilę. Papież udający się z Kwirynału do Watykanu na przyjęcie Luxembourga i de Pisanego był na *Banchi,* kiedy ogień działowy i radośne okrzyki Rzymian, oznajmiły mu pomyślne dokonanie dzieła. Tego wieczora wszystkie trąby i bębny rzymskie wyprawiły serenadę przed domem szczęśliwego architekty. Papież mianował go szlachetnym obywatelem Rzymu i kawalerem, podarował mu łańcuch złoty i dziesięć prebend kawaleryi lauretańskiej, przynoszących czterysta skudów, a nadto wyznaczył mu pensyę z dwóch tysięcy skudów [2]). Taka hojność zadziwiła tych, którzy nie znali usposobienia Sykstusa V. Był niezmiernie przezornym,

[1]) Pisany do Henryka III 17 września 1586. Ibid.
[2]) Giovanni Gritti do doży 4 października 1586. Arch. Ven. Disp. Rzym.

kiedy chodziło o wydatki, jeżeli nie ufał tym, co go prosili o pieniądze, albo gdy chodziło o przedsięwzięcie, którego nie pochwalał, ale był szczodrym i hojnym, kiedy wykonywać kazał swoje własne pomysły przez ludzi doświadczonych i godnych jego zaufania [1]). Czuł całą ważność tego dzieła i mówił o niem z wylaniem do Grittiego, nadmieniając mu, że posłowie francuzcy doznali wielkiego zaszczytu, odprawiając swój wjazd w chwili postawienia obelisku świętego Piotra [2]).

Korespondencye z tego czasu, raporta dyplomatów, to komedye, nieoszacowane źródło do historyi, kiedy idzie nie o sprawdzenie faktów, lecz o poznanie ruchu opinii, poezye w niezmiernej liczbie, sławiące ten wypadek i nawet plany Rzymu, wydawane do użytku cudzoziemców, na których temu obeliskowi przyznaję rozmiary przesadzone [3]), świadczą o powszechnem w całej Europie współczuciu dla szczęśliwie dokonanego dzieła, którego najpierwsze powagi w dziedzinie sztuki i mechaniki uznały za

---

[1]) Giovanni Gritti do doży 6 czerwca 1587. Ibid. „Si come in alcune cose non si puo negare che il papa non si guarda molto dal spender cosi in alcune altre niuno par che tenga il danaro in manco stima di lui".

[2]) Giovanni Gritti do doży 13 września 1586. Arch. Ven. disp. Rzym.

[3]) Obacz plan Rzymu w wydziale kopersztychów biblioteki cesarskiej w Paryżu, na którym błędnie położony jest rok 1582. Plan ten nie może być wcześniejszym od r. 1589 lub 1590, albowiem oznaczone są na nim roboty, dokonane za Sykstusa V.

niepodobne do wykonania. Cudzoziemcy, zaledwo stanąwszy w Rzymie, biegli widzieć obelisk. Papież chciał mu nadać religijne znaczenie. W obecności patryarchy konstantynopolitańskiego i licznej asystencyi, pomnik był oczyszczonym i exorcyzmowanym, następnie postawiono na jego wierzchołku krzyż bronzowy, złocony, osadzony na herbie Peretti, przy huku dział z zamku świętego Anioła, podczas kiedy księża śpiewali strofę: *O crux ave spes unica.*

Ta uroczystość miała w sobie myśl ukrytą Sykstusa V. Zdziwiwszy świat potęgą swej woli, umiejącej zwalczać przeszkody fizyczne, chciał zbudować wiernych, zebranych dokoła tego pomnika, co był świadkiem okropności cyrku Nerona. Z roku w rok i z pokolenia w pokolenie, będą przychodzili na ten plac prosić, o błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego.

Posługując się zawsze Fontaną, Papież jednocześnie i z równą czynnością posuwał roboty około sprowadzenia wody do górzystych części miasta i ułatwienia w nich komunikacyi. Zakupił u Marcyusza Colonna, brata kardynała, za dwadzieścia pięć tysięcy skudów obfite źródło, w blizkości Palestriny, o 20 mil na południo wschód od Rzymu. Te wody, które wzięły jego imię, miały być sprowadzone wodociągiem, dotąd czynnym. Potrzeba było jego osobistego wdania się, aby tę sprawę dobrze zakończyć. W towarzystwie tylko trzech kardynałów pojechał na miejsce w Zagarola, przy-

jął gościnę Marcyusza Colonny i wrócił do Rzymu po pięciodniowej niebytności [1]). Po zwalczeniu ogromnych trudności, mnogich i silnych wybuchach jego gniewu, dzięki jego stałości i energii, to olbrzymie dzieło, rozpoczęte w kilka miesięcy po jego wstąpieniu na tron, ukończonem zostało we trzy lata. *Aqua Felice* zasilała odtąd okolicę, dotychczas pustą i bezludną. Teraz i domy można tu było budować wzdłuż ulic, wytkniętych przez Sykstusa V, jak daleko wzrok sięgał, przez ogrody, winnice, rzadkie gdzieniegdzie budowy nowoczesne i pomniki starożytne, burzone bez litości, kiedy stały na drodze. Nawet kościół i kaplice poświęcono dla linii prostej. Ze wszech stron dało się słyszeć nieukontentowanie publiczności. Monsignor Gerino stał się jego echem, pisząc do Wielkiego księcia: „Aby otworzyć nowe ulice, burzą domy, a nawet szanowne przybytki modlitwy; aby zbudować bibliotekę w Belwederze (watykańską), zniszczono całą perspektywę szlachetnego teatru (dworu Bramante). Nie oszczędzają nawet portyku na stopniach świętego Piotra z pięknem dziełem, zwanem Navicella, przypisywanem Giotto. Nietylko architekci i znawcy, lecz i święte collegium, podnosi na to skargi, ale tutaj i ludzi męczą nie mniej, jak budynki. Tylko zamek (świętego Anioła) stoi cały, bo w miejscu

[1]) Giovanni Gritti do doży 6 czerwca 1587. Arch. Ven. Disp. Rzym.

kamieni, napełnia się złotem“ [1]). Pomimo tych wszystkich wyrzekań, w części słusznych, wielkie arterye, przecinające połowę Rzymu, wprawdzie najbardziej górzystą i najmniej zamieszkałą, były wykończone i wyrosły na nich, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, domy i kilka pałaców; między innemi Mattei z czterma wodotryskami (Albani, dzisiaj Del Drago). Teraz można było karetą i drogą najkrótszą, to jest po linii prostej, jechać od kościoła *Trinita Dei Monti* do *Santa Maria Maggiore*, ztamtąd do pałacu świętego Marka, od bramy świętego Wawrzyńca do pomienionej bazyliki i od tejże bramy do termów Dyoklecyana, od Lateranu do Kolizeum, od bramy *Salara* do *Stradapia*. Ogromne nasypy ułatwiły przystęp do *Santa Maria Maggiore* i długa ulica, prowadząca od tej świątyni do świętego Jana Lateraneńskiego, została podwyższoną. Widzimy, jak w naszych czasach dokonywają się roboty nie mniej olbrzymie, lecz jeżeli pochop do nich dają rządy, to wykonanie bywa dziełem kredytu spekulacyi i kapitałów gotowych, szukających użytku. Wcale nie tak się wznosiły budowy Sykstusa V. On sam je obmyślał, kierował ich robotą, opłacał takową i pomimo, że wydawał na to sumy ogromne, umiał zaradzić temu, najprzód taniością roboty, następnie wyprzedażą

[1]) Gerini do Wielkiego księcia 16 maja 1587. Arch. Flor. fil. 3,612.

osobom prywatnym gruntów, dotąd nieużytecznych dla braku wody, albo nieprzystępnych dla braku ulic i dlatego, że były zasypane ruinami. W taki sposób nietylko pokrywał wydatki, ale jeszcze napełniał swoje skrzynie w zamku świętego Anioła, gdzie w rzeczy samej, jak mu wytykano, gromadził złoto, wymienione za kamienie.

Europa współczesna, patrząc na jego roboty w ciągu lat pięciu, zdjęta była podziwem. Pojąć to łatwo, kiedy rozważymy, na jak nizkim stopniu była wówczas nauka mechaniki, że ta wielka siła, która dziś nadaje ruch wszystkiemu, siła pary, wówczas była nieznaną; że nie miano takich środków przewozu, jakimi dzisiaj rozporządzamy, bo nie było wówczas ani dróg żelaznych, ani nawet dobrych dróg wozowych.

W ciągu lat pięciu Papież ukończył budowę swojej kaplicy u Najświętszej Panny *Maggiore* [1]) rozpoczętą, kiedy jeszcze był kardynałem, kazał przenieść tam całkowicie dawną kaplicę żłobu świętego, wyrównać pagórek i postawić na nim obelisk, stojący dotychczas; przeprowadził na szczyt Kwirynału wodę ze źródła *Felice*, leżącego o 20 mil od Rzymu; zbudował facyatę południową świętego Jana Laterańskiego, zwaną lożą Sykstusa V, bo z niej dawał błogosławieństwo; kazał wznieść obe-

[1]) Obecnie restaurują tę kaplicę kosztem Jego Świątobliwości Piusa IX.

lisk, stojący naprzeciw loży, oczyścić plac, zbudować wielki pałac Laterański i ustawić w blizkości jego święte wschody.

Po podwyższeniu i wyrównaniu *Via Pia*, tak, żeby bramę tego nazwiska widzieć było można z placu Kwirynału, kazał przebudować mały pałac kardynała d'Este, zamieniony przez Grzegorza XIII na mieszkanie letnie Papieży. Budowa główna, tworząca kąt wielkiego pałacu, który tam widzimy, jest jego dziełem. Zgorszył posłów weneckich, powiadając, że kazał ztamtąd usunąć herb swego poprzednika, a w miejsce jego postawić swój własny. Podobnież uczynił i Paweł V, kiedy powiększył ten gmach i przebudował dwa jego główne wchody. Smok Borghesów zajął wtedy miejsce niedźwiedzia i gruszki Peretti. Sykstus V kazał jeszcze obrócić i ustawić przed pałacem w miejscu, gdzie ich dziś widzimy, te sławne antyki, które nadały temu wzgórzu upowszechnioną u ludu nazwę *Monte Cavallo*.

Na placu watykańskim wzniósł on obelisk Nerona; wybudował bibliotekę, burząc niestety przepyszny pałac Bramantego; połączył mieszkanie papiezkie z kościołem przez schody, idące od zakrystyi kaplicy Sykstyńskiej do kaplicy, zwanej Gregoryańską, albo Najświętszego Zbawiciela [1]); kazał podnieść wielką wieżę Belwederu, a wreszcie

---

[1]) Temi schodami Ojciec ś. dotychczas udaje się do świętego Piotra.

zaczął i skończył w ciągu roku i dziesięciu miesięcy ów cud świata, kopułę świętego Piotra. Budowano ją dzień i noc, nawet w święta, wyjąwszy tylko w niedziele [1]). Kiedy umierał, nie dostawało jej tylko pokrycia ołowiem i latarni. Ostatniem jego dziełem było skrzydło pałacu watykańskiego, skończone przez Klemensa VIII, które odtąd było stale mieszkaniem Papieży.

Wyliczyliśmy już wytknięte przez niego wielkie ulice. Wzdłuż niektórych powstały ludne części miasta, na innych po dawnemu była cisza i samotność. Obecnie dzięki dworcowi kolei żelaznej, wzrastającemu napływowi cudzoziemców i wielkiemu rozwojowi ducha spekulacyi, ta ulubiona przez Sykstusa V część miasta, zapełnia się nowemi i pięknemi budowami. Gdyby ten Papież mógł być świadkiem ruchu, jaki teraz tam panuje, żałowałby pewnie tego, że sam kiedyś bez litości wykonywał to prawo wywłaszczania, które teraz zastósowano i do jego ukochanej winnicy; ale możeby się ucieszył myślą, że Rzym zawsze jest godzien swojej nazwy wiecznego miasta, ponieważ nie skazuje się na nieruchomość, umie iść z czasem i powoli postępować z wiekiem. Wreszcie przyszło i to Sykstusowi V, co sam robił drugim i na temże samem miejscu. Dla ułatwienia przystępu do dworca, roz-

[1]) Bibl. imp. Paris, Fonds fr. 5,562, rękopism przytoczony wyżej.

walono kilka bram od jego ogrodu, tak samo, jak i on kiedyś kazał zwalić wspaniałe filary i sklepienia części termów, aby wybudować tam swój pałac i wyrównać plac przed kościołem Michała Anioła. Dominik Fontana w swojem dziele, zdającem sprawę o budowlach Sykstusa V, ogłoszonem za wolą Papieża i rozdanem posłom [1]), dobrodusznie chwali swego pana za takie burzenie starych murów. Powiada on: „Ojciec święty kazał „popsuć“ (quastare) stare ruiny, które zagradzały przystęp do kościoła Najświętszej Panny Anielskiej“. Tenże architekt przytacza, pewnie bez złośliwej myśli i nie w chęci przypominania roboty, jaką według Pasquino siostra Papieża trudniła się w swojej młodości, że na środku placu, mającego dokoła składy pani Kamilli, Jego Świątobliwość kazał zbudować pralnię publiczną do użytku praczek i drugą w blizkości wodotrysku Trevi, który nie miał jeszcze swojej dziwacznej i zanadto sławionej ozdoby, ale którego przedziwna woda posiadała już w przekonaniu ludu własność sprowadzania do Rzymu cudzoziemców, którzy raz jej skosztowali.

Sykstus V nie zapominał nigdy o swojem słowiańskiem pochodzeniu i założył kościół i klasztór ś. Hieronima dla Słowian, istniejące dotychczas. Miał zamiar połączyć z tym zakładem kollegium

---

[1]) Przytoczyliśmy je wyżej. Alberto Badoer do doży 28 lipca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym.

tego narodu, będące w Lorecie i założyć drugie dla Polaków. W tym celu pragnął nabyć sąsiedni pałac kardynała Deza, który później, jak wiadomo, został pałacem Borghese [1]).

Żebracy, zalegający dotąd ulice Rzymu, zebrani zostali, mimo ich woli, do przytułku, zbudowanego przez Papieża w pobliżu mostu Sykstusa. Teraz jestto klasztór gościnny dla stu księży, służący za szpital chorym kapłanom.

Nie możemy też pominąć milczeniem odnowienia kolumn Trajana i Antonina, poświęconych odtąd czci i uwieńczonych bronzowemi złoconemi statuami świętych apostołów Piotra i Pawła.

Bardzo wiele też kościołów zostało naprawionych przez tego Papieża. Między innymi szczególniej kościół świętej Sabiny na Awentynie. Kollegium *Marchigiani*, jego współobywateli w Bolonii, wodociąg zasilający Civita Vecchia, powiększenie miast Loretto i Montalto są też dziełem Sykstusa V.

Wszystkie te roboty prowadził Fontana, wyjąwszy wszelako kopułę świętego Piotra, której budowa, według rysunków Michała Anioła, powierzoną została jednemu z najprzywiązańszych jego uczniów, Giacomo della Porta, wówczas już siedemdziesięcioletniemu. Z powodu podeszłego wieku, dodanym mu był do pomocy architekt Sykstusa V; chociaż Giacomo uchodzi w dziejach za wykonawcę

---

[1]) „Avvisi“. Arch. Flor. przytoczone wyżej.

kopuły, większa część jego zasługi należy się Dominikowi Fontana. Mąż ten nadzwyczajny, jeżeli można być takim bez gieniuszu, łączył w sobie, z wyjątkiem gieniuszu, który dla artysty jest rzeczą najważniejszą, wszystkiem, żywioły potrzebne do podobania się swojemu panu: prędkość, rzut oka, uczciwość i odwagę. Co do wiadomości technicznych, przechodził wszystkich sobie współczesnych. Był murarzem i inżynierem nieporównanym. Utwory jego z małymi wyjątkami, pozbawione są wdzięku i piękności, ale nie brak im wielkości. Styl jego, jak już mówiliśmy, waha się między klasycyzmem Vignola i smakiem dziwacznym, nabierającym już sławy. Takim, jakim był Fontana, odpowiadał zupełnie potrzebom swojego położenia. Człowiek z gieniuszem nie zniósłby wszechwładnych wymagań Sykstusa V, który rozkazywał czasowi, miejscowości, ludziom i rzeczom, który chciał rozkazywać i muzom, ale nie wiedział, że ogień święty nie zapala się na rozkaz, że płonie jakiś czas i gaśnie od dotknięcia profanów. Fontana tego się nie obawiał, bo nie żądał niczego od natchnienia. Jego rysunki są dziełem doskonałego architekta, inżyniera, który się nie cofa przed żadnem i najtrudniejszem zadaniem, bo umie zawsze sprowadzić je do granic możliwości; zważając na środki, patrzy na istotę rzeczy, przerabia, upraszcza, powtarza według woli pana, jednak i też same temata, jedne i też same ozdoby, który wykracza rzadko przeciwko

rozmiarom, nigdy przeciwko prawidłom mechaniki, nie przybliżając się do ideału piękności, ale i nie odbiegając zupełnie od niego. Sykstus V prędzej, niż w lat pięć, wyczerpałby i zniszczył Bramantego. Dzieła Fontany nie okazują żadnego znużenia. Nie noszą nawet nigdy cechy doraźności, bo jak widzieliśmy, przygotowywały się na długo przedtem nie na papierze, lecz w umyśle Papieża i jego architekta. Podobne są do fabrycznych wyrobów. Tylko przyznać trzeba, że ta fabryka była najdoskonalej urządzoną i znakomicie prowadzoną. Ten, co umiał nią kierować, rozdzielić między robotników pracę i stałość, jaką sam posiadał, był zaprawdę człowiekiem znakomitym. Jeżeli zawdzięcza swoją sławę, to nie tyle wartości artystycznej swoich robót, ile ich wielkości, liczbie i bajecznej szybkości ich wykonania, słowem Sykstusowi V, który go używał do tych robót i ma on nie pod jednym względem z nim podobieństwo, bo i jemu Papież w znacznej części zawdzięcza swój urok.

„Jestem w Rzymie“, pisze niedługo po śmierci Papieża, wracający tam po dziesięcioletniej niebytności opat Benedyktynów w Mantui, dowcipny ks. Angelo Grillo [1]). „Jestem w Rzymie i nie mogę się w nim rozpoznać, tak tu wszystko zdaje mi się nowem, gmachy, ulice, place, wodotryski, wodociągi, obeliski i tyle innych cudów, wszystko dzieła

[1]) „Lettere di D. Angelo Grillo“. Wenecya 1612.

Sykstusa V. Gdybym był poetą, powiedziałbym, że na głos potężnej trąby tego wielkomyślnego Papieża, zbudziły się prochy tego grodu, rozsypane i pogrzebane na polu latyńskiem i powstały na jego wezwanie, że mocą tego ognistego i bujnego ducha nowy Rzym odrodził się ze swoich popiołów".

IV.

Pomimo ogromnych wydatków na budowy, pomimo miliona skudów złotych, składanych w końcu każdego roku do skarbu państwa, Sykstus V tyle miał bogactw, że dla swoich mógł być nader wspaniałym. Z zasady, nieprzyjaciel nepotyzmu i mniej rozrzutny z tego względu, niż było wielu Papieży przed nim i niż wielu będzie po nim, ulegał jednak wpływowi ducha czasu, który dozwalał, aby każde nowe Papieztwo wprowadziło do szlachectwa rzymskiego nową książęcą rodzinę. Widzieliśmy, że swego wnuka Aleksandra w trzynastym roku życia mianował kardynałem; brat tego Michał miał lat osiem, kiedy mianowanym został generałem wojsk świętego kościoła. Uposażenia były odpowiednie. Pani Kamilla gromadziła ogromne bogactwa, robiła świetne interesa na kupnie gruntów i na zabudowaniu magazynami części Eskwilinu [1]), które drogo wynaj-

[1]) „W miejscu, gdzie są termy, pani Kamilla kazała zbudować pałac i trzydzieści magazynów, z jednej

mywała; nie gardziła też i podarkami, które od czasu do czasu składali jej, król Filip, Rzeczpospolita wenecka, Wielki książe Toskański i inne osoby; nie cofała się nawet przed znacznemi spekulacyami. I tak, zamierzała kupić u księcia Bisignano podatek od jedwabiów kalabryjskich, przynoszący osiemdziesiąt tysięcy skudów, ale Papież na to nie pozwolił [1]). Zresztą obdarzał ją w rozmaity sposób, zapisał jej wiele posiadłości nieruchomych, między innemi swoją winnicę w termach i urządził jej dwór. Składał się z jednej damy honorowej, dwóch dworzan szlachty, marszałka, kapelana, sekretarza, kucharza, dwóch pokojowców, dwóch paziów, dwóch trabantów i kilku lokajów, noszących liberyę, ze znakiem gruszki dojrzałej z liściem zielonym, przybranym przez Papieża, kiedy jeszcze był kardynałem. Oprócz tego dał on jej dwie karety, każdą zaprzężoną dwoma mułami i wyznaczył pensyę tysiąca skudów na miesiąc. Byłto mały dwór, urządzony przyzwoicie i bez żadnej przesady. Powiadają [2]), że Sykstus V przy tej sposobności upominał siostrę, aby pamiętała o swojem skromnem po-

---

strony już pobudowanych i tyleż z drugiej strony, które jej przyniosą wielki dochód". Rękopism bibl. cesarskiej w Paryżu, Fonds fr. 5,562, przytaczany w wielu miejscach.

1) Alberto Badoer do doży 18 sierpnia 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym.

2) „Codice Ottobonico", przytaczany przez księcia Massimo w jego „Villa Massimo". Rzym. 1836.

chodzeniu i nigdy nie dawała zgorszenia życiem zbytkownem i mieszaniem się do spraw państwa. Pani Kamilla stósowała się do woli brata, póki on żył. Po jego śmierci mówiono o przepychu jej mieszkania i liczbie karet [1]). W ogólności jednak żyła bardzo skromnie, prosiła niekiedy kardynałów na obiad, na zapusty wyprawiała dla swoich wnuczków zabawę teatralną i przyjęła raz, czy dwa razy w Palo królewską gościnność kardynała Farnesego. Jak wszyscy jej rodacy z Marchii, zachowała silne przywiązanie do swojej prowincyi i zwiedzając ją raz jeden tylko, zostawiła tam mnogie oznaki swej szczodrobliwości. Zachowanie się jej było wzorowem. Wszyscy oceniali, jak należy postępowanie jej, pełne godności i jej łatwość w przyswojeniu sobie trybu życia i zwyczajów wielkiego świata. Chociaż zupełnie obca wszelkim sprawom, widywała brata codziennie. Gdy chodziło o małe łaski, albo beneficya drugiego rzędu, mogła oddawać małe przysługi. Bez obawy o niesprawiedliwość dla jej pamięci, możemy z pewnością przypuścić, że to było dla niej źródłem zysków. Wiadomo zkądinąd, że w owych czasach miano co do tego pojęcia bardzo dowolne. Posłowie wenecki, toskański i mała dyplomacya, nadskakiwali jej ciągle; margrabia Pisany i hrabia

---

[1]) W r. 1594 pani Kamilla i jej dwaj wnukowie mieli ich dziesięć. Liczba powozów prywatnych w Rzymie wynosiła naówczas 883. Ob. „Villa Massimo“, przez księcia Massimo.

Olivares choć nie tyle, zawsze jednak utrzymywali z nią i jej rodziną jak najlepzze stosunki, których burze polityczne nigdy nie zakłócały [1]).

Siostra tedy i wnuki miały opatrzenie, a jak sądził głos publiczny, nawet za hojne; niekiedy Papież czuł potrzebę tłómaczenia się i powiedział raz posłowi Badoer [2]), że wakują wprawdzie mnogie beneficya, lecz rozdawane będą nie w taki sposób, jak za jego poprzedników, że kardynałowie proszą go o oddanie ich Montaltom, lecz nic z tego nie będzie, bo dostaną je inni. Żalił się na złe języki, na wieści, jakie o nim rozpuszczano, na docinki, jakimi go ścigano i rozkazał gubernatorowi chwytać winnych i oddawać pod sąd inkwizycyi.

Dwie wnuczki pani Kamilli, Flavia i Orsina (Urszula), były jeszcze dziećmi, lecz Sykstus V czuł, że niema czasu do stracenia i że trzeba je powydawać za mąż. Zrazu myślał o Ranuziem, księciu następcy Parmy. Tajny opór Filipa II był przyczyną, że nie udało się osadzić córę Perettich na jednym z tronów włoskich; król obawiał się, aby ten związek, zbliżając kardynała Aleksandra Montalto, a z nim kreatury Sykstusa V do dworu

---

[1]) W aktach parafii „Santa Maria in Via Lata“ zapisano, że dnia 17 lutego 1590, córka hrabi Olivares trzymaną była do chrztu przez panią Flawię Orsina Peretti, wnuczkę Sykstusa V. Byłoto w czasie największych zatargów tego posła z Papieżem.

[2]) Alberto Badoer do doży 10 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 23.

parmeńskiego, nie zapewnił obioru kardynała Farnesego [1]). Papież tak się okazał małym, że szukał zemsty na osobie księcia Aleksandra i nakazał rewizyę praw do lenności, położonych dokoła Orvieto, z których jedna Castiglione należała do tego księcia [2]).

Po długich rokowaniach, w których potrzeba było wdania się osobistego Ojca ś., ułożonem zostało małżeństwo Flavii Peretti z Virginim Orsino, księciem Bracciano, synem Pawła Giordano, owego, jak widzieliśmy, mordercy wuja narzeczonej i Izabelli, siostry Wielkiego księcia Toskańskiego, a Orsiny Peretti z Markiem Antonim Colonna, Wielkim hetmanem królestwa Neapolitańskiego, synowcem sławnego Marka Antoniego Colonna. Obydwie siostry odebrały posagu, każda po sto tysięcy skudów i dwadzieścia tysięcy na szpilki, umieszczonych w „Monti“ po sześć od sta, „aby“, jak mówił Sykstus V, „mogły sobie sprawić parę trzewików, nie prosząc o pozwolenie swoich mężów“ [3]).

Książe Bracciano, nieobecny podówczas w Rzymie, zastępowanym był przy ślubie przez Monsignora Usimbaldi, biskupa Arezzo.

Hetman miał lat dwanaście, a jego narzeczona dziesięć; szlub dawał patryarcha jerozolimski. Po

[1]) Takie było mniemanie posła weneckiego w Madrycie. Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 1 grudnia 1588. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

[2]) Alberto Badoer do doży 10 czerwca 1589, przytoczone wyżej.

[3]) Giovanni Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 28 lutego 1589. Arch. flor. fil. 3298.

ukończonej ceremonii, pani młoda wyjęła z kieszeni papier i podała go kardynałowi Ascanio Colonna. To była bulla, którą Papież nadawał mu przeorstwo weneckie, i którą dziecina dawała mu na „poczesne“, z powodu swego wesela [1]). Podarki z jednej i drugiej strony były znakomite. Podziwiano szczególniej solitera i naszyjnik z pereł, które Wielki książe przysłał księżnie Bracciano, swojej synowicy. Kiedy w kilka miesięcy potem mąż jej przyjechał do Rzymu, Ojciec ś. kazał prosić młodą parę na obiad rodzinny w swoim pokoju, lecz z powodu niedobrych wiadomości, jakie zrana otrzymał z Polski, Francyi i Wenecyi, nie uważał za stósowne być na nim. Goście tedy jedli sami, a po obiedzie zaprowadzono ich do jego garderoby, gdzie wybrali sobie na pamiątkę kilka kosztowności [2]). Wyszło też na cześć nowożeńców wiele madrygałów i wierszy weselnych, bo i wtedy lubiano składać wiersze, jak za czasów Petrarki, hrabi Bojardo i Arjosta, tylko je składano nie tak dobrze, a nawet trudno było stworzyć coś mierniejszego. Sykstus V mianował obu mężów, będących głowami dwóch znakomitych domów, Colonna i Orsini, książętami, asystentami tronu papiezkiego, stanowiąc że odtąd wiek dygnitarzy ma jedynie rozstrzygać o pierwszeń-

[1]) Alberto Badoer do doży 25 marca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 23. Ślub odbył się 20 marca 1589.
[2]) Alberto Badoer do doży 18 listopada 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 23.

stwie, będącem długo przedmiotem sporu między tymi dwoma prześwietnymi rodami. Ta najwyższa godność, jaką Papież udzielić może osobom świeckim, została przy nich aż dotychczas.

Przyszłość domu Perettich, który tak nagle doszedł szczytu wielkości, skupiła się cała w osobie Michała. Jemu należało zostawić potomstwo, a jego dziadkowi dać mu środki nosić świetnie swoje nazwisko, dotąd nieznane, a teraz zapisane w dziejach i utrwalić jego blask przez wysokie ożenienie, aby w przyszłych pokoleniach przechowała się dostojność rodu Sykstusa V. Papież zrobił dla swego wnuka wszystko, co mu tylko dozwalało sumienie, według nas nie bardzo w tych rzeczach drażliwe, Michał Peretti, generał świętego kościoła, gubernator grodu i dowódzca straży papiezkiej, przez nabycie dóbr [1]) w posiadłościach księcia Mantuańskiego, margrabia Jucisa i hrabia Calusio, zrobionym był ogólnym spadkobiercą pani Kamilli [2]). Ta obróciła zebrane przez siebie fundusze i majątek własny, zostawiony przez jej brata na nabycie od Orsinich margrabstwa Mentana, od Piccolominich miast Venatro, Piscina i hrabstwa Colmo, leżących w kró-

---

[1]) Sykstus V kupił je w r. 1589 za 187,500 skudów i w przewidywaniu śmierci Michała zrobił zapis ich na niego wspólnie z bratem.

[2]) Ob. Akta notaryalne Pichinelli od 22 kwietnia 1589, i zapis „inter vivos“ od 20 września 1590 w protokółach notaryusza Tarquini Cavallucci przytoczonych przez Ratti, „della famiglia Sforza.

lestwie Neapolitańskiem. Wszystkie te posiadłości i lenności przeszły na własność Michała Perettiego [1]), któremu Filip II nadał tytuł księcia Venafro.

Mając lat trzynaście, ożenił się z panną Małgorzatą Cavasio della Somaglia, jedynaczką hrabi Alfonsa Milano [2]) i hrabianki Cabrera y Bovadilla Chinchon, jedną z najbogatszych dziedziczek w Europie. Filip II przyczynił się do skojarzenia tego małżeństwa, dozwalając Michałowi wbrew prawom krajowym pobierać dochody z dóbr posagowych, nie mieszkając w księztwie Medyolańskiem [3]). Gdyby tylko Opatrzność chciała wspierać zamysły Papieża, Peretti zajęliby odtąd na długie wieki miejsce obok tych dumnych dynastów rzymskich, z których jedni wyprowadzają swoje pochodzenie od Cezarów, drudzy od bohaterów Rzeczypospolitej, a inni najskromniejsi poprzestają na tem, że są synowcami Papieży.

Zapewniając troskliwie przyszłość swojej rodziny, Sykstus V nie zapominał i o zgasłych jej członkach. Miał zawsze w pamięci nieodżałowanego syna swojej siostry, nieszczęśliwego Franciszka, małżonka najnieszczęśliwszej Accorambony. Ledwo ukończoną była u Najświętszej Maryi *Magiore* kaplica Sykstyń-

---

[1]) Przez nowy testament pani Kamilli w 1596.

[2]) Młoda hrabianka della Somaglia, wniosła swemu mężowi dwadzieścia pięć tysięcy dukatów w złocie. „Avvisi“. Arch. flor. 4,027. Dochody czyste jej ojca rachowano na dwadzieścia tysięcy skudów.

[3]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 24 stycznia 1589 (1590).

ska, przeznaczona na groby Perettich, Papież kazał przenieść do niej zwłoki Franciszka, pochowane w kościele Najświętszej Panny Anielskiej. Żałobny ten obchód odbył się z wielką wystawą. Osiemnastu kardynałów, kreowanych przez Sykstusa V, w kapach fioletowych, swoich ubiorach żałobnych, stało dokoła katafalku, wzniesionego pod ogromnemi sklepieniami termów, zamienionych przez Michała Anioła na świątynię. Kondukt pogrzebowy prowadził patryarcha jerozolimski, kanonicy liberyańskiej kaplicy, Papież, wszyscy z pochodniami szli przed i za ciałem, wiezionem na pysznym karawanie. Cały Rzym wysypał się, aby widzieć ten niezmierny orszak, spuszczający się powoli z Eskwilinu, okrążający ogrody willi Perettich, wstępujący na stromą ulicę ku Bazylice i nareszcie składający w pysznym grobowcu jego wuja śmiertelne szczątki nieznanego młodzieńca, który tylko swoim tragicznym zgonem zwrócił na siebie powszechną uwagę, a teraz obudził ją powtórnie swoim wspaniałym pogrzebem, który będzie zapomnianym na zawsze od chwili, kiedy grób się nad nim zamknie. W tym dniu Sykstus V wylał wiele łez. Do jego boleści przyczyniła się jeszcze gorycz, a może i zgryzoty, gdyby mógł przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości śmierć zabierze ostatniego członka jego rodziny; że bogactwa, nagromadzone dla niej przez jego zbyt wielką czułość, znikną i że nie zostanie nic z Perettich, oprócz niewygasłej pamięci jego Papieztwa.

KSIĘGA SIÓDMA.

Liga.

I. Umowa w Joinville. — Książe de Nevers w Rzymie. — Sykstus V pracuje nad pogodzeniem Henryka III z ligą. — Pokój w Némours. — Bulla, wyklinająca króla Nawarry.

II. Filip II utrzymuje, że gdyby nawrócenie Henryka Nawarskiego mogło mieć miejsce, to będzie tylko pozornem, nie uzna go nigdy królem Francyi i będzie popierał w tem państwie katolików. — Zachowanie się Sykstusa V. — Jego lekceważenie Henryka III.

III. Dzień barykad, opowiedziany przez Papieża. — Wdanie się starszyzny weneckiej do Sykstusa V za Henrykiem III. — Monsignor Morosini, nuncyusz apostolski, traktuje o pogodzeniu naczelników ligi z królem. — Mianowanie go legatem we Francyi. — Jego projekt ścisłego przymierza między Henrykiem III, a Filipem II. — Zebranie stanów generalnych w Blois.

IV. Zamordowanie Gwizyuszów, osądzone przez Sykstusa V. — Jego allokucya w konsystorzu. — Po-

selstwo biskupa Mans. — Monitorium przeciw Henrykowi III. — Wyjazd z Rzymu posła i kardynała, protektora Francyi. — Morosini opuszcza Blois. — Zamordowanie Henryka III.

V. Zwrot w umyśle Papieża. — Dla utrzymania religii katolickiej we Francyi, gotów jest poświęcić niepodległość tego kraju. — Zbliżenie jego do ligi i Hiszpanii. — Kardynał Gaetani mianowany legatem w Paryżu. — Dane mu instrukcye. — Stracenie Kamila Volta, agenta księcia de Nevers. — De Maisse przyjęty w Wenecyi, jako poseł Henryka IV. — Zatargi między Papieżem a starszyzną wenecką. — Leonardo Donato posłany do Rzymu. — Wrażenie, zrobione przez tego dyplomatę na umyśle Papieża.

VI. Poselstwo księcia Luksemburskiego przekonywa Sykstusa V o szczerości nawrócenia Henryka IV. — Papież proponuje Filipowi II interwencyę zbrojną we Francyi, poczem stara się wycofać. — Jego walki z hrabią Olivaresem. — Ten zagraża protestacyą przeciw jego postępowaniu i tem go zastrasza. — Papież, gotując się do ustępstw, pokrywa swoją uległość uchwałą kongregacyi, złożonej z dwudziestu trzech kardynałów wszystkich stronników Hiszpanii. — Ta oświadcza się przeciw żądaniom Olivaresa.

VII. Bitwa pod Ivry. — Sykstus V przekonany coraz bardziej, że Henryk jest jedynym królem możebnym, i że jego wstąpienie na tron jest rękojmią utrzymania religii i całości Francyi, stara się zyskać na czasie. — Przeszkadzają mu do tego działania i raporty kardynała Gaetani. — Stosunki Henryka Nawarskiego z Wysoką Portą. — Śmierć kardynała Bourbon. — Różni kandydaci do korony francuzkiej i sąd o nich legata. — Instrukcye Filipa II dla Mendosa Moreo i Tassisa o następstwie tronu. — Książe Mayenne podsuwa za cenę swo-

jego obioru ustąpienie Hiszpanii Prowancyi, Delfinatu, Burgundyi i Bretanii.

VIII. Poselstwo księcia Sessa. — Projekt ugody, ułożony przez posłów hiszpańskich i kardynałów, delegowanych przez Papieża. — Sykstus V odmawia swego podpisu. — Poddaje kongregacyi francuzkiej kwestyę, czyli wybór króla francuzkiego należy do Stolicy apostolskiej. — Zamierza wysłać do Francyi dwóch prałatów, z wezwaniem książąt, szlachty i parlamenta miast do obioru króla. — Bezskuteczność poselstwa ks. Sessa.

I [1]).

Francya, rozdzierana przez stronnictwa i wycieńczona przez wiele lat wojen domowych, zdawała się odtąd skazaną na blizki i nieuchronny upadek. Wśród walki wrogich stronnictw, znikła władza królewska i rozwiał się zupełnie ostatni urok korony Henryka III. Protestanci kupili się około króla

---

[1]) Henryk III do kardynała d'Este 13 maja 1855. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288. — Kardynał d'Este do Villeroy 20 lipca 1585. Ibid. — Tenże do tegoż 29 sierpnia 1585. Ibid. — Tenże do tegoż 19 września 1585. Ibid. — Kardynał d'Este do Lenoncourt 29 sierpnia 1585. Ibid. — Ks. Orbais do księcia Nevers 25 lutego 1586. Bibl. imp. Paris, fonds fr. 3,364. — Lorenzo Priuli do doży 8 czerwca 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 19. — Olivares do księcia Nevers 30 maja 1585. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 946. — Olivares do Filipa II 12 czerwca 1585. Ibid. — Tenże do tegoż 20 czerwca 1585. Ibid. — Tenże do tegoż 13 lipca 1585. Ibid. — Filip II do Olivaresa. Mouzon 2 sierpnia 1585. Ibid.

Nawarry. Związkowi dokoła Gwizyuszów, politycy, szukający zbawienia w działaniu, stósownie do okoliczności, przechylali się to na stronę obrońców, to na stronę przeciwników dawnej wiary. Ale naczelnicy tych wszystkich stronnictw zmierzali do jedynego celu, do opanowania najwyższej władzy i pochwycenia spadku po Walezyuszach, których ród wygasł. Nie wahali się przywoływać na pomoc księcia Guise, króla hiszpańskiego, Henryka Nawarskiego, księcia Kondeusza, królowę angielską i książąt protestanckich cesarstwa; jedni i drudzy byli gotowymi poświęcić wspólną ojczyznę swojej własnej ambicyi i zgadzali się zawczasu, gdy tego będzie potrzeba, podzielić się łupem albo między sobą, albo z obcymi, czyli po prostu na rozbiór Francyi.

Od czasu edyktu pacyfikacyjnego 1580 r., podpisanego w zamku Fleix, który położył kres tak zwanej „wojnie zakochanych“, po otwartej walce stronnictw, nastąpił rodzaj rozejmu, lecz ten pokój tylko pozorny, nie był z korzyścią ani dla korony, ani dla kraju, dozwalał tylko wielkorządcom prowincyi przeistaczać się w małych królików, postępować samowładnie i utwierdzając swoją władzę, zatrzeć do ostatka powagę królewską. W taki sposób książe Guise i jego bracia, książęta Mayenne i Aumale, rządzili, a raczej panowali w Szampanii, Lotaryngii i Pikardyi, książe Mercoer w Bretanii, Lesdiguieres w Delfinacie, Henryk Bearneński w Gui-

ennie, marszałek Montmorency w Langwedocyi, król się bawił, a kraj cierpiał. W roku poprzedzającym obiór Sykstusa V, śmierć księcia Anjou, brata królewskiego, ożywiła nadzieje i czynność księcia Guise. Nie śmiejąc sam jeszcze wystąpić, jako kandydat do korony francuzkiej, ułożył się z dawnymi naczelnikami świętego związku i Filipem II, aby wyznaczyć starego kardynała Bourbon na następcę Henryka III, w tym tylko razie, gdyby ten umarł bezpotomnie. 16 stycznia 1585, a zatem na trzy miesiące przed wyborem Papieża, książęta Guise i Mayenne podpisali z pełnomocnikami dworu madryckiego i kardynałem Bourbon tajną umowę, znaną pod nazwą traktatu w Joinville. Przez ten akt uznawano kardynała Bourbon spadkobiercą korony, pod warunkiem, że każdy książe różnowierca wyłączonym będzie od następstwa. Król Filip zobowiązał się dostarczyć związkowym posiłków i zakazaną była żegluga do zamorskich posiadłości króla katolickiego. To ustępstwo, z nader wielkim uszczerbkiem dla handlu francuzkiego, było jakby pierwszym zadatkiem innych, o wiele cięższych ofiar, któremi, zdawało się, związkowi byli gotowi okupić sobie pomoc Hiszpanii. Traktat ten przejął strachem stronnictwo protestanckie i za natchnieniem Henryka Nawarskiego wzięto się do broni.

Można sobie wyobrazić gniew, niepewność, trwogę, jakie zapanowały w Luwrze. Miała znowu wybuchnąć wojna domowa, za zmową i tajemnem

popieraniem, ale czynnem króla Filipa. Podczas kiedy królowa Katarzyna zaklinała swego syna, aby wszedł w układy ze swoimi zbuntowanymi lennikami, on przeciwnie okazywał chętkę rzucenia się w objęcia protestantów, przyjmował łaskawie oświadczenia króla Nawarskiego, królowej Elżbiety, rokoszan niderlandzkich, dawał uroczyste posłuchanie deputacyi tych ostatnich i poselstwu angielskiemu, które mu wręczyło order podwiązki. Na takie demonstracye króla, naczelnicy ligi odpowiedzieli czynami. 30 marca ogłosili w Peronne swój manifest, podpisany przez pierwszego książęcia krwi kardynała Bourbon, a w kwietniu byli już panami Szampanii, części Pikardyi, Burgundyi, Normandyi, Bretanii i wielu znaczniejszych miast. Ze strony królewskiej książęta Epernon i Joyeuse mieli wprawdzie niejaką przewagę nad Loarą i w Normandyi, i zamierzonemu powstaniu w Marsylii przeszkodzili; lecz byłyto drobne korzyści i niemogące równoważyć ogromnych strat, poniesionych przez koronę zaraz w pierwszych dniach rokoszu.

W takim stanie były rzeczy, kiedy król Nawarski w celu zwabienia Henryka III do swojego obozu, ogłosił (10 czerwca 1585) swoją deklaracyę w Bergerac. Oświadczał w niej, że wierzył w symbol wiary katolickiej i uznawał dekreta dawnych i uprawnionych soborów; gotów był zwrócić królowi miejsca obronne, powierzone księciu Kondeuszowi, a nareszcie aby oszczędzić rozlewu krwi, zdobył się

na dziwny pomysł, wyzwać księcia Guise na pojedynek. Krok ten pozostał bez skutku. Od dwóch miesięcy królowa matka układała się z naczelnikami związku, którzy wkrótce poznali, że zachcianki odstępstwa, ze strony jej syna, które na jakiś czas zaniepokoiły katolików, były tylko bezsilnemi i próżnemi pogróżkami.

W chwili, kiedy Sykstus V wstępował do Watykanu, atmosfera była tam stanowczo hiszpańską. Święte kollegium w znakomitej większości skłaniało się na stronę Hiszpanii. We wszystkiem, co dotyczyło Francyi, Grzegorz XIII ulegał wpływom, pochodzącym z Madrytu. Nie byłże Filip wielkim obrońcą, a Henryk Nawarski jawnym wrogiem religii katolickiej? Dość było tego, do zrozumienia polityki pobożnego Papieża, gdyby nawet zaniechano popychać go w tym kierunku i utrzymywać na tej drodze w razie jakiegoś wahania, całe jego otoczenie, pierwszy jego minister, kardynał Como, większość purpuratów i hrabia Olivares. W sferach urzędowych przewaga dworu hiszpańskiego była tak wielką, że aby jej nie ulegać, potrzeba było Grzegorzowi XIII innych przekonań, jakie żywił i siły charakteru, której wcale nie miał. Z tem wszystkiem nie brakło oporu. Opinia narodowa włoska, jak ją pojmowano, chociaż w innem wcale znaczeniu od tego, jaki do niej dzisiaj przywięzują, nie chciała zjednoczenia i złączenia całego półwyspu w jedno państwo, ale niezależności od cudzoziemców różnych

państw włoskich; ta opinia panowała w Rzymie poza Watykanem i nieraz zdołała tam przeniknąć, aby powstrzymać Papieża w chwilach stanowczych. I tak naczelnicy ligi domagali się od Grzegorza XIII bulli, którą Stolica apostolska stanęłaby otwarcie po ich stronie i poseł hiszpański popierał silnie to żądanie, lecz tą razą Papież nie ustąpił. Cofnął się przed głosem swojego sumienia, a także wobec opinii narodowej, niebędącej wprawdzie u władzy, lecz mimoto dość silnej, a z którą musiano się rachować. Odmówił przeto bulli, lecz upoważnił kardynała Sens, do zaniesienia księciu Guise słów zachęty i takież zlecenia dał i ojcu Mathieu z towarzystwa Jezusowego, który jeździł ciągle z Paryża do Rzymu. Na tem się ograniczył wpływ Grzegorza XIII, lecz naczelnicy związku, przeistaczając całkiem znaczenie listu kardynała Sens, rozpuścili wieść, że Papież uroczyście zatwierdzał ich przedsięwzięcie.

Podczas kiedy Henryk III, zaniepokojony postawą Watykanu, przesyłał skargi i groźby kardynałowi, protektorowi swojej korony, a ten go uspokajał i upewniał o dobrych chęciach dworu rzymskiego, Grzegorz XIII zeszedł z tego świata i na nie wiele się przydało zasłanianie się jego imieniem i lękliwem marnem współczuciem dla sprawy ligi. Lecz jakież będzie postępowanie jego następcy? Wszyscy zadawali sobie to pytanie. Henryk III czuł, jaki błąd popełnił, zbliżając się

pozornie, a nie w gruncie do naczelnika Hugenotów. To też pospieszył z usprawiedliwieniem i uroczystem zapewnieniem swojej wierności, i pisał do kardynała d'Este: „Monarcha taki, jakim ja jestem i chcę nim pozostać, dopóki żyję, nie zasługuję na naganę i zarzut o brak pobożności i gorliwości religijnej, o co mnie z wielkim żalem obwiniają".

W Rzymie przedstawiciele i popleczniey obydwóch stronnictw, mianowicie ligi, zwanych też hiszpańskiemi i francuzkiemi, czyli jakby ich nazwać należało narodowemi, wzięli się zaraz do dzieła. Pomijając ogromną większość świętego kollegium, otoczenie Ojca ś. i mnogich agentów świętego związku, hrabia Olivares i kardynał Sens byli celniejszymi naczelnikami związkowych. Na czele przeciwnego obozu był kardynał d'Este i margrabia Pisany, a za nimi w drugim rzędzie nieskończenie ostrożny, lecz w istocie z większym wpływem, jak agenci urzędowi Henryka III, stał poseł wenecki. Opierali się na opinii włoskiej i dozwalali udziału w swojej sprawie mnóstwu ludzi mniejszego znaczenia, mających przystęp pod rozmaitymi pozorami do nowego Papieża. Kardynał d'Este i de Pisany zwracali się do jego uczuć monarszych. Według nich, związkowi byli buntownikami, którzy pod płaszczykiem religii ukrywali zamysły ambitne i antinarodowe, narażali religię, popychając króla ku Hugenotom. Priuli, dyplomata wenecki, badał tę kwestyę ze strony politycznej. Jego zdaniem liga

nie była w stanie zwalczyć herezyi i potrzebowała pomocy. Tej pomocy udzieli jej król hiszpański, a gdy zwycięży, on sam zbierać będzie owoce zwycięztwa.

Raz rozpocząwszy walkę na tem tak ważnem polu, rozprawiano się z niezmierną zaciętością. Wprawdzie nie ogłaszano tu, jak we Francyi, świstków i ulica nie brała udziału w walkach, staczających się w przedpokojach i gabinecie Papieża, ale to była wojna na śmierć, w której największe osobistości nie zawsze używały broni szlachetnej. Pomiędzy kardynałami d'Este i Sens bywały zajścia, nie bardzo godne książąt kościoła, które chwytały chciwie publiczność i rzymskie towarzystwa. Kardynał, protektor Francyi, głośno oświadczał, że „odtąd nie chce mieć żadnej czynności, ani styczności z tą naturą złą i przewrotną, której jest upodobaniem, każdemu źle robić i o każdym źle mówić". Przyszło wreszcie do tego, że na prawdę myślano wyprawić z Rzymu obydwóch, ale przemogły względy polityczne. Sykstus V nie spełnił swoich pogróżek i dwaj przeciwnicy staczali z sobą po dawnemu walki za każdem spotkaniem. Zresztą kardynał Sens bawił Papieża, który lekceważył jego gadaniny i żartował sobie z tego wściekłego polityka, uważającego się za jedynego i najlepiej świadomego rzeczy w całem świętem kollegium, znoszącego zawsze wieści fałszywe, lub zwietrzałe.

Wśród takiego szamotania nieznanego Stolicy

apostolskiej, Sykstus V zresztą bardzo niedokładnie świadomy istotnego położenia we Francyi, znajdując do tego, jak już powiedzieliśmy, cały Watykan podlegający wpływom hiszpańskim, których nie lubił, ale którym mimowolnie podlegał w pewnej mierze i sam widział się zaplątanym w labiryncie trudności, z którego napróżno szukał wyjścia. Jego niepewność powiększało jeszcze niedeświadczenie w tych rzeczach, spowodowane niezajmowaniem się przez długi czas sprawami państwa, wskutek jego długiej niełaski. Że Henryk Nawarski był heretykiem, odstępcą, niegodnym żadnych względów, potępionym i zasługującym na potępienie i odsądzenie od wszelkich praw do korony, to w jego umyśle nie podlegało najmniejszej wątpliwości. Z tej strony zapatrywał się na tę kwestyę błędnie, bo tylko oczyma kapłana i był w najzupełniejszej zgodzie z tem, co hrabia Olivares i kardynał Sens kładli mu nieustannie w uszy. Lecz cóż robić wobec tego opłakanego rozdwojenia, które się znowu wywiązało między królem i Gwizyuszami, rozdzielając katolików na dwa obozy, wydając Francyę w ręce Hiszpanów? W tej sprawie jego instynkt i bystrość posłużyły mu dobrze. Należało starać się usunąć powody tych niesnasek i złączyć pod jednę chorągiew wszystkich w królestwie katolików. Byłożto naówczas możebnem? Pocieszał się myślą, że tak będzie i w tem znowu błądził, bo nie znał ani ludzi, ani rzeczy we Francyi. Koniec końcem

trzymał stronę Henryka III, nie dla jego osoby, o której miał wcale niepochlebne wyobrażenie, ale dla tego, że on był prawym monarchą. Związkowi byli, co prawda, buntownikami, lecz na nieszczęście ci buntownicy byli jedynymi obrońcami wiary, a przynajmniej tak mówili, kiedy przeciwnie król chrześciański groził swojem odszczepieństwem. Jakżeż można było ich odtrącać? Owszem należało ich wspomagać, oświecać i skierować wszystkie ich usiłowania do jednego celu, który nie na tem się zasadzał, aby zajmować posiadłości swego monarchy, lecz miał zwalczać, zwyciężać, obalać i gnębić herezyę i heretyków. Tak więc zadając gwałt swoim uczuciom, instynktowi i własnemu zdaniu, Sykstus V postanowił wspierać ligę.

Wówczas przybył do Rzymu książe de Nevers, wysłany przez naczelników związku, w towarzystwie kardynała Vaudemont i 1 czerwca odbył się uroczysty wjazd do tego miasta. Kardynał d'Este, jego szwagier, kardynał Medyceusz i wszyscy kardynałowie francuzcy wyszli na jego spotkanie. Wysiadając z pojazdu, otrzymał kartkę od posła hiszpańskiego, zawierającą pożyteczne rady i wskazówki; korzystając z nich, wszedł natychmiast w stosunki z tym potężnym sprzymierzeńcem. Aby nie zwrócić uwagi przez zbyt częste rozmowy, wspólny ich przyjaciel, Scypion Gonzaga, podjął się między nimi pośrednictwa. De Nevers nie robił nic bez porady Olivaresa, a ten starał się usuwać

wszelkie przeszkody, napotykane przez posła Gwizyuszów.

Poruczonem było księciu wyjednać bullę, dającą lidze w oczach świata urzędowe poparcie Stolicy apostolskiej, a nadto domagać się bulli prywacyjnej, odsądzającej Henryka Nawarskiego i księcia Kondeusza od wszelkich praw do korony francuzkiej.

Te dwie sprawy były przedmiotem długich i częstych narad między wysłańcem związkowych i posłem króla Filipa. „Nalegaj“, mówił ten pierwszemu, „aby Ojciec ś. kazał sobie pokazać odpisy listów, pisanych w swoim czasie przez kardynała Sens, z upoważnienia Grzegorza XIII. Nadewszystko odwołuj się do religijnych uczuć Jego Świątobliwości, bo jest pełen gorliwości dla wszystkiego, co się dotyczy wiary“. Co do bulli prywacyjnej przeciwko Nawarczykowi, Olivares na zasadzie instrukcyi swojego pana domagał się, aby nietylko Bearneńczyk i książe Kondeusz, lecz i dzieci katolickie tego ostatniego, wyłączonemi były od następstwa tronu. Temu książe sprzeciwił się, powiadając: „Takie odsądzenie od praw, do korony książąt katolickich, nie podoba się parlamentowi i publiczności francuzkiej. Powiedzą, że powodem tego jest nie religia, ale polityka; słowem, Hiszpania uzna to niesłusznem i niewyrozumiałem“. Tego zdania była i inkwizycya, której Sykstus V już przedłożył tę sprawę. Oświadczyła ona, że Papież mógł sam, jeśli uznawał tego potrzebę, pozbawić praw do korony

dzieci katolickie, ale nie na domaganie się stron interesowanych, tylko z mocy swego urzędu.

De Nevers nie ukrywał przed Olivaresem, jaka niechęć była do Hiszpanii nietylko u katolików królewskich, ale i w samej lidze, chociaż przyznawał, że jej interesa i dworu hiszpańskiego były wspólne. Powiadał on: „Zapewne my potrzebujemy pomocy króla katolichiego, ale też i Jego królewska Mość nas potrzebuje. Jeżeli książe protestancki wstąpi na tron francuzki, przepadnie religia katolicka nietylko u nas, lecz i we Flandryi, a wtedy według wszelkiego prawdopodobieństwa, Niderlandy są stracone dla Hiszpanii. Niechaj tedy Jego królewska Mość nas wspomaga i udziela nam zasiłków, ale niech to robi w tajemnicy, bo takie są uprzedzenia, namiętności i niewiadomość publiczności francuzkiej, że samo imię Hiszpanii jest dostatecznem, aby obudzić w niej nieufność i zniechęcić ją do ligi. Gdyby Papież dał nam pieniędzy, możnaby tem upozorować zasiłki hiszpańskie, jakoby pochodziły z Rzymu.

Ale Sykstus V nie myślał o wydawaniu pieniędzy. Olivares wiedział o tem dobrze. Dowiedziawszy się, że de Pisany i kardynał d'Este prosili dla swego króla, podejmującego się naówczas prowadzić wojnę z heretykami o zasiłek pieniężny czterech tysięcy skudów miesięcznie, zaraz zalecił księciu de Nevers żądać tyleż dla ligi: „Powiedz Jego Świątobliwości, że odmawiając wam tego, czego nie odmawia kró-

lowi, okaże się wyraźną nieprzyjaźń dla sprawy Boga, która jest sprawą ligi, a wreszcie napomknij Papieżowi, że jego skudy z pewnością przejdą w ręce królewskich pieszczochów". To podejście miało skutek, jakiego się spodziewał Olivares. Przedstawiciele Henryka III nic nie dostali.

Papież przyjął wysłańców Gwizyuszowych bardzo łaskawie. Nie szczędził im wymówek, a nawet gromił ostro, że śmieli podnieść bunt przeciwko swemu monarsze, ale dopuścił okoliczności łagodzące, tłómacząc ich niejako pośredniem przyzwoleniem swojego poprzednika, który wspierał ligę i na nią, jak mówił „przystawał". De Nevers i Vaudemont wyszli z przekonaniem, że i Sykstus V usposobionym jest dla nich podobnież. W rzeczy samej uznawał za słuszną ich nieufność do króla, ale mocno nalegał na potrzebę zgody. „Pomówcie o wszystkiem", rzekł do Pisanego i d'Estego. „Układajcie się z nimi łagodnie i po przyjacielsku. Obmyślcie we czterech razem projekt ugody. Pokażecie go mnie, a wtedy zobaczemy. Jeżeli sami nie zdołacie załatwić sporów, weźmiemy to na siebie". Na żądanie co do bull, odpowiedział w sposób wymijający.

Zabawiwszy dwa tygodnie książe i kardynał, opuścili Rzym, aby wracać do Francyi. Oprócz kilku słów przychylnych, ale zbyt ogólnych, uzyskali nie bulle publiczne, bo co do tego, nie zdołali całkiem przemódz ostrożności Papieża względem związku, lecz breve do kardynała Bourbon i jego

przyjaciół, nie tak wyraźne, jakby pragnęli, ale z którego mimoto spodziewali się wyciągnąć jakąś korzyść.

Przy odjeździe tego poselstwa zaszły dwa wypadki. Książe de Nevers, już przybrany do podróży i gotowy wsiadać na koń, poczuł nagle niepokój sumienia. Czy postąpił dobrze, zaciągając się do ligi, czy nie byłoto złamaniem przysięgi wierności i buntem? Spiesznie udał się do kardynała Madruccio, aby otworzyć przed nim tajemnice swego serca, i protektor Hiszpanii potrzebował przez dwie godziny wysilać swoją wymowę, aby uspokoić tę lękliwą duszę. Obawy księcia nie były w porę, schodziły się bowiem z listami z Francyi, które dzięki akcyi dyplomatycznej królowej matki, mogły z pewnością zapowiadać blizkie zawarcie pokoju między królem a ligą. Śmiano się więc po trochu z politycznych wyrzutów sumienia księcia de Nevers, który wyjechał, żegnany żarcikami Rzymian.

Kwestyę palącą stanowił zawsze akt prywacyjny przeciwko królowi Nawarskiemu, którego nie mogli się doprosić wysłannicy świętego związku. Na posłuchaniu pożegnalnem kardynał Vaudemont jeszcze raz o to nalegał. Ojciec ś. odpowiedział mu zrazu łagodnie: „Nie możemy zrobić tego, o co nas prosisz, bo nie mamy zwyczaju potępiać ludzi, bez wysłuchania ich. Będzie zawsze na to czas“. Lecz gdy kardynał i dalej nalegał, Sykstus V dał mu ostrą odprawę: „Powiedzieliśmy“, zawołał, „że

tego zrobić nie możemy, a teraz powiadamy, że tego zrobić nie chcemy".

Pomimo jednak odmowy tak kategorycznej, postanowienie co do tego Papieża, było już prawie pewnem. W jego przekonaniu wyklęcie i pozbawienie praw do korony króla Nawarskiego, stało się koniecznością. Tylko ten akt nie powinien był mieć żadnej cechy politycznej, nie być wcale na żądanie ligi, a wypływać z własnego i wolnego postanowienia głowy kościoła. Inkwizycya i święte kollegium jeszcze pracowały nad jego redakcyą, kiedy się dowiedziano o podpisaniu pokoju w Némours (9 lipca 1585). Przygotowała go po wielu trudnościach królowa matka. Henryk III zobowiązał się zakazać sprawowania obrządków nowej religii, oddać miejsca obronne i wielkorządztwa głównym naczelnikom ligi i odwołać edykta o pokoju i tolerancyi. Teraz tem bardziej wypadało cisnąć o ziemię pomienioną bullę i wykopać przepaść, mającą odtąd stanowczo rozdzielić króla Hugenotów od francuzkich katolików różnych odcieni.

Kardynał d'Este i de Pisany zbijali to postanowienie, które zdawało się im, że narusza niepodległość Francyi i dowiedziawszy się o odpowiedzi, jaką dał Papież Vaudemontowi, byli pewnymi zwycięztwa. Sykstus V wywiódł ich prędko z tego błędu. Kazał przywołać d'Estego i oznajmił mu o swojem postanowieniu, które, jak mówił, „powziął w części, aby utrwalić rządy króla, albowiem ci, co wyłą-

czeni zostaną od następstwa tronu, muszą dobrze się namyślić, zanim zaczną spiskować przeciw swemu prawemu monarsze". Ks. Lenoncourt, który na żądanie Henryka III, udał się do króla Nawarskiego, aby oświecać go w rzeczach wiary, odebrał od Papieża rozkaz wracania natychmiast do swojej dyecezyi. Wreszcie 9 września bulla wystawioną była na widok publiczny w Rzymie, w miejscach zwyczajnych, gdzie Henryk Bourbon, mniemany król Nawarski i Henryk Bourbon, mniemany książe Kondeusz, ogłoszeni byli heretykami, odstępcami, pozbawionymi tak oni, jako i ich następcy, wszelkich tytułów książęcych i wszelkich praw do korony francuzkiej i do jakichkolwiek innych księztw i dzielnic. Ich lennicy i poddani byli rozwiązani od przysięgi wierności.

Pierwszy to był akt panowania Sykstusa V, odnoszący się do spraw Francyi i był pomyłką, której niedługo pożałuje, którą w skrytości będzie sobie wyrzucał i nawet to wyzna w swoich poufnych zwierzeniach, starając się z niej usprawiedliwić. Pomijając tę pomyłkę, którą tłómaczą jego niedoświadczenie i otaczające go przy wstąpieniu na tron wpływy hiszpańskie, miał tę zasługę, że zaraz pierwszej chwili, kiedy objął władzę, zrozumiał, że rozwiązanie zadania, postawionego we Francyi, może być tylko w zjednoczeniu wszystkich katolików francuzkich, bez żadnego wdawania się Hiszpanii. W tym głównym punkcie widział zupeł-

nie jasno. Ale w środkach dojścia do tego wahał się i to, co główni działacze i świadkowie poczytywali za niepewność, za skutek zmienności jego umysłu, to w istocie było tylko naturalnym skutkiem dawniejszych okoliczności. Na chwilę przechylał się, chociaż słabo na stronę ligi i usiłował ją rozwiązać, przeciągając całą do obozu króla; gdy to nastąpiło więcej pozornie, niż rzeczywiście i nie za jego pośrednictwem, jak sobie pochlebiał, ale siłą samych okoliczności, dzięki układom królowej matki, rzucił klątwę na naczelnika Hugenotów. Odtąd położenie było jasnem. Zostały tylko dwa stronnictwa we Francyi, obrońców i nieprzyjaciół wiary. Jeśli zgoda będzie szczerą, jeśli związkowi staną otwarcie przy Henryku III, jeżeli pod chorągwią prawego króla wszystkie siły Francyi katolickiej obrócą się przeciwko heretykom, to religia, a z religią i Francya będą ocalonemi. Wtedy można będzie zająć się ważną kwestyą następstwa tronu i będzie sposób ją rozwiązać, a co najważniejsza, rozwiązać ją bez wdania się i udziału Hiszpanii.

Tak rozumował Sykstus V i najsłuszniej, ale pod warunkiem, że pojednanie, ogłoszone urzędownie przez traktat w Némours, między królem a naczelnikami ligi, jest szczerym, czemu dawał on wiarę, bo jeszcze nie znał Francyi, ale czem się nie łudzili ci, co ją znali.

II.

Byłoby prawie zbytecznem powtarzać tu pokrótce wypadki, jakie nastąpiły po zawarciu pokoju w Némours, zmienne koleje wojny, niechęć króla do powierzania swoich wojsk kierownictwu Gwizyuszów, gorszące zajścia w jego podróży do Lyonu, obrażające słowa, jakie rzucili sobie nawzajem przy uroczystem posłuchaniu posłów, elektorów, i książąt protestanckich, gniewny najazd Niemców protestantów, porażkę Joyeuse'a pod Coutras i rozbicie niemieckich rajtarów.

Te wypadki obejmują dwa lata (1586—1587), które dla Sykstusa V przeszły w troskach i kłopotach. Pracował, jak mógł, nad pogodzeniem króla z ligą, nad zjednoczeniem katolików królewskich i stronników książąt i nareszcie pozbył się wszelkich złudzeń co do trwałości związku, wytworzonego przez ostatni traktat. Pełen nieufności, a jeszcze bardziej wstrętu do osoby króla, nie mógł ukrywać swojej dla niego pogardy i strasznych przeczuć. Kiedy poseł starszyzny weneckiej, przybyły z oświadczeniem posłuszeństwa, wstawiał się za Henrykiem III, prosząc Papieża o pozwolenie sprzedaży dóbr kościelnych, odpowiedzial on zimno [1]):

[1]) L. Priuli do doży 19 października 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym.

„Radzibyśmy, aby Jego królewska Mość okazała większą czynność w wojnie przeciwko Hugenotom. Dziwi nas, że tak wielki król pomimo ogromnych podatków, jakimi uciska swoich poddanych, nie pomyślał o zaoszczędzeniu sobie środków na potrzeby nieprzewidziane. Niechaj działa na prawdę, niechaj nie uchybia swoim obowiązkom, a wtedy może rachować na naszą pomoc".

Słabość, nieporadność i nieszczerość tego dworu odbierały mu zupełnie ducha. Nietylko liga nie rozwiązała się, ani połączyła otwarcie z królem, lecz stan rzeczy między nimi jeszcze się z każdym dniem pogorszał i wzajemna nieufność była aż nadto widoczną. Jak przedtem, miano do wyboru albo wojnę domową, to jest ostateczne zwycięztwo heretyków, albo interwencyę hiszpańską, to jest rozbiór Francyi.

Sykstus V jeszcze się spodziewał nawrócenia królowej Elżbiety. Co do nawrócenia Henryka Nawarskiego, to czyż koniecznie miało być udanem, jak to powiadali Hiszpanie i ligiści? Tak mu wszystko kazało wnosić, ale można było i powątpiewać i wtedy już zaczynał żałować swojej bulli prywacyjnej. Lecz bulle mogą być i odwoływane. Bywały tego przykłady. Tego właśnie obawiał się Filip II i tak pisał do swego posła w Rzymie [1]: „Są, którzy myślą

[1] Filip II do Olivaresa San Lorenzo 15 września 1586. Arch. Simancas. S. de E. Rzym. Leg. 947. Odpis z brulionu.

ułagodzić Jego Świątobliwość i nakłonić ją do odwołania swojej bulli przeciwko księciu Bearnu i przyjęcia jego nawrócenia, które może być tylko udanem. Nie chcę temu wierzyć, ale rzecz jest zbyt ważną, abym nie poczuwał się do obowiązku zwrócić na nią uwagę Jego Świątobliwości. Wręczysz Jej przeto załączony list, którego posyłam ci kopię i powiedz Jej odemnie, że jestem przekonanym o Jej szczerych chęciach utrzymania tej odrobiny, jaka jeszcze pozostała dotąd z chrześciaństwa. Wspomnij mu o wielkości Francyi. Powiedz, że dopóki herezya nie opanuje głowy państwa, jeszcze nie wszystko stracone, ale kiedy złe jest panem tego, który rozkazuje, wtedy cały gmach wali się odrazu. Mamy tyle przykładów przed oczyma na ukaranie naszych grzechów, że ich wyliczać nie potrzeba. Donoszą mi z Francyi, że robią wielkie starania u Jego Świątobliwości, aby raczyła przyjąć od Bearneńczyka wyrzeczenie się jego błędów, i w taki sposób spodziewają się zapewnić mu posiadanie królestwa. Byłobyto podłożyć ogień w samo jego serce. Masz dać do zrozumienia Jego Świątobliwości, że obecny mój krok nie jest bynajmniej spowodowanym jakąś obawą Bearneńczyka. On sam ciągle mnie uprasza [1]) o łaskę i pomoc,

---

[1]) Henryk Nawarski utrzymywał od czasu do czasu tajnych agentów w Madrycie. Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 2 maja 1587. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 20 i w innych miejscach.

ofiarując mi wszelkie, jakie tylko zechcę mieć rękojmie bezpieczeństwa z jego strony. To, co robię, ma jedynie na celu służbę Pana Boga. Niech Ojciec ś. nie łudzi się mniemaną szczerością nawrócenia Bearneńczyka. Możnaby jej dać wiarę, gdyby miał porzucić świat i udać się na pokutę, ale kiedy to nawrócenie jest dla niego środkiem pozyskania królestwa; to jest tylko udanem. Kościół i inkwizycya karzą śmiercią powtórne odstępstwo. Tem bardziej dopuszczać on nie powinien, aby taki odszczepieniec został panem takiego królestwa, jak Francya, które zaraz napełni się heretykami. Masz uprzedzić Papieża, że nietylko ja nigdy nie zezwolę na taki wypadek, któryby naraził na zarazę moje państwa, ale byłbym jeszcze w konieczności, wspierania czynnie katolików we Francyi. Następstwem tego będzie wojna domowa, a może i podział tego królestwa, które zjednoczone i potężne dopóki jest katolickiem, przynosi korzyść wielką chrześciaństwu, lecz zepsute i skazane na potępienie, byłoby tak niebezpiecznem dla chrześciaństwa, że potrzebaby koniecznie zmniejszyć jego siły [1]). Aby zastraszyć Jego Świątobliwość, powiadają Jej, że nalegając na

[1]) Oto ważny ten ustęp w oryginale: „Conque habria disensiones y guerras y podrian quiza dividir se las fuerzas y poder de aquel Reyno que asi como unido y catolico son muy utiles a la christian dad, asi perbertido y danado serian tan temerosas etoda ella que en tal caso seria fuerza procurar que que dasen menores“.

wyłączenie Bearneńczyka i doradzając katolikom, aby nie składali oręża, ja mam na celu niszczyć siły jednych przoz drugich, i że po zniszczeniu ich zupełnem, zamyślam zwrócić mój oręż przeciwko Włochom. Jestto fałsz, który powinieneś zbijać, lecz nie w mojem imieniu i nie dlatego, abyś wobec tych próżnych urojeń musiał tłómaczyć moje postępowanie, ale masz oświadczyć, że jeśli zobaczę popieranie do korony francuzkiej heretyka, będę pomagał katolikom. Doprowadzi to do rozbioru tego królestwa, bo kto tylko będzie mógł, będzie rwał po kawałku. Jedyny sposób utrzymania go, jest nasze porozumienie z Jego Świątobliwością i królem chrześciańskim (jeśli on zechce), lub też z katolikami francuzkimi. Celem tego porozumienia ma być wyłączenie od następstwa tronu każdego heretyka i wybór katolika, mogący położyć koniec nieszczęściom tego kraju; w razie jeśliby król nie dokonał tego za swego życia, zaś Jego Świątobliwość widząc, co się dzieje, może sama osądzić, czyli tego można się spodziewać".

Oto, jak król hiszpański stawia kwestyę następstwa, która dla niego była główną, a dla Sykstusa V drugorzędną. Henryk Nawarski, aby stać się możebnym, nawróci się. Filip to przewiduje, lecz to nawrócenie będzie udanem. Takie przypuszczenie jest punktem wyjścia całego jego rozumowania. Więc w swojej troskliwości o wiarę, dla dobra kościoła w ogólności i swojego państwa

w szczególności, nie może dopuścić kandydatury do korony Henryka. Gdyby nawet Papież uznał za prawdziwe jego nawrócenie, gdyby sam postawił jego kandydaturę, Filip będzie z nią walczyć, wystąpi przeciwko niej zbrojnie i doprowadzi, jak sam powiada, do rozbioru Francyi. Pisze o tem do Sykstusa V i każe to samo powtórzyć swojemu posłowi, któremu wyraźnie poleca nie tłómaczyć go przed Papieżem, lecz po prostu oznajmić jego wolę. Jakiż więc książe katolicki ma za ich wspólnym wyborem zasiąść na tronie Francyi? Filip ani myśli go wskazać. Już za przeszłego Papieztwa rozbierał tę kwestyę z Olivaresem. Ten oświadczył się przeciwko kardynałowi Bourbon, który zdawał mu się niebezpiecznym, a podsuwał wybór księcia Montpensier. Król odpowiedział, że podziela jego zdanie, ale sądzi, że będzie roztropniej nie zobowiązywać jeszcze na korzyść Montpensiera ani jakiegokolwiek innego kandydata. „Dość będzie“, pisał mu [1]), „nateraz zapobiegać wypadkom, szkodliwym służbie Bożej i dobru publicznemu. Powinniśmy zachować sobie swobodę badania praw i sił pretendentów i działania wedle okoliczności“.

Postawiony w taki sposób między roszczeniami króla hiszpańskiego, który chce być rozjemcą Francyi, zanim stanie się jej panem i swoimi obowiąz-

[1]) Filip II do Olivaresa San Lorenzo, 29 czerwca 1584. Arch. Simancas S. de E. Rzym Leg. 945.

kami głowy kościoła, Papież mówi wiele, nawet za wiele, ale wstrzymuje się od działania. Śledzi za biegiem wypadków. Zachowuje się biernie i patrzy, ale nie obojętnem okiem. Nieustanne skargi Olivaresa na zmienność Sykstusa V, powtarzamy, nie mają zasady. Ludzie i rzeczy zmieniają się we Francyi, ale nie on. Kiedy na początku r. 1587 nuncyusz donosi mu z Paryża [1]), że Henryk III, przerażony wrzeniem, jakie się objawia w Paryżu, postawą Gwizyuszów i w ogóle duchem katolickim większej części królestwa, zerwał układy z królem Nawarskim i zbliżył się do książąt katolickich, Papież na prośbę kardynała Sens, którego znaczenie w oczach rośnie, posyła naczelnikom ligi apostolskie błogosławieństwo, ale równocześnie i królowi, zaklinając go, aby nie oddzielał swojej sprawy od sprawy religii. Wtedy Olivares podnosi krzyki na niestałość Sykstusa V, i na jego niewiadomość. Rad wprawdzie temu powrotowi do łaski Gwizyuszów, ale jego radość nie jest bez troski, bo nietylko zmienność umysłu Papieża przywodzi go do rozpaczy, ale nadto w całem jego postępowaniu upatruje godną politowania dwulicowość. Na dowód tego, poseł przytacza tajne poselstwa Nawarczyka do Rzymu, tyczące się jego nawrócenia, a które są dostateczną wskazówką poufnych stosunków z Watykanem.

[2]) Olivares do Filipa II, luty 1587. Arch. Simancas S. de E. Rzym Leg. 948.

Kiedy w końcu tegoż roku Henryk III, za poradą księcia Epernon, zatrzymuje na drodze księcia Lotaryngskiego i jego wojska, które sam przywołał, oświadczając mu, że jeżeli wejdą do Francyi, to on połączy się z Heretykami, Sykstus V zwątpił o nim znowu [1]). Nuncyusz donosi mu, że zbierają się wojska ligi, aby uderzyć na króla. „I owszem", zawołał, pokazując te depesze Olivaresowi, „niech związkowi się połączą, niech zdobędą się na krok stanowczy, żeby już raz skończyli; kiedy dom ma się walić, lepiej go rozburzyć, niż czekać, aż nam na głowy upadnie. Jeżeli król (Henryk III) spełni swoją pogróżkę i sprzymierzy się z Hugenotami, dobrze zrobią ci książęta, kiedy na niego uderzą, a twój król kiedy obróci na niego wyprawę, jaką gotuje przeciw Anglii".

Kazał zawołać de Pisanego i kardynała Joyeuse, i polecił im napisać do swego pana, że jeżeli zamyśla o pokoju z naczelnikiem Hugenotów, to on, jako naczelnik kościoła, na to nie pozwoli. Przypomniał im, że w swoim czasie zawsze starał się ich uspokajać, kiedy mu przekładali swoje obawy, aby siły Hiszpanii nie obróciły się przeciwko Francyi. Zgodnie z prawdą twierdził, że nie byłoto zamiarem króla katolickiego, a gdyby i tak było, przyrzekał im, że na to nie pozwoli. Lecz teraz

---

[1]) Olivares do Filipa II, 14 grudnia 1587. Arch. Simancas S. de E. Rzym Leg. 951.

oświadczał pod przysięgą, że nietylko cofa swoje słowo, ale nawet postanowił, w razie gdyby ich monarcha nie zmienił swego postępowania, skłonić króla katolickiego, aby użył swoich sił do wybawienia Francyi. Olivares, niezmiernie uradowany z tego zwrotu, pospieszył donieść o nim swemu panu, ale zawsze w obawie, że to nie długo potrwa: „Kiedy sprawy ligi dobrze idą“, pisze, „Papież do niej się nawraca. Tą razą przeszedł samego siebie“. Poseł mylił się. Sykstus V chciał zwycięztwa wiary katolickiej we Francyi. Był za tymi, którzy w danym czasie mieli najlepszą chęć i możność jej służenia. Co do tego, jak są przyjmowane tajne poselstwa Henryka Nawarskiego, czujny poseł hiszpański robi tylko przypuszczenia. Zgaduje tylko, ale nie wie, że Papież nie zupełnie stracił nadzieję takiego rozwiązania rzeczy, jakiego przedstawiciel Filipa II najwięcej się obawiał, którego sam widok drażni i obudza jego podejrzenia.

W pierwszych czasach, po zawarciu pokoju w Némours, kiedy Henryk III, o którym miał jeszcze nie tak złe wyobrażenie, zdawał się naprawdę zabierać do wojny z Hugenotami, a liga odsłaniała swoje widoki osobiste i antinarodowe, Ojciec ś. starał się być królowi użytecznym, wprowadzając do jego obozu zwolenników Henryka Nawarskiego. Tak oddziałał na księcia Montmorency, trzymającego Langwedocyę dla Bearneńczyka. W tej spra-

wie było kilka żywych słów, wymienionych między nim, a przedstawicielem Francyi [1]).

W czasie poselstwa z oświadczeniem posłuszeństwa (we wrześniu 1586), Sykstus V miał jeszcze słabą nadzieję. Po uczcie, którą dał dla księcia Luksemburskiego i de Pisanego, mówił do nich z wylaniem serca. Ten ostatni pisze [2]): „Jest wielce strapionym zamieszkami w naszem państwie i bardzo gani tych, co są ich przyczyną, dodając, że Bóg okaże swoją łaskę Waszej królewskiej Mości, przywracając w Jego królestwie pokój, darząc go następcą, i że wtedy obmyśli on jakieś przedsięwzięcie, aby podtrzymać odwagę i zająć umysły Francuzów, którzy nie mogą pozostać nieczynnymi i bez podjęcia jakiegoś wielkiego zadania; że obydwa pójdą odzyskać Gulettę (Tunis) pod nosem Hiszpanów, którą oni tak marnie stracili i zawojują Algier; że takie wojny zaleca i do nich zagrzewa, ale nie przeciw chrześcianom. Cokolwiek o nich powiedzieć może, to że pragnie ich żalu i nawrócenia". W takich chwilach złudzeń, kiedy spodziewa się widzieć Henryka III, działającego z siłą i rozumem, liga w jego oczach jest tylko zgrają rokoszan. „Baronowie rzymscy", mówił do posłów, „w początkach naszego panowania chcieli także źle

---

[1]) Pisany do Henryka III, 8 września 1586. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.
[2]) Pisany do Henryka III, 17 września 1586. Ibid.

postępować, ale wkrótce przyszli do rozumu, przekonawszy się, że tu chodzi o ich głowy. Taki środek", dodał bardzo nieostrożnie, „byłby najwłaściwszem lekarstwem w sprawach króla. Taką radę", pisze de Pisany, kończąc swój raport do Henryka III, „Jego Świątobliwość podaje Waszej królewskiej Mości co do tych możnowładców, którzy zakłócają Jego państwo, nie chcą słuchać jego praw i rozkazów. Poczem nas pożegnał".

Dobre to usposobienie nie mogło się długo utrzymać. Układy królowej matki z Henrykiem Nawarskim zniszczyły w jego duszy do reszty zaufanie i życzliwość dla króla. Niejednokrotnie de Pisany silił się przekonać go o konieczności, w jakiej znajdował się jego monarcha, pogodzenia się z Hugenotami. Papież odpowiedział mu [1]) coś przedtem, że przez to dawało się Nawarczykowi czas potrzebny do uzbrojeń. Inną razą uniósł się bardzo: „Król" [2]), zawołał, „oszukiwanym jest przez swoje otoczenie. Złą mu dają radę, skłaniając go do układów z Hugenotami, narażając jego sławę i godność".

Tymczasem naczelnik Hugenotów zwrócił się do Ojca ś., żaląc się, że wydano przeciw niemu bullę prywacyjną, bez wysłuchania go; że nie miano dla niego nawet tej pobłażliwości, jaką mają dla niewiernych, którym słowo Boże opowiadają; że gdyby

[1]) Pisany do Henryka III, 10 marca 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.
[2]) Tenże do tegoż 24 marca 1587. Ibid.

mu przysłano teologów, słuchałby ich chętnie i dałby im wszelkie, jakichby żądali, rękojmie. Na to Papież odpowiedział, że apostołowie i ich uczniowie nie żądali żadnych rękojmi, a posyłać ich do króla Nawarskiego, byłoby rzeczą próżną.

W samej rzeczy ówczesne wypadki nie były takiego rodzaju, aby można było spodziewać się nawrócenia Henryka. Na początku tego roku stracenie Maryi Stuart podniosło odwagę i nadzieje Hugenotów. Niemcy odszczepione zbroiły się, aby dać pomoc. Ich bandy gotowały się do najścia Francyi. Sykstus V wracał przeto do myśli wspólnego działania króla i ligi, i już nie zalecał ścinać głowy przywódzcom, ale owszem otworzyć im ramiona [1]). Wreszcie to porozumienie było zgodnem z ówczesnym stanem rzeczy i wynikało samo z siebie. Tylko ci, których wspólne niebezpieczeństwo miało zbliżyć, rozdzielą się znowu, kiedy minie.

Ku końcowi roku dwa wypadki, porażka księcia Joyeuse i pogrom rajtarów protestanckich, zasmuciły i pocieszyły strony wojujące. Henryk Nawarski odniósł zwycięztwo pod Contras, książe Guise ścigał i pobił rajtarów, a głód, choroby i rozsypka dokonały zupełnego ich zniszczenia. Po przegranej swojego ulubieńca, obchodząc zwycięztwo współzawodnika, Henryk III odbył wjazd tryumfalny do

[1]) Pisany do Henryka III, 7 kwietnia 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

stolicy, wśród obojętności i szyderstwa Paryżan. Przybrał postawę bohatera, a był po prostu śmiesznym. Bohaterów miała naówczas Francya, ale to pewna, że on nie był w tej liczbie. Tymi byli niezaprzeczenie król Nawarski i książe Guise.

Papież tak sądził, jak i mieszkańcy Paryża, o mniemanych świetnych czynach ich króla. Kiedy de Pisany [1]) przyszedł mu oznajmić o porażce rajtarów, przyjął go zimno i milcząco, a na nalegania kardynała Joyeuse, domagającego się, aby to zwycięztwo obchodzonem było w Rzymie dziękczynnem nabożeństwem i publicznemi zabawami, odpowiedział, że Pan Bóg to wszystko zrobił, a ludzie nic. De Pisany dopatrzył w tej odpowiedzi intrygę kardynała Sens, a Joyeuse [2]) wstydu, jakiego miał doznać Papież, że tak mało pomagał królowi. Co było prawdą, to, że uczuwał wstręt, oddając publicznie hołd zasługom Henryka III; drugiemu zaś nie chciał przymnażać kłopotów, podnosząc chwałę Gwizyusza i chcąc się z tego uwolnić, przypisał odniesione korzyści Bożemu miłosierdziu, to jest chorobom, które Niemców do reszty zniszczyły. De Pisany zapytywał go, co ma znaczyć takie ubliżanie jego królowi i tak zdaje z tego sprawę Henrykowi III: „Kiedy mu to powiedziałem, zdawało

---

[1]) Pisany do Henryka III, 4 stycznia 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

[2]) Joyeuse do królowej matki, 8 stycznia 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

mi się, że go to bardzo obeszło. Przeszedł się trzy, czy cztery razy po pokoju, bijąc się po rękach, co zwykle robi, kiedy go co gniewa; nareszcie obracając się ku mnie, rzekł, że co do tego powziął dwojakie postanowienia: Pierwsze, uznając łaskę, którą Bóg przez tak znakomity cud okazał dla religii i dla Francyi; drugie, że nie należało z tego powodu okazywać zbytniej wesołości i radości publicznej, a tylko każdy powinien w swojem sercu złożyć Bogu dzięki, bo on to odniósł zwycięztwo, a nie ludzie, którzy nie przyłożyli się w niczem do niego. Nastąpiły potem mnogie cytaty z pisma świętego, które przytaczał, mówiąc bardzo wiele i długo".

W konsystorzu Papież także mówił o tym wypadku, nie wymieniając nawet imienia Henryka III. Zauważono jego wzruszenie podczas mowy i usiłowanie, jakie robił, aby nie ubliżyć królowi francuzkiemu. Kiedy skończył, kardynał Joyeuse powstał, aby podnieść zasługi Jego królewskiej chrześciańskiej Mości, ale jedno spojrzenie Sykstusa V zamknęło mu usta. Przelękniony, poprzestał na tem, że z krasomowskiemi ostrożnościami przemówił na osobności do Papieża, po skończonem posiedzeniu; lecz na pierwsze jego słowa Ojciec ś. wybuchnął gniewem. „Powiedziałem ci", zawołał, „że ludzie w tem nie mają nic". Kardynał zamilkł. Idąc za radą de Pisanego, „aby nie zrywać z tym człowiekiem, którego nienawiść i ogień mogą więcej

szkodzić sprawom króla, niż jego łaska przynieść mu korzyści". W liście oryginalnym, w którym kardynał przytacza powyższe słowa, są one podkreślone ręką de Villeroy. To zblakłe od trzech wieków pociągnięcie piórem ministra wymowniej świadczy od długiego sprawozdania kardynała Joyeuse [1]), uwidoczniając, że tak w Luwrze, jak i w Watykanie, znano się nawzajem doskonale; że Henryk III stracił całkiem wiarę w Rzymie i że dla jego sekretarza stanu, jak i dla posła znikły ostatnie złudzenia.

III.

Wzruszenia, wywoływane wiadomościami politycznemi, a zwłaszcza nowinami, coraz bardziej zatrważającemi z Francyi, zaczynały, jak to powiedzieliśmy, oddziaływać na zdrowie Papieża, jeszcze bardzo rzeskiego, w chwili jego podniesienia na Stolicę apostolską [2]). Miewał niekiedy napady gorączki, a jak wiemy, że przy ówczesnym stanie nauki lekarskiej każda słabość stawała się prawie śmiertelną [3]), a przytem będąc chorym, bywał upar-

[1]) Joyeuse do Henryka III, 8 lutego 1588. Coll. Harlay, drukowane w „Życiu kardynała Joyeuse", w Paryżu 1654.

[2]) „E sanissimo". Babbi do Wielkiego księcia 24 kwietnia 1585. Arch. flor. 3,603.

[3]) „Il Tesoro della vita humana dell eccellente dottore e cavaliere M. Leonardo do Fioravanti bolognese". Wenecya 1590. Czytać tę książkę straszno.

tym, jadał ulubioną winną polewkę, żartował z lekarzy, miał się za silniejszego od nich i lubił uczoną rozmowę o swojej chorobie. Czynność jego nie ustawała, ale siły opuszczały coraz bardziej. Uderzyło to bardzo Grittiego, kiedy go raz zastał siedzącego i niemogącego powstać, aby swoim zwyczajem w czasie posłuchania chodzić po pokoju. Mówił posłowi o swojej biedzie. „Oto ostatnia ceremonia ciągnęła się za długo. Szkarłatny płaszcz i kapica, podbita gronostajami, były mu za ciężkie. Ten niedomyślny Allaleone [1]), mój mistrz ceremonii, nie potrafił mi ulżyć, ztąd moja słabość". Koniec końców starzał się na ciele i otaczających to niepokoiło.

Z tem wszystkiem spędził zapusty wesoło swoim zwyczajem i w czwartą rocznicę swego obioru na Papieztwo zaprosił na obiad posłów francuzkiego i weneckiego [2]). Byłoto w niedzielę po mszy i danem posłuchaniu kilku kardynałom, przyjął swoich dwóch gości w „stanca", zwanej bolońską. Usiadł za małym osobnym stolikiem, który prawie dotykał stołu posłów. Pomimo, że w ciągu obiadu była czytaną homilia, nie przestawał mówić swoim gościom grzeczności i prosić, aby się rozgościli, jedli i pili. Obiad przyrządzony był starannie

[1]) Dziennik Allaleono jest szacownem źródłem do szczegółów życia urzędowego Sykstusa V.

[2]) Giovanni Gritti do doży 30 kwietnia 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 22.

i smaczno. Pani Kamilla przysłała kilka przysmaków. Po obiedzie, kiedy według zwyczaju uprzątnięto stoły, Papież prosił znowu siedzieć pp. de Pisanego i Grittiego i przysunąć się do niego bliżej. Sykstus V chciał być bardzo ujmującym, co nie zawsze bywało, tego dnia był aż zanadto, dał każdemu ze swoich gości medal, wybity na pamiątkę czterech lat jego Papieztwa, opowiadał historyę swego obioru, upewniał o swoich najlepszych zamiarach, a nawet zaczął się tłómaczyć ze swoich uniesień. „Nigdy one“, powiedział, „nie odnosiły się do monarchów, tylko do ich grzechów“. Nie zapomniał mówić o bandytach. Byłoto ulubionym przedmiotem jego rozmowy, przyczem rozprawiał długo o polityce w czasach przeszłych i teraźniejszych. Wedle zwyczaju nie oszczędzał Grzegorza XIII, któremu przypisywał wszystkie nieszczęścia, jakie świat spotkały, bandytów, Hugenotów i wojnę domową we Francyi. Kalendarz Gregoryański, ta chwała przeszłego Papieztwa, nie uszedł jego krytyki [1]). Znajdował tę nowość przeciwną powadze soborów, Papieży, świętego Ambrożego; utrzymywał, ze ona wniosła zamieszanie do Grecyi i Niemiec ku niesławie Papieztwa, popierając swoje zarzuty dowodami z matematyki, którą znał gruntownie. Miał zamiar przywrócić dawny kalendarz,

---

[1]) Lorenzo Priuli do doży 14 grudnia 1585. Arch. Ven. Disp. Rzym.

lecz powstrzymał się, aby nie zadawać kłamstwa Grzegorzowi XIII i przez to nie osłabić powagi Papieztwa, „chociaż“, dodał, „niewielka to rzecz, że się mylą w rzeczach, niedotyczących wiary“. Przedmiot ten był dla niego niewyczerpanym. Te pośmiertne urazy nie dawały mu pokoju i we śnie. Przez dwie nocy z rzędu widział Grzegorza XIII w płomieniach, lecz na szczęście niepiekielnych, tylko czyścowych. Z troskliwości, nie bardzo pochlebnej dla pamięci swego poprzednika, kazał w wielu kościołach odprawiać msze za spokój jego duszy [1]). Ta słabość wywoływała uśmiech na ustach dyplomatów. Jego gadatliwość niecierpliwiła ich, a zmienność pozorna, lecz nierzeczywista, przywodziła do rozpaczy. Z tem wszystkiem, jakkolwiek zdawał się być chytrym i przebiegłym, był jednak, powtarzamy to, szczerym, uczciwym i pomimo zmienności, łatwej do wytłómaczenia, jeźli chcemy zdać sobie sprawę z jego położenia, w istocie więcej, niżby się to zdawało, zgodnym z samym sobą. Wrażliwy, żywy, niemogący się powstrzymywać, zwykł niepotrzebnie i niebacznie wypowiadać zawsze swoje chwilowe wrażenia, lecz jego wrażenia zmieniały się z okolicznościami, a z wrażeniami zmieniała się i mowa. Nieraz bywało i wyrachowanie w tej nader wielkiej gadatliwości, która niekiedy

[1]) Giovanni Gritti do doży, raport przytoczony w innych miejscach.

lepiej od milczenia umie zmylić ciekawych badaczy, ukryć przed nimi to, co rzeczywiście się myśli i znużyć pamięć nieskończonem rozwijaniem przedmiotu i przytaczaniem szczegółów. Chcąc wypowiedzieć wszystko, nie wypowiada się nic i zbyt długie rozmowy, kiedy chodzi o rzeczy ważne, zawsze są oznaką, że albo nie chcą, lub nie mogą zgodzić się na jedno. Nie domyślając się albo nie dbając o to, jaki użytek posłowie zrobią z jego zwierzeń, a może właśnie, żeby ich zbić z toru, rozpowiadał jednemu to, co mówił drugiemu i trzeciemu. Niechętnym nie trudno było wyszukiwać w tem sprzeczności. Olivares nigdy nie zaniedbywał zapisywać takowych i donosić o tem swemu panu, przedstawiając Ojca ś. zmiennym i fałszywym. Byłato zemsta ze strony przedstawiciela Filipa II [1]). Sykstus V popełnił bowiem ważny błąd, którego strzedz się powinny wysoko położone osoby, mające styczność z posłami; że go obraził osobiście i ten miał największą rozkosz nie w przekręcaniu rzeczy, na które patrzał i słów, które słyszał, owszem wszystko to oddawał jak najsumienniej, ale je przedstawiał według własnego sposobu widzenia. Jego zapatrywanie się było człowieka do najwyższego stopnia uprzedzonego, a w ostatnich latach nieubłaganego wroga.

W r. 1585 wypadki szybko następowały po sobie. Wodzowie ligi, zjechawszy się w styczniu

[1]) Olivares do Filipa II 30 maja 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 951.

w Nancy, a następnie w Soissons, podali rękę paryzkiemu mieszczaństwu, zostającemu pod kierownictwem tajnego rządu szesnastu, przygotowali z nim powstanie i weszli do Paryża w dzień barykad. Król uciekł, rokosz zwyciężył i książe Guise został panem stolicy.

Można sobie wyobrazić, jakie było wzruszenie w Rzymie za odebraniem tej wiadomości i w jakim był niepokoju Papież, kiedy mu doniesiono o przybyciu do Luwru księcia, którego wówczas podejrzywano, że był duszą paryzkiego powstania; oburzyły się jego uczucia monarchy. „Czemuż“, zawołał, „król nie miał pod ręką ze dwadzieścia tysięcy ludzi, aby schwytać tego buntownika, zamknąć między cztery ściany i zrobić z nim, co mu się podoba“? Potem rozważał polityczną stronę tych wypadków. „Otoż Gwizysusze są panami Paryża, sąto prawie rokoszanie, ale są i obrońcami wiary; od tego zaś słabego i nędznego króla niema czego się spodziewać, ani wiara, ani Francya“. Z tego punktu widzenia, postępowanie księcia Guise nie wydaje mu się tak zdrożnem. Wyznaje to z całą otwartością margrabiemu de Pisany. Kiedy mu doniesiono, że król żywił jakieś złe zamysły dla Gwizyusza i że chodzi o jego życie, kazał go o tem ostrzedz i zalecił mieć się na baczności [1]) i to wszystko sam rozpo-

[1]) Olivares do Filipa II 30 maja 1588; raport przytoczony wyżej. „Que no se fie del Rey que no le haga alguna burla que le cueste la vida“.

wiadał posłom i zbliżonym do siebie kardynałom, a szczególniej kardynałowi Sens, będącemu częstym pośrednikiem między nim a Olivaresem. Ostatni zbiera pilnie te wszystkie wiadomostki i układa z nich prawdziwy akt oskarżenia. „Z tego, co się dzieje“, pisze do Filipa II [1]), „może Wasza królewska Mość powziąć wyobrażenie, jeżeli go oddawna nie wyrobiła o charakterze Jego Świątobliwości, jak mało polegać można na jego słowach, oraz przekonać się o Jego skłonności trzymania się strony silniejszej. To prawda, Sykstus V życzył zawsze powodzenia silniejszym, ale tym, którzy stawali w obronie religii, i w tem nie zmieniał nigdy swego zdania. Zresztą, jak dotąd, nie mieszał się czynnie w te sprawy. Wyjąwszy ogłoszenia bulli, wyklinającej Henryka Nawarskiego, wkrótce po swoim obiorze, do której był głównie spowodowanym obowiązkami kapłana, ograniczał się na zalecaniu obydwom nieprzyjaciołom pojednania, powołując ich do wspólnego działania przeciw Hugenotom. Jeszcze na kilka dni przed powstaniem w Paryżu, pisał o tem samem do księcia Guise [2]).

Wypadki, o których dopiero wspomnieliśmy, dzień barykad, ucieczka króla i zwycięztwo ligi w Paryżu, sprawiły w Wenecyi głębokie wrażenie. Starszyzna zleciła swojemu posłowi w Rzymie,

---

[1]) Raport powyższy Olivaresa do Filipa II.
[2]) Olivares do Filipa II 22 kwietnia 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 951.

udać się do Papieża na korzyść Henryka III, a przed wypełnieniem danych sobie rozkazow, Gritti chciał się porozumieć co do tego z przedstawicielem Francyi. De Pisany rozwodził się ze skargami na Sykstusa V. Podług niego, od dawnego czasu popierał on Gwizyuszów, bronił ich postępków czyto szło o religię, czy o następstwo tronu, utrzymując, że ich działanie jest na korzyść króla. Teraz, kiedy są w jawnym buncie, on ich jeszcze broni. Zdaniem posła francuzkiego powodem do dobrego postępowania Papieża, była wielka morska wyprawa Filipa II do Anglii i chęć otwarcia dla niej portów Francyi.

Gritti otrzymał posłuchanie i powiedział: „Ojcze Najświętszy! Senat z wielkiem niezadowoleniem dowiedział się o świeżych wypadkach we Francyi. Kraj ten był ozdobą i prawem okiem chrześciaństwa, równowagą świata, przeto nikt nie może bez największego żalu patrzeć na klęski, jakie ponosi to najszlachetniejsze królestwo. Idzie tu o sprawę religii, która ze wszystkich względów zasługuje na pierwszeństwo; idzie też o pokój w chrześciaństwie i nareszcie we Włoszech. Najjaśniejszy Senat jest w obawie, aby król dla wydobycia się z tych kłopotów, nie dał się wciągnąć do jakich czynów, będących z ujmą wiary katolickiej. Można to przewidywać i jedno tylko mogłoby uspokajać starszyznę, to ufność w przezorność i mądrość Waszej Świątobliwości, w jej gorliwość i miłość dobra publicznego, a nadewszystko w jej najwyższą powagę.

Spodziewa się Senat, że Wasza Świątobliwość jej użyje, aby zapobiedz tak blizkiemu złemu i odwróci niebezpieczeństwo, zagrażające istnieniu tego szlachetnego królestwa".

Papież westchnął głęboko i odpowiedział: „Starszyzna ma słuszność. Ich żale są niestety aż nadto uzasadnione, ale radzi jesteśmy ich słuchać, bo dopóki ząb zepsuty nas nie boli, nie zajmujemy się nim, dopiero wtedy, kiedy zacznie nas dolegać, szukamy lekarstwa. Francya jest królestwem bardzo szlachetnem. Kościół miał zawsze z niej ogromne korzyści. Kochamy ją nad miarę i miło nam słyszeć, że i starszyzna podziela nasze dla niej uczucia. O tych sprawach to Wam powiemy. W czasie wyjazdu naszego nuncyusza do Francyi, dowiedzieliśmy się przez Jezuitów, że królowa angielska okazywała pewną skłonność do powrotu na łono religii katolickiej. Wiedząc, że król utrzymuje z nią pewne stósunki, kazaliśmy nuncyuszowi upraszać Jego królewską Mość, aby dał znać królowej, że jeżeli się nawróci, to pomimo aktu wyklinającego, wydanego przeciw niej, za Piusa V, my ją uznamy królową; damy wszelkie, jakich żądać będzie, zadośćuczynienia; bronić będziemy od jej poddanych i króla duńskiego, który, jak mówiono, nabawiał ją wówczas niepokojem, słowem, że nie masz takiej rzeczy, którejbyśmy jej nie uczynili. Nuncyusz spełnił, co mu było poruczonem, ale król nic nie zrobił. Potem prosił nas o posiłki i my ofiarowaliśmy mu dwa-

dzieścia pięć tysięcy piechoty i osiem tysięcy jazdy na naszym żołdzie. W ten sposób skarcilibyśmy, jak należy, heretyków i buntowników i dziś byłby samowładnym panem swojego królestwa. To mu przedłożyliśmy, albowiem posyłając jakich trzy, lub cztery tysiące ludzi, podalibyśmy mu tylko sposób ułożenia się z heretykami, jak to już uczynił za naszego poprzednika, od którego otrzymał słabe posiłki, posługując się nimi nie tak, jakby się jemu zdawało, ale tak, jak nam się zdaje. Albowiem dając mu pomoc, to na to, aby mógł tępić heretyków, a nie zawierać z nimi pokoju. Ale dość o tem, co już przeszło. A teraz o tem, co się świeżo stało w Paryżu. Książe Guise udał się w towarzystwie ośmiu jezdców i gdy stanął w domu królowej matki, ta zapytała go, jak mógł przychodzić do Niej, nie oznajmując się. Odpowiedział, że słyszał, jakoby król chciał wymordować wszystkich katolików, jacy byli w Paryżu; więc i on, będący katolikiem, przychodzi umierać razem z nimi. Książe zapewne źle zrobił, dając taką odpowiedź i my go nie wymawiamy. Królowa upewniła go, że pod tym względem może być spokojnym i namawiała go, aby się udał do króla i książe na to przystał. Dano znać królowi o przybyciu księcia. Król odpowiedział, że go uprzedzono o tem oddawna, lecz jeśli książe szuka tylko zaczepki z księciem Epernon, to go widzieć nie chce. Guise odrzekł na to, że jego zajścia z księciem Epernon

nie potrzebują żadnych pozorów i tego rodzaju sprawy załatwiają się na szpady, albo puginałem, a on przybył do Paryża na to, aby widział króla. Ten zezwolił i królowa zabrawszy księcia do karety, zawiozła go do królowej panującej. Kazawszy im czekać parę godzin, król przyszedł i rozmawiali uprzejmie. Książe bawił długo, potem się pożegnał i wrócił do siebie. Wówczas królowi przyszło na myśl, przyzwać do Paryża Szwajcarów i zażądać od mieszczaństwa po jednym człowieku z domu, dla wzmocnienia straży pałacowej. Z przyzwanych stawił się tylko jeden. Za nadejściem Szwajcarów, Paryżanie powstali, utrzymując, że żołnierze cudzoziemscy nie mogą być przyzywani do miasta, a jeżeli ich król potrzebuje wojska, to z mocy przywilejów powinien go żądać, i w takich razach dostarczą mu żołnierzy. Wywiązały się rozruchy, gdzie pobito wielu Szwajcarów. W czasie buntu wezwano do zamku naszego nuncyusza, prosząc go, aby swojem wdaniem się uspokoił tę zawieruchę. Morosini, który w ciągu tej zamieszki zachował się bardzo dobrze, sprowadził w końcu księcia Guise do króla, tak, że król i książe przejeżdżali się razem po mieście, ten ostatni z czapką w ręku, w pogotowiu na rozkazy króla, poczem powrócili każden do siebie; gdy za nadejściem nocy król, nie mówiąc ani słowa nikomu, wyjeżdża do Chartres. Pytamy się, kiedy książe oddał się w ręce króla, kiedy przyszedł do niego sam jeden, czegoż więc

król miał się obawiać? Po co było przyzywać Szwajcarów? W czemże podejrzywał księcia? Jeżeli podejrzywał, to dlaczegoż go nie zatrzymał, a gdyby wskutek tego powstały rozruchy (coby dowodziło winy księcia), czemu nie kazał uciąć mu głowy i rzucić ją pospólstwu? Byłoby się zaraz uspokoiło. Jeżeliż nie miał żadnych podejrzeń, to po co przyzywał Szwajcarów? Wreszcie skoro tego nie uczynił w czasie pierwszej bytności księcia, to mógł to uczynić, kiedy był powtórnie. Mówią, że w razie zabójstwa księcia, Lotaryngczyk, mający siłę zbrojną, narobiłby hałasu i pomścił się. Nie byłoby to nic złego, i niktby się nie ruszył. Teraz król wydalił się z Paryża. Czegoż miał się tam obawiać, a jeżeli było czego, to czyż może szukać ocalenia w ucieczce? Gdyby podczas zamieszek w waszem mieście wasi ojcowie uciekali, to czyżby wam zostawili tę swobodę, tę niezależność Rzeczypospolitej, którą posiadacie? Uciekać z Paryża! Dlaczego? Ze strachu, aby go nie zabito. Gdyby go zabito, przynajmniej zginąłby, jak król. Tak stoją tam rzeczy. Teraz proszą nas o przysłanie legata. Tego nie uczynimy, bo nie chcemy narażać naszej powagi. Kardynał Orsino jeździł do Francyi, jako legat i nie został przyjętym. Kardynał Riario, wysłany do Hiszpanii, także nie był dopuszczonym. Nie chcemy wystawiać się więcej na podobne zniewagi, których nigdy nie zniesiemy. Z powodu niewoli arcyksięcia Maksymiliana, król hiszpański,

cesarz i król polski żądali od nas legata. Dopiero kiedyśmy sami przeczytali instrukcye polskiego internuncyusza i przekonali się, że istotnie król tego pragnie, postanowiliśmy wysłać do niego legata. Do Francyi poszlemy kawalera, biskupa, arcybiskupa, nawet jeśli chcą i kardynała, ale nie legata. Przedłożyliśmy królowi, aby pozwolił wziąć się nam do tego, podejmując się w krótkim czasie zaprowadzić w jego królestwie porządek; a jeżeliby chciał sam to zrobić, to i owszem, niech robi, niech działa. Teraz żądają od nas, abyśmy rozkazali Gwizyuszowi wyjechać z Paryża. My nic nie mamy do rozkazywania w Paryżu, wyjąwszy w rzeczach herezyi, grzechu i w sprawach kościoła, we wszystkich zaś innych nie mamy tam nic do czynienia; król powiedział, że zamyśla połączyć się z Hugenotami, w takim razie widziałby, cobyśmy zrobili. Pomimoto co zaszło, posłaliśmy mu słowa pociechy i dodali odwagi. Wreszcie pomyślemy nad tem, co zrobić wypadnie, bo nawet pominąwszy religijne względy, są jeszcze i polityczne największej wagi, które wymagają utrzymania królestwa".

Gritti miał cokolwiek do zarzucenia przeciw temu, co słyszał. Zauważył, że jeśli książe Guise przybył do Paryża w towarzystwie tylko ośmiu jezdców, to właśnie dowodziło, że był w porozumieniu z miastem; kiedy zaś Papież mówił o błędach, popełnionych przez króla, poseł temu nie przeczył, lecz utrzymywał, że nie idzie teraz o przy-

ganianie tego, co zrobił, lecz o zaradzenie złemu. Na to Sykstus V odpowiedział, prawda że już pisał do księcia Guise, napominając go surowo, aby się poddał królowi [1]). Henryk III przybywszy do Chartres, wyprawił zaraz list [2]) do margrabiego de Pisany, w którym szeroko się rozwodził ze skargami i najszczerszemi chęciami pojednania; oświadczał przytem, że ma zamiar zwołać stany generalne, a wreszcie dawał do zrozumienia, o możności sojuszu z Hugenotami. W rodzaju przestrogi, zawiadomił go o wysłaniu okrętów angielskich do Boulogne, w celu wspomagania zamkniętych tam wojsk królewskich, oblężonych przez księcia d'Aumale i Hiszpanów, pod rozkazami zdaje się księcia Parmy. Byłto początek przymierza, z którego się usprawiedliwia zazdrością królowej angielskiej.

„Oto masz pan obraz", pisze do swego posła, „tego, co się obecnie dzieje. Ja trzymam się stale mego postanowienia, które miałem, kiedy wówczas pisałem do Ciebie po raz ostatni, mianowicie aby

---

[1]) To, co poprzedza, jest dosłownem tłómaczeniem ważnego raportu Gritti do Doży od 4 czerwca 1588. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22. Papież opowiada temu posłowi w dzień barykad, według doniesień nuncyusza. Jestto jedyne sprawozdanie urzędowe o tych wypadkach, które miałem przed oczyma i jak sądzę, jedyne, które dotąd ogłoszono. W archiwach watykańskich znalazłem (Francya vol. XXVIII, f. 255) raport cyfrowany Morosiniego, ale do którego klucza niema.

[2]) Henryk III do Pisany 23 maja 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

na ogień lać wodę i gasić go pomału, jeśli Bóg dozwoli mi to zrobić, a gdyby nie, to nie opuszczę nic takiego, coby było z ujmą mojej osoby i mojej godności. Bardzo mi to przykro, że Ojciec ś. więcej daje wiary czyimś wymysłom, niż prawdzie i szczerocie moich postępków i popiera lub wspomaga w dziwny sposób tych, co to knują i o czem sami rozgłaszają; albowiem to może mię zmusić do postanowień, których nigdy nie miałem na myśli, i które nie miałyby do mnie przystępu, chyba w ostatniej konieczności, czego pragnę unikać, o ile to jest w mojej mocy". Poseł wywiązał się z polecenia, zawartego w tym liście, który znajdował „napisanym po mistrzowsku" [1]). Przedstawił Papieżowi, jakie zniewagi wyrządzili Gwizyusze jego panu; zaś Papież uderzając rękoma i nogami, zapytał, „czyliżto wszystko jest prawdą, co mówisz? bo gdyby tak było, to Bóg skarze tych, co to robią". Kiedy de Pisany nalegał, aby oświadczył się za królem otwarcie, natychmiast wydał w tym celu trzy *breve*, do Henryka, do duchowieństwa francuzkiego, a ostatnie, o ile można, najgroźniejsze, do związkowych. Sykstus V odpowiedział, że listy Papieża i Stolicy apostolskiej nie wychodzą, jak z pod młota. Z tem wszystkiem wyznaczy kongregacyę, która zajmie się tą sprawą. Jak już tego

[1]) Pisany do Henryka III 13 czerwca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

próbował kardynał Joyeuse [1]), poseł starał się wybadać Ojca ś. w kwestyi bardzo ważnej i delikatnej, co zrobi dwór rzymski w tym razie, kiedy król zerwie stanowczo z ligą. Co do tego, Sykstus V zachował zupełne milczenie.

Tymczasem książe Guise umocnił się w Paryżu, opanował bez oporu Bastylię i przygotował się do walki z królem. Jednocześnie za staraniem królowej matki rozpoczęły się z Henrykiem III układy, w których najczynniejszy udział przyjął monsignor Morosini [2]). Obowiązany ze swego stanowiska nie opuszczać króla, udał się przed wyjazdem do księcia Guise, gdzie zastał kardynała de Bourbon, arcybiskupa lyońskiego i inne znakomitości stronnictwa. Zalecał pojednanie, na co książe, jak zwykle, odpowiedział, że chce jedynie wytępienia herezyi. „Jeżeli nie żywisz innych zamiarów“, rzekł nuncyusz, „łatwo będzie pogodzić cię z królem. Czy się zgadzasz, aby mu powiedzieć, że jesteś gotów i postanowiłeś słuchać go, jako dobry i wierny poddany, byle dał ci środki walczenia z Hugeno-

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 15 czerwca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288. Okazuje się z tych wszystkich dokumentów, że Papież mówił jedno i toż samo kardynałowi i posłom, francuzkiemu, hiszpańskiemu i weneckiemu, wyjąwszy to, co zamilczeć musiał, bacząc na charakter urzędowy tych, z którymi mówił. Najotwartszym bywał on dla posła weneckiego.

[2]) Szczegóły te podaje Papież posłowi francuzkiemu. Pisany do Henryka III 28 czerwca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

tami, czy wspólnie z Jego królewską Mością, czy też samemu“? Znaczyło to tyle, co ofiarowanie mu dowództwa wojsk królewskich Nie inaczej zrozumiał i książe. Pomimo zarzutów, zadawanych mu przez obecnych, że był za mało wymagającym, przystał na warunki nuncyusza, z którymi pospieszył do króla. Przybywszy na tułający się dwór Henryka III, zastał tam wszystko aż nadto przysposobionem do przeprowadzenia zgody. Oczom jego przedstawił się najzupełniejszy nieład, w którym naprzemian brały górę to strach, to zarozumiałość; jednak zawsze kończyło się na strachu. Było widocznem ze wszystkiego, że jakiekolwiek byłyby żądania związkowych, Henryk na wszystko przystanie. To też przedstawiciel Stolicy apostolskiej wrócił do Paryża, niosąc przyrzeczenie króla, „wynająć rzeczonemu panu Guise urząd główny do prowadzenia wojny z Hugenotami“. Zaraz po nim przybył de Villeroy z poleceniem spisania warunków i sporządzania aktu zgody. Ale już o niej nie było mowy. Zwycięzki rokosz domagał się po prostu uległości korony. Książe Guise nie chciał słyszeć o warunkach, jakie przyjął w pierwszej rozmowie z nuncyuszem, wystąpił z roszczeniami nie do przyjęcia, jednem słowem przybrał postawę człowieka, czującego się na siłach i będącego panem położenia. Morosini, zmartwiony i narażony wobec dworu, odstąpił od układów, udzielając Ojcu ś. wiadomości o obeldze, jakiej osobiście do-

znał. „Są oni źli“, zawołał Papież, mówiąc o naczelnikach ligi. „Źli i chęci podejrzanych“. Kazał jeszcze raz powiedzieć królowi, że może rachować na pomoc Stolicy apostolskiej, byle tylko odważył się na „szczerą“ wojnę z Hugenotami. Lecz nieszczęśliwy Henryk, coraz bardziej gnębiony, poddał się lidze i przyjąwszy upokarzające warunki, podpisał edykt zjednoczenia, ogłoszony w Rouen 19, a w Paryżu 20 lipca. Książe mianowanym został generalnym namiestnikiem sił zbrojnych Francyi.

Na kilka dni przed zatwierdzeniem tego ważnego aktu swoim podpisem, Henryk pisał do kardynała Joyeuse [1]). Jego list jest przeciągłym krzykiem boleści. Wystawia mu stan Francyi, rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich naczelników ligi przeciwko katolikom królewskim, postępy Hugenotów w Langwedocyi i Delfinacie, swoje kłopoty i rozpacz. Żąda od Stolicy apostolskiej pomocy, a mimoto waha się i nie wie sam, co począć, tworząc równocześnie najsprzeczniejsze plany to pokoju, to wojny z Hugenotami i ligą. Dla wyjednania zasiłków i przyspieszenia mianowania legata, posłał do Rzymu kardynała Gondiego i ten tyle dokazał, że Papież nietylko pozbył się uprzedzenia do legatów, ale na żądanie króla mianował na ten wysoki urząd dobrze widzianego na dworze francuzkim, dotych-

[1]) Henryk III do kardynała Joyeuse 4 lipca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288. List ten nie został ogłoszonym w „Życiu kardynała Joyeuse“.

czasowego nuncyusza Morosiniego [1]). Rozumie się, że otrzymał przytem kapelusz [2]).

Widocznie wielka zaszła zmiana w umyśle Sykstusa V. Wiadomości, nadchodzące z Francyi, objaśnienia, dostarczone przez kardynała Gondiego i fakta, podane przez samego króla, sprawiły, że widział dzień barykad i następne po nim wypadki w kolorach, nie bardzo świetnych Gwizyuszom. „Sprowadzili do Melun działa“, pisał Henryk, „aby go pobić, a przezto wypowiedzieli i rozpoczęli rzeczywistą wojnę z katolikami“. Papież był tem oburzonym i zapewnił kardynała Gondiego [3]), „że nie opuści króla, dając mu dobre rady; pospieszy z pomocą tak w ludziach, jak i w pieniądzach, których ma teraz więcej, niż jakikolwiek inny mo-

---

[1]) Henryk III do Sykstusa V 1588. W brulionie zostawiono tylko miejsce na datę. Z brzegu napisano: „Król prosi Jego Świątobliwość o pomoc wnet po barykadach“. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288.

[2]) Kardynał Gondi do Henryka III 13 lipca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay. 288. Według zwyczaju Sykstus V zawiadomił też urzędownie o promocyi Morosiniego, kardynała Bourbon i księcia Guise i te listy były ogłoszone w Paryżu 10 lipca 1588. Nie znalazłem ich oryginałów, a przeto nie wiem, czyli je ogłoszono wiernie, ale i w takim razie nie można widzieć w nich dwulicowości. Sykstus V wielce był niezadowolnionym z Gwizyuszów, ale mimoto wcale nie myślał wypierać się ich zupełnie. Chciał on tylko pojednać ich z dworem i obrócić ich połączone siły przeciwko protestantom.

[3]) Kardynał Gondi do Henryka III 13 lipca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

narcha chrześcijański; niech tylko Jego królewska Mość wytrwa w dobrych postanowieniach". Przyszedł mu wtedy na myśl dawny jego projekt interweniowania we Francyi znacznemi siłami dwudziestu, lub dwudziestu pięciu tysięcy ludzi. Doniesienia monsignora Morosiniego były tego rodzaju, że przygotowywały ową zmianę i podtrzymywały Papieża w jego nowych zamysłach. Wiadomo zresztą, że Sykstus V wybierał swoich przedstawicieli zagranicą, z pomiędzy najznakomitszych członków wyższego duchowieństwa, którzy posiadali całkowite jego zaufanie. Nigdy nie uciekał się do nędznego środka podglądania i śledzenia przez tajnych agentów, osób, które obok zaszczytu dźwigały ciężar i odpowiedzialność przedstawiania go urzędownie. „Jedno słowo nuncyusza", powiada kardynał Joyeuse, „więcej znaczy u Papieża i bardziej go rozrusza, aniżeli wszystko, co mu piszą osoby, w tem interesowane" [1]).

Morosini, potomek jednego z najświetniejszych rodów w Wenecyi, jako dyplomata używał zasłużonej sławy. Posłując od starszyzny kolejno w Turynie, Polsce i Madrycie, zostawił wszędzie po sobie zaszczytne wspomnienia. W Konstantynopolu nastraszył sułtana swoją dumną odpowiedzią, w chwili kiedy ten mu groził śmiercią. Następnie porzuciwszy

---

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 4 kwietnia 1587. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

zawód dyplomatyczny, był mianowanym biskupem w Brescyi, a po zgonie monsignora Nazaretu, na żądanie kardynała Joyeuse [1]), posłanym w godności nuncyusza do Paryża. Jako Wenecyanin, był Francyi zawsze przychylnym i w swojem nowem stanowisku świadczył Henrykowi III największe usługi. De Pisany i Joyeuse nie mogą się nachwalić jego sprężystości, w działaniu tak potrzebnej, „zważywszy na charakter człowieka (Sykstusa V), z którym miał do czynienia“ [2]). I w rzeczy samej, Morosini umiał tak się zachować, że zdołał przynajmniej na jakiś czas pozyskać zaufanie Papieża i króla. Słusznie nagrodzony za to purpurą kardynalską i godnością legata. Widząc w tej chwili zawikłania bez wyjścia, w jakie popadł Henryk III, groźną postawę ligi, postępy Hugenotów na południu, sądząc z korespondencyi z Rzymem, o ostygnięciu Ojca ś. dla Gwizyuszów; wreszcie biorąc w rachubę położenie króla hiszpańskiego, którego niezwyciężona „Armada“ płynęła wtedy ku brzegom Anglii; w tej tak stanowczej chwili dawny poseł wenecki, a obecnie nowy legat papiezki, podsunął królowi i królowej matce układ polityczny na swoją własną odpowiedzialność, który gdyby doszedł, lub mógł dójść do skutku, byłby nagle i do gruntu

---

[1]) Tenże do tegoż 29 marca 1538. Ibid.

[2]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 3 maja 1588. — Pisany do Henryka III 13 czerwca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

zmienił postać rzeczy w Europie. Byłoto ścisłe przymierze, albo związek, jak wówczas mówiono, między Henrykiem III i Filipem II. Sykstus V chwycił się tej myśli gorliwie. I w rzeczy samej, to była jego własna myśl. Nie toż samo zalecał on zawsze? Kiedy królowie chrześciański i katolicki połączą się szczerze z sobą i z nim, wtedy prędko dadzą radę heretykom we Francyi i Niderlandach. Potem przyjdzie kolej na Anglię i Niemcy. A ponieważ sobie pozostawiał kierownictwo, więc miałby pieczę i możność czuwania nad należytem zachowaniem Francyi i utrzymaniem europejskiej równowagi. Poparł gorąco zamysły legata, kazał zawołać Gondiego, mówił z nim długo o polityce hiszpańskiej, mianowicie o stosunkach dworu madryckiego z naczelnikami ligi, a nareszcie przedstawił mu jasno i z całą otwartością swoje rokowania co do tego z Filipem. Powiedział: „W swoim czasie pisałem do króla hiszpańskiego, prosząc go, aby nieprzyjaciół nie podburzał na króla chrześcijańskiego. Jego królewska Mość w odpowiedzi zaręczył mi, że dawał pomoc związkowym nie na to, aby się uzbrajali przeciwko swemu monarsze, ale na to, aby dać im możność odparcia nieprzyjaciół. Co się tyczy wyprawy do Anglii, dwór rzymski zawarł traktat z królem hiszpańskim. Zamierzam odczytać go publicznie w konsystorzu, jak tylko „Armada“ ukaże się na wodach Anglii. Wtedy świat się dowie, czy Ojciec ś. pamiętał,

czy nie pamiętał o interesach Francyi. Działać inaczej, nie byłoby rzeczą Papieża".

Na drugi dzień po tej rozmowie Sykstus V mówił o temże z hrabią Olivaresem [1]). Powiedział mu, że Morosini poddał myśl związku między dwoma królami i porozumiewał się o tem z posłem hiszpańskim w Paryżu; że Bernardino Mendoza przyjął bardzo dobrze te propozycye i jest pewnym chętnego przyzwolenia swojego monarchy, wystawiając mu korzyści z tego przymierza w sprawach Flandryi i w wojnie z Anglią. Olivares nie wiedząc, jakie co do tego są zamiary jego monarchy, podjął się przesłać do Madrytu przez nadzwyczajnego gońca propozycye i listy Jego Świątobliwości. W końcu to najbardziej uderzyło posła, że Sykstus V oświadczył się z chęcią pośredniczenia między dwoma monarchami.

Ze swojej strony Henryk III przez posła Mendoza czynił ku temu kroki w Madrycie. Lecz Filip II zachował milczenie i przez kilka miesięcy nie mógł, czy nie chciał dać na to żadnej odpowiedzi. Sykstus V był tem bardzo niezadowolony i Olivares uznał za stósowne, przypomnieć swemu panu, aby nie zwlekał odpowiedzi, a zwłaszcza aby ją najprzód dał Papieżowi. Ten mąż stanu biedził się nad dójściem do skutku ukrytej myśli tych, co tak pragnęli tego

---

[1]) Kardynał Gondi do Henryka III 25 lipca 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

związku i tak go zalecali. Że nieszczęśliwy Henryk szukał wszędzie podpory, nawet w obozie nieprzyjaciół, to rzecz bardzo prosta. Ale Ojciec ś., ale Morosini? To były punkta ciemne, których wyjaśnić nie zdołał. „Kardynał legat, jest Wenecyaninem“, pisze do króla. „Jakże może zalecać przymierze między Francyą a Hiszpanią, tak nienawistną starszyznie i całym Włochom. Wielki książe Toskański będzie trafionym w serce“. Może poseł i nie mylił się, szukając pobudek w osobistej ambicyi legata. Kardynał, któryby dokazał takiego cudu, jakim byłby związek między Francyą i Hiszpanią, który wskutek tego uchodziłby za rozjemcę; zostając w najlepszych stósunkach z obydwoma dworami, czyż nie miałby największego powodzenia na przyszłem conclave? Co do Papieża, który się ofiaruje na pośrednika, to oczewiście chce przodować obydwom stronom, choćby dlatego tylko, aby im zrobić nadzieje zawarcia tego przymierza. Rozbudzenie tych nadziei w Paryżu i Madrycie jest dla niego rzeczą ważniejszą, aniżeli samo ich ziszczenie, a nawet doprowadzenie tego związku, który skojarzyć trudno, a utrzymać jeszcze trudniej [1]). Takie przypuszczenia robił poseł hiszpański. Dla nas zupełna szczerość Sykstusa V nie podlega również wątpliwości, jak i jego chęć zostania najwyż-

[1]) Olivares do Filipa II 12 grudnia 1588. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 950. — Tenże do tegoż 21 grudnia 1588. Ibid.

szym rozjemcą między dwoma mocarstwami. Wiedział on dobrze o trudnościach, a nawet niepodobieństwie długiego i trwałego przymierza między temi dwoma państwami, których współzawodnictwo było, że tak powiemy, jednym z warunków ich bytu, ale zbliżenie ich do siebie na pewien czas, do wspólnego działania przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom i heretykom, nie zdawało mu się niemożebnem. A jednak i co do tego wkrótce rozwiały się jego nadzieje.

Z Francyi odbierał bardzo złe wiadomości. Z uczuciem gniewu i pogardy dla Henryka III dowiedział się, że Lèsdiguieres został samowładnym panem Delfinatu i rzekł do Pisanego: „Żądają od nas trzy tysiące skudów miesięcznie, a to przez wzgląd dla Lèsdiguiere'a, kiedy wasz król traci królestwo, dając sobie wydzierać jedną prowincyę po drugiej i wolno brać każdemu, jaka mu się spodoba, to i my będziemy z tego korzystali; poszlemy dwanaście tysięcy ludzi do Delfinatu, aby go zabrać. Nie będzieto ze szkodą króla, bo już do niego nie należy“ [1]).

Kiedy nadeszła wiadomość o zwołaniu stanów w Blois, kardynał Joyeuse [2]) zwrócił uwagę Papieża, że stany zawsze były głównem lekarstwem

---

[1]) Pisany do Henryka III 8 sierpnia 1588. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288.

[2]) Kardynał Joyeuse do Henryka III, Wrzesień (?) 1588. Bibl. imp. Paris, S. Germ. fr. 1,162.

na biedy krajowe; że zwykle królowie nie godzili się na nie, gdy tą razą Jego królewska Mość powołał je z swojej własnej woli i że wszyscy ludzie, dobrze myślący, spodziewali się po nich uspokojenia królestwa i utwierdzenia powagi Jego królewskiej Mości. Sykstus V zganił ten środek, mówiąc. „I książęta tam będą i nie zrobią tyle dobrego, ile pragnąć można“.

Wypadki następne sprawdziły jego przepowiednię.

Stany zebrały się w Blois w połowie września. Duch ligi i jakbyśmy dziś powiedzieli, pojęcia skrajne w nich przemagały. Władza królewska słabła z każdym dniem i Henryk III postępował od przegranej do przegranej. Jeszcze jeden krok i książe Guise będzie panem Francyi.

IV.

Pierwszą wiadomość o zamordowaniu księcia i kardynała Guise w zamku Blois 23 i 24 grudnia 1588, przyniósł do Rzymu goniec poselstwa sabaudzkiego. Nazajutrz 5 stycznia stwierdziły ją, raport legata i list króla do Pisanego [1]). Sprawca

[1]) Henryk III do Pisanego, Blois 25 grudnia 1588. Oryginał, stanowiący część kollekcyi Lucas de Montigny, ogłoszony był w „Revue rétrospective“, tom III. Paris 1831. Kopia znajduje się w bibl. ces. w Paryżu. Fonds du Puy, tom CCXLV.

zbrodni czuł potrzebę usprawiedliwienia się i tak pisał: „Nieboszczyk książe Guise myślał niebawem uskutecznić swe zamiary. Chodziło tu o nie mniej, jak o odebranie mi korony i życia; lecz chodziło i o spokój moich poddanych. Masz o tem uwiadomić Jego Świątobliwość i przytem powiedzieć, że Jego święte napomnienia i przykład Jego sprawiedliwości odjęły mi wszelką obawę. Pewny też jestem, że Jego Świątobliwość pochwali to, com zrobił, jestto bowiem rzeczą nietylko dozwoloną, ale nawet i miłą Bogu, zapewnić spokój powszechny, przez śmierć pojedyńczego człowieka". Następnie dla zjednania Papieża zdobywa się na pomysł nie do uwierzenia: „Umyśliłem wywdzięczyć się za usługi, jakie mi świadczy kardynał Montalto, część ścią spuścizny po kardynale Guise. Wtrącisz mu o tem słówko, kiedy uznasz za stósowne". W liście, który nosi datę drugiego morderstwa, kardynała Guise, dołącza w przypisku: „Zapomniałem Ci powiedzieć, że pozbyłem się też i nieboszczyka kardynała Guise, który miał nieraz mówić, że nie umrze, dopóki mi nie potrzyma głowy do wygolenia na mnicha. Możesz dać do zrozumienia Jego Świątobliwości, że i to mi wypadało zrobić, bo nie mogłem i nadal pozostawić najniebezpieczniejszej podniety do ciągłej wojny z moimi poddanymi".

Z raportów legata dowiedziano się o szczegółach tej krwawej katastrofy. Kardynał Morosini znajdował się w Blois. Usłyszawszy o zamordowaniu księ-

cia, napróżno usiłował przedrzeć się przez warty do pałacu i widział się z królem dopiero nazajutrz po śmierci kardynała Guise. Henryk III wezwał go sam kartką, w której jeszcze w całem upojeniu swojego zwycięztwa pisze do niego: „Najprzewielebniejszy księże legacie! Jestem więc królem. Postanowiłem nie znosić dłużej takich, jak dotąd, obelg i tak haniebnego ze mną obchodzenia; wytrwam w tem szlachetnem przedsięwzięciu, choćby nie wiem z czyją krzywdą; pójdę za przykładem naszego Ojca ś. Papieża, którego dobrze pamiętam dawane mi przestrogi, że potrzeba, aby mnie słuchano i abym karał tych, co mnie obrażają. Teraz, kiedy dopiąłem mego celu, mogę Was jutro przyjąć, jeśli to się Wam podoba. Żegnam“ [1]). Raporta legata mają cechę ogromnego zakłopotania. Boleje nad temi wypadkami, gani je, ale z umiarkowaniem, znajdując się w trudnem położeniu. Jeżeli wypowie wszystko, co wie i co myśli, może tem

[1]) Kardynał Morosini do kardynała Montalto, Blois 24 grudnia 1588, odcyfrowano w Rzymie 5 stycznia 1589. Arch. Watykan. Francya, vol. XXVII, fol. 248. Kartka Henryka III do Morosini 24 grudnia 1588. Ibid. — Morosini do Montalto, Blois 24 grudnia. Ibid. Francya, vol XXIV, fol. 562. — Tenże do tegoż, Blois 26 grudnia 1588. Ibid., vol. XXIV, fol. 569. — Tenże do tegoż, Blois 31 grudnia 1588, odcyfrowano w Rzymie 13 stycznia 1589. Ibid., vol. XXVII, fol. 250. Części najważniejsze tych raportów zostały ogłoszone przez Tempesti w jego „Vita de Sisto Quinto“. Porównywałem ich teksta i znalazłem zupełnie zgodne z oryginałami.

rozbudzić gniew Papieża i popchnąć go do jakiejś ostateczności, jeżeli w charakterze legata wystąpi z jakim głośnym czynem, jakim byłoby opuszczenie dworu, albo rzucenie klątwy na zabójcę, wtedy zagmatwa politykę Stolicy apostolskiej. Jeżeli pozostanie i ograniczy się na naganie we cztery oczy zbrodni króla, może na siebie ściągnąć naganę Papieża; wówczas naraża się sam jako legat, osłaniając głowę kościoła. To ostatnie powziął postanowienie i było najrozumniejszem, najszlachetniejszem i najgodniejszem tego zacnego męża, chociaż najniewdzięczniejszem, bo najmniej ono zostanie ocenionem, pomimo że najwięcej ma zasługi. Tak bywało i tak zawsze będzie w podobnych przypadkach, kiedy namiętności wejdą do gabinetów, wtedy agent dyplomatyczny, mający dość światła i odwagi, aby im nie służyć, może być pewnym, że się nie spodoba, ale odnosi to przekonanie, że się zasłuży swemu krajowi. Morosini ograniczył się na sprawozdaniu z rozmowy, jaką miał z królem i z napomnień, jakie mu dał w czasie przechadzki po zamkowym ogrodzie; poczem donosi, jakie te mordy zrobiły wrażenie na publiczności. Wogóle było najgorszem. Cieszyli się tylko wrogowie Gwizyuszów. Ludzie rozsądni litowali się, ale nie pochwalali. Do tej liczby należała i królowa matka. Przy ogromnem doświadczeniu i daleko większym rozumie od swego syna, nie tak uprzedzona i powo-

dująca się namiętnościami, zrozumiała ważność tej katastrofy i przewidywała niedobre jej następstwa.

De Pisany był przyjętym 6go, opowiedział, co zaszło i znalazł Papieża mniej rozgniewanym, jak się tego lękał. Ojciec ś. mówił z nim dość spokojnie i nie omieszkał przy tej sposobności zrobić niegrzeczną wycieczkę, przeciwko polityce swego poprzednika. Jego zdaniem kardynałowie Sens i Como byli po Grzegorzu XIII najbardziej winnymi wszystkich obecnych nieszczęść [1]). Po francuzkim pośle wprowadzonym został poseł wenecki [2]). Zaledwo wszedł Gritti, Sykstus V zawołał: „Cóż powiecie na to? Nie możemy pochwalać, powinniśmy zganić pierwszy czyn, popełniony przez księcia Guise, że zebrał wojska i połączył się z innymi książętami przeciwko królowi, bo nie należało mu w żadnym razie podnosić broni na swego monarchę, chociażby nawet pod pozorem religii, nie miał prawa występować przeciw królowi i narzucać mu swoją wolę. Byłoto bezprawiem i grzechem, bo nie lennika jest rzeczą rozkazywać i zmuszać gwałtem monarchę. Można go przestrzegać, przekonywać, upominać, ale podnosić przeciwko swemu królowi rokosz, jest

[1]) Kardynał Joyeuse do Henryka III 9 stycznia 1589. — Tenże do tegoż 10 stycznia 1589, według kopii, zdjętych w r. 1643. Bibl. imp. Paris, Fonds des Minimes 38 Te dokumenta są wydane w „Listach kardynała d'Ossat".

[2]) Giovanni Gritti do doży 7 stycznia 1588 (1589). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

czynem karygodnym i grzechem. Gdyby za to przestępstwo król wytoczył mu sprawę i ukarał go, nie byłoby nic do powiedzenia przeciw temu, bo jego był poddanym i na to zasłużył. Drugim czynem księcia, był jego przyjazd do Paryża przed kilkoma miesiącami, w towarzystwie tylko siedmiu jezdnych. Udał się do królowej matki, a następnie do króla. Jeżeli król chciał mu wytoczyć sprawę, mógł to wtedy zrobić, mógł zatrzymać i sądzić, a gdyby mu był kazał łeb uciąć i oknem wyrzucić, niktby się na to nie oburzył i byłoby po wszystkiem. Źle król postąpił, że wtenczas tego nie zrobił. Każdyby mu to pochwalił, lecz jak wiadomo, król uciekł do Chartres. A teraz dokonał się czyn trzeci. Król jest panem, a książe poddanym. Król może karać swoich poddanych i nie jest obowiązanym zdawać z tego sprawy przed nikim. Ale pojednawszy się z nim, przyjąwszy go do swojej rady, ofiarowawszy mu przyjaźń, przywołać go do pokoju i zamordować człowieka, idącego tam z zupełną ufnością, tego nie możemy pochwalać, bo to nie jest czynem sprawiedliwości, ale mężobójstwem. Powinien był kazać go schwytać, wytoczyć mu sprawę, a potem postąpić z nim, jak wypadało, bo jest królem i stósować się winien do prawa, zachowując przy zwyczajnych formach sprawiedliwość i wszystko byłoby dobrze. Gdyby to spowodowało rozruch, mógłby kazać go stracić bez sądu *(tumultariamente)*, lecz zabijać, jak to uczynił, jest mę-

żobójstwem i grzechem, a nie sprawiedliwością i przykro nam jest, że król tego się dopuścił. Co się tyczy kardynała, to jeźli król miał najmniejszy żal do niego, dlaczego nie udał się z tem do nas? Mybyśmy przyzwali kardynała do Rzymu i wszystko załatwiłoby się, jak należy; a gdyby nie przybył, odebralibyśmy mu za nieposłuszeństwo kardynalstwo i wówczas król mógłby zrobić z nim, co mu się podoba. Powiedzieliśmy to posłowi, będącemu przed wami i pytaliśmy go, jaki monarcha kiedykolwiek miał zabić kardynała. Słowem, król uczynił bardzo źle, postępując w taki sposób z ludźmi, z którymi się był pojednał". Papież zdawał się strapionym i zakłopotanym, przyznając wszakże, że każdy „przekłada swoje troski na drugich i święty Augustyn miał słuszność, mówiąc, że gdyby zamknąć w jednym pokoju cierpienia całej ludzkości i dać ludziom wybierać z nich podług woli, każdy wziąłby raczej swoje, niż bliźniego. A z tem wszystkiem jesteśmy Papieżem. Kiedy byliśmy kardynałem, mieliśmy więcej spokoju i nie potrzebowaliśmy łamać sobie głowy nad tem, czy rzucić na króla klątwę, czy zapozwać go do Rzymu, czyli powziąć jakie inne postanowienie".

Ku wieczorowi, chociaż to nie był dzień jego posłuchania, hrabia Olivares udał się do Watykanu. Był tam i nazajutrz z wielkiem nieukontentowaniem kardynała de Joyeuse i zabawił „dobrą godzinę".

Święte kollegium, na wiadomość o zabójstwie

jednego ze swoich członków, wydało krzyk oburzenia: „Stronnictwo hiszpańskie“, pisze Joyeuse do Henryka III, „tak przesadza ten wypadek, że gdyby Wasza królewska Mość kazała zabić posła hiszpańskiego, będącego przy niej, Hiszpanie nie więcej okazaliby się tem zafrasowani“. Ale słusznie przypuszcza, że w dwóch posłuchaniach Olivares „silnie rozjątrzył Jego Świątobliwość“ [1]). Ten znalazł Papieża cokolwiek wahającym się [2]) i pisze do Filipa II. „Wszystko zależeć będzie od obrotu, jaki wezmą sprawy Francyi i od postawy Waszej królewskiej Mości. Ja starać się będę dodawać odwagi Jego Świątobliwości i drażnić Go, o ile będę mógł bez wielkiego wszakże narażania Waszej królewskiej Mości, chyba gdy wymagania danej chwili każą mi inaczej działać“. Wkrótce otrzymał instrukcye od króla. Filip II gotował się do wojny. Książe Guise był powiernikiem jego tajemnic, agentem i głównym wykonawcą jego postanowień. Teraz wypadało rozedrzeć zasłonę, wreszcie bardzo przeźroczystą dla każdego i wystąpić samemu na widownię. Olivares otrzymał rozkaz drażnić i rozbudzać gniewy Ojca ś., księcia Parmy natchnąć odwagą, Mayenna trzymać w gotowości i jak tylko zostanie wypowiedzianą wojna, opanować Cambrai.

---

[1]) Olivares do Filipa II 9 stycznia 1589. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. leg. 952.

[2]) „Un peco de perplexidad“.

Wreszcie Bernardino Mendozie zlecono przygotowanie środków oporu w Paryżu [1]).

W końcu przyszła kolej na kardynała Joyeuse [2]), a po pierwszych słowach Papież przerwał mu mowę i wszczął się między nimi bardzo żwawy spór, jeźli można nazwać sporem, kłótnię między dwoma osobami, niedającemi mówić jedna drugiej, ale krzyczącemi jedna głośniej od drugiej. „Zapalił mnie gniewem“, pisze kardynał do króla, „swoim gniewem, tak, że nie mogłem go słuchać dłużej i odcinaliśmy się jeden drugiemu“. Papież powtórzył mu to, co mówił do Grittiego; kardynał zaś przypomniał Ojcu ś. jego własne słowa, powiedziane z powodu dnia barykad, kiedy zarzucał królowi, że nie kazał wyrzucić księcia Guise przez okno. Sykstus V nie mógł temu zaprzeczyć, lecz „nie umiejąc dać na razie odpowiedzi, zapalał się gniewem“. Ostatecznie protektor Francyi utrzymywał, że co do śmierci księcia jego monarcha obowiązanym był tylko zdać Bogu za nią rachunek, i że przez uczciwość i uszanowanie, należne głowie kościoła, król rozkazał powiedzieć o tem. Co zaś do kardynała, król niedość że Papieża zawiadomił o tem, co zaszło, ale go prosił o rozgrzeszenie. Sykstus V odpowiedział, że należało Jego królew-

---

[1]) Hieronimo Lippomano do doży, Madryd 18 stycznia 1588 (1589). Anch. Ven. disp. Hiszpania fil. 21.

[2]) List jego do Henryka III 9 stycznia 1589, przytoczony wyżej.

skiej Mości napisać samemu, prosząc o rozgrzeszenie i w oczekiwaniu tego, pomówi w tym względzie z kardynałami.

Postanowienie Ojca ś., aby wnieść te sprawy na posiedzenie konsystorza, zaniepokoiło szczególniej przedstawicieli Henryka III. Ani Joyeuse, ani de Pisany otrzymawszy powtórne posłuchanie 8go, nie zdołali odwieść go od tego.

Posiedzenie odbyło się nazajutrz 9 stycznia. Jak zwykle, kardynałowie przystępowali pojedyńczo, zanim ten zabrał głos.

Urazy i uwagi [1]), wynużane przez każdego z nich, wzmagały jego oburzenie, boleść i niepokój. Według zwyczaju, z powodu swojej siódmej promocyi, „otworzył“ najprzód „usta“ nowo mianowanym kardynałom; poczem nastała w sali głęboka cisza [2]). Papież widocznie wzruszony, długo jej nie przerywał. Nareszcie zawołał: „Z niewypowiedzianym żalem oznajmujemy wam o niesłychanej zbrodni, o zabójstwie, zabójstwie kardynała, zamordowanego bez sądu, bez wyroku, wbrew prawom przez władzę świecką, bez wiedzy naszej, bez wiedzy Stolicy apostolskiej“.

---

[1]) Ob. wyżej przytoczony raport Olivaresa do Filipa II. „Todos concuerdan en que el papa hablo con grande afecto y acudio bien a lo que en la silla le dijeron los cardinales“.

[2]) „Relacion del consistorio del lunes 9 Enero del cardinal Ascanio Colonna“, załączone do wyżej przytoczonego raportu Olivaresa. Tempesti w swojem „Vita di Sisto Quinto“ podaje tekst urzędowy allokucyi, oczewiście poprawny.

Dalej mówił podobnież, wszakże tylko o kardynale i nie czyniąc żadnej wzmianki o księciu Guise. Jego allokucya była długiem i wymownem zaskarżeniem Henryka III, któremu wyrzucał niesprawiedliwość, okrucieństwo, niewdzięczność i nieuszanowanie dla Stolicy apostolskiej; wzywał na niego pomsty Boga i sobie samemu przyznał prawo i powinność skarcenia go. „Posłowie tego króla," rzekł, „upadli nam do nóg, prosząc o rozgrzeszenie dla swojego pana, ale on sam, pisząc do nas, nie robi o tem nawet wzmianki". Całe oburzenie Ojca ś. wybuchło, kiedy mówił, jak król w piśmie swojem utrzymywał, że popełniając to morderstwo, poszedł za jego przykładem [1]). Dalej przytaczał dzieje starożytne i nowożytne, zapowiedział utworzenie kongregacyi *ad hoc* i gwałtownie wystąpił przeciwko „niektórym kardynałom, którzy niepomni na własną godność i ku wielkiemu jego zdumieniu, śmieli w jego obecności uniewinniać tę zbrodnię, nie pomyślawszy nad tem, że ona naraża cześć i bezpieczeństwo świętego kollegium. Nie my to chcemy zostać znowu kardynałem. Nie my to, dla dostąpienia purpury, udamy się do takiego a takiego księcia, lub króla z prośbą, o wstawienie się za sobą. Nie o naszą tu chodzi osobę. Ale wy, wy, czyż chcecie pozbawić się swobody, czci, dochodów i przywilejów,

[1]) Ten ustęp wypuszczony jest w tekscie urzędowym, ogłoszonym przez Tempesti.

jakie posiadacie; czy chcecie być przedmiotem pogardy książąt i królów? Bądźcie przekonani, że jeżeli damy ujść bezkarnie zabójstwu kardynała, was wszystkich może spotkać tenże los".

Kardynał Joyeuse, do którego te słowa były wymierzone, powstał, chcąc na nie odpowiedzieć, ale Papież głosem gniewnym kazał mu usiąść i milczeć, a kiedy nieustraszony protektor Francyi mimoto stał odważnie, wypędził go z sali [1]). Kardynał Santa Severina, mianowany naczelnikiem rzeczonej kongregacyi, wdał się w tę sprawę; po ukończeniu konsystorza, usprawiedliwiał Joyeusego jego młodością i nieznajomością przepisów; w końcu dokazał tyle, że ten przestraszony i w chęci opuszczenia Rzymu, postanowił na następującym konsystorzu upaść do nóg Papieżowi i błagać o przebaczenie za zasłużoną zniewagę Jego Świątobliwości.

Pierwszym skutkiem i koniecznem następstwem zamordowania Gwizyuszów, było chwilowe zbliżenie Sykstusa V do Hiszpanii. Marzenie o porozumieniu Henryka z Filipem znikło. Olivares przyznaje z za-

[1]) Kardynał w przytoczonym wyżej liście swoim do Henryka III nie chwali się tem, powiada, że napróżno usiłował zabrać głos, ale przemilcza o swojem wypędzeniu, opowiedzianem przez kardynała Santa Severina w jego „Vita de Giulio Antonio Santorio card. di Santa Severina". Rękopism Vallicellana. Ściśle mówiąc, kardynał Joyeuse uchybił, bo członkowie konsystorza mogą zabierać głos tylko na wezwanie, albo za upoważnieniem Papieża.

dowoleniem, że kongregacya, ustanowiona dla zbadania tych wypadków, dobrze była złożoną. Santi Quattro, Facchinetti, Lancelloto, Pinelli i Mattei są wszyscy ludźmi wedle jego serca, z wyjątkiem może ostatniego, który zdawało się, że cokolwiek skłania się do Francyi [1]), ale sądzi, że sama natura tej sprawy wyłącza wszelką obawę słabości. W tych dniach gorączkowyah, widuje często Ojca ś. i znajduje go wielce zagniewanym na legata. Szczególniej kartka, napisana do niego przez Henryka III, nasuwała mu myśl zdrady. Podejrzewał Morosiniego, że doradzał to zabójstwo i postanowił odpłacić mu to szczodrze. Nie nazywał go odtąd inaczej, jak sekretarzem króla francuzkiego, ale wahał się z jego odwołaniem. Niepokój i gniew Papieża zdradzały jego nierozważne mowy, starannie zbierane i przesyłane do Madrytu przez skrytego nieprzyjaciela posła hiszpańskiego. Temu kardynał Sens, znany jako kłamca, donosił, co Papież mówił, lub co mu przypisywał. Opowiadał, że w swoim czasie był świadkiem pożegnalnego posłuchania ks. Orbais, agenta księcia Guise, odjeżdżającego do Francyi. Papież miał się tak wyrazić: „Powiedz Jego królewskiej Mości, księciu Guise, aby był w gotowości. Niebawem zerwiemy z królem“. Olivares dając temu wiarę, pisze w swoich raportach

[1]) Olivares do Filipa II 11 stycznia 1589. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 952.

wszystko, co słyszał od owego kardynała; wprawdzie podaje źródło, bo jest ostrożnym i sumiennym, o ile nim być może człowiek, uniesiony namiętnością. Ma więc powód zwrócić uwagę swego pana na kwestyę następstwa, bardzo rozbieraną w Rzymie, gdzie od czasu wypadków w Blois, uważano Henryka III za zawadę w uspokojeniu Francyi. Była już nawet o tem mowa, czy nie byłoby na czasie wydać przeciw niemu aktu wyklinającego i czyby nie należało zaraz przystąpić do wyboru przyszłego króla Francyi.

Co do tego, poseł jest przekonanym, że Sykstus V zastósuje się do życzeń Filipa, choćby dlatego, że nie będzie mógł inaczej postąpić. Pisze on. „Wiadomości z Paryża są dobre, wszystko tam w ruchu. Nie trzeba dać Francuzom ostygnąć“. Chwila stanowcza tak mu się zdaje blizką, że na własną odpowiedzialność polecił księciu Terranuova, Wielkorządcy Medyolanu, porobić przygotowania wojenne, aby podać rękę księciu Mayenne. Ten się oświadczył Filipowi z chęcią pomszczenia śmierci swoich braci. Powiadał, że był panem Havru, Burgundyi i Szampanii, i postanowił iść na Paryż. Za pośrednictwem posła hiszpańskiego w Turynie, Josego Acuna, który w tym celu udał się do księcia Terranuova, żądał i otrzymał zapomogę pięćdziesięciu tysięcy dukatów [1]).

[1]) Acuna do Filipa II. Turyn 12 stycznia 1589. Arch. Simancas. „S. de E.“ Leg. 952.

Byłyto przykre chwile dla Sykstusa V. Wokoło niego walczyły zacięcie dwa stronnictwa. Stronnictwo hiszpańskie i powiernicy ligi nalegali, aby stanął otwarcie po stronie świętego związku. Posłowie Henryka III, de Pisany i Hieronim Gondi, świeżo przybyły do Rzymu w nadzwyczajnem poselstwie do układów o Salucyę i stronnicy Francyi gorąco, lecz roztropnie popierani przez Grittiego, starali się go uspokoić, przekładali niebezpieczeństwo hiszpańskiej interwencyi, zaklinając, aby nie wchodził w spółkę z Filipem. Aby zyskać na czasie i działać podług okoliczności, Sykstus V upozorował tem, że należało przedewszystkiem zasięgnąć zdania kongregacyi, zwołanej do zbadania sprawy, dotyczącej się śmierci kardynała Guise. W owych chwilach stanowczych, pod wrażeniem wiadomości z Francyi, coraz pomyślniejszych dla ligi, kiedy Mayenne szedł na Paryż, kiedy Sorbonna ogłaszała uwolnienie narodu od przysięgi wierności, kiedy Henryk III dobijał się przymierza, czyli, jak mówił strwożony, rozejmu z królem Nawarskim, posłowie hiszpański, francuzki i wenecki oblegali Watykan i pomimo niezmiernej przewagi, jaką miał Filip na tym dworze, ze wszech stron wydobywały się na wierzch uczucia antihiszpańskie. „Zasadą tego dworu“, pisze Olivares do swego pana, „jest popieranie króla francuzkiego, pomimo że nie wzbudza zaufania, bo są tego zdania, że gdyby upadła Francya, Włochy popadną w niewolę Waszej królewskiej Mości“.

Papież kazał powiedzieć de Pisanemu, aby odtąd nie pokazywał się na nabożeństwie w jego kaplicy; odmówił mu posłuchań zwyczajnych i przyjmował tylko na żądanie i wyjątkowo. Chcąc mu okazać, jaką w nim zgrozę obudziły morderstwa w Blois.

Przeciwnie Olivares bywał u niego prawie codziennie i miewał z nim bardzo ważne rozmowy. Od czasu listu, w którym Filip oznajmił [1]) zbrojną interwencyę we Francyi, w razie kiedy Rzym uzna nawrócenie Nawarry, hrabia nie otrzymał instrukcyi co do spraw Francyi. Mimoto na swoją odpowiedzialność, jak to wiemy, polecił Wielkorządcy Medyolanu dać zbrojną pomoc księciu Mayenne. Teraz udzielił Ojcu ś. ostatnie wiadomości z Paryża. Miasto żądało, aby książe Aleksander Parmeński wykonał na jego korzyść obroty wojenne na granicach Flandryi. Coż sądzi o tem Jego Świątobliwość? Sykstus V odpowiedział, że pomysł zdaje mu się niezłym. Poseł znalazł go oziębłym i rozważnym; zdawało mu się, że uraza, jaką miał do Henryka III, nie jest tak głęboką, a nawet dowiedział się, jakoby Papież przed de Pisanym starał się osłabić doniosłość allokucyi w konsystorzu. Tymczasem, aby tej manifestacyi nadać jak największy rozgłos, Olivares postarał się rozrzucić ogromną ilość jej kopij we Francyi i Włoszech. Pociesza się wreszcie tą my-

[1]) San Lorenzo 15 września 1586, przytoczono wyżej.

ślą za oziębłość, jaką spotyka w Watykanie, że gdy sprawy króla chrześciańskiego będą źle stały we Francyi. „Sykstus V stanie się lwem i zaprzeczy temu, że miał kiedykolwiek jakie względy dla tego króla“. Przeraził się jednak jednem słówkiem Papieża. Legat doniósł, że Henryk Nawarski ofiarował królowi francuzkiemu przymierze. Ojciec ś. nie chciał dać temu wiary, ale ta wiadomość odbiera sen posłowi. Wraca znów do pałacu i Papież mu powtarza, że jeżeli nastąpi związek dwóch Henryków, to nie za jego pośrednictwem.

Byłoto w końcu stycznia r. 1589, a już ta możebność powszechnie była wiadomą. Wszyscy to zrozumieli, że prędzej, czy później Henryk III rzuci się w objęcia Hugenotów. Wiele osób, zbliżonych do Papieża, sprzyjało takiemu połączeniu, które według ich zdania rozwiązywało tę kwestyę, zgodnie z interesami Włoch. Ludwik Dovara, posłany do Rzymu od Wielkiego księcia z zaproszinami na wesele, będąc z pożegnaniem u Olivaresa, opowiedział mu prostodusznie, że przedstawiał Papieżowi, jak byłoby to korzystnie uspokoić w ten sposób Francyę i zdawało mu się, że Papież nie był od tego. Potrzebaby najprzód nawrócenia Henryka Nawarskiego, lecz możnaby w tym celu zwołać sobór narodowy, a potem głowa kościoła nie miałaby trudności w daniu mu rozgrzeszenia.

Można sobie wyobrazić udręczenie i gniew posła. Ani chwili nie tracąc, idzie do Papieża i mówi mu:

„Król francuzki układa się z Henrykiem z Bearnu i zamyśla przed stanami w Blois przysposobić go za następcę. Ten heretyk, za zgodą królowej angielskiej i ministrów protestanckich, najspokojniej zrzecze się swoich błędów i nawróci się pozornie“. Wreszcie przypomina Jego Świątobliwości co do tego postanowienia swojego pana. Papież odpowiedział wymijająco, chwalił dość zimno gorliwość religijną króla, uważał możebnem przymierze królów Francyi i Nawarry i przyrzekł, gdyby coś stanowczego zadecydował, zawiadomić o tem wpierw dwór madrycki. Dla posła byłoto za mało, ale Papież nie wyrzekł ani słowa więcej i Olivares oddalił się pełen nieufności i obawy [1]).

Z tem wszystkiem jego podejrzenia były płonne. Sykstus V nie zrobił jeszcze stałego postanowienia i toż co jemu, powtórzył posłom, francuzkiemu i weneckiemu. Temu ostatniemu zwierzył się z całą otwartością [2]). Miał za złe starszyznie skryte sprzyjanie królowi francuzkiemu; powiedział, że jego związek z heretykami nie ulega wątpliwości, i że koniec końców Henryk Nawarski wart więcej od Henryka III, którego taki los czeka, jaki zgotował Gwizyuszom. Potem bardzo niesłusznie żalił się na

---

[1]) Olivares do Filipa II 15 stycznia 1589. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 952. — Tenże do tegoż 21 stycznia 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 23 stycznia 1589. Ibid.

[2]) Giovanni Gritti do doży 28 stycznia 1588 (1589). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 22.

legata, czyniąc mu wyrzuty, wcale niezasłużone tak dalece, że go posądzał o wspólnictwo w morderstwach w Blois. Przechwałka Henryka III, jakoby szedł za jego przykładem i nikczemny sposób pozyskania go sobie spuścizną po zamordowanym kardynale, której część ofiarował wnukowi, zraniły jego serce do głębi. „Jeżeli“, zawołał, „jesteśmy, jak powiada król, wzorem sprawiedliwości, to zobaczy, jak mu ją okażemy. Nie my to obchodzimy się bez sądów i bez form sprawiedliwości. Zadać śmierć bez wyroku, nie jestto udziałem sprawiedliwości, ale zemsty. Jeżeli król uczynił to przez zemstę, Pan Bóg skarze go za to w chwili, którą mu przeznaczył. Jeżeli to ma być wykonaniem sprawiedliwości, gdzież są akta sprawy, gdzież obrona obwinionych? I jeszcze rości sobie prawo do sądzenia osób duchownych. Alełto herezya! Zrobiliśmy dla niego wszystko, czego tylko od nas żądał. Po wstąpieniu naszem na tron, przybył tu książe de Nevers prosić nas o uznanie dla ligi. Niech Pan Bóg raczy odpuścić tym, co byli jej sprawcami, Papieżowi Grzegorzowi, Como i Sens. Wiadomo królowi, jaką na to daliśmy odpowiedź. Oświadczyliśmy, że poddani nie powinni podnosić rokoszu przeciw swemu monarsze, że jeżeli król nie chce walczyć z heretykami, nie jest ich rzeczą wskazywać mu jego powinność; że to do nas, a nie do nich należy, upomnieć go, aby spełnił swój obowiązek. Następnie nas prosił o pozwolenie sprze-

daży dóbr kościelnych, pozwoliliśmy to; prosił o kardynała, daliśmy go; o nuncyusza, i na tośmy się zgodzili; o kardynała legata, wbrew ustawom kościoła, i w tem go zaspokoiliśmy; upraszał o zwolnienie od szlubów kawalera maltańskiego, brata kardynała Joyeuse, czego dotąd nie bywało, i na tośmy przystali. Słowem, zadowolniliśmy go we wszystkiem. A teraz patrz, jak stoją jego sprawy! Znasz historyę Faraona? Wyczerpał on cierpliwość Boga. Widząc, jak lud Izraela szedł przez morze, a on ze swoimi został pogrążonym w bałwanach, zawołał: „*Digitus Dei est hic*“. I co teraz się dzieje, jest w tem palec Boski“.

Ponieważ Papież nastawał, aby król prosił o rozgrzeszenie przez umocowaną do tego osobę, Henryk powierzył to poselstwo Klaudyuszowi Angennes, biskupowi Mans [1]). Prałat ten, w przejeździe przez

---

[1]) Biskup Mans do Henryka III 15 maja 1589. Bibl. imp. Paris, Coll. Harlay 288. Treść tego raportu została ogłoszona w Paryżu 1589, pod tytułem „Avis de Rome tiré des lettres de l'évêque du Mans du 15 Mars. a Henri de Valois jadis roi de France“. Wydawca pochwala Papieża: „Vu l'hypocrisie de Henri de Valois et l'impudence on trop grande bêtise et avenglement de l'évêque du Mans“. — Olivares do Filipa II 26 maja 1589. Arch. Simancas „S. de E.“ Rzym. Leg. 952. — Giovanni Gritti do doży 4 marca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23. — Tenże do tegoż 11 marca 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 18 marca 1589. Ibid. — Tenże do tegoż pod tąż data. Ibid. — Alberto Badoer do doży 29 kwietnia 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 6 maja 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 6 maja 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 27 maja 1589. Ibid.

Florencyę, znalazł Wielkiego księcia Ferdynanda w najlepszem usposobieniu dla swojego monarchy, głośno pochwalającego mord Gwizyuszów; przybył do Rzymu w końcu lutego i stanął u kardynała Joyeuse, sądząc, że nie przystało mu zajmować mieszkania w domu poselskim, „siedzibie ludzi wojskowych i żonatych“. Gritti, jakkolwiek chory na podagrę, zaraz pospieszył go odwiedzić, nie mogąc się nachwalić grzeczności, godności i miłego ułożenia francuzkiego prałata. Na trzeci dzień po przybyciu, dopuszczony do posłuchania, w towarzystwie de Pisanego, biskup Mans długo mówił o położeniu, w jakiem się król znajdował, usiłując przedstawić katastrofę w Blois, jako wynik gwałtownej konieczności. Utrzymywał przed nim, jak i de Pisany, „że król, jako pan samowładny, nie był obowiązanym zdawania sprawy z kar, jakie wymierzał swoim zbuntowanym poddanym, i że tylko przez powolność dla Ojca ś. nadmienia o śmierci księcia Guise; co się zaś tyczy jego bratą kardynała, to zaniepokojono sumienie króla przypomnieniem mu, że był członkiem świętego kollegium, o czem Jego królewska Mość przedtem nie myślał, tylko o jego złych czynach i zamiarach“. Kończąc swoją mowę, prosił Papieża dla króla, „o Jego święte błogosławieństwo i roztropne, a mądre rady“.

Sykstus V odpowiedział w pierwszej chwili spokojnie, ożywiając się coraz bardziej w miarę tego, jak mówił, ze zwykłą wielosłownością, chociaż za-

uważył z przemowy biskupa, że nie lubił mów długich. Wiadomości przez tegoż podane o stanie Francyi, nie we wszystkiem się zgadzały, a w niektórych szczegółach były nawet wręcz przeciwne tym, jakie miał. Jeżeli król walczył z przeciwnościami, to winę tylko sobie powinien przypisać. Co do śmierci księcia Guise, tę pomija, ponieważ książe był poddanym Jego królewskiej Mości, a wiadomo mu, że król jest panem samowładnym. Jednak król popełnił tem grzech mężobójstwa, nakazując zabić człowieka bez sądu, zaś król, przyznający to sam, że jest owieczką Chrystusa, staje się poddanym kościoła, a zatem Papieża, jako namiestnika Chrystusowego i następcy świętego Piotra. Wszystko to jednak z łatwością uwzględniał, mając tylko wielki żal do króla, że podniósł rękę na kardynała, osobę uprzywilejowaną, członka wielkoradcy świętego kościoła, będącego z tego tytułu już nie króla poddanym, ale Papieża. Nagromadził w swej mowie mnóstwo dowodów z historyi, aby dowieść, że nigdy żaden monarcha w podobnych okolicznościach nie dopuścił się takiej zbrodni. Jeżeli postępowanie kardynała wzbudzało podejrzenia, należało go oddać w ręce legata, wielkiego przyjaciela króla (to powiedział z przekąsem), aby go odesłał do Rzymu, a Papież, „znany z gorliwości i zamiłowania sprawiedliwości“, pewnie nakazałby sądzić kardynała, jak należy i w żadnym razie nie dopuściłby działania na szkodę króla, rozkazując

biskupowi przedstawić na piśmie cel swojego poselstwa.

Biskup Mans odpowiedział, że nie był upoważnionym składać takowego na piśmie; przyznał, że kardynałowie i biskupi byli poddanymi kościoła, z mocy obowiązków duchownych, utrzymując, że co do spraw świeckich podlegali sądowi swoich monarchów i nie wolno im zakłócać państwa i porządku publicznego.

Ojciec ś. nie przeczył temu, że nie wolno mężom kościoła podnosić buntu, ale kiedy biskup nastawał na to, że jego monarcha miał prawo skarać kardynała, przerwał mu z gniewem: „Uważaj“, zawołał, „co mówisz“ — „*Evedete di non cascar in qualche disordine*“ i dziwił się, jak król śmiał go prosić o błogosławieństwo, trzymając jeszcze w więzieniu kardynała i arcybiskupa. Słowem to pierwsze, dosyć długie posłuchanie, nie szczególnie się zakończyło.

Na drugiem posłuchaniu, również w obecności de Pisanego, biskup zaczął znowu mówić o wypadkach politycznych, ale Papież zaraz mu przerwał: „Jużeśmy to wszystko słyszeli. Nie masz co o tem mówić, bo nie o to idzie. Chodzi o śmierć kardynała. Gdzie jest pismo, któreśmy ci kazali przedstawić. Listów króla nie rozumiemy; nie wiemy, czego chce od nas, odpuszczenia, błogosławieństwa. Tego nie pojmujemy; kto chce odpuszczenia grzechów, powinien się spowiadać, wyznać je, pro-

sić z pokorą o przebaczenie i obrzydzić je sobie, a nie trwać w nich, jak to czyni król, trzymając dotąd w więzach arcybiskupa". Tu wyliczył wszystkie żale do Henryka, oraz dobrodziejstwa, któremi go obsypał; nastawał, aby kardynał Bourbon, jeżeli król lękał się go zostawić we Francyi, odstawionym był do Rzymu. Biskup zauważył, że podróż przez Francyę w obecnym stanie była niemożebną. Na to Papież zauważył, aby mu dodano straż z wojsk księcia Parmy. Tu już margrabia de Pisany nie mógł wytrzymać, „król" rzekł sucho, „nie pozwala księciu Parmy mieszać się tak bardzo w swoje sprawy". Na co Papież się uśmiechnął.

Na trzeciem posłuchaniu biskup, zaniechawszy na ten raz wszelkich względów politycznych, odważył się jeszcze raz postawić tę kwestyę, jako prawną. „Król", rzekł, „spełnił czyn słusznej obrony, bo we Francyi bywają wyjątkowe przypadki, w których sądy królewskie rozstrzygają sprawy duchowieństwa".

Sykstus V, uniesiony gniewem, nie dał mu więcej mówić. „Zdumiewamy się", zawołał, „że śmiesz prawić takie androny. To tak we Francyi rozumieją pismo święte. To Luter i Kalwin i inni, podobni im kacerze, książe saski i królowa angielska (o tej ostatniej, powiada biskup w swojem sprawozdaniu, Ojciec ś. lubi często wspominać, bo jest dzielną kobietą i potrafi sobie nakazać posłuszeństwo), wszyscy mają Nowy Testament, tak, jak

i my, ale go źle rozumieją, bo są heretykami". Ostatecznie położył dwa warunki: Aby król prosił o rozgrzeszenie, po prostu bez ogródki i wypuścił na wolność, albo oddał w ręce legata uwięzionych kardynała i arcybiskupa. W przeciwnym razie Jego królewska Mość popadnie klątwie kościoła; jego poddani zostaną rozwiązani od przysięgi wierności, a jego poseł, biskup Mans, będzie wtrąconym do więzienia.

Na taką groźbę margrabia de Pisany odpowiedział z całą powagą i godnością, którą oceniło ciało dyplomatyczne: „Król, wyprawiając biskupa Mans, dopełnił aktu, winnego Ojcu ś., uszanowania i posłuszeństwa. Posłowie monarchów są umocowani do przełożenia z zupełną swobodą spraw swoich panów i nie dadzą się zastraszyć więzieniem. Dla uczczenia Ojca ś. on i biskup zawsze schylą głowy, ale będąc w służbie Jego królewskiej Mości, spełnią swoją powinność prawych i wiernych poddanych, a w wykonaniu swojego posłannictwa nietylko, że się nie ulękną pójść do więzienia, ale położyć życie, gdyby nawet ich „głowy zatknięto na moście". Papież nic na to nie odpowiedział i zagadał o czem innem.

Dowiedziawszy się o niepowodzeniu swojego poselstwa, Henryk III kazał prosić o odpuszczenie winy, tak, jak tego żądał Papież. Biskup wraz z de Pisanym dopełnił tego przykrego zlecenia na czwartem i ostatniem posłuchaniu. Teraz zrozumiał

„usposobienie tego dworu i różne cele, do jakich dążyli jedni i drudzy“, nieustanną pracę posła hiszpańskiego i brak szacunku, jaki miano dla króla francuzkiego, który nawet nie potrafił korzystać z dokonanej zbrodni. Zbliżywszy się do Sykstusa V, najprzód odwołał zasady prawne, których bronił na poprzedniem posłuchaniu, a potem wedle odebranej nowej instrukcyi ukląkł wraz z posłem i wyrzekł: „Ojcze ś., proszę Cię o odpuszczenie winy królowi chrześciańskiemu!“ Papież kazał obudwom powstać, zająć miejsca i oświadczył, że jest zadowolonym; poczem dodał, mówiąc głosem podniesionym i wzdychając, „że sprawy Francyi nabawiały go niemałą troską i nie dawały spokoju; że należało rządzić się roztropnie, postępować przezornie; że można było zabezpieczyć się od kardynała w sposób mniej gorszący, a który miałby tenże sam skutek“. Przytaczał przykłady, jak „cesarz Karol V, chociaż był rad w duchu ze zdobycia Rzymu i wzięcia do niewoli Papieża Klemensa VII, mimoto nakazał swemu dworowi przywdziać żałobę, odbywać procesye i modły, o wyzwolenie Ojca ś., jak król Filip, zwyciężywszy Pawła IV, który mu wypowiedział wojnę, kazał oddać zajęte miasta i polecił księciu Alba prosić w Rzymie o przebaczenie“. Koniec tego długiego historycznego wywodu miał ten skutek, że nie da żądanego rozgrzeszenia, dopóki kardynał i arcybiskup nie będą wydanymi legatowi. Wreszcie, jako

ostatnie ustępstwo, oznajmił, że poprzestanie na piśmie, w którem król oświadczy w imieniu legata, że te dwie osoby są pod jego strażą. Taki był koniec owego poselstwa.

Wielkie wydarzenie i zwykły przypadek zrządził, że z tego nic nie było. Depesze kardynała Morosiniego przyniosły wiadomość, że stanęła ugoda między królem Francyi i Nawarry. Jednocześnie legat donosił, że opuścił dwór Henryka III. To miało wielkie znaczenie. Przypadek zaś zrządził, że zatrzymano w przejeździe przez Roanne marszałka dworu biskupa Mans i odesłano zabrane mu listy do Rzymu. W tych listach biskup i poseł francuzki donosili, że Jego Świątobliwość upokorzenie króla miał jedynie na celu i byle mu się stawił śmiało, to zaraz spuści z tonu [1]), a nakoniec że nic nie należy się od niego spodziewać. Te listy bardzo rozgniewały Papieża i przypisywano im w części niepowodzenie biskupa Mans, lecz to łatwiej daje się wytłómaczyć obrotem rzeczy we Francyi, po mordach w Blois. Pomimo tak złego przyjęcia wysłańca Henryka III, Sykstus V z obawy aby król nie przerzucił się do obozu Hugenotów, wahał się zerwać z nim ostatecznie. Kardynałowie

[1]) Sua Santita gli an derebbe con la beretta in mano". Szczegóły te sam Papież podaje posłowi Badoer. Zwykłato jest mowa w raportach kardynała Joyeuse i margrabiego Pisany. — Alberto Badoer do doży 17 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

francuzkiej kongregacyi różnili się w zdaniach, czy już należy odwołać legata, czego ten usilnie się domagał. Ojciec ś. słusznie oceniając, że podobny krok byłby uważanym, jako oświadczenie się Stolicy apostolskiej na korzyść ligi, posłał rozkaz legatowi pozostania na swojem stanowisku.

Ten znakomity mąż stanu, obrzucony przez Sykstusa V najniesłuszniejszymi wyrzutami, robił wszelako największe wysilenia, aby nie dopuścić zbliżenia królów Francyi i Nawarry; korzystał i ze śmierci królowej Katarzyny, i pochwycił tę sposobność, zdaniem jego dogodną, aby poruszyć serce jej syna, przedstawiając mu cały ogrom i grozę jego zbrodni. „Staraj się Wasza królewska Mość“, rzekł mu, „pojednać się z Bogiem, bo wielce jest zagniewanym na Was za rzeczy przeszłe“. Zaklinał go, aby nie podawał ręki Hugenotom, ani łączył się z ich naczelnikiem heretykiem i odstępcą, potępionym przez kościół. Henryk III, pomimo że już układał się z Henrykiem Nawarskim, zaklął się na honor, że nigdy nie sprzymierzy się z tym księciem [1]). Kiedy legat podejmował tak niewdzięczną pracę, odebrał depesze, w których surowo ganiono jego postępowanie. Jakkolwiek kardynał Montalto chociaż bojaźliwie starał się łagodzić niezadowolenie swego dziadka, była jednak

[1]) Morosini do Montalto, Blois 15 stycznia 1589, odcyfrowano w Rzymie 4 lutego. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 254.

widoczną niełaska legata. Morosini odpowiedział z godnością, że spełniał dane mu rozkazy, że działał w myśl instrukcyi Jego Świątobliwości i że jego sumienie nic mu zgoła nie wyrzuca [1]).

Z drugiej strony król karmi go pięknemi słówkami, które były wierutnem kłamstwem, a wreszcie unika jego spotkania. Legat dowiedziawszy się, że kardynał Bourbon i arcybiskup Lyoński, zamiast odzyskania wolności, mają być przeprowadzeni do zamku Amboise, z mocy przywilejów, przysługujących posłowi, dostaje się na pokoje królewskie, nie prosząc o posłuchanie, chociaż mu mówią, że Jego królewska Mość ubiera się w swoim gabinecie. To nie powstrzymuje kardynała. Wchodzi i robi królowi najdotkliwsze wymówki, na które ten odpowiada, że jestto jeden z tych przypadków, gdzie ojciec nie przebacza synowi i że sam Papież z pewnościąby mu doradzał, aby zapobiegł temu wszelkimi środkami; że dopóki żyje, innych królów nie było we Francyi [2]).

Stósunki między tym monarchą a przedstawicielem Stolicy apostolskiej natężają się coraz bardziej. Król powiada legatowi, czy nie zechciałby jechać przed nim do Moulins. „I owszem“, odpo-

---

[1]) Morosini do Montalto 26 stycznia 1589, odcyfrowano w Rzymie 9 lutego. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 260.

[2]) Tenże do tegoż, Blois 31 stycznia 1589, odcyfrowano w Rzymie 14 lutego. Ibid. fol 273.

wiada legat, „z największą chęcią, wszakżeto droga do Włoch“. Przenika ukrytą myśl Henryka. Wie o tem, że go się chce pozbyć, jako niewygodnego i natrętnego świadka, kiedy nieustannie latają posłańcy pomiędzy Blois i obozem króla Nawarry [1]). I w rzeczy samej, 3 kwietnia podpisanym został rozejm między królami Francyi i Nawarry. Legat uznał, że nadeszła chwila, w której mu wypada opuścić dwór Henryka III i wyjechał do Moulins. Straszliwym jest obraz, jaki przedstawia się jego oczom, na widok przebywanego przez siebie kraju; jego nędza i okropność przechodzi to wszystko, coby można dziś widzieć w podobnych okolicznościach. Morosini jest tem przerażony i sądzi, że gdyby tam jeszcze weszli cudzoziemcy, wezwani przez stronnictwa Henryka III i ligę, Francya byłaby ostatecznie i na zawsze zniszczoną. Dziki szał związkowych i nienawiść ich do króla, nie dają żadnej nadziei pojednania. W Lyonie ksiądz Dominikanin głosił z ambony, że król jest heretykiem. Legat ponawiał usilne prośby o odwołanie [2]), kiedy mu oznajmiono przybycie Henryka III do Moulins. Monsignor Morosini, pomimo że był chorym i bez wiadomości z Rzymu, bo jego gońców przejmowano,

---

[1]) Tenże do tegoż, Blois 23 lutego 1589, odcyfrowano w Rzymie 9 marca. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 294. — Tenże do tegoż, Blois 27 lutego 1589, odcyfrowano w Rzymie 10 marca. Ibid. fol. 300.

[2]) Morosini do Montalto, Moulins 23 maja 1589, odcyfrowano w Rzymie 2 lipca. Ibid. fol. 307.

postanowił niezwłocznie wyjechać. Uczucie osobistej godności, również jak wzgląd na swoje urzędowe stanowisko, nie pozwalały mu widzieć się z królem, odkąd został sprzymierzeńcem nieprzyjaciół wiary świętej. Drogi były niepokojone przez bandy złodziei i wałęsające się żołdactwo. Nie zważając na to kardynał legat, puścił się w dalszą podróż i przebywszy tysiące niebezpieczeństw, stanął nareszcie w Lyonie. Tam pod opieką brata, księcia Némours, margrabiego Saint Sorlin, dowodzącego w imieniu ligi, spodziewał się, że będzie mógł czekać bezpiecznie na tak upragniony rozkaz powrotu do Rzymu. Ale inaczej się działo. Przestrach opanował miasto, lud zfanatyzowany chwytał podejrzanych, kilku z nich poniosło śmierć, on sam, uważany za stronnika Henryka III, był także podejrzanym. Wprawdzie przyjęty ze czcią, należną jego wysokiej godności, ale władze miejskie nie ukrywały przed nim, że jego obecność przyprawia ich o kłopoty. Musiał przedstawić im swoje zachowanie się od owego „nieszczęśliwego dnia 23 grudnia“ i zaledwie zdołał ich uspokoić. Pomimo tego i przy najżyczliwszej opiece margrabiego Saint Sorlin, położenie było nie do wytrzymania [1]). Nie wątpił zresztą o ostatecznej przewadze króla Nawarskiego.

1) Morosini do Montalto, Lyon 26 lipca, odcyfrowano w Rzymie 5 sierpnia. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 237.

Co się działo przed jego oczyma w tem ognisku ligi, utwierdzało go w przekonaniu, że Henryk będzie zwycięzcą, tylko w tem widział zwycięztwo herezyi. Przez dni kilka krążyły po Lyonie wieści o chorobie i śmierci naczelnika Hugenotów, ale się to nie sprawdziło. Strapiony legat pisał do Montalta: „Nie podobało się Bogu wyświadczyć nam tak wielkiego dobrodziejstwa. Teraz nic już nie uchroni tego królestwa i musi przejść pod panowanie heretyków“. Wskutek tak niemiłej wiadomości, przyszło trzydziestu sześciu wójtów miasta z prośbą do legata, aby zważywszy wielkie wzburzenie ludu, chciał opuścić Lyon. Oskarżano go o znoszenie się z nieprzyjacielskim obozem, o podmawianie książąt i prałatów katolickich, aby przystawali do dwóch Henryków, wywołując na ich korzyść powstanie. Legat silił się wywieść ich z błędu, wzywał do przejrzenia jego mieszkania. „Jedyną broń, jaką u mnie znajdziecie, są brewiarze“. Nareszcie wręcz oświadczył, że nie pojedzie i został [1]).

W Rzymie hrabia Olivares, naganiając głośno oziębłość Papieża, usiłował gwałtem wymódz na nim monitoryum. Z drugiej strony Alberto Badoer, nowy poseł wenecki, który nastąpił po Grittim, zwracał ciągle uwagę Ojca ś. na złe skutki podo-

[1]) Morosini do Montalto, Lyon 9 sierpnia 1589, odcyfrowano w Rzymie 19 sierpnia. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 337.

bnego kroku. Zresztą naglące instrukcye tak mu nakazywały. Doża pisał do niego: „Wystaw Ojcu ś. niebezpieczeństwo obecnego położenia. Już w Konstantynopolu cieszą się widokiem ogólnego pożaru, który będzie nieuchronnym wynikiem teraźniejszego stanu rzeczy we Francyi, jeżeli nie zdołają go zagasić. Niech Ojciec ś. nad tem się zastanowi, niech się w to wda i nie będzie zawsze surowym, okazując cokolwiek pobłażliwości (dla Henryka III), wziąwszy na uwagę okoliczności i trudności obecnego położenia. Niech idzie za popędem swego szlachetnego serca“ [1]). Te przełożenia, pełne życzliwości i uszanowania, powiększały tylko troskę Papieża. „Cóż mamy robić“, odpowiedział posłowi, wzruszając ramionami, „kiedy król nie chce być ocalonym. Czyż nie okazywaliśmy mu największej cierpliwości? Ale on postępuje coraz gorzej. Cóż na to poradzimy my biedni ludzie?“ — „Odwagi Ojcze ś.“, mówił dyplomata wenecki, a w Waszej mądrości znajdziecie środki zaradcze nietylko na przeszłe nieszczęścia, ale i na odwrócenie jeszcze większych, które nam już grożą zblizka“. — „Oby Bóg nam przybył z pomocą!“ zawołał Sykstus V, „bo nie wiemy sami, co robić“.

Wdanie się dyplomacyi weneckiej, na korzyść Henryka III, nie uszło baczności posła hiszpań-

---

[1]) Doża do Alberta Badoer 29 kwietnia 1589. Arch. Ven. Delib. fol. 125.

skiego i kiedy pewnego dnia Badoer przyszedł do niego, aby osłabić to wrażenie, Olivares ganił bardzo stronność starszyzny i dał do zrozumienia, że w Madrycie wiedzą dobrze o przesyłanych pieniądzach królowi przez rząd wenecki. Oświadczył, że związek Henryka III z Bearneńczykiem, całkiem zmienił położenie rzeczy, że jego pan oświadczy się wkrótce i że dziwną znajduje czułość starszyzny dla króla francuzkiego, okazując tym sposobem brak gorliwości dla spraw kościoła, bo poparcie moralne, jakie na pozór daje Henrykowi III, obraca w rzeczywistości na korzyść Bearneńczyka.

Po długich wahaniach, Papież stanowczo się zdecydował. 5 maja odbył się konsystorz, nakazał zebranym kardynałom najściślejszą tajemnicę, przedstawił nader smutny obraz ogólnego położenia Francyi, kazał odczytać zbiór aktów dyplomatycznych i w końcu przedłożył projekt monitoryum, który zgromadzenie natychmiast przyjęło. 12 wysłano ten dokument legatowi, z rozkazem ogłoszenia go w tenże sam dzień, kiedy będzie obwieszczonym w Rzymie. Wzywano nim króla, pod karą klątwy, aby uwolnił kardynała Bourbon i arcybiskupa Lyońskiego w ciągu dni dziesięciu, zaś w ciągu sześćdziesięciu ma stawić się w Rzymie osobiście, lub przez zastępcę. W kilka dni potem monitoryum zostało doręczonem posłom, francuzkiemu, hiszpańskiemu, weneckiemu, sabaudzkiemu i toskańskiemu. Papież posłał prałata do Olivaresa, aby mu wystawił ko-

nieczność, która go zmusiła aż do takiego kroku. „Zamiast tłómaczyć się z tego aktu“, pisał poseł do Filipa, „winien był raczej usprawiedliwić się, dlaczego tak długo się wahał i zwlekał“. Posłowi weneckiemu Papież powiedział, że zawsze miał otwarte ramiona na przyjęcie króla i że jedynie dla przystojności [1]) nie czynił w monitoryum wzmianki, o sojuszu Jego królewskiej Mości z heretykami, chociaż rzeczywiście tento sojusz zmusił ostatecznie głowę kościoła, do rzucenia takiego wyznania.

Kawaler Vinta, sekretarz stanu Wielkiego księcia Ferdynanda, miał tego dnia długie posłuchanie. Papież obsypał go wymówkami, znajdując postępowanie jego pana niegodziwem, a sprzyjanie królowi francuzkiemu niezgodnem z obowiązkami jego domu dla Karola V i Filipa II, do tego nieroztropnem, bo narażało Wielkiego księcia na gniew Hiszpanii, a we Włoszech wywoływało nieuniknione zamieszki, będące tego następstwem. Znaczące te słowa zasługują na przytoczenie, bo wraz z innemi wskazówkami stanowią dowód, że w owych chwilach Sykstus V nie widział innego ratunku, tylko w przymierzu z Hiszpanią.

Przedstawiciele Henryka III, po daremnych usiłowaniach otrzymania zwłoki, spieszyli się z wyjazdem przed ogłoszeniem monitoryum; kardynał Joyeuse i biskup Mans pożegnali Papieża. Ten pod

---

[1]) „Per modestia“.

wrażeniem przejętych listów biskupa, rzekł mu: „Opowiedz królowi, coś tu widział, tylko bez żadnego kłamstwa“. Margrabia de Pisany uznał za bardziej odpowiednie swojej godności, wyjechać bez pożegnalnego posłuchania. W Rzymie znalazł tylko szczęście domowe, ożeniwszy się tam z miłą i piękną kobietą, z domu Savella, ale na dworze papiezkim znosił wszelakiego rodzaju niesmaki i upokorzenia, a poselstwo jego było po dwakroć przerwane kłótnią. W drodze do Francyi, między Florencyą i Pizą, napotkał pocztę lyońską i pocieszył się zaborem listów Papieża i kardynała Sens [1]). Zresztą nieszczęście ścigało go i w tej drodze. Statek jego został pochwyconym przez sławnego korsarza Barboseta. Biskup Mans oddał się w niewolę; de Pisany wyjednał sobie, że go zostawiono na jego łodzi, pod strażą korsarzy. W nocy on i jego ludzie wpadli na straż; powstała krwawa walka, w której żołnierz-dyplomata mężnie się potykając, pobił część korsarzy i zdołał żywo i zdrowo dostać się do małej przystani, w pobliżu Narbonny. Sykstus V otrzymawszy o tem wiadomość, puścił w niepamięć dawne urazy, wychwalając dzielność i odwagę dawnego posła [2]).

---

[1]) Alberto Badoer do doży 17 czerwca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

[2]) Alberto Badoer 29 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

Tymczasem w kilka godzin po jego wyjeździe, zrana 24 maja, wśród zbiegowiska ciekawych, rozlepiono monitoryum po ulicach i zwykłych miejscach w Rzymie. Dla publiczności akt ten miał doniosłość wypadku i był też nim rzeczywiście z tego względu, że poświadczał zupełne zerwanie między Walezyuszami, a Stolicą apostolską. Poświadczał, ale go nie wywołał. Aby się o tem przekonać, dość jest porównać daty zaszłych wypadków we Francyi z czasem poselstwa biskupa Mans. Układy tego prałata, od przyjazdu jego do Rzymu 23 lutego, ciągnęły się aż do połowy następnego miesiąca. Przez ten czas Henryk III prowadzi podwójne rokowania z ligą, która odpycha jego pierwsze kroki i z królem Nawarskim, który je przyjmuje. Wiadomości, przesyłane Henrykowi III od jego pełnomocników z Rzymu, nie są dobre. Mimoto robią mu nadzieję, że jeśli zgodzi się na to, aby prosić o rozgrzeszenie, przemawiając jednakże tonem wyniosłym, Papież się ulęknie i poróżnienie, spowodowane śmiercią Gwizyuszów, da się załagodzić wedle jego życzeń. Król idąc za tą radą, prosi o rozgrzeszenie, ale nie chce uwolnić kardynała Bourbon i arcybiskupa Lyońskiego. Czwarte posłuchanie, na którem biskup Mans doniósł Papieżowi o postanowieniu króla, miało miejsce w końcu kwietnia. Tymczasem już 3go tegoż miesiąca podpisanym został rozejm między królem Francyi i Nawarry, a 21go ów traktat wszedł w wykonanie,

oddaniem w ręce ostatniego twierdzy Saumur. Odtąd związek Henryka III z naczelnikiem Hugenotów jest faktem dokonanym. Dopiero po odebraniu takiej wiadomości, Papież łącznie ze świętem kollegium na konsystorzu 5go maja postanowił wydać monitoryum. Jeszcze tydzień wahał się z jego ogłoszeniem i dopiero 12go ten dokument był posłanym legatowi, który go wcale nie odebrał [1]), a 24go ogłoszono go w Rzymie i Paryżu. Od 30go widzenie się obu królów w Tours ostatecznie umocowało ich przymierze. Wielu mylnie upatruje przyczynę tego w porywczości Sykstusa V. Związek między dwoma monarchami był w logicznym porządku rzeczy i koniecznem, nieuniknionem następstwem postawy, jaką przybrał książe Mayenne, po krwawym zamachu stanu w Blois. Henryk III zadał lidze cios w głowę, ale nie w serce i nietylko że jej nie zabił, ale owszem rozbudził w niej siły żywotne; poczem nie pozostawało mu nic innego, jak sojusz z Henrykiem Nawarskim. Dla Rzymu cała kwestya zasadzała się nad tem. Zabójstwo jednego członka świętego kollegium, uwięzienie drugiego, byłyto krzywdy, służące tylko za pozór; istotnym zaś powodem zer-

[1]) Goniec, który ją wiózł, zatrzymany został w drodze. Morosini do Montalto, Moulins 23 czerwca 1589, odcyfrowano w Rzymie 9 lipca. Arch. Vatic. Francya, vol. XXVII, fol. 325. — Tenże do tegoż, Moulins 29 czerwca 1589. Ibid. fol. 326.

wania, było odstąpienie Henryka sprawy religii; w takiem też świetle widziano w Rzymie jego przymierze z królem Nawarry. To przymierze nie zapewniało ostatecznie i w przyszłości zwycięztwa i panowania protestantyzmu we Francyi, ale najprawdopodobniej prowadziło do niego. W oczach Sykstusa V ważnym było wypadkiem nie morderstwo w Blois, ale jego następstwo, połączenie interesów dwóch królów. Tylko nie należało, a nawet byłoby największą nieostrożnością, wyrokować z wysokości Stolicy Piotrowej, o doczesnych interesach obcego kraju; duch epoki już nie dopuszczał tego rodzaju mieszania się Papieztwa w wewnętrzne sprawy innych państw. Dla tej przyczyny, czyli jak mówił posłowi weneckiemu „przez skromność“, Papież nie wspominał o związku dwóch królów ani w swoich układach z biskupem Mans, ani w monitoryum. Jak się to często zdarza, w rokowaniach dyplomatycznych układano się, nie wymieniając przedmiotu, zamkniętego w kwestyi, która wedle pojęć ówczesnych podlegała niezaprzeczenie władzy duchownej, z powodu popełnionego zabójstwa i uwięzienia członków świętego kollegium. Zresztą w jego oczach monitoryum nie było jeszcze ostatecznem zerwaniem. Jako kapłan, jako pasterz spodziewał się jeszcze skruchy Henryka; jako mąż polityczny więcej tego pragnął, niż się spodziewał. Świat sądził inaczej. Król hiszpański, Olivares, książe Mayenne i liga uważali po-

rażkę Henryka za fakt dokonany. Jego przyjaciele oświadczyli, że niepodobna poddać się monitoryum i ganili bardzo Sykstusa V. Pomiędzy nimi książe de Nevers, który po swoim powrocie z Rzymu został stronnikiem królewskim, najgłośniejsze skargi wywodził i zamieścił je w piśmie do swojego agenta w Rzymie, Kamila Volta. Byłto szlachcic boloński, jeden z półurzędowych i najruchliwszych członków ciała dyplomatycznego, ale na swoje nieszczęście poddany papiezki i przeto niezabezpieczony nietykalnością posłów. Otrzymał zlecenie, przedłożenia Papieżowi z zachowaniem wszelkich względów, nie skarg, ale zażaleń księcia, przestrzegając go, aby nie dawał wiary kłamliwym i przesadzonym doniesieniom, jakie mu nadsyłano z Francyi; miał donieść, że sprawy króla idą najpomyślniej, że liga stoi bardzo źle, w końcu że Henryk III oczekuje posiłków z Niemiec i Szwajcaryi. Volta osobiście źle usposobiony, bardzo był rad, że temu pismu mógł dać jak największy rozgłos [1]). Rozgniewało to Papieża i nie ukrywał tego wcale. „Ten książe“, mówił do Badoera, „będąc tu niedawno, okropności wygadywał na swego króla, zaklinając nas, abyśmy przystąpili do ligi; upewniał, że toż samo zrobią król Filip, Wielki książe Ferdynand, książe

[1]) Książe Névers do Kamila Volta, Névers 6 lipca 1589. w załączeniu do raportu Alberta Badoer do doży 29 lipca 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

Parmy i inni książęta, i że to byłby jedyny sposób ocalenia Francyi. Nie chcieliśmy go słuchać. Teraz tenże sam książe de Nevers występuje w roli pośrednika i tłómaczy nam związek króla z heretykami. A my Wam powiadamy, że jeżeli król nie okaże żalu, to go spotka los Saula. Źle on skończy“ [1]). We dwa dni po wyrzeczeniu tej przepowiedni, Henryk III poległ pod nożem Jakóba Clément. Wkrótce potem rozeszły się po Rzymie głuche wieści o zamachu na jego osobę, ale wskutek przerwania komunikacyi w południowej Francyi, dopiero 20 sierpnia wieczorem odebrał Papież przez gońca Wielkiego księcia Toskańskiego urzędową wiadomość o tem morderstwie [2]). Nawet w Lyonie dowiedziano się o tem na pewno dopiero 10 sierpnia, z kartki księcia Mayenne, datowanej z Paryża 2go do księcia Némours, a przesłanej bratu, margrabi Saint Sorlin. Stało w niej: „Pan Bóg wszechmocny wejrzał na nas okiem miłosierdzia, w chwili największego utrapienia. Jestto cud, Oddawca niniejszego opowie szczegóły. To rzecz pewna, że nasz największy nieprzyjaciel zginął“ [3]).

---

[1]) Alberto Badoer do doży 29 lipca 1589, raport przytoczony wyżej.

[2]) Tenże do tegoż 20 sierpnia 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23.

[3]) Morosini do Montalto, Lyon 16 sierpnia 1589. Arch. Vatic. Francya, vol. XXIV. Legat daje zapiskę księcia Mayenne w przekładzie włoskim.

V.

Ze śmiercią ostatniego z Walezyuszów, sprawy Francyi nową przybrały postać. Odezwa Henryka IV i połączenie się z nim przywódzców szlachty katolickiej, bez zobowiązania go do przejścia na jej wyznanie, sprawiły w Watykanie najboleśniejsze wrażenie. Teraz powiadano sobie w Rzymie, że są dwa tylko obozy, z jednej strony liga, z drugiej naczelnik Hugenotów, wprawdzie uznany przez wielu katolików, ale którego główną siłę, pominąwszy jego zdolności osobiste, stanowi wojsko, którem dowodzi i którego rdzeń składają protestanci. Jeżeli Henryk zwycięży, jak to prawie jest pewnem, w razie pozostawienia ligi jej własnym siłom, to z nim i herezya, bo w liczbie jego stronników przemagają Hugenoci. Ani wątpić, że ci, co go osadzą na tronie, nie pozwolą, aby ich usiłowania obróciły się na korzyść religii katolickiej i nie odstąpią sprawy, za którą walczyli i zwyciężyli. Takie rozumowanie, zupełnie logiczne, zasadzało się zresztą na ówczesnem położeniu rzeczy, jakie się przedstawiało zaraz po śmierci Henryka III, a przynajmniej tak je pojmowano i tak o niem sądzono w Rzymie w końcu sierpnia. Ale gdyby dalej w większej, niż dotąd, liczbie przystępowali do Henryka panowie prałaci i miasta katolickie, pozostanie on już być nadal przedstawicielem Huge-

notów, a nawet może przyjść czas, kiedy role zmienią się zupełnie, gdy w wojsku protestanci nie będą już stanowili większości, wówczas zwycięztwo króla Nawarry niekoniecznie będzie zwycięztwem herezyi. Aby zrozumieć postępowanie Sykstusa V, koniecznie potrzeba wziąść na uwagę obydwie te ewentualności, z których druga jeszcze mu na myśl nie przychodziła w czasie, o którym mówimy, to jest od września do końca roku. Wtedy w jego oczach wiara we Francyi była w największem niebezpieczeństwie. Ocalić ją za jaką bądź cenę, choćby nawet do tego przyjść miało, co mu najbardziej było wstrętnem, aby dozwolić Filipowi II rozporządzać się w tem królestwie, wydawało mu się w owej chwili świętym obowiązkiem, koniecznym i wyższym nad wszystkie inne względy. Jeżeli Henryk III, po zerwaniu z ligą, musiał z porządku rzeczy łączyć się z Henrykiem Nawarskim, to i Sykstus V, widząc część szlachty katolickiej, przystępującą do księcia protestanckiego, musiał szukać ocalenia kościoła we Francyi w sojuszu z ligą, a kiedy ta, pozostawiona sobie samej, była za słabą, w pomocy króla hiszpańskiego.

Filip II dowiedział się o śmierci Henryka dopiero w końcu sierpnia. Radość jego była wielką, ale niezupełną. Królobójstwo było dla niego szkaradą, przeto i dwór jego jednem okiem płakał, kiedy drugiem się uśmiechał. Wszystkim gubernatorom prowincyj hiszpańskich, graniczących z Fran-

cyą, rozkazano dostarczać ludzi, a księciu Parmy ściągać wojska we Flandryi [1]).

Zebrawszy 1 września kogregacyę sygnatury, Sykstus V wyraził się o tem oględnie, co miał robić, mówiąc, że nie chce się mieszać do spraw cudzych [2]). 9go w konsystorzu mówił o śmierci króla [3]). Byłato mowa pogrzebowa niezbyt pochlebna. Zaczynała się od słów: „*A Domino factum est istud*“. Poczem wyliczał dobrodziejstwa, jakiemi obsypywał tego nieszczęsnego monarchę, który tak cudownie poniósł karę za swoje liczne i ciężkie grzechy. Zważywszy, że umarł bez pokuty, ubolewał, że nie może odprawić za jego duszę nabożeństwa. Co do ligi, ponieważ ta nie żądała od niego pomocy, postanowił działać stósownie do okoliczności, a z udzieleniem zasiłków wstrzymać się, dopóki związkowi znacznych nie uczynią postępów.

De Dieu, wysłany przez księcia Mayenne zaraz po swojem przybyciu, otrzymał posłuchanie, ale mu nie pozwolono występować w charakterze posła; nie miał przyjęcia uroczystego, ani wyznaczonego miejsca na nabożeństwie papiezkiem. Mimo takiego urzędowego przemilczenia, Sykstus V postanowił iść drogą, przez nas wskazaną i wiązać się coraz ściślej z naczelnikami ligi i z Filipem II.

---

[1]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 3 września 1589. Arch. Ven. disp. Hiszpania. fil. 21.

[2]) Alberto Badoer do doży 1 września 1589. Ibid. Disp. Rzym. fil. 25.

[3]) Tenże do tegoż 10 września 1589. Ibid.

W miarę tego, jak Henryk III w ostatnich miesiącach swojego istnienia upadał w opinii katolickiej, kwestya następstwa tronu wychodziła coraz bardziej na jaw. Jakie były co do tego zamiary króla hiszpańskiego, o tem nie wiedziano. To tylko było wiadomem, że Mayenne miewał zachcianki ambitne, ale bezsilne. Wielki książe Toskański czynił w Rzymie pokryjomu wielkie starania za swoim teściem, księciem Lotaryngskim. Sykstus V, nie wyjawiając się ze swojem zdaniem, przychylił się do odezwy kardynała Bourbon, ogłoszonej w Paryżu i w obozie ligi, znajdując, że ta dawała potrzebny czas do porozumienia się z księciem Mayenne, z Wielkim księciem, z Wenecyą, a nadewszystko z Filipem, który według niego miał także w tej sprawie coś do powiedzenia. „Wy wszyscy“, mówił pewnego dnia do Nicoliniego, posła Wielkiego księcia Ferdynanda, „myślicie tylko o sprawach Włoch. I my o nich także myślimy, ale jako Papież, powinniśmy myśleć jeszcze więcej o sprawie religii. Powinniśmy tępić herezyę, to jest Nawarrę, a do tego potrzebujemy pleców Hiszpanii“. Toż samo powiadał posłowi weneckiemu i swemu blizkiemu otoczeniu. W owych chwilach byłoto jego jedyną myślą i wyłącznem zajęciem. „Zapewne“, mówił, „Francya jest zacnem i szlachetnem królestwem, mającem ogromne zalety, które szczególnie miłujemy, przeto staramy się ją ocalić; ale religia leży nam jeszcze bardziej na sercu, niż Francya“. Wskutek tego zapatrywa-

nia, po odwołaniu nareszcie Morosiniego, wybrał nowego legata w osobie kardynała Gaetani „jako szczególniej miłego królowi hiszpańskiemu i na dobrej stopie z innymi“. Że ta nowa polityka była mu wstrętną, tego nie ukrywał, ale ją uważał za jedynie możebną.

Kardynał Gaetani udał się w drogę 2 października, otrzymawszy dnia poprzedzającego instrukcye, ułożone przez kongregacyę Francyi, których główne punkta były następujące [1]).

---

[1]) „Istruzione per l'ill. e. rev. Sigr. card. Gaetano Legato in Francia mandato a N. S. (zatwierdzona) con quella del Sig. cardinale S. S. Quatro (Fachinetti) sabbato 30 septembre aore XVI[4]. 1589. Arch. Vatic. Miscellania di Francia. Dokument ten raczył mi udzielić ks. Theiner, prefekt archiwów watykańskich. Instrukcye, podane przez Tempesti „Vita di Sisto Quinto“, tom II, p. 235, na wiarę rękopismu biblioteki Barberini są podrobione. W tem piśmie Papież chwali zamiary Filipa, przeciw Henrykowi Nawarskiemu; powiada, iż ma powody ważne popierać takowe i rozwodzi się nad możebnością nawrócenia Henryka. Wbrew swojemu charakterowi, swojej zwyczajnej mowie i swoim wielokrotnym wyrażeniom o swojej, jakoby nieomylności we wszystkich rzeczach, podawanych bardzo często przez posłów. Sykstus V miał powiedzieć: „Król Nawarski mógłby utrzymywać, iż wyrzekł się swojej wiary przez bojaźń śmierci, która może schwycić i człowieka odważnego „constantem virum“, a chociaż Papież (on sam) potępił go, jako popadłego powtórnie w herezyę, dowieśćby można, że to stało się przez omyłkę; co do faktu Papież bowiem może się mylić co do faktu“. Instrukcya kończy się rodzajem traktatu moralnego o cnotach roztropności i uczciwości, któremu podobnych nie masz w korespondencyach i aktach dyplomatycznych, ale który zdradza język

„Najprzód powiedziano w nich, Wasza Przewielebność będziesz miała zawsze to na widoku; że celem tego poselstwa jest utrzymanie świętej wiary katolickiej, wytępienie w całem tem królestwie herezyi i heretyków, jedność i zgoda wszystkich książąt, szlachty i ludu, w pełnieniu służby Bożej, dobro publiczne i zachowanie królestwa i jego korony, aby połączeni pod dobrym i katolickim monarchą, mogli żyć bezpiecznie, w pokoju i religii katolickiej. Zadaniem Waszem będzie, nieustannie rozmyślać o sposobach i środkach dójścia do tego

---

i styl wieku XVII, do którego się odnosi rękopism, o ile można sądzić z papieru i pisma, i do którego wnosząc z ogólnego toku mowy i pojedyńczych jej wyrażeń, odnieść należy i redakcyę tego dokumentu. Nadto tendencya tego pisma, stanowczo sprzyjająca Henrykowi IV, jest w zupełnej sprzeczności z ówczesnem położeniem rzeczy, które przedstawiliśmy wedle korespondencyj poselskich. Już to jedno wystarcza na dowód, że jestto jedna z owych licznych fabrykacyj drugiej połowy wieku XVII, o których mówiliśmy we wstępie. Wreszcie dokumenta autentyczne, przytoczone przez nas prawdziwe instrukcye, znajdujące się w archiwach watykańskich, we wszystkiem przeciwne, podanym przez Tempesti, ale zgodne zupełnie z położeniem rzeczy i mową Papieża usuwają wszelką wątpliwość i poświadczają fakt ważny, a o ile wiem dotąd nieznany, że wnet po śmierci Henryka III i wobec przystawania katolików królewskich do Henryka Nawarskiego, Sykstus V szczerze i otwarcie postanowił walczyć z nim naprzód zapomocą ligi, a następnie i wszystkich katolickich zwolenników Henryka IV, których spodziewał się od niego odciągnąć. Obaczymy, jak we trzy miesiące później nastąpił w jego umyśle nowy zwrot przyjazny dla tego króla.

celu. Powtóre macie się we wszystkiem stósować do szczególnych przestróg, danych Wam przez Jego Świątobliwość o tém, co macie czynić tak w czasie podróży, jak i po Waszem przybyciu do Francyi".

Potem następują owe przestrogi, udzielane w sposób bardzo szczegółowy. Legat ma spiesznie odbywać podróż. Zatrzyma się u Wielkiego księcia Toskańskiego, któremu doręczy *breve* Jego Świątobliwości; przedstawi cel poselstwa, zasięgając co do tego rady i zdania Jego Wysokości. Potem uda się do innych dworów włoskich, wszakże mająto być tylko odwiedziny grzeczności. Inna rzecz u księcia Sabaudyi. Od tego ma domagać się w imieniu Papieża, aby wszystkiemi siłami przyłączył się do tego „świętego przedsiewzięcia" i zaleci mu, aby się tego wystrzegał, coby mogło obudzić podejrzenia monarchów katolickich. W Lyonie, jednem z wielkich ognisk świętego związku, udzieli w kościele katedralnym z całą uroczystością apostolskiego błogosławieństwa, a namiestnika i brata księcia Némours, margrabiego Saint Sorlin, obdarzy też łaską Ojca ś., każdego po szczególe. Zwoła radnych i ławników miasta i zachęci ich do wytrwania, w imieniu Jego Świątobliwości, w tym świętym związku katolików.

Następnie zostawia mu się do wyboru obrać drogę, stósownie do stanu kraju, przez Bourbonnais albo przez Burgundyę. W pierwszym razie pojedzie na Moulins, Nevers, la Charité, Montar-

gis, Orleans i Étampes. Jeżeli obierze drogę przez Burgundyę, wtedy pojedzie na Maçon i dalej na Chalon, Dijon i Troyes. W czasie swej bytności w Lyonie, ma zbadać usposobienie miasta i parlamentu w Grenobli, a w razie gdyby był w dobrych stosunkach z ligą i katolikami, poszle im przez prałata ze swego otoczenia wierzytelne *breve* Papieża. Drugiemu ze swych prałatów da podobneż zlecenie do Prowancyi, a mianowicie do Marsylii, Aix, Arles i do Languedocyi, gdzie się rozmówi z księciem Montmorency. Następnie uda się do Tuluzy do marszałka Joyeuse i do Bordeaux, gdzie wejdzie w stosunki z miastem i parlamentem, również z gubernatorem, marszałkiem Matignon, gdyby się to sprawdziło, że się oświadczył przeciwko królowi Nawarry. Wszystkim tym osobom i zgromadzeniom wręczy, jeśli tego okaże się potrzeba, *breve* Ojca Ś. Te szczególne posłannictwa mają być w harmonii z głównym celem poselstwa i słownemi instrukcyami Jego Świątobliwości. Wszędzie, którędy legat będzie przejeżdżał, ma rozbudzać gorliwość katolików, starać się pozyskiwać oziębłych i wahających się dla sprawy wiary i świętego związku.

Sykstus V przywięzywał wielką wagę do oddziaływania na księcia de Névers, jednej z celniejszych osobistości, przychylnych Henrykowi IV. Legat otrzymał zlecenie, rozmówić się z księciem, wystawić mu cel swojego posłannictwa, doręczyć *breve*

Ojca ś., zapewnić o najlepszych chęciach dla Francyi i zamieszkałych tam katolików, o ciągłej troskliwości o ich zbawienie; przedstawić mu nareszcie, że jako chrześcianin, pan i książe, obowiązanym jest nietylko trzymać z katolikami, ale uczynić zupełny rozbrat z heretykami i, jak to już był przedtem uczynił, połączyć się z innymi książętami i panami katolickimi, w celu wytępienia herezyi, zachowania królestwa, aby osadzić na tronie króla dobrego i gorliwego katolika. Legat ma się też starać, oderwać księcia Longueville, zięcia księcia de Névers, od służby u „mniemanego“ króla Nawarry.

Instrukcya wymienia główne miasta, które legat ma zwiedzić, przyczem wyszczególnia prałatów i panów, których ma pozyskać, lub utwierdzić w ich dobrych zamiarach.

Do Paryża ma odbyć wjazd z największą okazałością i udzielić w katedralnym kościele Najświętszej Panny błogosławieństwo apostolskie. Jeżeli król (kardynał Bourbon) będzie wolnym, to z nim; gdyby zaś był w niewoli, to ma się układać z księciem Mayenne, z radą główną ligi i z książętami, jacy będą w Paryżu, przełożyć im cel poselstwa i zapewnić o „ojcowskiem przywiązaniu, pałającej żarliwości, chęciach i zamiarach Jego Świątobliwości, w dopomaganiu, wspieraniu, uspokojeniu wszelkiemi środkami, jakie tylko są w Jego mocy“. Jego listy wierzytelne są na imię księcia Mayenne i rady gło-

wnej. Może w razie potrzeby umawiać się z władzą municypalną, z uniwersytetem, z Sorbonną i celniejszemi osobami. W razie, gdyby Mayenne był nieobecnym, nie ma oczekiwać jego powrotu, ale znieść się z nim bezpośrednio. Co się tyczy danych mu sto tysięcy skudów przez Jego Świątobliwość w listach kredytowych, przeznaczonych na zasiłek dla katolików ligi, oraz sum, mających jeszcze nadejść, legat co do terminu i sposobu wypłaty trzymać się będzie osobnego upoważnienia Jego Świątobliwości.

Kwestyę następstwa instrukcya pokrywa milczeniem. Jeden z członków kongregacyi Fachinetti wniósł zastrzeżenie wyboru kardynała Vendôme, po śmierci kardynała Bourbon. Lecz kongregacya znalazła, że byłoby zawcześnie wdawać się w tę rzecz. Przepisano zatem legatowi, w razie jak się to stanie, zasięgnąć rozkazów Jego Świątobliwości. Wreszcie ma się opierać wszelkiemi sposobami zebraniu soboru narodowego, a nawet w razie oporu, zalecić księciu Mayenne użycia siły i o ile to będzie możebnem, zwołania ogólnego zgromadzenia książąt i panów, popleczników zmarłego króla, obecnie sprzymierzeńców króla Nawarry.

Ten dokument i w nim wzmianka o znacznych sumach, danych do rozporządzenia legata, najwidoczniej okazują stanowcze postanowienie Sykstusa V walczyć z Henrykiem Nawarskim. Niemniej wyraźnie mówi instrukcya o przymierzu, mającem się zawrzeć, Papieża z ligą; ale jednocześnie daje

się w niej dostrzedz jego główny zamiar oderwania od naczelnika Hugenotów, „dawnych katolików królewskich“, doprowadzenia ich do zlania z świętym związkiem, słowem zgromadzenią pod jedną chorągwią francuzkich katolików. W ten sposób można było zabić ligę. W tym celu pisywał i udzielał błogosławieństw tak jednym, jak i drugim, ks. de Névers i Mayenne. I to nazywa neutralnością. Chciał być neutralnym nie względem Henryka, ale między katolickimi stronnikami a ligą. Chciał też o ile możności zachować sobie swobodę działania. W tymto celu, a przynajmniej w widokach sprzymierzenia katolickiej Europy, powrócił do dawnej myśli ścisłego porozumienia między włoskiemi panującemi, a głównie miedzy Wenecyą i Toskaną. Domagał się u starszyzny, aby jej poseł we Francyi otrzymał rozkaz przebywania odtąd w Paryżu i utrzymywał poufne stosunki z legatem, któremu też zlecono, aby działał w porozumieniu z Mocenigiem. Taką zgodę, do której spodziewał się nakłonić i innych książąt, uważał za środek utrzymania antinarodowych zachcianek ligi i ambitnych zamysłów Filipa.

Ale wiadomości, jakie otrzymywał z Wenecyi, nie były wcale pomyślne. Rzeczpospolita widocznie się skłaniała na stronę Henryka IV. Badoer przeczył, aby starszyzna dawała temu księciu tytuł króla, ale przyznawał, że byli z sobą na dobrej stopie, czego Papież wcale nie naganiał, mówiąc,

że zawsze jest lepiej łagodzić rzeczy, aniżeli zajątrzać. Dał mu jednak do zrozumienia, że dostanie z Rzymu odprawę i że nuncyusz odwołanym będzie z Wenecyi w razie, gdyby starszyzna uznała Henryka królem Francyi [1]).

W tych dniach krwawy wymiar sprawiedliwości, jeśli go tak można nazwać, miał miejsce w Rzymie. 7 września Kamil Volta, wychodząc z mieszkania, został schwytanym i zaprowadzonym do więzienia Tordinone. Ten agent księcia de Névers, o którym już wspominaliśmy, był z liczby onych intrygantów, których się spotyka we wszystkich wielkich ogniskach politycznych. Tacy dostają się skrytemi wchodami do ludzi, stojących u władzy, przynoszą dzienne nowiny prawdziwe lub zmyślone, otrzymują i roznoszą różne zlecenia, które bywają później urzędownie zaprzeczanemi, służą wszystkim stronnictwom, zastępując niekiedy rozumem, a zawsze bezczelnością, baczność i szczerość, których im czasem nie dostaje, w pewnych chwilach bywają użyteczni, ale zwykle w końcu narażają tych co nierozważnie i w zły sposób nimi się posługują [2]).

---

[1]) Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 2 września 1589. Arch. Flor. fil. 3,298. — Tenże do tegoż 23 września 1589. Ibid. – Tenże do tegoż 25 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 30 września 1589. Ibid. — Alberto Badoer do doży 20 sierpnia 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 23. — Tenże do tegoż 1 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 16 września 1589. Ibid.

[2]) Camillo Volta do księcia Nevers 9 stycznia 1589. Bibl. imp. Paris, Fonds fr. 8,019. Volta donosi, że

Volta, człowiek niegłupi, znany był ze złego języka. De Pisany żalił się na niego. Morosini prowadził z nim korespondencyę [1]).

Jego aresztowanie narobiło w ciele dyplomatycznem niejakiego hałasu. Posłowie nie mogli tego odgadnąć. Powiadano im, że ten jegomość w listach do księcia de Névers, które przejęto, wyrażał się zbyt swobodnie o Jego Świątobliwości, mianowicie że się wielce ucieszył ze śmierci Henryka III [2]). Wkrótce dowiedziano się, że mu wy-

---

wiadomość o zamordowaniu Gwizyuszów przyjęta była na Watykanie z radością niezmierną i że są tam w zachwyceniu dlatego, że Jego królewska Mość zaczyna być królem nie na żarty. Żałują tylko, że inie można było oszczędzić kardynała. Papież i święte kollegium nieco tem skwasili się, ale pragną, aby król nie wypuszczał więźniów(!) Niech obchodzi się z nimi łagodnie, ale niechaj trzyma ich jako zakładników i każe im obawiać się o swoje życie. Jestto pasmo samych kłamstw, obliczonych na przypodobanie się królowi i księciu Névers. Dość tego dla usprawiedliwienia naszego sądu o ich autorze.

[1]) Oto próbka tej korespondencyi, Morosini pisze z Paryża: „Szukać prawideł, jakiemi rządzi się tutejsza polityka, jestto szukać prawideł szaleństwa; a jednak takie jest moje niewdzięczne zadanie“. Inna razą: „Żyjemy tu bez króla, bez królowej, bez pokoju, bez wojny i bez melonów. Wybacz za format listu, to po francuzku i dla oszczędzenia wydatku na papier i pocztę“. Nawzajem agent księcia Névers podaje wiadomości z Rzymu.

[2]) Alberto Badoer do doży 8 września 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25. — Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 8 września 1589. Arch. Flor. 3,298 — Tenże do tegoż 12 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 16 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż

toczono sprawę, na zasadzie trzech następujących punktów: Volta doradził księciu de Névers przyłączyć się do króla Nawarry; pokazał list, przez siebie podrobiony, a przypisany księciu, w którym wyrażono, że Papież patrzy z przyjemnością, jak Francya płonie w ogniu, będąc w tem podobnym do Nerona, bawiącego się widokiem, z wysokości swojej wieży, pożaru Rzymu; nareszcie doradzał zwołanie narodowego soboru we Francyi i wybór patryarchy. Kiedy ta sprawa dostała się w ręce inkwizycyi, przyjaciele niebacznego agenta zaczęli lękać się o jego życie. Jego syn zbiegł do Wenecyi, unosząc z sobą ojcowskie papiery i cyfry. Voltę uznano winnym nagany czynności Papieża i starszych w sprawach, odnoszących się do Francyi i pozostawania w korespondencyi z Hugenotami. W nocy 14 października ścięto go w więzieniu Tordinone. Nazajutrz wystawiono przez dwie godziny jego ciało na moście świętego Anioła, nastę-

---

22 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 29 września 1589. Ibid. — Tenże do tegoż 13 października 1589. Ibid. — Mario Volta do księcia Névers, Wenecya 31 października 1589. Bibl. imp. Paris, Fonds fr. 8,919. — Memoryał księcia Névers, doręczony legatowi Gaetani w Noyon przez Salvati. Arch. księcia Sermoneta, ogłoszony w „Revue du monde Catholique“ w Paryżu 1864. „Avvisi Cod. Urbin.“ Bibl. watykańska. — Mgr. Nazaret do Camillo Volta 13 sierpnia 1581. Bibl. imp. Paris, Fonds fr. 3,363. — Tenże do tegoż 1 września 1586. Ibid. — Pisany do Henryka III 17 listopada 1586. — Villeroy do księcia Névers 11 października 1586. Ibid. Fonds fr. 3,372.

pnie zaniesiono do kościoła i pogrzebano uczciwie, jak przystało na szlachcica. Ten przykład niesłychanej surowości, wykonany na człowieku bardzo znanym, przeszedł prawie niepostrzeżenie. Skorzystał tylko z niego kardynał Sens, aby zastraszyć sekretarza kardynała Gondi, biskupa paryzkiego, bawiącego w Rzymie z poleceniami od katolików królewskich, przepowiadając mu los agenta księcia de Névers i biedny ksiądz, prawie umarły ze strachu, schronił się do poselstwa toskańskiego [1]).

Ważniejszy wypadek podał w zapomnienie tragiczny koniec Volty. Był nim niespodziewany powrót nuncyusza z Wenecyi. Nie pytając o rozkazy Papieża, zerwał on stosunki dyplomatyczne ze starszyzną. Poróżnienie ze Stolicą apostolską zdawało się nieuniknionem. Oto, co zaszło.

Rząd wenecki, w ciągu ostatnich kilku miesięcy patrzał z coraz wzrastającym niepokojem na obrót rzeczy we Francyi. Opłakiwał mordy w Blois nie przez zbytnią czułość dla zamordowanych, lecz że zwykłą sobie bystrością obliczał następstwa [2]). Widzieć, jak Sykstus V ulegnie naciskowi dyplomacyi

---

[1]) Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 14 października 1589. Arch. Flor. fil 3,298.

[2]) Jego poseł Mocenigo mniej przewidujący, donosząc o tym wypadku w Blois, przedstawia go jako dzieło wysokiego rozumu i gwałtownej konieczności. Jego depesza została ogłoszona przez p. Mas Latrie w „Rapport à M. le Comte Walewski ministre d'Etat sur les Archives de Venise". Paris 1867.

hiszpańskiej, nie było najmniejszem z niebezpieczeństw, będących tego skutkiem, a czemu starano się o ile możności zapobiedz. Senat kazał przedstawiać Papieżowi raz po raz [1]), że jeżeli surowo wystąpi przeciwko Henrykowi III (który żył jeszcze), wtedy jego siły i króla Nawarry połączone, zwiększające się codziennie przez przychylnych panów katolickich, opór wywołany w całej Francyi bezprawiami ligi zarazem demokratycznej i przeciwnarodowej; że te siły połączone mogą się obrócić przeciwko samemu Rzymowi, dając Turkom sposobność do wznowienia wojny i wzniecenia pożaru w całej Europie. Na poparcie tego, senat usprawiedliwiał się raportami, odbieranymi ze wszystkich dworów chrześciańskich i z Konstantynopola. Wreszcie przemawiał językiem zdrowego rozsądku, na który Sykstus V nigdy nie był głuchym: „My tylko tego pragniemy“, pisał doża do swego posła, „aby utrzymać pokój w Europie i nie chcemy wierzyć, żeby Sykstus V, ów wielki Papież, sprzeniewierzył się swojemu powołaniu, które polega na odwracaniu od świata chrześciańskiego, grożącego mu niebezpieczeństwa, naśladując Boski przykład tego, którego na ziemi jest zastępcą. Ufamy, że raczej zechce wybrać drogę łaski, a nie surowości, któraby króla doprowadziła do kroków rozpaczliwych“. Dla starszyzny byłato ważna kwestya. Jeżeli Papież

[1]) Doża do Alberta Badoer 13 maja 1589. Arch. Ven. Delib. f. 126.

wda się w tę sprawę z orężem i z pomocą Filipa II, wtedy byt Francyi jest zagrożonym i Rzeczpospolita nie mogłaby pozostać neutralną; w takim razie stałoby się to, czego się najbardziej obawia, że będzie zaczepioną od sułtana. „Przyznajemy“, pisze dalej doża „że każdy monarcha winien mieć uszanowanie dla świętego kościoła; jestto pierwszym jego obowiązkiem, ale bywają nadzwyczajne wypadki, które zmuszają odstąpić od przyjętych prawideł i stósować się do koniecznych wymagań czasu i okoliczności. A wreszcie wszak to nie jest za wiele żądać od Ojca ś., aby raczył czasami wziąć w rachubę osobiste wymagania i namiętności monarchów, którzy nieraz walczyli za sprawę kościoła“. Dowiedziawszy się o ogłoszeniu monitoryum, starszyzna nie ukrywała, że doznała zawodu [1]); nie zniechęcając się tem jednak, po dawnemu dokładała starań w Rzymie, usiłując powstrzymać Papieża na zgubnej pochyłości, wiodącej go do przymierza z Hiszpanią. Nie zapominała i o swoim znakomitym ziomku, kardynale Morosini, dla którego Papież, źle powiadomiony, tak niesprawiedliwie był surowym, broniła go bardzo [2]) i tyle dokazała, że dawny legat powrócił do łask Ojca ś.

---

[1]) Doża do Alberta Badoer 27 maja 1589. Arch. Ven. Delib. f. 129.

[2]) Doża do Alberta Badoer 2 września 1589. Arch. Ven. Delib. f. 142. — Tenże do tegoż 16 września 1589. Ibid. f. 144. — Alberto Badoer do doży 17 marca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

Dopóki rząd wenecki poprzestawał na przyjaznych przełożeniach, dobrze przyjmowanych przez Sykstusa V, bo tak, jak i Rzeczpospolita, był źle usposobionym dla Hiszpanii; stosunki między Rzymem a Wenecyą miały zawsze cechę przyjacielskiej zażyłości, ale jak tylko Papież przekonał się, że Rzeczpospolita zamierza działać w myśl swoich przełożeń, wybuchnął wielkim gniewem. Już tytuł „Najjaśniejszy“, dany przez dożę w depeszy Henrykowi III, po ogłoszeniu przeciw niemu monitoryum, bardzo oburzyło Ojca ś. [1]). Jego niezadowolenie wzmogło się jeszcze bardziej, kiedy po śmierci króla poseł wenecki otrzymał rozkaz udania się do Henryka Nawarskiego. Senat obawiający się więcej, niż kiedykolwiek, wzmagania się przewagi hiszpańskiej na Watykanie, uważał za konieczne i roztropne, wytłómaczyć się z tego: „Każdemu rozumnemu monarsze“, pisał doża, „nakazuje dobra polityka starać się utrzymywać z drugim przyjacielskich stosunków. Nasza Rzeczpospolita szczególniej trzyma się tego prawidła. Otóż kiedy po śmierci króla nasz poseł Mocenigo otrzymał od króla Nawarskiego, za pośrednictwem książąt krwi i kardynałów oświadczenie, że najpierwsze osobistości królestwa złożyły mu przysięgę wierności, że przyrzeka zachować w królestwie religię katolicką, pragnie zostawać w naj-

[1]) Doża do Alberta Badoer 16 września 1589. Ibid. Delibf. 141.

lepszych stosunkach z Rzeczpospolitą wenecką; powinnością więc naszą było, odpowiedzieć na te przyjazne oświadczenia zwykłą grzecznością, która wszakże do niczego nie obowięzuje. Mimoto idąc zawsze za mądremi radami Jego Świątobliwości, postanowiliśmy śledzić bieg wypadków, powstrzymując się od wszelkiego działania".

Mianowanie nowego legata, z rozkazem zamieszkania w Paryżu, wybór osoby, jego spieszny wyjazd (Papież bowiem nie chciał czekać na przybycie księcia Luksemburgskiego, już zapowiedziane w Rzymie), wreszcie domaganie się Jego Świątobliwości, aby weneckie poselstwo przeniesionem było do stolicy ligi, wszystko to razem mogło tylko obudzić podejrzenia i nieufność starszyzny [1]). Słuchy, o porozumieniu między Papieżem, Filipem i księciem sabaudzkim, nabierały wziętości i w Wenecyi znajdowano, że mowy Sykstusa V nie bardzo się zgadzały z jego czynnościami. „Postępowanie Papieża", pisze doża do Badoera, „na to zakrawa, aby zwabić heretyków do obozu królewskich katolików i dozwolić się wzmódz żywiołom ogólnego rozprzężenia, zamiast takowe uśmierzyć". Te skargi służyły tylko dla wiadomości posła i mogły zaledwo przezierać w mowie, pełnej uszanowania do Ojca ś. Powinien go oświecać, ale nie jątrzyć, bo gniewając się, zna-

[1]) Doża do Alberta Badoer 7 października 1589, Arch. Ven. Delib. f. 148.

czy tyle, co pchać go w objęcia Hiszpanii, a jeźli tego nie zrozumi, to i tak sam w to wpadnie, bo nie zna położenia rzeczy i nie pojmuje go tak, jak starszyzna ze swego punktu widzenia i jak Badoer ma sobie poleconem przedstawić do ocenienia w Rzymie.

Podczas kiedy dyplomacya wenecka zużywała z całą ostrożnością wszystkie wywody krasomówcze, oszczędzając choleryczny temperament Sykstusa V i jego uczucia kapłańskie, występowała po cichu, ale czynnie przeciwko robotom stronnictwa hiszpańskiego i agentów ligi; nuncyusz w Wenecyi, monsignor Matteucci, nie tak przenikliwy, lub z obawy nagany, gdyby się okazał pobłażliwym, myślał, że dobrze zrobi, zdobywając się na jakiś czyn wielkiej doniosłości.

W pierwszych dniach października de Maisse, dawny przedstawiciel zmarłego króla, otrzymał rozkaz od Henryka Nawarskiego, zajęcia posady francuzkiego ambasadora przy Rzeczypospolitej. Nuncyusz natychmiast zawiadomił urzędownie dożę, że jeźli ten szlachcic francuzki pokaże się na publicznych uroczystościach, mających się tego dnia odbywać, to z rozkazu Papieża opuści Wenecyę. Że de Maisse nie złożył jeszcze swoich listów wierzytelnych, skorzystano z tego, aby go nie zaprosić. Ale w kilka dni potem oznajmił rządowi o nadejściu papierów i domagał się uroczystego posłuchania, jako poseł Henryka IV. Na drugi dzień mon-

signor Matteucci zjawił się w kollegium z zapytaniem, czyli senat myśli przyjąć posła Nawarry, zakończając „swoje niezwykłe i szczególniejsze wystąpienie“ protestacyą, na przypadek przyjęcia de Maissa. Wskutek tak ważnego wypadku, który, jak pisze doża, „zakłócił jego duszę“, Badoer otrzymał rozkaz, przełożyć Jego Świątobliwości, „że starszyzna postanowiła pracować nad utrzymaniem pokoju, gdyby ten był zagrożonym i zachowywać neutralność, ale przyjęto za zasadę, korzystania ze swoich praw najwyższej władzy, przyjmowania i słuchania posłów obcych mocarstw, idąc w tem za przykładem Papieża i cesarza, który też przyjął pełnomocników króla Nawarry“. Dla dania dalszych w tym względzie wyjaśnień, miał być wysłanym poseł nadzwyczajny do Jego Świątobliwości [1]).

Monsignor Matteucci, założywszy protestacyę, wyszedł z kollegium, gdzie zaraz otrzymał uroczyste posłuchanie de Maisse. Wieczorem przedstawiciel Ojca ś., bez pożegnania i uwiadomienia rządu o wyjeździe, opuścił Wenecyę i udał się do Rzymu [2]). Ten wypadek sprawił, rozumie się, niemiłe wrażenie tak w radzie, jako i we wszystkich klasach ludności weneckiej. Tegoż dnia rozesłano gońców gabinetowych do Pragi, Madrytu, Turynu i Floren-

---

[1]) Doża do Alberta Badoer 11 października 1589. Arch. Ven. Delib. f. 149.

[2]) Tenże do tegoż 14 października 1589. Ibid. f. 152.

cyi z rozkazami do posłów starszyzny aby podali do wiadomości cesarza, króla hiszpańskiego, Wielkiego księcia, księcia sabaudzkiego, a w razie jego nieobecności, księżnej infantce i przez sekretarza weneckiego przebywającego w Medyolanie, księciu Terranuova przytoczone wyżej wypadki, przyjęcie posła Henryka Nawarskiego i wyjazd nuncyusza. Jednocześnie zawezwano posła hiszpańskiego do kolegium, aby to przyjął do wiadomości. W tych notach pisanych jasno, w tonie bardzo umiarkowanym nieodpstępującym od prawdy, z zastosowaniem się do usposobienia monarchów, do których były przeznaczone; Senat wyraża życzenie utrzymania pokoju i stałe postanowienie zachowania w razie wojny neutralności, zapewniając wobec Filipa, że przyjęcie posła Henrykowego jest tylko dopełnieniem obowiązku grzeczności międzynarodowej, w niczem niekrępującej polityki Rzeczypospolitej. To jest głównym i przyznać należy najsłabszym punktem [1]) owych dokumentów.

Leonardowi Donato, dawnemu posłowi przy Grzegorzu XIII, który jak już widzieliśmy pozdrawiał Sykstusa V przy wstąpieniu na tron, powierzonem było drażliwe posłannictwo uspokojenia gniewów Ojca ś. i utrzymania go, jeżeliby się to jeszcze dało na stanowisku neutralnem. Odebrał on rozkaz wy-

[1]) Doża do posła weneckiego w Pradze 14 października 1589. Arch. Ven. Delib. f. 153. Ibid. Espos., udzielone posłowi hiszpańskiemu w Wenecyi 1589. f. 154.

jaśnić to co zaszło, poprzeć dowodami, bronić postępowania rządu weneckiego wobec nieżyczliwego zapatrywania się Papieża, a nadewszystko wskazać na niebezpieczeństwo wojny z Turkami, którzy ściągają wojska ku granicom Polski, i których porty przedstawiają niezwyczajny widok ożywienia dający przewidzieć wyprawę morską na Adryatyk [1]). Rząd wenecki ganił z umiarkowaniem lecz surowo postępowanie nuncyusza, a jego groźną protestacyę uważał za naruszenie praw swojej udzielności, tego najdroższego skarbu przekazywanego od pokolenia do pokolenia w Rzeczypospolitéj ś. Marka. Jeżeli są monarchowie, którym zależy na utrzymaniu niepodległości Wenecyi, to pewnie monarchom włoskim, a żadnemu z nich tyle, co Papieżowi. Starszyzna postępując tak a nie inaczej, przyjmując de Maissa w jego nowym charakterze, nietylko miała do tego zupełne prawo, ale postąpiła z wielką roztropnością. Szła za zwyczajem uświęconym prawem narodów, naśladowała świetne przykłady przekazane przez Papieży i cesarzy, przestrzegała niezaprzeczonych prawideł grzeczności między-narodowej, która wymaga, aby uprzejmie przyjmowano przedstawicieli tych nawet mocarstw, z któremi prowadzi się wojnę. Ojciec ś. nie ma nic przeciwko przyjęciu przez Rzeczpospolitą de Maissa jako po-

[1]) Instrukcye Leonardowi Donato 21 października 1589. Ibid. Delib. f. 156.

sła króla Nawarry, ale nie pozwala uważać go za posła Francyi. Starszyzna nie może dopuszczać tej różnicy. Nie do niej należy przywłaszczać sobie prawo rozwiązywania według własnych pojęć kwestyj następstwa w tem królestwie, uchybiłaby wreszcie swoim obowiązkom, gdyby przez podobne uroszczenia zasłużyła na urazę Henryka ogłoszonego królem przez wojsko przed oczyma i za przyzwoleniem umierającego króla, uznanego jednomyślnie przez książąt krwi, kardynałów, wielu prałatów i znaczną część szlachty francuzkiej, pragnącego i obowiązującego się uroczyście do utrzymania religii katolickiej, usposobionego do jej przyjęcia, robiącego niepłonne nadzieje, że potrafi uśmierzyć zamieszki we Francyi; ale strasznego do najwyższego stopnia, jeżeli będzie miał zamknięte wszelkie drogi pojednania, jeżeli zmuszony do kroków rozpaczliwych, popierany przez heretyków niemieckich i tych, którzy codziennie stają w jego szeregach, obróci swój oręż przeciw monarchom katolickim, jeżeli szukać będzie ocalenia w powszechnem zawichrzeniu całego chrześciaństwa, którego najpierwszemi ofiarami byłyby z pewnością Włochy i Rzym. Takie instrukcye otrzymał nadzwyczajny poseł Rzeczypospolitej weneckiej. Aby ułatwić mu początek układów, uproszono de Maissa, aby nie pokazywał się na wystąpieniach i uroczystościach publicznych.

Kiedy tak starszyzna zabiegała, aby uniknąć kłótni z Rzymem, wypadki we Francyi szły dalszą koleją nie bez oddziaływania na usposobienie Sykstusa V. Niekiedy możebność nawrócenia Henryka przedstawiała mu się w barwach nie tak ciemnych, jak przedtem, kiedy książe wyobrażał sprawę Hugenotów, kiedy mógł spodziewać się zwycięztwa tylko za ich współdziałaniem i kiedy to zwycięztwo było w istocie wygraną protestantów. Teraz połączenie się z nim tylu wielkich panów i szlachty francuzkiej zmieniło postać rzeczy. Jeżeli odniesie zwycięztwo, to im w znacznej części będzie to zawdzięczał, a koniecznym tego skutkiem musi być jego nawrócenie. Dlaczegóż ma być udanem, kiedy go nie będzie potrzebował do dopięcia swoich celów, albowiem katolicy nie stawili mu tego warunku, przechodząc pod jego sztandary. Ściśle rzeczy biorąc, mogło być szczerem, zaś dla sumienia Ojca ś. to było rzeczą najważniejszą. Zresztą Henryk prawdopodobnie zwycięży nawet bez wdania się Hiszpanii, a wmieszanie się w tę sprawę, jakże trudno byłoby upozorować, kiedy Henryk wyrzecze się swych błędów i otrzyma przebaczenie Głowy Kościoła. Na chwilę, ale tylko na jedną chwilę Sykstus V miał tę myśl i nie odwołując tego, co przedtem mówił, zwracał większą uwagę na wywody przyjaciół Henryka IV.

Za przyjazdem z Sermonela z jednej z krótkich i rzadkich jego wycieczek, dostrzeżono w nim ten

zwrot, który zresztą nie miał długo potrwać [1]). Papież nastawał zrazu, aby Rzeczpospolita nie przyjmowała posła króla Nawarry, potem zezwalał na jego przyjęcie, ale odmawiając mu charakteru posła króla francuzkiego. Teraz robił w tem ustępstwo, ale pod warunkiem, że de Maisse nie będzie stale przebywał w Wenecyi.

Monsignor Matteucci porzuciwszy nuncyaturę, pędził pocztą dniem i nocą. Stanął w Rzymie pod niebytność Papieża, który z jego powrotu okazał się wielce niezadowolonym i nie chciał go widzieć. Powiedział o tem Badoerowi, i ten mu podał myśl, aby kazał wrócić nuncyuszowi do Wenecyi. Najlepszem to będzie zadośćuczynieniem dla starszyzny. Nie zastanawiając się ani chwili Sykstus V zadzwonił i rzekł do swego tajnego kameryera Monsignora Bertinoro: „Powiedz arcybiskupowi Matteucci, że kiedy przyjechał pocztą *incognito*, niechże w takiż sam sposób wraca napowrót. W tejże chwili niech mi siada na koń. Dziś wieczorem, chcemy mieć wiadomość o jego odjeździe i nie przyjmujemy żadnego tłomaczenia“. Oczewiście był w lepszem już usposobieniu. W końcu tego posłuchania wszczęła się pogadanka bardzo wielkiej wagi, przechodząca wszelkie nadzieje posła weneckiego. Sykstus V zawsze utrzymywał, że nie należało przyjmować zwy-

[1]) Alberto Badoer do doży 21 października 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

czajnego posła Francyi, że tak postąpił i cesarz bo nie odpowiedział na listy króla, a nawet sądził, że zgrzeszył czytając je; lecz że w tem Jego cesarska Mość był w błędzie, bo nie można grzeszyć mimowolnie, potem dodał i kilkakrotnie powtórzył: „Rzeczpospolita ma teraz piękną sposobność doradzić Nawarczykowi, aby się pojednał z Kościołem. Jeśli to zrobi, pozyska nasze względy i uściskamy go wszyscy.“ Kiedy tak poufnie z sobą rozmawiali, nieszczęśliwy arcybiskup dosiadał konia, aby wracać na swoje stanowisko z takimże pospiechem, z jakim je opuścił [1]).

Zadowolenie posła weneckiego wywołało w równym stopniu niezadowolenie hiszpańskiego. Jedno jego słówko tak podziałało na Sykstusa V, że prawie żałował odprawy nuncyusza. Przedstawiciel Filipa powiedział mu: „Jeżeli de Maisse będzie przyjętym, wtedy mój pan i książe sabaudzki odwołają swoich posłów z Wenecyi i zostaną tam tylko przedstawiciele Papieża i króla heretyka, popadłego powtórnie w herezyę [2])“. Taka groźba dała do myślenia i w następującym konsystorzu, Papież tem tłómaczył odprawę monsignora Matteucci, że samowolnie opuścił swoje stanowisko, lecz że Papież postanowił go odwołać, w razie gdyby de Maisse

---

[1]) Doża do posła weneckiego w Pradze 28 października 1586. Arch. Ven. Delib. f. 139.

[2]) Alberto Badoer do doży 24 października 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

był przyjętym jako stały poseł w Wenecyi. Znaczna większość świętego kollegium była tego zdania i kardynał Cornaro udał się do Badoera, aby mu opowiedzieć co zaszło w konsystorzu i jaką w tym przedmiocie miał rozmowę z Ojcem ś. „Wy Panowie Wenecyanie“, rzekł mu, „dajecie nam wiele do myślenia, chociaż was mają za ludzi roztropnych, w postanowieniach powolnych, a w rzeczach wątpliwych umiejących korzystać z czasu. Widzieliśmy, jak na rycinach przedstawiają starych Wenecyan w okularach, przypatrujących się co robią drudzy, i słyszeliśmy, że sami nic nie robicie bez namysłu. A teraz działacie tak porywczo, chcecie przyjąć stałego posła od heretyka, będącego pod klątwą, zrobić to, czego dotąd nie zrobił żaden inny monarcha ani wielki, ani mały. Jest-że to rozwaga u tych, co się oświadczają za człowiekiem stojącym jeszcze z bronią w ręku, którego zwycięztwo i ostateczne powodzenie jeszcze nie są pewne? Na to odpowiadają, że królowie chrześciańscy nie podlegają cenzurom kościelnym, utrzymują stosunki z królową angielską; lecz Elżbieta była koronowaną katoliczką, a chociaż wyklęta i odsądzona od swego królestwa, nie straciła jego posiadania. Kochamy i szanujemy Rzeczpospolitą, wiemy, że Wenecya posiada mężów zacnych, lecz i tam znajdą się źli, a starzy poczciwi dają sobą rządzić młodym, którym nie dostaje potrzebnej do tego roztropności. Poczekamy, aż przyjedzie Donato, który umie do-

brze bronić spraw swego kraju, ale próżna wymowa gdy nie ma po sobie słuszności. Nie mamy nic przeciwko królowi Nawarry, wyjąwszy to tylko, co się tycze religii, nie chcieliśmy go wyklinać, aby go nie przyprowadzać do rozpaczy, ale chcieliśmy zostawić jedną fórtę otwartą do ugody, czego już nie możemy teraz zrobić, chyba gdy on sam uczyni kroki ku nam; lecz za naszem wstąpieniem na tron bulla już była wydaną i nie pozostawało, jak tylko położyć imię Sykstusa V, na miejscu Grzegorza XIII. Pan Bóg zawsze miał nas w swej opiece i nie opuści nas i w razie, gdy zmuszeni będziemy wystąpić przeciw starszyznie[1])".

Rozgłos spowodowany odprawą monsignora Matteucci nie uciszał się. Pod naciskiem gwałtownych krzyków stronnictwa hiszpańskiego, Papież na drugim konsystorzu zganił postępowanie starszyzny, ale wobec Badoera ustały jego gniewy urzędowe i wyszło na jaw prawdziwe i głębokie jego przywiązanie do Wenecyi. Co szczególniej uderzyło tego bystrego dyplomatę, to że Ojca ś. coraz bardziej zajmowała myśl o przygotowaniu drogi do owego pojednania przez starszyznę za pośrednictwem de Maissa, w rozmowach o tem, poseł wenecki okazał przenikliwość, domyślność i przytomność umysłu zdumiewającą. Papież zadał mu pytanie: „Czy star-

[1]) Dodatek do raportu, wyżej przytoczonego, Alberta Badoer do doży 24 października 1589.

szyzna więcej będzie miała uszanowania dla wyklętego króla heretyka, niż dla Głowy Kościoła?“ Na to poseł: „Czy Wasza Świątobliwość da się użyć do spraw cudzych?“ — „Pewnie że nie“, odrzekł Papież, skarżąc się bardzo na niezwykłe i nieznośne zabiegi około niego pewnych posłów. Dotykając tej strony bardzo czułej, napomykając o parciu wywieranem przez Olivaresa i wyzyskując tajną i głęboko zakorzenioną drażliwość Papieża, Badoer zdołał zażegnać burzę, zapobiedz nowym niemiłym zajściom ze swoim rządem i przygotować pole Leonardowi Donato [1]).

Postawa Rzeczypospolitej weneckiej coraz bardziej sprzyjająca Henrykowi obudziła, jak to widzieliśmy nieukontentowanie Filipa II. Starszyzna tłomaczyła się z tego, jak mogła przez swego posła w Madrycie i przez Badoera zawsze nadskakującego strasznemu hrabi Olivares. Przypuszczony w końcu do posłuchania króla katolickiego, Contarini [2]) wyłożył politykę swojego rządu, dotykając w kilku słowach uroszczeń Papieża w dziedzinie władzy świeckiej królów. Wiedział, czem się może przypodobać Filipowi. Ten przyjął go łaskawie, z tą uprzejmą lecz zimną grzecznością, jaką zawsze okazywał

---

[1]) Alberto Badoer do doży 28 października 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25. — Tenże do tegoż 30 października 1589. Ibid.

[2]) Tomaso Contarini do doży, Madryd 13 grudnia 1589. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 21.

przedstawicielom dworów cudzoziemskich w rzadkich sposobnościach, kiedy ich widywał. Ani jedno słowo wymówki nie wyszło z jego ust, nic zgoła, coby dawało powód do rozprawy. Nie było to rzeczą króla. Prowadzić układy należało do ministrów, a nie do monarchy. Na długie i dobrze obmyślane przełożenie dyplomaty weneckiego, odpowiedział on kilkoma ogólnemi wyrazami. Wszelako uderzyły Contariniego dwie wtrącone przez niego uwagi: „W sprawach Francyi“, rzekł on, „idzie o rzeczy wiary i to stanowi ich ważność“. Znaczyło to: „Ja wiem czego chcą. Będę do ostatka popierał ligę, bo to jest sprawą wiary, zaś w rzeczach wiary ustępstwa są niemożebne. Co do wysłania przez Rzeczpospolitą Leonarda Donato wyraziła przekonanie, że poseł łatwo zdoła uspokoić Ojca ś. Lekko ironiczny ton, z jakim wymówione były te słowa, dał poznać Contariniemu, że porozumienie między Rzymem a Wenecyą było w oczach króla zupełniejszem i trwalszem jak o niem w ogólności mniemano. Te dwie krótkie odpowiedzi więcej objaśniły przedstawiciela starszyzny, aniżeli wrzaski madryckiej publiczności wówczas bardzo rozdrażnionej na Rzeczpospolitą, jak i piorunujące mowy kaznodziei i gwałtowne przełożenia sekretarza Stanu.

Dopiero w końcu listopada niecierpliwie oczekiwany Nestor dyplomacyi weneckiej przybył do Rzymu i w towarzystwie Badoera otrzymał zaraz posłuchanie. Przyjęcie było uprzejme i serdecz-

ne [1]). Z jednej i drugiej strony rozbierano sprawę de Maissa, występując z dowodami znanemi czytelnikowi. „Jakże mogli“, zawołał Papież, „poczciwi starzy mędrcy dopuścić się takiej swawoli? Przecież nie są oni tak głupiemi, aby pozwalać sobie tego, czegoby nie uczynił żaden z monarchów“. Potem przeszedł znowu do okularów, godła przezorności weneckiej, nie szczędził nagany, ale przemawiał dobrodusznie i ze swobodą starego doświadczonego przyjaciela, który gniewa się na popełnione błędy ale dopomaga, aby je wspólnie naprawić. Z jednej i drugiej strony starannie unikano wszystkiego, coby mogło być obrażającem dla Filipa. Z tem wszystkiem posłowie żaląc się na nieżyczliwe pogłoski, rozpuszczane z rozmysłem, zrobili małą przymówkę dyplomacyi hiszpańskiej. Na to Sykstus V pospieszył z zapewnieniem, że hrabia Olivares okazywał zawsze dla starszyzny najlepsze usposobienie. Te wzajemne omawiania są dowodem, jak w czasie tego przesilenia w obozie katolickim przemagały wpływy hiszpańskie. Donato i Badoer starali się nadewszystko wyrozumieć Papieża, co on w istocie myśli o nawróceniu Henryka“. Mówili, że nie może być niemiłą Jego Świątobliwości bytność w Wenecyi powiernika króla Nawarry, gdyż to da sposobność starszyznie ofiarowania swoich

[1]) Alberto Badoer i Leonardo Donato do doży 25 listopada 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

usług w sprawie religii [1]). Taka rzeczywiście była myśl Sykstusa V, którą on niejednokrotnie wyjawił Badoerowi, ale nie chciał na uboczu wdawać się w żadne układy z Henrykiem, bez wiedzy i za plecami dyplomacyi hiszpańskiej. Odpowiedział przeto: „Nie, nie żądamy ani chcemy pośrednictwa starszyzny u Nawarczyka, wywarłaby ona skutek przeciwny i wprawiła tego człowieka w jeszcze większą pychę i zarozumiałość. Trzech było wyklętych: zmarły król, książe Kondeusz i Nawarczyk. Dwaj pierwsi skończyli nędznie i Nawarczyk doczeka się takiegoż końca. O tem nie wątpimy“ [2]). Posłuchanie trwało dwie i pół godziny, i dwaj posłowie odeszli z przekonaniem, że wyjąwszy jaki nieprzewidziany wypadek, Papież nie zerwie z Wenecyą. „Ma zdrowe pojęcia“, pisali do doży. „Sprawy Rzeczypospolitej ma bardzo na sercu. Jego interesa zgodne są z naszemi i za wspólnem staraniem jednej i drugiej strony dadzą się usunąć wszelkie trudności“.

Drugie posłuchanie nie było tak zadowalniającem. Rozpoczął je Donato prośbą o pozwolenie powrotu do Wenecyi. Dane objaśnienia zaspokoiły Ojca ś., tak się przynajmniej spodziewał, przeto

---

[1]) „Il che tocassimo in due parole per tentare se essa havesse questo concetto“.

[2]) „Tre sono stati communicati: il Re passato il Principe di Conde ed il Navarro. Due sono malamenté morti; il terzo ci travaglia e Dio, per nostro esercisio lo mantienè, mafinira ancoresso, eterminera male come gli altri, non dubbitiamo punto dilui“.

jego poselstwo było skończonem. Papież nie był tego zdania. Wszczęła się długa rozprawa. Zaczęły się nieskończone powtarzania, w których Sykstus V zapalał się coraz bardziej, kiedy posłowie słuchali z zimną krwią tej burzy. „Wy boicie się Nawarczyka! I czegoż? Obaczmy, pogadajmy o tem z sobą. Będzie miał wiele do roboty, aby się ostać we Francyi i uspokoić ten kraj zaburzony i rozdarty na stronnictwa. Rzeczpospolita nie powinna go się obawiać. W razie potrzeby będziemy ją bronili naszemi pieniądzmi i naszem wojskiem, których nie braknie tak jednego, jak i drugiego. Więcej możemy wam wyświadczyć dobrego, niż on może wam narobić złego. Król katolicki wydał pragmatykę o tytułach, ubliżała naszej godności i odwołał ją. Gubernator Gaety domagał się, aby nasze galery pierwsze salutowały twierdzę. Posłaliśmy mu interdykt i byłoby jeszcze gorzej, gdyby król katolicki nie załatwił tej sprawy ku naszemu zadowoleniu. Cóż go do tego skłoniło? Czy obawa? Ależ co do siły materyalnej my jesteśmy muchą, a on słoniem. Uczynił to przez uszanowanie dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Otóż takby powinni robić i ci poczciwi starzy mędrcy, z których każdy zdolnym jest rządzić światem. Nie żądamy, aby wypędzono de Maissa, albo go nie przyjmowano w kollegium, a tylko aby go nie przyjmowano ze wszystkiemi oznakami i zaszczytami, jakie się należą posłom francuzkim. Toby ubliżało

naszej godności i było zachętą dla Nawarczyka, który jest heretykiem i wyklętym, a było krzywdą dla katolików".

Posłowie wyszli z gabinetu papiezkiego, wielce zaniepokojeni, ale jeszcze nierozpaczający o pożądanem załatwieniu sprawy. Oczewiście Ojciec ś. nie myślał zrywać, ale wymagał, aby okazano w sposób choćby najmniej znaczący, że Rzeczpospolita nie poważa się sama i najpierwsza z mocarstw katolickich, przystępować do uznania Henryka królem Francyi. W ten sposób zrozumieli to posłowie i radzili nad środkami zaspokojenia Papieża. W układach dyplomatycznych zdarza się często, że interesa pierwszorzędne roztrząsane są pod pokrywką kwestyj podrzędnych, nawet bardzo błahych. Tutaj chodziło o następstwo tronu we Francyi, o utrzymanie religii katolickiej, o położenie Europy, o niezależność Stolicy apostolskiej. Jeżeli sama Wenecya uzna Henryka pierwej, nim się zrzecze herezyi, sprawa przybierze nową postać i w oczach Głowy Kościoła nierównie gorszą. Nie mogąc rozwiązać tej kwestyi wedle swoich pojęć, stara się ją odroczyć. Należało powstrzymać Rzeczpospolitę, ale tak, żeby się z nią nie kłócić, bo porożniwszy się, nie powstrzymanoby jej. To ważne zawikłanie polityczne, powtarzamy najważniejsze w owych czasach, przedstawiało się w formie sporu o etykietę. Jeden kobierzec więcej albo mniej mógł stanowić o losach Francyi i Europy. Podo-

bnież, jak pręcik żelazny lub strzałka, nastawione nie tak, jak należy, mogą wykoleić pociąg. Chodziło tedy o wynalezienie tego środka. Papież wspominał po dwakroć o kobiercach, ale jakiegożto on chce kobierca, aby nie rozściełano na przyjęcie de Maissa? Czyto ma być w przedpokoju kollegium, czy gdzieindziej? Takie pytanie zadawali sobie posłowie, bo o tem nie wyrzekł nic więcej. Może dość będzie, gdy doża de Maissa powita siedzący, albo gdy go przyjmie w własnych pokojach, a nie w sali kollegium. Donato postanowił odroczyć swój wyjazd i odniósł się do rządu po nowe rozkazy w tych dzieciństwach, pod których pokrywką układano interesa najwyższej wagi.

W sześć dni potem mieli trzecie posłuchanie [1]). Papież okazał się odrazu bardzo gniewnym i przerywał mowę Leonardowi Donato, kiedy ją zaczynał. Powiedział, że „zawsze miał zamiar obmyśleć następstwo tronu we Francyi, w porozumieniu z cesarzem, Hiszpanią i Rzecząpospolitą. Ale cóż, kiedy Rzeczpospolita występuje osobno. Nie jest zaś prawda, aby była do tego zmuszoną, albowiem i cesarz się wstrzymał".

Tymczasem nadeszły posłom depesze od doży, w których przepisano im trzymać się danych instrukcyj. Starszyzna postanowiła nie ustępować.

---

[1]) Alberto Badoer i Leonardo Donato do doży 2 grudnia 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

Przez uszanowanie dla Ojca ś. dano do zrozumienia posłowi, aby nie pokazywał się na uroczystościach publicznych, ale nie było podobna odmówić mu należnego przyjęcia. Jeżeli Papież, jak to wielokrotnie oświadczał Badoerowi, życzy sobie wdania się starszyzny, aby nakłonić króla Henryka do rokowania ze Stolicą apostolską, to gotowa bezwłocznie do tego przystąpić. Już jest zapowiedzianem przybycie księcia Luksemburskiego z listami od króla i od katolickich książąt krwi, z urzędowem zawiadomieniem o śmierci Henryka III i wstąpieniu na tron króla Nawarry. Ta osoba będzie przyjętą, ale wbrew zwyczajowi nie wyszlą deputacyi na jej spotkanie. W końcu doża oświadczył co do nowych wymagań Papieża, mianowicie o kobiercach (nad którymi tak łamali sobie głowy Donato i Badoer), że nie może i nie powinien robić żadnych więcej ustępstw [1]).

Rozkazy, tak stanowcze, zniweczyły ostatnie nadzieje zgody. Dwaj posłowie Rzeczypospolitej, przystępując do Ojca ś. 15 grudnia [2]), zastali go bardzo rozdrażnionym. Wiedział już o przybyciu

---

[1]) Doża do Leonarda Donato 28 października 1589. Arch. Ven. Delib. f. 161. Sprawozdanie o posłuchaniu p. Maisse 22 listopada 1589. Ibid. f. 161. — Doża do Alberta Badoer i Leonarda Donato 9 grudnia 1589. Ibid. f. 169. — Tenże do tychże 16 grudnia 1589 Ibid. f. 171.

[2]) Alberto Badoer i Leonardo Donato do doży 16 grudnia 1589. Arch. Ven. Disp. fil. 25.

do Wenecyi księcia Luksemburskiego, ganił sposób, w jaki go przyjmowano i okazał wielkie niezadowolenie. Powiedział Leonardowi Donato, że jeźli chce wracać, może jechać nawet tego wieczora, że nie będzie go zatrzymywał i że Badoer może też zakończyć swoje poselstwo. Zdawało się, że już zerwanie nastąpiło. Ale stary dyplomata jeszcze nie dał za wygraną. Nie miał nic nowego do powiedzenia, powtarzał rzeczy już znane, ale z taką wymową i słodyczą, a nadewszystko z taką logiką, że zdołał uspokoić Ojca ś. Już nic nie mówił o jego odprawie, a nawet prosił go, aby został; chciał się nad tem zastanowić podczas świąt Bożego Narodzenia i wstrzymać się ze stanowczą odpowiedzią do przyjazdu księcia Luksemburskiego. W tej chwili miał Donato szczęśliwe natchnienie. „Jakto“, rzecze, „Wasza Świątobliwość chce czekać na przybycie księcia przed moją odprawą? Ale nie będzieżto postawieniem się w sprzeczności z samym sobą? Jakiż mają związek sprawy Francyi z mojem posłannictwem, które zupełnie jest im obce i nie ma nic wspólnego z politycznemi zawikłaniami w tem królestwie, kiedy odnosi się jedynie do kwestyi etykiety i przyjęcia“? Papież milczał przez kilka chwil, a potem jak donoszą posłowie doży „natchniony od Boga, a może też i przekonany gruntownością i mocą naszych przełożeń, kiedy najmniej tego spodziewaliśmy się, wyrzekł: Zwyciężyłeś nas; ale kto ma państwo, ma i towarzyszy; musimy to przeło-

żyć kardynałom i kongregacyi Francyi. Powiemy im, żeśmy się pogniewali z wami, ale żeście nas pokonali. Możecie to napisać do senatu, lecz powiedźcie mu, że w sprawach religii powinien na przyszłość postępować z większą oględnością i rozwagą i zachować względy, należne Stolicy apostolskiej". W kilka dni potem Donato otrzymał odprawę [1]), Papież uściskał go, powtórzył swoje rady i dodał kilka wyrazów przyjaźni i prawie czułości dla prześwietnej Rzeczypospolitej, widocznie uszczęśliwiony, że zdołał pomimo nacisku dworu hiszpańskiego, uniknąć zerwania z najpierwszą potęgą włoską, a jeszcze bardziej uradowany, że przez to utrzymał solidarność pomiędzy państwami katolickiemi, w jego oczach droższą teraz, niż kiedykolwiek. Jeżeli się Nawarczyk nie nawróci, gotowa będzie przeciw niemu koalicya i jak zobaczymy, właśnie w tych dniach Sykstus V starał się ją utworzyć. Ona zgubi Henryka i religia będzie co prawda ocalona, ale kosztem całości Francyi. Lecz jeźli Nawarczyk, jak zawsze, ma nadzieję, chociaż to przyznaje tylko w chwilach zapomnienia w kółku swoich zaufanych przyjaciół; jeźli Nawarczyk wyrzecze się herezyi, owa solidarność będzie tem droższą dlatego, że Papieża uczyni najwyższym rozjemcą w tej sprawie. Koalicya dałaby mu środki,

[1]) Alberto Badoer i Leonardo Donato do doży 20 grudnia 1589. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

gdyby się rozerwał w chwili właściwej korzystania z nacisku, jaki wywiera Hiszpania na starszyznę, Wielkiego księcia, książąt katolickich Niemiec i samego cesarza; ona mu ułatwi zapomocą tych wszystkich mocarzy powściągnąć ambicyę Filipa i ocalić zarazem i religię i Francyę.

VI.

Przystąpienie książąt krwi i szlachty katolickiej do Henryka Nawarskiego i ogłoszenie go królem Francyi, wyprowadziło na widownię księcia Luksemburskiego. Zjawił się znowu we Włoszech, był w Wenecyi, Mantui, Ferrarze i Florencyi; doręczył tym wszystkim dworom listy króla, książąt, kardynałów i wielkich dostojników państw katolickich. W Wenecyi, jak widzieliśmy, przyjmowano go, mówiąc dzisiejszym językiem nie urzędownie, ale pół urzędownie, jako posła czasowego króla francuzkiego. Wielki książe Ferdynand, jakkolwiek obsypał go grzecznościami, przyjął tylko listy od książąt; wymówił się zaś od przyjęcia listu króla przez wzgląd, należny dla Głowy Kościoła, której wypadało pozostawić pierwszeństwo. Książe mantuański, tak samo postąpił, książe Ferrary odebrał wprawdzie list królewski, ale go odesłał Ojcu ś., powiadając, że mu go położono na biórku bez jego wiedzy. Z wyjątkiem księcia sabaudzkiego, który oddał się

w lennictwo Hiszpanii, wszyscy książęta włoscy szli zgodnie z Papieżem.

W dzień nowego roku [1]) Sykstus V kazał prosić wszystkich kardynałów i posłów do pokoju, w którym zwykle się ubierał, idąc na nabożeństwo; życzył im pomyślnego roku, udzielił ostatnich wiadomości z Francyi i Polski, oznajmiając prędkie przybycie księcia Luksemburskiego. Przy wyjściu niespracowany Badoer, widząc go w tak dobrem usposobieniu, upatrzył dogodną chwilę, by mu powiedzieć na ucho: „Potrzeba prosić Boga, aby natchnął Nawarczyka. W chwili, kiedy Wasza Świątobliwość go uściska, ale tylko wtedy sprawy Francyi będą załatwionemi. Po ludzku mówiąc, niemasz innego sposobu uspokojenia tego królestwa". Papież poprzestał na odpowiedzi, że Bóg odwróci wszystko na lepsze i ze swojej strony będzie tego oczekiwał.

Książe Luksemburski przyjechał w pierwszych dniach stycznia i ku wielkiemu nieukontentowaniu posła i całego stronnictwa hiszpańskiego, zaraz na trzeci dzień otrzymał posłuchanie. Zaproszenie bardzo grzeczne Sykstusa V, wręczone posłowi francuzkiemu przez kardynała Montalto, zdawało się wróżyć jak najlepiej; książe udał się na Watykan, w dwudziestu dwóch karetach, wiozących szlachtę francuzką, lecz za wejściem do pałacu znalazł drzwi

---

[1]) Alberto Badoer do doży 6 stycznia 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

od pokojów papiezkich zamknięte i straże podwojone. Wszystkim Francuzom, z wyjątkiem tylko jednego naczelnika poselstwa, rozkazano przez oficerów służbowych oddać szpady. Gdy przyszli do *bussoli,* drzwi od gabinetu Ojca ś., wpuszczono przez nie tylko księcia i trzech szlachty z jego orszaku. Francuzi byli oburzeni i w obawie jakiejś zasadzki. Ks. Luksemburski nie mógł się sam pozbyć uczucia pewnej nieokreślonej trwogi i ku wielkiemu jego zadziwieniu, kiedy stanął przed Papieżem, ten przyjął go z największą uprzejmością, wypytywał o podróż, powiedział, że radby go pomieścił w swoim pałacu, prosił siedzieć, odznaczając go w ten sposób, jako posła królewskiego, a nareszcie słuchał cierpliwie długiej przemowy posła; kiedy ten skończył, Ojciec ś. przyznał mu się, że nie wszystko dobrze zrozumiał (książe bowiem nie umiejąc po włosku, mówił w swoim języku) i prosił, aby na następne posłuchanie przyprowadził z sobą tłómacza. Słowem, przyjęcia *intra et extra muros* były bardzo różne, ale odpowiadały dość wiernie ówczesnemu położeniu Sykstusa V, na w pół związanego z ligą przez poselstwo Gaetaniego z Filipem przez świeżo zrobione kroki, o których powiemy, chwiejącego się coraz bardziej rozmyślając nad tem, co mu powiedział Donato i już żałującego, że zanadto dał się powodować wpływom hiszpańskim.

Ks. Luksemburski nie omieszkał złożyć zwy-

kłych wizyt wnukom Ojca ś. pani Kamilli, której powiedział, że król ani myśli pozbawiać kardynała Montalto bogatego opactwa [1]), przeznaczonego mu przez Henryka III i wreszcie wszystkim członkom świętego kollegium. Każda taka wizyta, według przyjętej etykiety, zajmowała dwie godziny. Nazajutrz po pierwszem posłuchaniu otrzymał drugie, znalazł znowu straże podwojone, drzwi od pokojów zamknięte i za wejściem do Ojca ś. takież serdeczne przyjęcie, jak dnia wczorajszego. Dotąd ks. Luksemburski mówił tylko o stanie Francyi [2]), której obraz, skreślony przez niego w barwach zbyt ciemnych, sprawił silne wrażenie, ale na pierwszem posłuchaniu wstrzymał się przez roztropność z przełożeniem celu swojego poselstwa. Dotąd nie wymówił imienia Henryka Nawarskiego. Teraz przełamał pierwsze lody i powiedział, że przed wyjazdem przyszedłszy po rozkazy do króla, rzekł mu. „Cóż Wasza królewska Mość każe powiedzieć Ojcu ś. w Jej imieniu“? — „Powiedz mu“, odpowiedział król, „że nie jestem heretykiem. Jeżeli zostaję w błędzie, niech mnie oświeci, a porzucę go, przypomnij Jego Świątobliwości, że prosiłem, aby mi dał poznać prawdę, a takową uznam i przyjmę“. — „Prawda, prawda, rzekł Papież. — „Oto“, mówił dalej książe, „co mi powiedział król, rozmawiając

[1]) Przynosiło ono 24,000 franków.
[2]) Alberto Badoer do doży 13 stycznia 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

ze mną poufale, jako z krewnym. Wszyscy wierzymy w jedno, bo wierzymy w Skład apostolski. Wasza królewska Mość, przerwałem, wierzy w ten Skład, lecz nie ze wszystkiem, bo wierzy tylko w Boga, ale nie Wszechmogącego. Jakto, rzekł król. Tak, odpowiedziałem. Wasza królewska Mość nie wierzysz, aby mógł być rzeczywiście obecnym w poświęconej hostyi i Sakramencie Ołtarza. Co do tego, odrzekł król, my jesteśmy w błędzie, ja z mej strony wierzę w to i stoję mocno przy tem, a jeżeli niema innych trudności, to łatwo się pogodzimy". — „Niechże będzie Bóg pochwalonym", zawołał Sykstus V z radością. „Jakże dobrą nam przynosisz wiadomość. Ale czy to tylko prawda? Jakże temu możemy dać wiarę"? — „To jest prawdą, za którą ja zaręczam Ojcze ś.", rzekł książe i przystąpił do przedłożeń praktycznych. Upraszał dla katolików, którzy trzymali z królem, upoważnienia do wytrwania w swojej powinności, nie podpadając przez to pod klątwy kościelne, a dla zbawienia duszy króla i znacznej części jego poddanych, wysłania księży z poleceniem nauczania go religii. Papież nic nie odpowiedział na pierwsze żądanie, zezwolił na drugie, pozostawiając posłowi wybór osoby, mającej spełnić to posłannictwo, a gdy ks. Luksemburski odniósł się do postanowienia Jego Świątobliwości, nasunął mu monsignora Séraphina, audytora francuzkiego roty, dowodząc tym wyborem

wiecej, niż uprzejmemi słowami swojej życzliwdści i najlepszego usposobienia dla Francyi [1]).

Kiedy tak poseł Henryka z każdym dniem zyskiwał na wziętości w Watykanie, walka dwóch stronnictw toczyła się dalej z wzmagającą się zaciętością. Stronnictwo hiszpańskie było liczniejszem, miało większe wpływy w świętem kollegium i było silniejszem dlatego, że opierało się na materyalnej potędze Filipa, pana dwóch trzecich części Włoch, zaciągającego wówczas ludzi w królestwie neapolitańskiem i księztwie medyolańskiem. Wprawdzie te wojska były przeznaczone na pomoc lidze, ale w razie potrzeby można ich było użyć i przeciw Rzymowi. Olivares, kardynałowie Madruccio, Deza, i Mendoza, odbywali codzienne schadzki, a niekiedy i kardynałowie Rusticucci i Como brali udział w tych naradach. Ztamtądto rozchodziły się polecenia do de Dieugo i kardynała Sens. Nie przebierano w środkach, bo namawiano, nalegano i grożono. Z drugiej strony ks. Luksemburski i poseł wenecki, postępując zawsze zgodnie, starali się, jak mogli, łamać szyki i podstępne zabiegi swoich przeciwników. Pałac papiezki wyglądał, jak pole bitwy.

Olivares i jego wspólnicy domagali się odprawy ks. Luksemburskiego. Sykstus V odmówił wręcz

[1]) Sam Sykstus V udzielił posłowi weneckiemu powyższych szczegółów. Alberto Badoer do doży 20 stycznia 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

i powiedział kardynałom stronnictwa hiszpańskiego. „Chcecie nas uczyć naszych obowiązków. Cóż powiecie nam takiego, o czem byśmy nie wiedzieli? Mając lat dziewięć, zostaliśmy zakonnikiem i odtąd ciągle czytaliśmy i zgłębiali Pismo święte, prawo kanoniczne, dzieje kościoła, doktorów teologów, a nadewszystko postanowienia Papieży i soborów. Nie ścierpimy tego, aby każdy czuł się powołanym do dawania nam nauk, bo oczewiście mamy jej więcej, niż wy wszyscy razem.“ Te słowa rozumie się nie mogły przekonać hrabiego Olivaresa, ale Papież się uparł i książe Luksemburski pozostał w Rzymie. Aby na swojem postawić, poseł hiszpański imał się innych sposobów. Stał się łagodniejszym i rachując na wstręt Ojca ś. do wydatków, skłonił de Dieugo do oświadczenia w imieniu księcia Mayenne, że święty związek wspierany obecnie przez króla katolickiego zrzeka się zasiłków, o które prosił Stolicę apostolską. Na poparcie pełnomocnika ligi, Olivares wystąpił z urzędowem oświadczeniem swojego pana, jako ten uroczyście oznajmia, że podejmując starania o urządzenie następstwa tronu we Francyi nie ma innego celu, jak dania jej króla prawdziwie katolickiego, takim zaś w żadnym razie nie może być Henryk z Bearnu.

Badoer biorąc również za punkt wyjścia gorliwość Papieża o religię i znaną jego oszczędność, wystawił mu niepodobieństwo narzucenia Francyi króla cudzoziemca, któryby nie pochodził ze krwi

jej dawnych królów i wyprowadzał z tego wniosek, że Henryk Nawarski był jedynym poważnym kandydatem do korony francuzkiej i jedynie możebnym, że jeżeli Jego świątobliwość da się namówić do popierania innych pretendentów, to ją narazić może na ogromne wydatki i zwalić cały ciężar wojny, która w końcu spaść może na Włochy i na Rzym. Jeżeli przeciwnie poda się możność Henrykowi do nawrócenia, to nietylko zbawi duszę tego monarchy, ale i dusze milionów Francuzów obecnie heretyków, którzy z pewnością pójdą za przykładem swego pana, zapewni Kościołowi bogate beneficya, opactwa, i wszystko co posiadał dotąd w tem królestwie i dokona tak wielkiego dzieła zaoszczędzając a nawet nie poruszając zupełnie swojego skarbu. „Co tu robić, co tu robić?“ wołał sędziwy Papież załamując ręce, a po chwili namysłu dodał w głos: „De Dieu powiedział nam, że jak doszły go wieści z Francyi, król hiszpański ogłosił się obrońcą ligi i religii katolickiej w tem królestwie. Tem lepiej, bo to zjednoczy wszystkich Francuzów przeciw Hiszpanom, a wtedy może *inter duos litigantes tertius haeres gauderet*. Nie chcemy odprawiać księcia Luksemburskiego, owszem radzi jesteśmy mieć go tutaj. Gdyby sam nie przybył, powinnibyśmy byli go tu przyzwać jako rękojmię, nie na to abyśmy chcieli go uważać jako zakładnika, owszem widzimy go jak najlepiej, ale na dowód szczerości tych, co go posłali i dopóki tu jest, nie mogą robić sobie z nas

igraszki. Jeżeli wolą jest Boga taką drogę wybrać dla tej sprawy, nie my będziemy ją zamykali.“ Tu Sykstus V zalał się łzami i powiedział posłowi weneckiemu, że w tych strasznych doświadczeniach jego słowa przyniosły mu największą pociechę.

Przez chwilę miał myśl, którą wkrótce porzucił w skutek przełożeń kongregacyi Francyi; upoważnić pewną liczbę francuzkich biskupów i prałatów do wybadania i oświecenia króla Nawarry, z upoważnieniem do rozgrzeszenia, gdy tego będzie potrzeba. Tego dnia, w którym kongregacya oświadczyła się przeciw powyższemu wnioskowi, zaraz po skończonem posiedzeniu widziano, jak jeden z jej członków udał się spiesznie w karecie do *Santa Maria in via lata* tuż obok poselstwa hiszpańskiego, dla pomówienia w kaplicy z hrabią Olivaresem, którego oko i ramię były wszędzie [1]).

Na konsystorzu w następujący poniedziałek [2]) Papież miał gwałtowną przemowę: „Są tak ślepi i niebaczni“ zawołał, „którzy ganią nas, że obchodziemy się grzecznie z księciem Luksemburskim, że mu nie dajemy odprawy, i że nie wyklinamy tych, co przystali do króla Nawarry. Ci co tak utrzymują, nie wiedzą jak należy postępować w rzeczach herezyi, lecz my o tem wiemy. Od układów do zawarcia umowy jeszcze bardzo daleko i my

---

[1]) Alberto Badoer do doży 27 stycznia 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

[2]) Tenże do tegoż 3 lutego 1589 (1590). Ibid.

wysłuchamy nietylko Nawarczyka, lecz i Turka, Persa i wszystkich na świecie heretyków, a nawet samego djabła, gdyby przyszedł tutaj.“

Tymczasem ks. Luksemburski zaczynał się niecierpliwić, ponowił usilne prośby o odpowiedź na przywiezione listy i dał do zrozumienia, że zamyśla wyjechać. Ojciec ś. odpowiedział mu z dobrocią, że może jechać kiedy chce, lecz wówczas sprawi największą radość tym, co nie życzą sobie jego obecności w Rzymie. Poseł Henryka został i w kilka dni potem otrzymał brevia do kardynała Vendome, książąt i dostojników dworu w odpowiedzi na listy pisane przez nich do Papieża. Oprócz tego nową instrukcyą zleconem było legatowi rozmówić się z katolickimi stronnikami króla poza Paryżem, w miejscu nieobudzającem podejrzenia. „W taki sposób rzekł Sykstus V do posła weneckiego udzieliwszy mu powyższych szczegółów zawiążemy układy, które jeśli Pan Bóg zechce, mogą doprowadzić do jakiegoś skutku [1]).

Obraźliwe postępowanie dla wielu kardynałów, a widocznie dla posła hiszpańskiego, których Ojciec ś. nie oszczędzał na konsystorzach, jego utyskiwania na postępowanie legata Gaetani, który jak powiadał, zamiast pozostać neutralnym jak był powinien, stawał się agentem ligi i przyrzekał na

---

[1]) Alberto Badoer do doży 10 lutego 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym fil. 25.

własną odpowiedzialność pieniądze i wojska Stolicy apostolskiej, wreszcie coraz wybitniejsza postawa Sykstusa V, nie pozostawiały nikomu żadnej wątpliwości o jego mocnem postanowieniu pogodzenia się z królem Nawarry. I w rzeczy samej, kiedy pewnego dnia książe Luksemburski powiedział, że król Henryk będzie pisał do Jego Świątobliwości i wyszle do niego poselstwo z prośbą o przebaczenie, Papież odrzekł na to: „Oby to Bóg dał, bo w takim razie załatwilibyśmy całą sprawę bardzo prędko“.

A więc było prawdą, że miał się już wyrwać z uścisków Hiszpanii. Po wyczerpaniu wszystkich sposobów namowy i przyrzeczeń, Olivares uciekł się do groźby. Czując, że nadchodzi ważne przesilenie, postanowił na własną rękę dać do zrozumienia Ojcu ś., że użyje środków przymusowych, siły zbrojnej, słowem, groził wojną z Hiszpanią. Sykstus V powiedział o tem Badoerowi [1]). „Hiszpanie odgrażają nam wojną, chcą wymódz na nas postrachem i zmusić, abyśmy postępowali wedle ich woli, ale w tem się bardzo mylą.“ — „Ojcze święty“, odrzekł przebiegły poseł, „spodziewam się, że nie wątpisz o pobożności i roztropności króla katolickiego, ani o jego uszanowaniu dla Głowy Kościoła“. „Tak myślemy“, rzekł Sykstus V, „a jednak ministrowie jego mówią i piszą jak powiedzieliśmy. Nie

[1]) Alberto Badoer do doży 24 lutego 1589 (1590). Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 25.

należy z tego wnosić, że nie boimy się ludzi, ale przedewszystkiem boimy się Boga, a służąc Bogu, nie obawiamy się więcej nikogo. Może załatwiwszy naprędce sprawę Nawarczyka, damy im do myślenia, a gdy będą mieli tego psa na uszach, wtedy odpadnie im ochota nas kąsać. Nie chcemy wierzyć, aby król miał rzeczywiście te zamiary, jakie mu przypisują, albowiem kiedy Paweł IV wypowiedział mu wojnę, posłał do Rzymu księcia Alba z prośbą o darowanie winy, i gdy Pius IV wbrew wszystkim jego protestom dał pierwszeństwo Francyi, nic nie przedsiewziął przeciw Stolicy apostolskiej. Teraz jego ministrowie robią wiele hałasu, ubliżają nam i występują z groźbami, ale pies co szczeka nie kąsa.“ Tak mówił przez dwie godziny, usiłując dodać sobie odwagi, ale mimoto zdradzając niepokój, a nakoniec ku niemałemu zdziwieniu dyplomaty weneckiego, kazał mu zastanowić się nad możebnością przymierza odpornego pomiędzy nim, Rzecząpospolitą i jakim z książąt włoskich [1]). Badoer przyrzedł dać odpowiedź na następnem posłuchaniu i odszedł zdziwiony i niespokojny. Było rzeczywiście nad czem pomyśleć.

Oto co zaszło. Czytelnik musi pamiętać instrukcye, dane legatowi przed jego wyjazdem z Rzymu w początkach października, w chwili, kiedy sprawy ligi stały bardzo źle, i kiedy w Watykanie posta-

---

[1]) Księga czwarta. III.

nowiono bądź cobądź ratować religię. Ta chwiejność trwała mniej więcej do końca roku. Widzieliśmy, jak Papież w rozmowie z Vintą zganił przeciw hiszpańskie zachcianki Wielkiego księcia Toskany, z jaką siłą opierał się przyjęciu de Maissa w Wenecyi, i dopiero przed samemi świętami Bożego narodzenia, dzięki wymowie, przebiegłości i przytomności umysłu Leonarda Donato, postanowił nie zrywać z Rzecząpospolitą. Ale działanie tego męża stanu miało jeszcze inne skutki. Zdołał oświecić Ojca ś., co do ówczesnego położenia, rozbudzić jego niechęć do Hiszpanii i nadzieję porozumienia się z królem Nawarry. Książe Luksemburski przybywszy w tak przyjazną dla siebie godzinę, dokonał tego zwrotu przygotowanego przez posła weneckiego, kiedy przekonał Ojca świętego, że Henryk IV ma stałe i mocne postanowienie wyrzeczenia się herezyi. Dotąd, to jest od września aż do połowy grudnia, Sykstus V nie widział innych środków zbawienia, jak popieranie ligi. Kiedy tak było, ze zwykłą sobie stanowczością kroczył śmiało po raz obranej drodze. Wypadki we Francyi, zwyczajna opieszałość Filipa, a nadewszystko grożące opuszczenie sprawy przez starszyznę zaniepokoiły go. Oczewiście dłużej zwlekać byłoby niebezpiecznie. Pod wpływem takich to wrażeń, kiedy układy z Leonardem Donato zważywszy i dwuznaczną postawę Rzeczypospolitej nie doprowadzały do niczego, zrobił Filipowi przedłożenia największej wagi. Układy

rozpoczęte z Olivaresem i dalej prowadzone przez kardynała Gesualdo oddanego całkiem Hiszpanii, doprowadzono właśnie do końca 15 grudnia. Donato miał mieć ostatnie posłuchanie jak się tego spodziewano. Ojciec ś. wobec odmowy senatu weneckiego na żądane przez niego ustępstwa, już był pewnym, że nie przyjdzie do porozumienia ze starszyzną. Zerwanie z Wenecyą jakkolwiek było przykrem, ale w jego przekonaniu nieuchronnem. Widzieliśmy, jak w ostatniej chwili Donato zdołał nagle i kiedy sam się tego najmniej spodziewał, uspokoić Ojca ś. i uniknąć poróżnienia ze Stolicą apostolską. Posłuchanie zakończyło się przeto dwojaką niespodzianką, bo tak poseł starszyzny, jak i Papież nie przewidywali rezultatu, jaki nastąpił. Szczególniejszym zbiegiem wypadków, jaki niekiedy się zdarza w wielkich przesileniach, a nie tak rzadko jakby się zdawało, albowiem los często bywa złośliwym, podczas kiedy Papież dawał się zwyciężyć, jakby sobie gwałt zadawać, wymową i logiką Leonarda Donato, a może jeszcze więcej gorącą chęcią nieodstręczania od siebie Rzeczypospolitej, tegoż samego dnia i o tejże samej godzinie, hrabia Olivares wyprawił gońca, niosącego propozycye dworu rzymskiego, o jakich zaraz powiemy. Nazajutrz 16 grudnia w dzień, w którym odjechał goniec do Madrytu, kardynał Gesualdo udzielił poselstwu hiszpańskiemu sprawozdania z ostatniej w tym przedmiocie rozmowy z Ojcem ś., a co było dopełnieniem

umów poprzednich. A tak w chwili, kiedy jeden z głównych powodów tak ważnego postanowienia, mianowicie bliskie poróżnienie z Wenecyą jakoś pominął Sykstus V, znalazł się przynajmniej moralnie związanym z Filipem.

Propozycye, o jakich mowa, spisane były w formie not słownych, doręczonych przez kardynała Gesualdo z rozkazu Ojca ś. hrabi Olivares. Treść ich następująca [1]).

Jego Świątobliwość umyśliła i postanowiła wejść w przymierze z Jego królewską Mością katolicką, a to w celu zachowania we Francyi religii bardzo narażonej, w razie gdyby heretyk został królem i zabezpieczenia od tej zarazy kraje sąsiadujące. W razie śmierci kardynała Bourbon, Jego Świątobliwość będzie popierał kandydata poleconego przez króla Filipa. Ponieważ jest koniecznem działanie bezwłoczne i silne, Ojciec ś. gotów jest przyłożyć się do tego w takiej mierze, jak i król, a nawet więcej uczynić. Zaleca najusilniej wzięcie się do dzieła, i pragnie, aby rozpocząć wojnę z wiosną. Pozostawia królowi ułożenie planu kampanii. A tymczasem żąda, aby wszystko było zachowanem w tajemnicy. Dlatego wstrzymuje się do pewnego czasu z we-

---

[1]) „Decifrado. Copia del primer papel que entrego el Card. Gesualdo delo que Su Santidad propone a Lu Magestad para las cosas de Francia". Doręczono hr. Olivares na kilka dni przed 16 grudnia 1589. Arch. Simancas. „S. de E". Rzym. Leg. 955. Dokument ten jest bez daty.

zwaniem do tego przymierza książąt włoskich. Przystąpienie księcia Sabaudyi nie ulega wątpliwości. Wielki książe ma znaczne siły, ale sam winien starać się o to, by go przyjęto. Mantua i Ferrara są słabe. Wenecyanie zechcą pewnie pozostać neutralnemi. Gdyby chcieli wystąpić zaczepnie, Papież bierze na siebie ich uspokojenie.

16 grudnia [1]) kardynał wręczył posłowi hiszpańskiemu drugą notę, zawierającą treść tego, co Papież powiedział kardynałowi, po oddaniu pierwszej, którą podaliśmy wyżej. W tej drugiej Ojciec ś. napomina króla, aby nie tracił czasu i nie dał z niego korzystać nieprzyjacielowi, zaleca mu iść za przykładem Cezara, którego imię oznacza cesarza i Karola V, którego ma za jednego z największych monarchów. Oblicza na piętnaście tysięcy wojska najemne króla Nawarry wraz z posiłkami królowej angielskiej i książąt protestanckich sądząc, że jeżeli z królem katolickim wystawią czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy, to będzie można z rozpoczęciem działań znakomite odnieść korzyści.

Tu zachodzi pytanie, na które odpowiedzieć możemy tylko przez przypuszczenia. „Dlaczego Papież kiedy postanowił nie zrywać ze starszyzną, nie wstrzymał wysłania gońca hiszpańskiego? dlaczego

---

[1]) „Copia del segundo papel que entrege el Cardénal Gesualdo en las cosas de Francia para embiar „a S. M.“ 16 grudnia 1589. Arch. Simancas „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

nie cofnął w właściwym czasie to jest 15 i 16 grudnia swoich propozycyj, mających na celu zawarcie przymierza z Filipem? Prawdopodobnie z następujących powodów. Najprzód w takiej obawie, w jakiej był podówczas, nie ważył się tego zrobić obawiając się gwałtownych wtedy zajść z hrabią Olivaresem, a powtóre, że postawa Rzeczypospolitej weneckiej była zawsze bardzo dwuznaczną. Uniknionо wprawdzie zerwania, ale to wskutek ustępstwa Papieża a nie starszyzny. Mimo-to, nie było żadnej pewności czy nie stanie po stronie Henryka. W takiem położeniu Sykstus V nie mógł żadną miarą zrywać z Filipem, a pewnieby to nastąpiło, gdyby zrobiwszy znane nam propozycye zaraz je potem cofał. Zaś w owym czasie, to jest w połowie grudnia uważał wojnę z naczelnikiem Hugenotów za jedyny sposób przywrócenia we Francyi jedności wiary. Co do możebności dójścia do tego drogą pokojową, mianowicie przez nawrócenie Henryka, poseł nadzwyczajny starszyzny zachwiał wprawdzie jego zapatrywanie, ale go nie przekonał. Później dopiero stopniowe i rozsądne uwagi Leonarda Donato oddziałały na jego pogląd, stanowczy zaś zwrot na korzyść Henryka dokonał się w jego umyśle, dopiero wtedy, kiedy książe Luksemburski przybywszy w parę tygodni po opowiedzianych wyżej wypadkach, przekonał go zupełnie, że król Nawarry ma szczery i stały zamiar powrócić na łono Kościoła.

Goniec Olivaresa stanął w Madrycie 17 stycznia. 28 tego miesiąca Filip dał odpowiedź [1]), że mając na widoku tylko interesa religii, łatwo mu będzie porozumieć się z Ojcem ś. co do następstwa tronu we Francyi. Przyjmuje czynny współudział Jego Świątobliwości i Jego zobowiązanie do łożenia w większej części kosztów na to przedsiewzięcie. Sądzi jak i Jego Świątobliwość, że czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy stanowić będą dostateczną siłę. Nakazał już pobór ludzi we Flandryi i w swoich posiadłościach włoskich, a stósownie do życzenia Jego Świątobliwości [2]), pozostawia mu mianowanie naczelnego wodza tych wojsk. Podziela najzupełniej zdanie Ojca ś., że ta cała sprawa ma być do czasu trzymaną w tajemnicy. Później potrzeba będzie wezwać do tej koalicyi książąt włoskich i użyć broni duchownej przeciwko tym, którzy bezpośrednio lub pośrednio chcieliby działać na szkodę tego świętego przedsiewzięcia.

Ta odpowiedź w formie zapiski doszła do Rzymu 22 lutego. Podpisana przez Olivaresa, jako auten-

---

[1]) „Lo que Su Magestad es Servida que se responda desu parte a Su Santidad sobre lo que ha propuesto por los dos escritos, que et cardenal Gesualdo dio al conde de Olivares para remedio delas cosas de Francia.“ 28 stycznia 1590. Arch. Simancas „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

[2]) Ten warunek ważny, stwierdzający chęć Sykstusa V objęcia samemu głównego kierownictwa wyprawy do Francyi, nie jest pomieniony w notach słownych kardynała Gesualdo. Oczewiście został on podanym do Madrytu przez samego Olivaresa.

tyczna i przełożona na język włoski, została ona tegoż dnia wręczoną Papieżowi przez kardynała Gesualdo [1]). Wiemy jaki nastąpił zwrot w pojęciach Sykstusa V w ciągu dwóch ubiegłych miesięcy od przesłania jego propozycyi 16 grudnia. Po odczytaniu rzeczonej zapiski, Ojciec ś. powiedział w wyrazach ogólnych, że zawsze był w chęci przyczynienia się razem z królem do należytego urządzenia praw Francyi, że po zamordowaniu kardynała Guise mówił o tem hrabi Olivares, w tej a nie innej myśli wydał monitoryum przeciw zmarłemu królowi, i przybrał groźniejszą postawę po otrzymaniu wiadomości o śmierci Jego królewskiej Mości. I zamknął się w takich ogólnikach. Kardynał zaczął naglić i zapytał, co ma odpowiedzieć Hiszpanom. Na to Papież odrzekł, że należało przedewszystkiem czekać wiadomości od legata, że w lidze było rozdwojenie i Mayenne zimno przyjął zrobioną propozycyę posiłków cudzoziemskich, że mówiono o pokoju między księciem i królem Nawarskim, i pomimo oporu legata niewczesne wystąpienie mogłoby go przyspieszyć.

Kardynał nalegał na konieczność ogłoszenia zaraz klątwy na katolików przystających do Nawarczyka. Na to Ojciec ś. przypomniał mu, że legat

---

[1]) „Respuesta de Su Santidad por el Cardenal Gesualdo a la que Su Magestad ledio por elconde de Olivares sobre la offerta de ayudar a las cosas de Francia". Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 955.

otrzymał zlecenie wejścia z nimi w stosunki i starania się o pozyskanie ich dobrocią, lecz ma daną władzę użycia broni duchownej, czegoby nie dokazał drogą przekonania. W takim razie sam wymierzyłby na nich kary kościelne.

Kiedy Gesualdo ośmielił się zrobić uwagę, że w obecnych okolicznościach należało działać z pospiechem i energicznie, otrzymał w odpowiedzi, że trzeba stósować się do przepisów kanonicznych, to jest, najprzód ogłaszać monitorya, a potem gdy okaże się potrzeba, przystępować do kar kościelnych. W takim duchu były ułożone ostatnie instrukcye posłane legatowi.

Kardynał dosadnie udowadniał, że należy wypędzić księcia Luksemburskiego. Na to Sykstus V powiedział, że nie on był przyczyną nieuprawnionych nadziei, wdał się w długie rozumowania, potępiał heretyków, naganiał Henryka, opłakiwał niewolę kardynała Bourbon, ale w końcu utrzymywał, że nie może tak na prędce pożegnać księcia Luksemburskiego.

Ta chwiejna mowa a jednak znacząca, zakomunikowana poselstwu hiszpańskiemu oburzyła hrabiego Olivaresa. W sobotę 28 lutego miał na zwyczajnem posłuchaniu zajście z Papieżem nader gwałtowne [1]). Odczytał listy swego króla, w których

[1]) Alberto Badoer do Doży 3 marca 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24. Sam Papież opowiedział wszystkie szczegóły tego posłuchania posłowi weneckiemu.

przypominał propozycye wyszłe od Ojca ś. i oznajmiał o formowaniu we Włoszech korpusu wojsk hiszpańskich pod dowództwem Piotra Medicis, składającego się z tysiąca piechoty niemieckiej, sześciu tysięcy Hiszpanów i sześciu tysięcy Włochów. Siły te były przeznaczone do działania przeciw Hugenotom. Król pełni swoją powinność, niechże i Ojciec ś. spełni i swoją, niech odprawi natychmiast księcia Luksemburskiego, odsądzi Nawarczyka na zawsze od praw do korony francuzkiej i rzuci niezwłocznie klątwę na kardynałów, prałatów, książąt i panów, którzy stoją po jego stronie. W razie odmowy ze strony Jego Świątobliwości, król będzie wiedział co robić i odda wszystkie siły na służbę w sprawie Chrystusa".

Sykstus V usiłował wielokrotnie przerwać mu mowę. Kiedy wreszcie niezłomny poseł skończył, wtedy on z kolei wybuchnął. Listy króla nie zdawały mu się prawdziwe, otrzymał bowiem od niego inne, pełne przyjaznych wyrażeń i zupełnie różne od tych, które mu teraz Olivares odczytał. „Więc te listy albo są od króla, albo nie są od niego. Jeżeli nie są od króla, postępowanie posła jest niegodnem szlachcica [1]), jeżeli zaś są od króla, to na nie odpowie, Jego królewska Mość katolicka zawarła rozejm z Turkami nie uprzedzając o tem Papieża, jakto było jej powinnością, że zawarła

[1]) „Dibuon cavaliere".

przymierze z królem duńskim heretykiem, a dwór rzymski nic na to nie odpowiedział; że w Pradze jej poseł sam z pomiędzy przedstawicieli monarchów katolickich zgorszył wszystkich tem, że odwiedził i przyjmował posła duńskiego. A teraz Jego królewska Mość chce dla Papieża stanowić prawa, i uczyć go, jak ma postępować z heretykami. Niechże król się strzeże, bo zobaczyłby, co potrafi najwyższy pasterz słusznie zagniewany. Jeżeli król tak postępuje, Papież rzuci na niego klątwę, podburzy przeciwko niemu ludy Hiszpanii i innych jego państw, pozbawi go wszelkich łask i przywilejów, i pozwie do złożenia obrachunku z miliona złota, ściągniętego z dóbr kościelnych". To wyrzekłszy, powstał ze swego miejsca, obrócił się tyłem do posła i wyszedł. Olivares blady od złości, szybko opuścił gabinet i przebiegł przedpokoje, nie zadając sobie pracy, aby ukryć wzruszenie przed ciekawym Sangaletto i ciżbą tam będących dworzan, którzy nie omieszkali roznieść zaraz po całym Rzymie pogłoski o poróżnieniu z Hiszpanią.

Chociaż tak się stało, jednak pozostało w tajemnicy. Poseł wielkiego księcia Nicolini, pomimo półsłówek kardynała Gesualdo nie zdołał jej przeniknąć [1]).

---

[1]) Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 2 marca 1590. Arch. Flor. fil. 3299. Tenże do tegoż 5 marca 1590. „Ibid." Tenże do tegoż 10 marca 1590. „Ibid."

I jedna i druga strona czuły, że zaszły za daleko. Wdały się pomiędzy nie kardynał i kilka osób zaufanych. Sykstus V przyrzekł ponownie przyjąć posła, byle tylko nic mu nie mówił w tej palącej kwestyi. Temu ostatniemu dano do zrozumienia, że Ojciec ś. pragnie wycofać się z tej kłótni zaszczytnie. Olivares oświadczył, że chętnie mu w tem dopomoże. Po takich przedwstępnych układach we środę 28 lutego przedstawiciel Filipa po wysłuchaniu zrana zamówionej mszy o Duchu Świętym i przyjęciu komunii, udał się na Watykan[1]). Lecz to posłuchanie, mające przywrócić zgodę, nie zaspokoiło go wcale. Gdy wszedł Papież, zaraz zabrał głos i mówił przeszło godzinę, nie dając mu powiedzieć ani słowa. Nie może jeszcze odprawić księcia Luksemburskiego, lecz zrobi to w pewnych danych okolicznościach, potrzeba tylko pozostawić mu możność zrobienia tego uczciwie. W każdym razie należy czekać wiadomości od legata. Potrzeba, aby zaszedł jakiś wypadek, coś nowego, coby mogło dać powód do odprawy księcia. Nareszcie po zupełnem wyczerpaniu tego przedmiotu, wypadło dozwolić głosu posłowi. Teraz był pełnym uszanowania w wyrażeniach, ale niemniej usilnie domagał się niezwłocznego odjazdu posła Henrykowego. Zależało mu na tem, aby zaraz zawiadomić swego

[1]) Olivares do Filipa II. 28 lutego 1590. Arch. Simancas. „S. de E“ Rzym. Leg. 955.

pana. Kiedy papież powiedział, że za kilka dni spodziewa się otrzymać depeszę od Gaetaniego, Olivares oświadczył, że wstrzyma się z wyprawieniem gońca do soboty i to było jego *ultimatum*. Zresztą sam potrzebował kilka dni czasu, bo dla zagrożenia Ojcu ś. gotował się na krok ostateczny. Umyślił kazać odczytać w imieniu króla na następnym konsystorzu, mającym się odbyć 12 marca, protest przeciwko bytności księcia Luksemburskiego na dworze papiezkim. Nie łudził się bowiem wcale, co do znaczenia wykrętnych wyjaśnień, jakich się nasłuchał od Papieża.

Te kilka dni były dla Sykstusa V dniami wielkiego wahania się i niepokoju. Walczył, lecz i na siłach upadał, o czem świadczą jego mowy, miane do znakomitych osób, Olivaresa, Gesualdo, Monsignora Seraphin, w oczekiwaniu odjazdu do obozu Henryka i jego powiernika posła weneckiego. Raz wpada w zwątpienie, to znów się zdobywa na silne postanowienia zgodniejsze z jego charakterem i skłonnościami. Mówiąc Badoerowi o ustępstwach zrobionych Olivaresowi, sam osłabia nieco ich doniosłość, wystawia się mężniejszym, niż nim jest w istocie, opowiadając zajścia z posłem hiszpańskim. Zresztą jego przemilczania, jego długie wywody, nie zwodzą nikogo, przeciwnie zdradzają ciężkie walki, jakie stacza sam z sobą. Księciu Luksemburskiemu zawsze powtarza, jak pragnie szczerego nawrócenia jego króla. Seraphinowi powiada toż samo. Ale są

to tylko jego życzenia, ale nie zobowiązania, a nawet nie jest to spodziewanem przez niego rozwiązaniem sprawy, oczewiście przejęty jest obawą. Przyznaje się prawie do tego przed swoim przyjacielem Badoerem [1]). „Hiszpanie są straszni," powiedział mu. Z doniesień nuncyusza w Neapolu dowiedział się szczegółowo o uzbrojeniach, jakie tam przedsiębiorą na wielką skalę. Potem nagle zapytuje go, czy rozważył jego myśl o przymierzu z Wenecyą i jednym z książąt włoskich, a kiedy Badeor powiada mu, że nigdy starszyzna nie zrobi podobnego układu, wtedy sam nie wie, co postanowić, mówi o Filipie, jako o naczelniku projektowanego związku; słowem gubi się w sprzecznościach i zostawia posła już niezdziwionego, ale zmartwionego i pod wrażeniem, że w tej chwili Hiszpanie są panami położenia.

Badoer nie mylił się. Papież ustępował ale walcząc. Przeszedł 3 marca termin wyznaczony przez Olivaresa. W ten dzień poseł stawił się na Watykanie [2]), aby upraszać Ojca ś. o ostateczne załatwienie trzech stawionych przez niego żądań: „odprawy niezwłocznej księcia Luksemburskiego, odsądzenia Nawarczyka od korony i klątwy na katolików królewskich. Sykstus V starał się osłabić doniosłość

---

[1]) Alberto Badoer do Doży 3 marca 1590. Raport przytoczony wyżej.

[2]) Olivares do Filipa II. 3 marca 1590. Arch. Simancas „S. de E." Rzym. Leg. 955.

ustępstw zrobionych na ostatniem posłuchaniu i nawet wymówił się, że byłoby nieroztropnie jątrzyć króla Nawarry w razie, gdyby wziął górę. Wtedy poseł osądził, że przyszła chwila „napędzić mu strachu na prawdę“ i oświadczył, że Jego królewska Mość widzi z podziwieniem, że czyny Ojca ś. wcale nie odpowiadają jego słowom, że zamierza przeciwko temu założyć publiczny protest, wezwawszy do pomocy doktora Martos, prezesa izby *Summaria* w Neapolu i na to żąda pozwolenia od Ojca ś. Wszczęła się gwałtowna kłótnia. Papież, jak donosi poseł, „zaczął wściekle ryczeć“ [1]), grożąc klątwą Olivaresowi i jego wspólnikom w dziele tak bezbożnem, że ich wszystkich wypędzi z Rzymu, a nawet podobno każe ich pozabijać [2]). Olivares zimny

---

[1]) „Empero a chirriar con gran coraje“.

[2]) Alberto Badoer do doży 10 marca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. Sykstus V sam opowiedział to Badoerowi. Lecz wiadomo, że miał zwyczaj, powtarzając przed swoimi zaufanymi przyjaciołmi to, co mówił, podawać wszystko z naciskiem. Mimoto sprawozdanie o tem posłuchaniu Badoera, wedle opowiadania Sykstusa V, zgodne jest z raportem Olivaresa, który ze swojej strony stara się nieco osłabić gwałtowność wymienionych przy tem mów. To gwałtowne zajście, o którem w Rzymie wszyscy mówili a prostota po swojemu przechowała się w podaniu ludowem, zapisanem w pamiętnikach wieku następującego i uwierzytelnionem przez Grzegorza Leti w swojem dziele, będącem skarbnicą podobnych plotek. Wedle tego podania Papież mało tego, że groził postanowieniem ucięcia głowy hrabi Olivaresowi, ale nadto kazał wystawić rusztowanie przed poselstwem (ob. przypisek w księdze pierwszej p. .....). W podaniach ludu

i niewzruszony dozwolił mu mówić bez przerwy. A gdy starzec wreszcie umilkł zadyszany i zmęczony, odpowiedział sucho, że posłowie są nietykalni, nawet gdyby Jego Świątobliwość umyśliła zgwałcić ten szanowany wszędzie przywilej i wykonać owe groźby, gdyby posunęła się do największych ostateczności, to i to nie wstrzyma go od wykonania rozkazów króla; jakoż zamyśla za upoważnieniem Jego Świątobliwości kazać odczytać rzeczony protest na następującym konsystorzu. Sykstus V zapytał: „Czy król chce zrobić się Papieżem? W takim razie potrzeba, abyśmy go wprzód mianowali kardynałem“. — „Nie“, odpowiedział Olivares, „mój pan nie chce się wyzuwać ze swoich praw i obowiązków“ i znowu prosił o pozwolenie założenia protestu, a Ojciec ś. znowu mu odmówił.

Poseł wyszedł w niepewności, jak się to zakończy, ale z mocnem postanowieniem doprowadzić rzeczy do ostateczności. Spodziewał się być wygnanym i w takim razie myślał ustąpić tylko przemocy. W przewidywaniu tego wypadku, prosił króla, aby dał stósowne instrukcye księciu Sessa, jako spodziewanemu posłowi nadzwyczajnemu, mającemu wkrótce przybyć do Rzymu.

---

rzymskiego ów czyn odważny stanowi wielką chwałę tego Papieztwa. Co jest prawdą, to że owe przykre zajścia, których widownią był wtedy gabinet papiezki, świadczą o ówczesnych niemiłych udręczeniach i niepokojach Sykstusa V. Jego groźby były krzykami boleści, bo pod grozą on to był, a nie Olivares.

Olivares nie myślał odtąd bywać na posłuchaniu, a Papież nie chciał go przyjmować, i znowu wdał się między nich, jako rozjemca, kardynał Gesualdo. Zgodzono się na dalszą odwłokę. Książe Luksemburski pod pozorem pielgrzymki do Loretu, miał na jakiś czas oddalić się z Rzymu. Olivares odroczył swój protest i zażądał od króla nowych rozkazów. W rzeczy samej 7 marca poseł Henryka udał się w drogę do domku Najświętszej Panny, pozostawiając część swojej służby w Rzymie. W mieście i na dworze byli pewni, że udał się do Paryża i że więcej nie wróci. Tak sądził i poseł wenecki, dowiedziawszy się, że Ojciec ś. przez Seraphina prosił księcia, aby się oddalił. 9go goniec Olivaresa pojechał do Madrytu z listem Papieża do Filipa. Sykstus V zapewniał króla o przywiązaniu, przypominał mu swój obowiązek wysłuchania heretyków, kiedy o to proszą, protestował nawzajem przeciw groźbie soborem i odszczepieństwem, oświadczał, że nie może dopuścić, aby monarchowie świeccy robili się sędziami Namiestnika Chrystusowego. W przypisku dodał własną ręką, że kazał odpisać ten list, aby go łatwiej było czytać, lecz że cały napisany był przez niego własnoręcznie.

W Rzymie Hiszpanie głosili swoją wygranę. Ich zwycięzkie okrzyki doszły aż do Sykstusa V, który z żywością zbijał zarzuty, jakoby zmienił politykę. „Zawsze był tym samym“, mówił do Badoera, który temu nie wierzył i odpowiadał na

jego poufne zwierzenia kilkoma wyrazami uszanowania, powstrzymując się od wszelkich uwag, bo te, jak pisał do doży, „byłyby go tylko narażały, jątrząc Papieża i Hiszpanów, a to bez potrzeby, bo rzecz skończona“ [1]).

Rozejm, umówiony przez kardynała Gesualdo, nie przeciągnął się i dwudziestu czterech godzin. Na posłuchaniu w następną sobotę Olivares już nie mówił o ks. Luksemburskim, który odjechał, ale domagał się znowu natychmiastowej klątwy na katolickich stronników króla Nawarry. Wywiązało się z tego znowu smutne zajście, w którem Papież uniósł się gniewem, nazwał Olivaresa kamieniem obrazy, zarzucił mu kłamstwo i działanie wbrew rozkazom swego pana, zagroził więzieniem, a w końcu uciekł ze swego gabinetu [2]). Poczem Badoerowi mówił znowu o projekcie ligi włoskiej, lecz u tego posła, którego postępowanie pochwaliła starszyzna, nie znalazł, jak i za pierwszą razą, chęci popierania podobnego związku. Co było robić, opuszczony od wszystkich, pozbawiony wsparcia, jakie spodziewał się znaleść w Wenecyi, widząc zbrojenia się Filipa w Medyolanie i Neapolu, wbrew zwyczajnej opieszałości Hiszpanów, prowadzone z nadzwyczajną czynnością, sędziwy Papież zdawał się upadać pod

[1]) Wyżej przytoczony raport Alberta Badoer do doży 10 marca 1590.

[2]) Alberto Badoer do doży 17 marca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24.

ciężkimi ciosami otaczających go niebezpieczeństw, czynionych mu gróźb, niepokojów i wzruszeń, odejmujących mu sen i trawiącej go gorączki. Kiedy przekładał francuzkiej kongregacyi położenie rzeczy, kardynałowie zdumieli się, widząc go tak przerażonym i znękanym. Odczytał im instrukcye wiadome z Olivaresem i posłane legatowi, w przewidywaniu zgody z królem Nawarskim, do jakiej zdawało się, że miał chęć przystąpić Mayenne, poróżniwszy się z książętami Aumale i Nemours, a których legat miał nie dopuścić przy pomocy Mendoza; następnie przeczytał swój list do Filipa. Członkowie kongregacyi znaleźli te pisma bardzo słabemi i nieodpowiedniemi wymaganiom ówczesnego położenia. Jeden z kardynałów, jakkolwiek zależny od Hiszpanii, miał odwagę powiedzieć, że lepiej było dozwolić na protest i odpowiedzieć na niego z siłą i godnością, aniżeli oddawać się zwątpieniu. Papież słuchał w milczeniu, ale ta mowa zrobiła na nim głębokie wrażenie.

Olivares mógł się o tem przekonać na sławnem posłuchaniu [1]) w następną sobotę. Cały Rzym był w poruszeniu. Nie wiedziano, o co właściwie chodziło; ale nikomu nie było tajno, że gabinet Ojca ś. był widownią najzaciętszej walki. Za wejściem posła, monsignor Sangaletto „mniszek“ [2]), jak go po-

[1]) Alberto Badoer do doży 22 marca 1590, Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24.

[2]) „El monacillo“.

gardliwie nazywał Olivares, podniósł we drzwiach oponę i korzystając ze sposobności, dostrzegł, że hrabia ledwo przyklękł, a Papież usiadł, nie patrząc wcale na niego [1]). Nastąpiły takie, jak przedtem, domagania się i takie, jak przedtem, odmowy. Trzy razy przedstawiciel Filipa rzucał się do nóg Ojcu ś., prosząc o pozwolenie założenia protestu, o natychmiastowe wyklęcie katolików królewskich i odsądzenie Nawarczyka od tronu. Sykstus V kazał mu powstać, zapalał się coraz bardziej i nazwał go przyczyną wszystkiego złego, a kiedy hiszpański dyplomata oświadczył, że w razie odmowy król wyłamie się z posłuszeństwa Stolicy apostolskiej i sam jeden walczyć będzie za sprawę Boga, Papież obrzucił go najdotkliwszemi wyrazami i szybko oddalił się z gabinetu. Hrabia sam podniósł oponę, udał się do kardynała Montalto i oświadczył mu, że obstawał przy wszystkich swoich żądaniach, bo ostatecznie wybierając z dwojga złego woli, aby mu Papież uciął głowę, niż żeby miał ją stracić z rozkazu swego pana.

Trawiony śmiertelnym niepokojem i nie widząc nigdzie wyjścia, Sykstus V zwołał kongregacyę, złożoną umyślnie z kardynałów stronnictwa hiszpańskiego. Uchwała tego zgromadzenia nie mogła podlegać wątpliwości. Nędzny to był wybieg, ale

---

[1]) Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 30 marca 1590. Arch. Flor. 3,299.

jedyny, jaki pozostawał nieszczęśliwemu Papieżowi, aby pokryć uchwałę świętego kollegium, ostatni krok jego uległości woli Filipa. W nocy przed zebraniem, Gesualdo i inni powiernicy Olivaresa doręczyli rozkazy dwudziestu trzem kardynałom, wyznaczonym do tej kongregacyi. Posiedzenie odbyło się 19 marca. Papież, wystawiwszy w dosadnych wyrazach fakta, znane czytelnikowi, przedłożył do rozwiązania pytania: Czy należy dopuścić protestu doktora Martos, czy podobna rzucić natychmiast klątwę na stronników króla Nawarry? Sam był zdania, aby się wstrzymać dni piętnaście.

Kardyna San Giorgio, jako dziekan zgromadzenia, pierwszy zabrał głos i powiedział, że zdaje się zupełnie na mądrość Ojca ś.

Po nim kardynał Gesualdo mówił długo i rozwlekle, stawiając wniosek, aby przyjąć po prostu i bez ogródki domagania się hiszpańskie. Takiego zdania byli kardynałowie Madruccio, Deza i Como.

Kardynał biskup aragoński powiedział, że przysiągłszy wylać i krew swoją, kiedy tego potrzeba w służbie kościoła, tem bardziej wahać się nie będzie wyjawić swobodnie swe zdanie w przekonaniu, że równocześnie wyświadczy usługę dobrze zrozumianym interesom króla katolickiego, swego pana i dobroczyńcy, któregoby zdradzał w obecnych okolicznościach, nie wypowiadając otwarcie swojej myśli. „Byłoby największą zgubą dla Jego królewskiej Mości wyłamywać się z posłuszeństwa Jego Świątobli-

wości, lub protestować przeciw postępowaniu Głowy Kościoła w rzeczach religii. Nieszczęścia i zgorszenia bez liczby nastąpiłyby wskutek tego nietylko w Hiszpanii, lecz i w całem chrześciaństwie. We Francyi taki protest wydałby skutek wcale przeciwny interesom Jego królewskiej Mości. Wszystka szlachta i prawie całe duchowieństwo, a zatem i królestwo popadłoby niespodzianie pod klątwę i to z woli króla a nie Papieża, który przeciwnie w swoich brewach pozwolił im spodziewać się błogosławieństwa. Następstwem tego byłoby, że wbrew zamiarom króla, który pragnie, aby Francya została katolicką, ten kraj doprowadzony do rozpaczy, odłączyłby się od Kościoła. Pociągnęłoby to za sobą odszczepieństwo tego królestwa a później i całego świata, albo też zwołanoby sobór narodowy a ten wywołałby schyzmę". Przechodząc do innego toku rzeczy, tak dalej mówił mądry i odważny lennik Filipa II. „Szlachta i znaczna część ludu francuzkiego, obrażone głęboko takiem postępowaniem w swoim honorze i interesach, postawione między królem Nawarry, gotowym ich bronić a stronnictwami przeciwnemi, prawdopodobnie nie bardzo chętnemi łączyć się z niemi, więc wątpić nie można, że przystaliby do pierwszego. Chcieć odsądzać cały dom Bourbonów od praw do korony, byłobyto owszem rozbudzić we Francuzach starodawną ich cześć dla swoich książąt krwi. A tak ze względów i religijnych i politycznych, a nawet w interesie do-

brze pojętym króla katolickiego, jego poseł w swoich domaganiach się powinien dostać odprawę. Z klątwą na stronników króla Nawarry należy wstrzymać się aż do nadejścia wiadomości, jaki skutek miały przełożenia legata, któremu zlecono wejść z nimi w stosunki i jeżeli przyjdzie do ogłoszenia kar kościelnych, to zrobić z nieuniknionej konieczności, ale nie na wszystkich w ogóle, tylko po szczególe, wreszcie czekać kilka dni na listy legata". W końcu kardynał był zdania, aby przez wzgląd dla posła uwiadomiono go o rozprawach i wnioskach kongregacyi.

Z coraz większym podziwem zgromadzenie purpuratów słuchało tego wymownego wywodu, tak niespodziewanego, a tak silnego logiką, że wszyscy pozostali kardynałowie, dziwiąc się sami swojej odwadze, przychylili się do zdania biskupa aragońskiego. Papież nie wierzył swoim uszom i zaraz na posiedzeniu zlecił kardynałom Colonna starszemu i Sforza, udać się nie w jego imieniu, ale kongregacyi do posła hiszpańskiego, aby mu zdać sprawę z wypadku narady.

Tego dnia odetchnął swobodniej i wieczorem, rozbierając się, bardzo był wesołym. „Pan Bóg widocznie ma o nas staranie", rzekł on do swoich domowników, układając się do snu. „Nie powie nikt, że wybraliśmy do rady ludzi, nam przychylnych. Sami Hiszpanie ułożyli listę kardynałów tej

kongregacyi, a pomimo ta poszła za naszem zdaniem".

Na drugi dzień wbrew oczekiwaniu wszystkich, ku wielkiemu nieukontentowaniu Olivaresa i jego przyjaciół, a ku niezmiernej radości stronnictwa francuzkiego i posła weneckiego, książe Luksemburski, o którym myślano, że jest w drodze do Francyi, wrócił niespodzianie ze swojej pielgrzymki. Zdawało się, jakoby zmieniła się atmosfera. Nie byłoto jeszcze rozwiązaniem i daleko było do tego, ale było już zwolnieniem, a w wielkich przesileniach ci, co mają się za zgubionych, cieszą się z najmniejszej odwłoki i chciwie przywiązują się do najsłabszych oznak, zdających się wróżyć na lepsze; albowiem człowiek lubi mieć nadzieję. Przy nadziei, choćby najmniej uzasadnionej, odzyskuje odwagę, co go już odbiegła, przytomność umysłu i postanowienie walczenia do ostatka; wszystkie te przymioty, które wprawdzie nie zapewniają mu zwycięztwa, ale robią je możebnem. W rzeczy samej wygrano tylko piętnaście dni, ale te piętnaście dni były wielkiej ceny. Jeżeli niebo, co już okazało cud, że kardynałowie hiszpańsay oświadczyli się przeciw Hiszpanii; jeżeli niebo, sprzyjające tak widocznie jeszcze raz w tym krótkim przeciągu czasu, okaże swoją moc, zeszle coś nowego, jakiś ważny wypadek, jakim byłaby naprzykład pomyślna a wielka wiadomość z pola walki, wtedy stary Papież znowu będzie samym sobą i stawi czoło temu stra-

sznemu Olivaresowi i temu małemu doktorowi z Neapolu, który trzyma w swojej tece poniżenie Papieztwa, albo schyzmę Hiszpanii. Tak mówiono do siebie w pałacu weneckim i w kółkach nawarskich, potrzeba jeszcze drugiego i większego cudu, bo jeżeli ten zawiedzie, Francya jest rozebraną i monarchia powszechna ustaloną.

VII.

Tak gorąco upragniony wypadek nastąpił wcześniej, a nawet się zdarzył na pięć dni przed pamiętnem zebraniem kongregacyi 19 marca. 14go książe Mayenne został na głowę pobitym, a wojsko jego zniesionem. Zwycięztwo Henryka zupełne, nie pozostawało mu, jak tylko iść na Paryż, aby nim owładnąć, a raz opanowawszy, stać się panem Francyi. Wielka wiadomość o bitwie pod Ivry dostała się do Rzymu najprzód, jako niepewna pogłoska, a potwierdzoną została urzędownie dopiero w ostatnich dniach tego miesiąca. W Watykanie i Eskuryalu wywarła przeciwne skutki, podnieciła gorliwość Filipa, a osłabiła ją u Sykstusa V. „Potrzeba spieszyć z wyprawą“, rzekł król hiszpański do swoich ministrów. „Nie trzeba zbyt jątrzyć Nawarczyka w chwili, kiedy jest zwycięzcą“; takie było zdanie Papieża, z którem się nie ukrywał nawet przed hrabią Olivaresem, a w przyjacielskiej o tem po-

gadance z Badoerem dodał: „A jeśli nawrócenie Henryka będzie szczerem, wszystko pójdzie jak najlepiej“; nawet przyznał, że tylko straciwszy całkiem rozum, możnaby wymagać od króla Nawarry wyrzeczenia się herezyi w chwili tak stanowczej, kiedy więcej, niż kiedykolwiek, potrzebną mu była pomoc Hugenotów. To powtarzał kilkakrotnie swoim zaufanym przyjaciołom. Pewnego wieczora przy wieczerzy, siedząc długo w milczeniu i jak gdyby obudziwszy się ze snu, wyrzekł nagle. „Jakże może król Nawarry zostać teraz katolikiem? Zarazby go opuścili królowa angielska i książęta niemieccy, a król hiszpański wypiłby go, jak jajko“. Słowa te były doniesione posłowi hiszpańskiemu i przesłane Filipowi [1]).

Z księciem Luksemburskim nie był tak otwartym. Kiedy ten przyniósł mu dobre wieści od swego pana i powiedział o zamiarze ogłoszenia się katolikiem zaraz po zdobyciu Paryża, słuchał go życzliwie, a nawet z widocznem zadowoleniem, lecz zachował milczenie. Na kongregacyach [2]), zbierających się prawie codziennie, rozwodził się ze skargami na Olivaresa, na legata i na Filipa, nieodpowiadającego na jego trzy listy. Zawsze jednak wyróżniał króla, pełnego uszanowania dla stolicy apostolskiej

[1]) Sessa do Filipa II 22 sierpnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

[2]) Olivares do Filipa II, Rzym 1—6 maja 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym, Leg. 955.

od jego przedstawiciela „tego kamienia obrazy, tego zbrodniarza“, któremu przypisywał wszystko złe. Ciągle zaniepokojony gromadzeniem wojsk na granicach Neapolu, pamiętał bowiem dobrze zdobycie i rabunek Rzymu i nieszczęśliwy koniec wojny, rozpoczętej przez Pawła IV, przedłożył jednego dnia kongregacyi Francyi pytanie, czyby nie należało odprawić posła hiszpańskiego i zebrać na wszelki wypadek wojsko. Na te pytania kardynałowie odpowiedzieli przecząco.

Hrabia szydził z tej urojonej przez Ojca ś. obawy i pisał do króla [1]), że „to są komendy nowobrańców i inwalidów“, zresztą zmienił bardzo swoją mowę, rzadko chodził na posłuchanie, nie wspominając więcej o proteście, odesłał do Neapolu doktora Martos (7 kwietnia). Ze swojej strony Sykstus V cofnął zakaz członkom świętego kollegium pod karą klątwy wdawania się z posłem hiszpańskim. Byłto rodzaj umówionego rozejmu do dni piętnastu pod pozorem oczekiwania na wiadomości od legata, a rzeczywiście wskutek poleceń, danych Olivaresowi z Madrytu, w których król nie pochwalał jego postępowania [2]). Jednocześnie nuncyusz donosił, że Jego królewska Mość prosiła go osobiście i to

---

[1]) Olivares do Filipa II. 29 kwietnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956.

[2]) Tomaso Contarini do Doży Madryd. 28 kwietnia 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Hiszpania fil. 22.— Alberto Badoer do Doży 14 kwietnia 1590. „Ibid.“ Rzym. fil. 24.

w sposób nader uprzejmy, aby wystawić Jego Świątobliwości obecny stan Francyi i potrzebę silnego wystąpienia przeciw Bearneńczykowi.

Jakie wówczas było położenie Sykstusa V? Potrzeba koniecznie zdać sobie z niego sprawę, aby zrozumieć jego dalsze postępowanie. Przedstawił go sam na jednej z kongregacyi i w rozmowach z Badoerem. Jego otwartość, zakrawająca niekiedy na prostoduszność, dopomaga do rozjaśnienia ciemnego labiryntu krzyżujących się koło niego stronniczych zabiegów, jego własnych wahań i sprzeczności więcej pozornych, niż rzeczywistych. Przypomnijmy sobie, że prawie cały rok upłynął od zamordowania Gwizyuszów, w którym żył pod wrażeniem, że religia we Francyi nie da się inaczej ocalić, jak popierając ligę przy pomocy Hiszpanii. Aby zapewnić sobie współdziałanie króla katolickiego, godził się zawczasu na przyjęcie za przyszłego pana tego królestwa kandydata Filipa. Aby zrobić skutecznem współdziałanie Hiszpanów, pozostawił sobie najwyższe kierownictwo w tej sprawie ofiarując w tym celu wiekszą liczbę wojska i pieniędzy, niżeli król. Miał to być środek nadania jego głosowi większego znaczenia, kiedy po zwycięztwie nastąpi chwila wyrzec ostatnie słowo o losach Francyi. Mniemać, że w taki sposób uda mu się zahamować przewagę Hiszpanii, było złudzeniem. Wiedział o tem dobrze, ale mu przedewszystkiem chodziło o ocalenie religii, choćby przyszło i Francyę

poświęcić. Pomijając drobne zachcianki, napadające go chwilowo, w tych przekonaniach utrzymywał się prawie przez cały rok 1589 i w tej myśli były pojęte i napisane instrukcye dla legata Gaetani, oraz ważne propozycye, uczynione Hiszpanii za pośrednictwem kardynała Gesualdo. Wiemy, jaki zwrot nastąpił w jego usposobieniu wskutek poselstwa Leonarda Donato i otrzymanego przyrzeczenia od Henryka przez księcia Luksemburskiego, które miało go upewnić i rzeczywiście upewniło o szczerych zamiarach wyrzeczenia się herezyi. Ten nowy sposób widzenia podsycały wiadomości, nadchodzące z Francyi. Nie zaszło tam nic stanowczego, ale widocznie okazały się dwie rzeczy, które odtąd nie ulegały wątpliwości: to bezsilność ligi pozostawionej swoim własnym siłom i pewność zwycięztwa Henryka bez żądania obcej pomocy, a następnie siła i żywotność ducha katolickiego, jakiej dotąd nie przypuszczano we Francyi. Nie mogła ona nigdy zdradzić swojej wiary; a najlepszym tego dowodem było, że prawie cała szlachta i znaczniejsza część wyższego duchowieństwa, w tej liczbie dwóch kardynałów stały po stronie Henryka w przekonaniu, jak też było w istocie, że on powróci do religii narodowej, jak tylko będzie mógł obejść się bez pomocy Hugenotów. I mógłże w takiej chwili Sykstus V, który chciał jednocześnie ocalić i religię i Francyę, wydać to piękne królestwo na łup ambicyi Filipa i mógłże marnować swoje skarby i żoł-

nierzy aby tej ambicyi poświęcić nietylko Francyę lecz i Włochy, Europę, Papieztwo i wreszcie niezależność Stolicy Apostolskiej, któraby odtąd się stała tylko najwyższem beneficyum do rozporządzenia pana całego świata. Lecz niestety ten nieznośny legat Gaetani, co wykonywał dosłownie nieszczęśliwe instrukcye, i te dwie ulotne kartki kardynała Gesualdo. Wiemy, jakie niepokoje i zgryzoty wskutek tego dręczyły Sykstusa V, i jak on pragnął otrzęsnąć się z tego, a zresztą czyż on był rzeczywiście związanym? To pytanie zadawał sobie często. Kiedy kto pierwszy wystąpi z propozycyą i kiedy ten, komu ona jest zrobioną, przyjmie ją niezwłocznie, wtedy zdaje się nam, że pierwszy jest związanym z nią moralnie, chyba, że zanim będzie przyjętą, zajdą ważne wypadki, zmieniające położenie rzeczy. Otóż propozycye, zrobione za pośrednictwem Gesualda i wysłane z Rzymu 16 grudnia, przyszły do Madrytu 17 stycznia, a odpowiedź króla, wyprawiona 28 stycznia, wręczoną została Papieżowi 22 lutego [1]). Było niepodobieństwem otrzymać ją prędzej. Skargi Ojca ś. na milczenie Filipa były spowodowane pragnieniem, aby wywinąć się od swoich zobowiązań. Może od 16 grudnia do 22 lutego

---

[1]) Filp II pisze z San Lorenzo 12 czerwca 1590, do księcia Sessa: „Nose puede decir que se le dio tarde esta respuesta, pues habiendo llegado su despacho a 17 de Enero a Madrid, tubo Su Santidad la respuesta a 22 Ebrero en Roma".

zaszły wypadki, które potrafią go usprawiedliwić? Niestety ich nie było! Henryk jeszcze nie zwyciężył pod Ivry, a wreszcie i to zwycięztwo było w przekonaniu króla tylko jedną więcej przyczyną do przyspieszenia jego interwencyi. Zapewne dla Papieża był daleko ważniejszy powód, niż porażka Mayenna, to powzięte przekonanie w ciągu dwóch miesięcy o szczerym zamiarze nawrócenia się Henryka. Lecz tego nie mógł żadną miarą przedłożyć Filipowi, który i przedtem uważał to za pewnik, przyjęty zresztą przez Papieża; że nawrócenie Henryka będzie koniecznie udanem, i w żadnym razie nie zasługuje na wiarę. Sykstus V znalazł się wobec takiego dylematu: albo przejść do działania razem z Filipem, jak to mu sam był zaproponował, albo nie dopełnić swoich zobowiązań, ogłosić się neutralnym i pozostawić działanie królowi. W pierwszym razie sam się przykładał do tego, czego się lękał najbardziej po uszczerbku dla religii katolickiej, to założenia monarchii powszechnej, w drugim razie mógł być chociaż napozór, ale słusznie obwinionym o wiarołomstwo, postawionym w sprzeczności z samym sobą, okrzykniętym za obrońcę herezyi prawdopodobnie obsaczonym w Rzymie, jak Klemens VII i Paweł IV, zwyciężonym niewątpliwie i na zawsze zniesławionym.

W tej ostateczności zrobił to, co się zwykle dzieje w podobnem położeniu, starał się zyskać na czasie. Przedewszystkiem usiłował odroczyć chwilę

stanowczą, ukryć przed publicznością stan rzeczy, uniknąć wszelkiego głośnego sporu, a zatem nie dopuścić protestu Hiszpanów. Widzieliśmy zapasy tego nieszczęśliwego siedemdziesięcioletniego starca z nieubłaganym Olivaresem i te smutne zajścia, które miały wielki rozgłos w gabinecie Filipa i spowodowały rozkaz posłowi hiszpańskiemu, aby prowadził całą sprawę oględniej i odprawił neapolitańskiego prawnika. Ażeby zabezpieczyć się od nowych prób w tym rodzaju, zlecił dwom kardynałom Pinellemu i Mattei [1]) wypracowanie ustawy, opierającej się na słowach Zbawiciela *Quodcunque ligaveris*, pozostawiającej samemu Papieżowi prawo rozgrzeszenia króla Nawarry. Ta praca została zaniechaną.

Chodzi tu głównie o to, aby zyskać na czasie. Dlatego zastawił się koniecznością otrzymania bliższych wiadomości o stanie rzeczy we Francyi nie opartych na pogłoskach, ale na doniesieniach urzędowych legata. W oczekiwaniu tego nie szczędzi temu ostatniemu wyrzutów w części sprawiedliwych, a w części niezasłużonych, nazywa go legatem nie swoim, ale hiszpańskim, używając przytem wyrażeń ubliżających, niegodnych Papieża i którym w owej chwili brakło logiki, bo oświadczał, że chce postępować według doniesień agenta, któremu sam zarzucał niezdarność i sprzeniewierzanie się. Gae-

[1]) Olivares do Filipa II. 7 maja 1590. Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 956.

tani był wiernym, ale mu brakowało przenikliwości i politycznego instynktu. Trzymał się ślepo danych instrukcyi nie zastanawiając się nad biegiem wypadków.

Czas [1]) wreszcie wrócić nazad, aby iść za tym mężem stanu w jego długiej i niebezpiecznej wędrówce po południowej Francyi. Często zatrzymywał się on w drodze dla wypadków wojennych, jechał pod osłoną straży od miasta do miasta, wszę-

---

[1]) Opisuje poselstwo legata Gaetani według jego raportów oryginalnych, zachowanych w archiwach watykańskich. Te szacowne dokumenta zajmują połowę dwóch plik, z których jedna zawiera depesze „in claris“, i cyfry podpisane przez kardynała, druga odcyfrowania. Wiele ustępów jest podkreślonych oczewiście ręka Sykstusa V, bo je odnajduję w odezwach słownych Papieża do konsystorzów i do posłów hiszpańskiego i weneckiego. Tu należy zwrócić uwagę dla wykazania tak prawdy historycznej, jako i zupełnej wiarogodności korespondencyi dyplomatycznych na zupełną zgodność raportów legata, wiadomości z nich podawanych przez Papieża i słów tegoż podawanych przez Olivaresa i Badoera. — Kardynał Gaetani do kardynała Montalto Dijon. 21 grudnia 1589 odcyfrowano w Rzymie 6 stycznia 1590. Arch. Vatic. Francya vol. XXVII. fol. 342.— Tenże do tegoż, Paryż 26 stycznia 1590, odcyfrowano w Rzymie 11 lutego. „Ibid.“ fol. 343.— Tenże do tegoż, Paryż 27 stycznia 1590, odcyfrowano w Rzymie 11 lutego. „Ibid.“ fol. 344.— Tenże do tegoż, Paryż 5 lutego 1590, odcyfrowano w Rzymie 6 marca. „Ibid.“ fol. 350.— Tenże do tegoż, Paryż 12 lutego 1590, odcyfrowano w Rzymie 23 marca. „Ibid.“ fol. 351. — Tenże do tegoż, Paryż 13 lutego 1590, odcyfrowano w Rzymie 23 marca. „Ibid.“ fol. 352.— Tenże do tegoż, Paryż 12 marca 1590. „Ibid.“ fol. 355.

dzie dawał błogosławieństwo apostolskie, zapowiadał pomoc Ojca ś. i po dziesięciu tygodniach podróży, albowiem z rozkazu ks. Mayenne musiał długo się zatrzymać w Lyonie, przybył jeszcze nie do Paryża, lecz do Dijon, zkąd 21 grudnia wyprawił swojego pierwszego gońca. W instrukcyach jego stało: Wyrobić wolność dla kardynała Bourbon, przygotować się do walki z królem Nawarry, wspierać siły księcia Mayenne i usiłować drogą przekonania odciągnąć od króla głównych jego stronników, mianowicie kardynała Vendôme i księcia de Nevers, albowiem Papież nie ufa lidze, nawet wchodząc z nią w przymierze. Jego nieodstępną myślą było połączyć w jednym obozie wszystkich francuzkich katolików.

Legat ledwo stanął w Dijon, uległ zaraz wpływowi tamecznej atmosfery. Widać to z pierwszych jego raportów. Nalega na prędkie wysłanie posiłków i na wyklęcie doraźne stronników króla Nawarry. Błaga Ojca ś., aby tych wszystkich dygnitarzy Kościoła, tych wszystkich prałatów, których zlecono mu pozyskać łagodnością, ogłosił niezwłocznie za odpadłych i odsądzonych od wszelkich beneficyów kościelnych. Depesze te przyszły 11 lutego w czasie najzaciętszej walki Papieża z Olivaresem, domagającym się właśnie tego, co doradzał legat.

W końcu stycznia przybył do Stolicy. Książe Mayenne zdążył tam natychmiast i powiedział mu, że wypadek wojny zależał od opanowania Paryża,

ale że stan Stolicy był niedozniesienia, i jeżeli nie będą mu niezwłocznie udzielone znaczne posiłki, wpadnie w moc Nawarczyka. „W Paryżu powiedział mu książe, są trzy klasy ludzi: kupcy, urzędnicy sądowi i lud. Pierwsi myślą tylko o swoich interesach nie chcą wojny i zalecają pokój, drudzy składają się w części z dobrych katolików, a w części z polityków i Nawarrystów. Ci ostatni, to jest politycy i Nawarryści, nieustannie podmawiają lud. Lud zaś łatwo jest powstrzymywać, dopóki w mieście jest obfitość, ale za najmniejszem podrożeniem żywności staje się burzliwym, i nie można na nim polegać[1])“. Przy pierwszem widzeniu się z księciem Mayenne, legat oddał mu pięćdziesiąt tysięcy skudów, to jest połowę zaliczki wyznaczonej przez Papieża. „Musiał tak zrobić“, pisze do kardynała Montalto, „aby ocalić księcia od grożącej mu zguby, ożywić męztwo mieszkańców, dodać powagi swojemu poselstwu i nareszcie zadać kłamstwo fałszywym pogłoskom, rozpuszczonym przez nieprzyjaciół, że Jego Świątobliwość odmawia swojej pomocy świętemu związkowi. Rad jest i dziękuje Opatrzności Boskiej, iż zdołał przybyć na czas“. W tym kraju powiada, „obawiają się bardzo Jego Świątobliwości. Dość jest, aby wiedziano, że w Rzymie biją w bęben, to jest, zaciągają żołnierzy, aby mnóstwo

[1]) W tem książe omylił się, jak to okazało długie oblężenie Paryża.

szlachty rozważało swoje sprawy i opuściło Nawarczyka. Ale potrzeba pieniędzy i wojsk, jazdy i piechoty. Z takimi posiłkami i przy pomocy klątw pokona się Hugenotów, a bez tego przyjdzie zwątpić o zbawieniu tego królestwa[1]".

Mayenne wyrozumiewał go co do projektu już układanego przez naczelników ligi ogłoszenia Filipa protektorem korony francuzkiej. Legat żądał, aby ten zaszczyt pozostawiono Papieżowi. Wreszcie przekłada i popiera życzenia księcia, zalecającego ścisłe przymierze między Rzymem i Madrytem.

Postawiwszy się na miejscu Sykstusa V, który zamiast znaleść w raportach swego pełnomocnika dowody, które mógłby stawić przeciw roszczeniom Olivaresa, napotykał w nich jego żądania, pojąć można gniew, niesłuszny dlatego, że poseł otrzymał rozkaz popierania przeciwników Henryka, ale uzasadniony z innych względów; legat albowiem patrzał na wszystko tylko oczyma ligi, zapominając o najważniejszej części swojego zadania, znoszeniu się z katolikami królewskimi.

Wreszcie robił to dla formy, bo nie obiecywał sobie z tych starań pożądanych skutków, w końcu wszedł w stosunki z kardynałem Vendôme. Ten kazał mu powiedzieć, że był jedyny środek uspokojenia królestwa „nawrócić króla Nawarry na re-

---

[1]) Słowa te w raporcie są podkreślone oczewiście ręką Sykstusa.

ligią katolicką. *Niech go legat pozwie i niech go upomina* [1]), a wtedy zobaczemy". Gaetani nie ma dość silnych słów do nagany oziębłości i zaślepienia kardynała. Rozwodzi się na nowo o niebezpieczeństwie obecnego położenia, o koniecznej potrzebie, aby Ojciec ś. wziął się nareszcie do dzieła z domniemywanemi projektami Henryka po zwyciężeniu Francyi, wtargnięcia do Włoch i pochodu na Rzym. Cała gadanina stronników ligi i Hiszpanii znajduje się w tych raportach, z których każdy wywołuje na Watykanie nowy wybuch gniewu.

Wiedząc, ile ceny przywiązywał Papież do przeciągnięcia na swoją stronę księcia de Névers, legat przykłada się do tego, ale z góry jest przekonanym, że z tego nic nie będzie. Pisze o nim do kardynała Montalto: „Jest to kawaler wielkiego rozumu, lecz mówiąc prawdę, zanadto wysokie ma o sobie wyobrażenie i za bardzo jest związanym z domem Bourbonów. Nie może znosić księcia Mayenne na zajmowanem przez niego stanowisku. Umysł jego tak oddany jest spekulacyom, że najczęściej ściga za urojeniami".

Kiedy Mayenne prawie poróżniony, że książe de Nemours i Aumale myśli o zawarciu pokoju z Henrykiem, legat stara się odwieść go od tego. Wreszcie jest przekonanym, że wtedy Paryż poddałby się był królowi Nawarry, gdyby dzięki pięćdziesięciu tysiącom skudów danym ks. Mayenne od

Jego Świątobliwości nie zapobiegł temu fatalnemu postanowieniu.

Wyczytując w depeszach kardynała Montalto ciągłe i głębokie niezadowolenie Ojca ś. ze swojego poselstwa, Gaetani zlecił swemu bratu, patryarsze aleksandryjskiemu, udać się do Rzymu, usprawiedliwić go i nalegać na konieczną potrzebę wysyłki pieniędzy, zanim nadciągną posiłkowe wojska Papieża, przedewszystkiem zaś wpoić w umysł Jego Świątobliwości, że Henryk jest zakamieniałym heretykiem, którego nie należy nigdy dopuszczać do nawrócenia [1]).

Związany zanadto z ligą i w zupełnej zgodzie z Hiszpanią, a przytem powstrzymywany przeciwnymi zakazami, późniejszymi od owego czasu, w którym nastąpił ów wielki zwrot, jaki widzieliśmy na Watykanie, nieszczęśliwy legat tracił głowę i sam nie wiedział, jak się zaszczytnie wycofać z położenia, które z każdym dniem stawało się się bardziej fałszywem. Wkrótce po bitwie pod Ivry widział się on w Noisy z marszałkiem Biron. Zaprawdę chwila wybrana nie była po temu, aby odciągnąć marszałka od stronników Henryka. To

---

[1]) Instrukcya legata dla jego brata, patryarchy aleksandryjskiego, pisana przez jego sekretarza Riccardi i z dopiskami jego ręki znajduje się w archiwum księcia Sermoneta. Ogłoszono ją w tłumaczeniu francuzkiem w „Revue du monde Catholique“, w zeszycie od 10 kwietnia 1867.

też widzenie się z nim nie miało żadnych skutków i legat zgorszonym był jego oziębłością [1]), kiedy mu oświadczył, że stał nie po stronie herezyi, ale po stronie prawowitego króla, o którym ma nadzieję, że wkrótce będzie katolikiem.

Po tem widzeniu się, przedstawiciel Stolicy apostolskiej ogłosił kary kościelne i napisał do kardynała Vendôme i prałatów, stronników Henryka, zebranych w Tours, że byli pod klątwą. Vendôme odpowiedział, że zostawali przy królu z upoważnienia Ojca ś., aby pracować nad nawróceniem Jego królewskiej Mości, zatem nie może ukryć swego zdziwienia, że legat tak nic nie wie o rozporządzeniach Jego Świątobliwości.

Co do spodziewanego nawrócenia Henryka, legat nie daje temu wiary. „Ten książe“, powiada, „utrzymuje, „że zajęcia wojenne nie dawały mu czasu uczyć się religii; ale to jest próżny wykręt, mało bowiem Francuzów posiada taką, jak on naukę w rzeczach wiary, lecz myśli wcale o czem innem i już zamierza być obranym królem rzymskim“. Wreszcie legat donosi, że w Tours, gdzie zgromadzeni byli wszyscy dostojnicy Kościoła francuzkiego,

---

[1]) „Se conocia en el muy poca religion“. Olivares do Filipa II, raport przytoczouy wyżej 1 maja 1590. Kardynał Vendôme do księcia Luksemburskiego. Tours 6 kwietnia 1590. W tłómaczeniu włoskiem dołączono do raportu Alberta Badoer do doży 28 kwietnia 1690. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24.

stojący po stronie Henryka, jeden ojciec Dominikanin głosił z kazalnicy, że Ojciec ś. nietylko nie potępiał stronników króla, lecz owszem gorąco pragnął nawrócenia Jego królewskiej Mości i najłaskawiej przyjął księcia Luksemburskiego.

Sykstus V [1]) kazał czytać te listy w kongregacyi Francyi. Pochwalił zachowanie się marszałka Biron i odpowiedź kardynała Vendôme, a zganił surowo postępowanie legata, który nic nie robił lub działał nie w porę i nie po jego myśli; który sam donosił, że nic tak nie zniechęcało Francuzów do ligi, jak porozumiewania się jej naczelników z Hiszpanią, a tymczasem sam się nie taił z przyjaźnią dla Bernardina Mendozy, pokazując się obok niego na ulicach Paryża. Wreszcie stawał na przekor wszystkim jego zamiarom. Wiedział i to powtarzał nieustannie, że samo wspomnienie Hiszpanii oburza Franzuzów, a jednakże był nieostrożnym, bo mówił o Henryku, że nie może być królem, gdyż Filip na to nie pozwoli. Dobrze robił, pozostając w poufnych stosunkach z Hiszpanami, bo tak opiewały jego pierwsze instrukcye; lecz w tem postępował bez rozwagi, że okłamywał swój rząd, obiecując lada dzień Paryżanom posiłki od Papieża, kiedy od pogromu pod Ivry liga była tylko ciałem

---

[1]) Alberto Badoer do doży 31 marca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 28 kwietnia 1590, Ibid. — Tenże do tegoż 5 maja 1590. Ibid.

bez życia. Zważając na postępy króla Nawarry, na powstanie we Flandryi, nie dozwalające księciu Parmy iść na pomoc Paryżowi i na ogólne położenie rzeczy, Papież nie myślał wcale dawać ani wojska, ani pieniędzy. „Oskarżają nas“, zawołał, „o skąpstwo. Nie jesteśmy skąpi, lecz nie chcemy wydawać skarbów z zamku świętego Anioła na rzeczy niepewne. Nie szczędzimy ich na wznoszone przez nas gmachy i pomniki i tu wyliczył wszystko, co postawił; powodowani w tem pewną żądzą chwały, z którą nie taimy się [1]); lecz nie chcemy wyrzucać pieniędzy bez celu, aby coraz więcej obrażać króla Nawarry, obecnie zwycięzcę, a w końcu odwieść go od tych dobrych zamiarów, jakie mieć może“. Dla tych przyczyn chciał rzeczy zwlekać, a tu każda nowa depesza legata popychała go do działania.

Poseł hiszpański śledził zawistnem okiem za naradami kongregacyi Francyi, zwłaszcza tak zwanej generalnej i donosił Filipowi II [2]) o zachowaniu się kardynałów, lenników, beneficyarzy i pensyonarzy króla katolickiego, wyróżniając między nimi tych, którzy „podczas burzy“ prowadzili się dobrze, lub źle, którzy okazali się oziębłymi, albo głosowali przeciw interesom Hiszpanii i przedstawiał do nagrody, do pochwały, do nagany, lub do kary ka-

[1]) „Certi spiriti di gloria“.
[2]) Olivares do Filipa II 19 kwietnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956.

żdego wedle zasług. Sprawione mu zadowolenie przez wielu purpuratów, dowodzi smutnej zależności świętego kollegium, a jego gniewy na opornych świadczą na korzyść tych, co śmieli stawić czoło niechęci potężnego monarchy. „Na tych posiedzeniach“, pisze do Filipa, „Papież przedstawia rzeczy po swojemu, usprawiedliwia swoje postępowanie słowami, które powiedział z zamiarem niestósowania się do nich, albo których nie mówił wcale, ani słyszał, aby mówiono. Podaje do wiadomości, lub pokrywa milczeniem, co mu się podoba; zżyma się na najmniejszy, uczyniony sobie zarzut i każdego, co nie podziela jego zdania, zowie buntownikiem. Od swoich dwudziestu trzech kreatur wymaga bezmyślnego zgodzenia się ze swoją wolą. Starzy kardynałowie (mianowani przez poprzednich Papieży) boją się poróżnić z Montaltem, inni lękają się porywczego usposobienia Ojca ś., zdolnego narobić im wiele złego“. Co było prawdą, to, że znaczna większość kardynałów sprzyjała Filipowi i kiedy Olivares żalił się na Sykstusa V, ten otwarcie na posiedzeniach uskarżał się na skłonności hiszpańskie purpuratów, którzy jak powiadał, chcieli go przywieść do roztrwonienia skarbów państwa i do postawienia przez to Stolicy apostolskiej w zależności od monarchów.

Przez wzgląd dla króla hiszpańskiego, kwestya odwołania legata rozwiązaną została przecząco. Brat kardynała patryarcha aleksandryjski przyjechał, ale

nie mógł uspokoić Papieża, który nawet wtrącił go do aresztu za to, że za jego namową dwóch kaznodziei, jeden kapucyn a drugi teatyn, zalecili wiernym modły o powodzenie ligi, obu za to zamknięto w ścisłem więzieniu. Jednocześnie ogłoszono zakaz pod najsurowszemi karami, dotykać w kazaniach kwestyj politycznych [1]).

W takich zatargach przeszła wiosna i część lata. Olivares odbywał za bramą *del Popolo* pokątne narady z Dezą, Sens i innymi kardynałami swojej barwy [2]). Sykstus V walczył prawie sam, zwierzał się przed posłem weneckim, hiszpańskiego zbywał ogólnikami; często stawiał się w sprzeczności z samym sobą, jak to zwykle się zdarza tym, co za wiele mówią i przeto zapominają o tem, co powiedzieli, lub co przemilczeli w innych okolicznościach. Z tem wszystkiem zanadto wydawał się przed Olivaresem ze swoją przychylnością dla Henryka, o którym był przekonanym, że się nawróci, jak tylko zostanie panem Paryża; przed Badoerem z ustępstwami, jakie porobił Hiszpanom, a przed

---

[1]) Olivares do Filipa II 10 czerwca 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956. — Alberto Badoer do doży 26 maja 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 2 czerwca 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 9 czerwca 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 16 czerwca 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 23 czerwca 1590. Ibid.

[2]) Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 11 maja 1590. Arch. Flor. fil. 3,299.

wszystkimi z chęcią wycofania się z tego. Mieszał czasy, mylił się w datach, silił się pogodzić tak różnorodne pragnienia w dwóch epokach, słabnął fizycznie z dnia na dzień, niszczał widocznie, ale chciał być zdrowym, postanowiwszy umrzeć stojący i walczyć do ostatka z tym strasznym Hiszpanem, który przedzierał się przez jego straże i wchodził gwałtem do słabego starca, czy nakazujący, czy uległy; zatruwał mu życie, bo go poniżał we własnych oczach, nabawiając strachem Sykstusa V, który dotąd tego nie znał.

Przedstawiciel starszyzny, jak widzieliśmy, ostrzegał nieustannie Papieża o niebezpieczeństwach, zagrażających Europie od strony Turcyi. I w rzeczy samej, od dawna już a szczególniej, odkąd Filip II stanął otwarcie po stronie ligi, byłoto przedmiotem coraz większej troski gabinetów. W tej wielkiej zawierusze europejskiej, na jaką się zbierało, co pocznie sułtan? Że nie będzie widzem obojętnym, o tem nikt nie wątpił. Właśnie w tem przewidywaniu Rzeczpospolita wenecka, potęga, której po cesarzu chodziło najwięcej o utrzymanie pokoju, postanowiła wyjść ze swojej dotychczasowej polityki niemieszania się w obce sprawy i popierać na własną rękę prędkie rozwiązanie kwestyj, wytoczonych we Francyi; albowiem dalsze trwanie w tym kraju wojny domowej i udział innych państw, wyprowadzały koniecznie na widownię Turków. Według wieści, znajdujących powszechną wiarę w Pera, sułtan na

usilne prośby królowej angielskiej, miał na widoku wyprawę morską ze współdziałaniem Deja Algieru, w celu wylądowania w Prowancyi i opanowania Marsylii.

Henryk Nawarski pragnął korzystać z pomocy tak potężnego sprzymierzeńca nie na to, aby go przyzywać do Francyi, lecz aby go zwrócić przeciw Hiszpanii i dlatego pisał do sułtana i do pierwszego baszy, to jest Wielkiego wezyra w dniu rozpoczęcia oblężenia Paryża [1]).

Wspomniawszy krótko o zabójstwie Henryka III, które przypisuje tym ze swoich buntowniczych poddanych, co przez taką zbrodnię spodziewali się owładnąć koronę Francyi, oznajmia o swojem wstąpieniu na tron, należący mu się z prawa. Bunt wprawdzie jeszcze podnosi głowę, wspierany przez Hiszpanów, nieprzyjaciół wszystkich monarchij, a szczególniej Jego Wysokości sułtana. Dlatego musi prowadzić dalej wojnę, jak dotąd szczęśliwą. Donosi sułtanowi o zwycięztwie pod Ivry, opanowaniu mnogich miast i prowincyj, i nadziei prędkiego zdobycia Paryża. Wreszcie tłómaczy się, że z powodu działań wojennych, które prowadzi, opóźnił się tak długo z odnowieniem stosunków przyjaźni, utrzymywanych tak szczęśliwie między sułtanem a królami francuzkimi, jego poprzednikami; lecz

[1]) Jakób Lavary. Lancome, od 1585 poseł francuzki w Konstantynopolu, dostał był kopię tego listu Henryka.

naprawi wkrótce to zaniedbanie, wyprawiając posła, godnego zaufania obu monarchów. Znajdujący się obecnie w Konstantynopolu dotychczasowy poseł francuzki Lancome na nie nie zasługuje, bo stanął po stronie buntowników; przeto król uprasza sułtana, aby go odtąd nie uważał za przedstawiciela Francyi.

List ten, z wyjątkiem znaczącego wyskoku przeciw Hiszpanii i szczegółu, odnoszącego się do Lancoma, zawierający same tylko ogólniki, posłany był de Maissowi, posłowi Henryka w Wenecyi, a przez tego agentowi królowej angielskiej w Konstantynopolu; przyszedł tam dopiero 13 lipca i w kilka dni potem wręczonym został uroczyście przez tego dyplomatę pierwszemu paszy, to jest głównemu ministrowi sułtana. Ten okazał się wielce z niego zadowolonym i jak powiadał szczęśliwym, że tron francuzki posiadł książe, nieprzyjaciel króla hiszpańskiego i Papieża, i że Wysoka Porta zawsze uprzejmie przyjmowała tych, co szukali z nią przyjaźni. Na trzeci dzień Lancome otrzymał przez prostego czausza zawiadomienie, o uwolnieniu od swoich obowiązków. Robił zabiegi u Wezyra, których jedynym skutkiem było pozwolenie przebywania i nadal w Pera. Spodziewał się czegoś gorszego i rad był, że stracił tylko urząd, bo w Turcyi, będącej w stanie ciągłej wojny z mocarstwami chrześciańskiemi, posłowie cudzoziemscy nie byli pod ochroną prawa międzynarodowego i nieraz doświadczali najgorszego

obejścia. Jeśli wierzyć Lancomowi, de Maisse przez swoje korespondencye, a posłowie wenecki i angielski przy Wysokiej Porcie przez swoje namowy i podarki, usiłowali skłonić Turków do czynnego wystąpienia i dywersyi na korzyść Henryka, a to przez wysłanie ku Marsylii, lub ku brzegom Hiszpanii dwóch set galer, uzbrojonych na wyraźne żądanie królowej Elżbiety. Flotilla angielska miała także na przyszłą wiosnę wysadzić wojska w Portugalii i rozbudzić tam na nowo powstanie pod wodzą Dom Antonia.

Takie wiadomości były poseł francuzki przesyłał de Dieumu, agentowi księcia Mayenne w Rzymie, prosząc tego ostatniego, aby kazał zatrzymać w przejeździe przez Lyon posłańców z listami Henryka i Elżbiety do nieprzyjaciela chrześciaństwa [1]).

Tymczasem we Francyi zaszedł ważny wypadek. Kardynał Bourbon Karol X ligi umarł 8 maja 1590 [2]). Dla świętego związku i dla Filipa tron

---

[1]) Lancome do posła ligi w Rzymie, Konstantynopol 21 lipca 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956. — Tenże do tegoż, Konstantynopol 4 sierpnia 1590. Ibid. — Henryk do Murada z obozu pod Paryżem 28 kwietnia 1590. Ibid. Listy króla i p. Lancome, tłumaczone były na język włoski, zapewne dla przedstawienia Papieżowi i kardynałom, i kopie ich zostały posłane do Madrytu. Jedyne to są ślady stosunków Henryka IV z sułtanem, jakie znalazłem w korespondencyach urzędowych, odnoszących się do Papieztwa Sykstusa V.

[2]) Alberto Badoer do doży 9 czerwca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż pod tą datą. Ibid.

francuzki znowu zawakował. Należało to rozpatrzeć. Kwestya następstwa stała znowu, jako sprawa pilna, na porządku dziennym. Legat rozbierając ją w jednym ze swoich raportów [1]), znajdował, że nie było we Francyi księcia, mogącego zająć ten tron z zadowoleniem kraju. Nawarczyk był heretykiem i to powtórnym, a zatem niegodnym panowania, kardynał Vendôme zanadto związanym z Henrykiem i mężem niewojennym, książe Conti prawie głuchoniemym, Soissons prawowierności podejrzanej, młody książe Kondeusz batardem i heretykiem, książe Montpensier i jego syn słabi i nieudolni. Tak wyłączywszy od następstwa wszystkich książąt krwi, przechodzi dalej członków domu Gwizyuszów i Lotaryńgskiego, niemożebnych jako cudzoziemców i księcia sabaudzkiego, znienawidzonego za najazd Salucyi i także jako cudzoziemca; poczem Gaetani przychodzi do wniosku, że należy prosić Boga, aby temu chciał zaradzić.

Sykstus V nie był tego zdania. Według niego, możebnym był tylko Henryk, który po opanowaniu Paryża zostanie katolikiem, a następnie za zgodą prawie powszechną, ogłoszony będzie królem. Ale wnioski legata bardziej odpowiadały widokom Filipa. Po wyłączeniu nietylko Henryka Nawarskiego, ale i innych książąt krwi Gwizyuszów i Lotaryngczyków, oczewiście rozwiązać całą rzecz będzie

[1]) Tenże do tegoż 9 lipca 1590. Ibid.

tylko w stanie król hiszpański. Jakoż Filip w swoich instrukcyach [1]) danych w maju i czerwcu, intendantowi generalnemu Tassis, komendantowi Moreo i Bernardino Mendozie wypowiada swoją myśl otwarcie. Zlecił księciu Parmy wejść do Francyi ze wszystkiemi siłami, jakiemi rozporządza, więcej uczynić nie może, a Mayenne powinien prosić o pomoc Jego Świątobliwości, która jak należy się spodziewać, weźmie udział w wyprawie. Po wtargnięciu na ziemię francuzką, należy najprzód opanować Cambrai. Potrzeba usunąć istniejące w pośród ligi podejrzenia co do księcia Sabaudzkiego. Dobre porozumienie pomiędzy nim, a księciem Mayenne jest koniecznem. Książe Sabaudzki zająwszy Prowancyę nie dopuści przystępu Turkom. Książe Lotaryngski jest członkiem znaczącym ligi, potrzeba go wspomagać. Mendoza i Tassis mają mu doręczyć zaraz dwadzieścia tysięcy dukatów i tyleż później wedle okoliczności przewidywanych. Ofiarują mu też złote runo. Mają się domagać edyktu, zakazującego wszelkich układów z Bearneńczykiem. Król gotów jest przyjąć sam lub na współ z Papieżem tytuł protektora ligi. Jego przedstawiciele starać się powinni działać na legata do „rozbudzenia“ gorliwości Ojca ś. Należy wyrozumieć księcia Mayenne w kwestyi na-

[1]) „Instruccion a Juan Baptista Tassis Moreo y Don Bernardino de Mendoza, sobre los negocios de Francia“. Madryd 3 maja 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Flandrya. Leg. 2,220.

stępstwa. „Infantka moja córka starsza“, powiedziano dalej w instrukcyi, „posiada prawo niezaprzeczone nietylko do niektórych części, lecz i do całego królestwa Francyi [1]). Prawo salickie i zwyczaje francuzkie nie mogą stanowić temu przeszkody. Można też podsunąć myśl małżeństwa infantki“.

Zapobiegać należy dwom wielkim niebezpieczeństwom, najprzód uznaniu praw Bearneńczyka i przyjęciu przez Papieża jego nawrócenia, pomimo przeciwnych zobowiązań Jego Świątobliwości. Powtóre, przeszkodzić pogodzeniu się Bearneńczyka z ludem i miastami katolickiemi, znękanych doznanemi klęskami. Mendoza, Moreo i Tassis mają nie dopuszczać do takiego rozwiązania sprawy, posługując się w tem poparciem legata.

W drugiej instrukcyi [2]), król rozbiera szczegółowo kwestyę następstwa. Chwali męztwo i wytrwałość mieszkańców Paryża, wówczas oblężonego przez wojska Henryka, obiecuje pomoc i zaleca swoim przedstawicielom w razie potrzeby oświadczyć się publicznie co do następstwa. Potrzeba jednak ko-

---

[1]) Infantka Izabella Klara Eugenia, córka Filipa II, i Elżbiety francuzkiej córki Henryka II i Katarzyny Medicis, pochodziła w taki sposób od Franciszka I i królowej Klaudyi, córki Ludwika XII, i Anny Bretańskiej, do której należało księztwo Bretanii.

[2]) Instrukcya Filipa II, w czerwcu 1590. „Delo que Su Magestad manda que se advierta y procure en el estado presente de las cosas de Francia para ponerlas en camino de algun asiento y remedio“. Arch. Simancas. „S. de E.“ Flandrya. Leg. 2220.

niecznie porozumieć się z księciem Mayenne, wybić mu z głowy wszelkie podejrzenia, oświadczyć mu, że w każdym razie i ktokolwiek byłby powołanym na tron francuzki, on zachowa drugie miejsce, jako namiestnik generalny królestwa. Tu król napisał własną ręką na kraju brulionu, że może lepiej tego mu nie mówić [1]). Ustęp ten przeto został zmienionym. Opatrzy się położenie młodego księcia Guise będącego dotąd w niewoli, kiedy przyjdzie do porozumienia z księciem Mayenne, potrzeba będzie starać się ułożyć i z legatem. Byłoby niebezpiecznie zwoływać stany generalne do wyboru króla. Lepiej będzie poruczyć zamianowanie parlamentowi paryzkiemu. W takim razie inne miasta pójdą za przykładem stolicy. Jeżeli objawione będą życzenia poznać zamiary Jego królewskiej Mości co do osoby, mającej nosić koronę Francyi, posłowie odpowiedzą najprzód ogólnikami, oświadczając, że ich pan przechyli się na stronę tego z kandydatów, który dawać będzie najlepsze i najpewniejsze rękojmie, przywrócenia w tem królestwie religii katolickiej. Dlatego wyłącza kardynała Vendôme i wszystkich członków domu Bourbonów, albowiem ci wszyscy stawali w obronie herezyi. Po takiem założeniu, niech wysuną zręcznie prawa infantki opisane w in-

---

[1]) Oto jest ten dopisek: — „No se sies bien decirle esto, ni yo lo intiendo muy bien, y asi se mire como sepondra". — Sekretarz dodał wyraz „mudore".

strukcyi i mają zbijać czynione im zarzuty na zasadzie prawa salickiego, kiedy jest dowiedzionem przez najznakomitszych prawników francuzkich, że to prawo zmyślone. Rzecz ta ma być traktowana z wielką bacznością i szczególniej unikając drażliwych sporów. Posłowie mają donosić królowi o przebiegu całej sprawy i na wszystkie kandydatury wyczekiwać jego rozkazów, gdyby jednak elekcya została przyspieszoną, król nie ma nic przeciw obiorowi margrabi Pons ani księcia Guise, tem bardziej, że w obudwóch tych razach książe Mayenne zachowałby drugie w królestwie miejsce, którymu się należy jako najwyższej powadze i głównemu dowódzcy wojska. W razie elekcyi potrzeba będzie zatwierdzić ugodę zawartą między nim (Filipem II) i kardynałem Bourbon i wykonać natychmiast jej warunek tyczący się zwrotu Cambrai. Nowy król zobowiązanym będzie do małżeństwa według woli Filipa. W razie powtórnej wyprawy do Anglii, zastrzega się umowa co do francuzkich portów schronienia mających być oddanymi do rozporządzenia floty hiszpańskiej, oraz pomoc ze strony Francyi. Jeżeli wybór padnie na syna księcia Lotaryngii, należy zawarować, że to księztwo nie będzie nigdy wcielonem do Francyi, a zostanie ustąpionem Hiszpanii, aby stanowiło związek między hrabstwem Burgundyi (Franche Comté) i Niderlandami. Gdyby się nie udało wyjednać tego ustępstwa, potrzeba przynajmniej wymódz, aby to księztwo przeszło

w posiadanie brata księcia Lotaryngii i jego następców.

Kwestya małżeństwa infantki należy do najdrażliwszych. Jeśli inni ją postawią, pełnomocnicy królewscy mają ani się na nie zgadzać, ani odmawiać jej traktowania, tylko oświadczyć, że nie wiedzą, jakie co do tego są zamiary Jego królewskiej Mości. Mogą dodać, że król bardzo czule kocha swoją córkę, że Francya jest krajem wystawionym na ciągłe zaburzenia, wreszcie przez zręczne omawiania usiłować będą wzbudzić przekonanie, że taki związek przyniósłby największą korzyść Francyi. Dadzą do zrozumienia, że z infantką wszystkie posiadane przez nią prawa przejdą na koronę Francyi, a nadto będzie odtąd mogła rachować na przyjaźń i protekcyę króla hiszpańskiego. Wreszcie, kończy instrukcya: „Jego królewska Mość polega we wszystkiem na zręczności swoich posłów, a jeszcze więcej na sile wojsk, dowodzonych przez księcia Parmy“.

Ostatecznie, jak to przyznawał sam legat Gaetani, żaden z książąt krwi z wyjątkiem jednego Henryka Nawarskiego, którego on nie chciał, nie mógł myśleć o pozyskaniu korony francuzkiej. W takiemże położeniu znajdowali się i książęta Gwizyusze lotaryngscy i sabaudzki. Żadnego z książąt cudzoziemskich nie przyjąłby naród, gdyby mu dano wolność obierania króla. Takie zresztą było zdanie wszystkich, i nikt temu nie śmiał przeczyć. A kiedy

tak było, jedno z dwojga tylko pozostawało, zdając się na los wojny, albo Francya, albo Hiszpania miała wybrać króla. W pierwszym razie wybór Henryka nie ulegał żadnej wątpliwości. W drugim wypadku rozporządzałby Filip tem królestwem. Posadziłby na niem swoją córkę, którąby oddała rękę jakiemu księciu francuzkiemu, panując z pogwałceniem prawa salickiego, albo Francya byłaby rozebraną. To ostatnie przypuszczenie dogadzało ambicyi księcia Mayenne. Za przyznanie sobie korony odstępował Filipowi Burgundyę, Prowancyę, Delfinat i Bretanię. Taki układ jego pełnomocnik w Rzymie, kardynał Sens przed swoim odjazdem do Francyi [1]), poddał za pośrednictwem wspólnego przyjaciela hrabi Olivaresa.

Siłą wypadków, a nie wolą ludzką przez nieudolność osobistą tych, których urodzenie powoływało na tron, przez wyższość rodu Henryka Nawarskiego i jego położenia, w jakiem się znajdował, on jeden był tylko możebnym we Francyi, i Francya była możebną tylko z nim. Gdyby upadł,

---

[1]) Olivares do Bernardino Mendoza 28 lipca 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955. „Bien toco que no ha muchos annos que el Duca do de Borgonna y la Provenza el Delfinado y la Bretanna no eran de la corona de Francia y que por eso los Reyes no dejaban de ser grandes que un cardenal amigo ruyo (Sens) me dijo que si obrasemos que Humena fuesse Rey „que daria a V. Magestad estas cuatro provincias“. Ostatnie słowa są podkreślone zapewne ręką króla.

wtedy i Francya z jakiegobądź powodu przeszłaby w poddaństwo Hiszpanii.

VIII.

Przyjazd księcia Sessa oddawna zapowiedziany, oczekiwanym był przez Papieża z niespokojnością, którą ukryć silił się napróżno, także przez hrabiego Olivaresa [1]) z niecierpliwością i źle ukrytą złością, przez dwór i publiczność rzymską, jako człowieka mającego sprowadzić wielkie przesilenie, przykuć Sykstusa V do polityki Filipa, albo go popchnąć w objęcia króla Hugenotów. Książe przebył kilka tygodni w porcie Kartageny, czekając na galery mające przewieść go do Włoch; nareszcie przyjechał 21 czerwca i we dwa dni potem wprowadzony przez posła zwyczajnego miał pierwsze posłuchanie. Książe Sessa, syn dawnego gubernatora Medyolanu, pomimo swojej młodości, był tajnym powiernikiem myśli swojego monarchy i umocowanym pośrednikiem do przeprowadzenia dobrocią [2]) tego, czego

[1]) Olivares do Filipa II. 19 i 20 czerwca 1590. Arch. Simoncas „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

[2]) Sessa do Filipa II. 30 czerwca 1590. „Ibid.“ „Conforme lo que V. Magestad me ordena en mis instructiones probar con Sic Santidad el camino de los medios suaves y apurar si corresponderian las obras con la buena voluntad que en sus palabras mostraba“. Olivares do Ydiaquera 19 sierpnia 1590. „Ibid.“ Leg. 956. — Alberto Badeor do Doży 30 czerwca 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24.

Olivares nie mógł dokazać porywczością posunięta zdaniem króla za daleko. Zadaniem jego było, wyjednać niezwłoczne i zupełne wykonanie propozycyi 16 grudnia, które dla przyczyn i pozorów już wiadomych, Ojciec ś. uważał dotąd za niedoszłe do skutku. Oprócz tego książe miał się ułożyć o rozwiązanie drugiej kwestyi, mianowicie następstwa na tron francuzki, w myśl instrukcyi danej przez króla pełnomocnikom w Paryżu, Bernardino Mendozie, komandorowi Moreo i intendentowi Tassis, mającej rzeczywiście na celu zbrojną interwencyą, którą należało przygotować bez straty czasu.

Pierwsze posłuchanie przeszło na wymianie słów łaskawych ze strony Ojca ś. i pełnych uszanowania ze strony młodego posła, i dopiero na drugiem przystąpiono do rzeczy. Papież był widocznie wzruszonym. Podczas kiedy książe przedstawiał ze stanowiska swego pana nieszczęścia Francyi i sposoby im zaradzenia, ręce Ojca ś. drżały konwulsyjnie, tą razą nie od gniewu, lecz od wzruszenia, i jak mówił obecny na tem posłuchaniu Olivares od strachu. Oczewiście Sykstus V oczekiwał mowy bardziej stanowczej, cięższych wymówek, roszczeń większych i gróźb, mianowicie tej, która trapiła go nieustannie, że zniewolonym będzie środkami przymusowymi do wprowadzenia w wykonanie własnych i przyjętych propozycyi i zobowiązań, jak mówili Hiszpanie, wedle dokumentów złożonych przez kardynała Gesualdo. Kiedy nic w przemowie Sessa nie zdradzało

podobnych zamiarów, uspokoił się i nabrał odwagi, a z odwagą, nie na tem posłuchaniu, ale na następujących wrócił do zwyczajnego sposobu mówienia, krzyczał, machał rękoma, unosił się i jak powiadał Olivares, aż do utraty głosu.

Książe w wyrazach pełnych uszanowania przypomniał zobowiązania 16 grudnia, oświadczył żal króla z powodu opóźnienia, jakie zaszło w ich wykonaniu, wykazał, że sprawa nie cierpiała zwłoki, domagał się stanowczo użycia natychmiast broni doczesnej, zebrania oddziału wojska, i broni duchownej, wyklęcia stronników Nawarczyka. Nie mówił nic o zasiłkach.

Papież odpowiedział, „że zawsze trzymał się propozycyi Gesualdo, które nie były zamienione w umowę, że jeżeli nic nie zrobił, to i król bardzo mało, aby dopomódz księciu Mayenne w czasie oblężenia Dieppe, że pomimoto zostawiając przeszłość na stronie, gotów był zawrzeć umowę (jak mówiono wówczas kapitulacyę), zaciągnąć ludzi w ciągu dni piętnastu, lecz stanowczo postanowił rzucić raczej swoje pieniądze do Tybru, niż je posyłać księciu Mayenne i legat doręczając powierzone sobie fundusze temu księciu, postąpił wbrew danej instrukcyi, bo ze swojej strony zrobił postanowienie nie wspierać wcale ligi, albowiem nieprzyjaźń między domami Bourbonów i Gwizyuszów, pochodząca z dawnych uraz, nie miała nic wspólnego z interesami religii, więc z tych powodów wielu

kardynałów, książąt i panów nieprzyjaciół księcia Mayenne przeszło na stronę króla Nawarry, i że właśnie dla tej przyczyny chce unikać pozorów, jako obrońca ligi i księcia Mayenne. Nie należąc do żadnego z pomienionych stronnictw i głośno oświadczając, że interwencya papiezka i hiszpańska ma jedynie na celu dać Francyi króla katolika, a nie popieranie ligi, można mieć nadzieję zebrania pod jedną chorągiew wszystkich francuzkich katolików."

Te rozumne słowa były wyrażeniem istotnej myśli Sykstusa V, i w tem był zupełnie szczerym, jednak się zatrzymał i nie dopowiedział ostatniego słowa, że w jego przekonaniu tym królem katolikiem jedynie możebnym we Francyi był, stanowczo wyłączony przez Filipa Henryk Nawarski. Do tych wywodów politycznych, mających wyjaśnić jego stałe postanowienie niełączenia się z namiętnościami i prawdziwie antinarodowemi dążnościami ligi, dodał długi szereg żalów do księcia Mayenne. Ten, jak powiadał, uchybił mu w osobie jego legata, którego po przetrzymaniu za długo w Lyonie, przyjął w Paryżu w sposób nieprzyzwoity. Do Rzymu wyprawił posła od świętego związku księgarza, a potem biednego kawalera maltańskiego. W ogólności nie miał dla Stolicy apostolskiej należnego uszanowania, i dozwalał swoim żołnierzom popełniać wszelkiego rodzaju okropności. Postępowanie księcia i legata, nieufność do jednego i do drugiego, oto są przyczyny jego nieczynności. Piszą mu

też z Hiszpanii, choć trudno temu dać wiarę, że król ma tylko na celu doprowadzić go do utraty zebranych oszczędności.

Na to posłowie odpowiedzieli: że oddział hiszpański był zebranym w Sabaudyi i w gotowości wkroczenia do Francyi jednocześnie z wojskami, które książe Parmy prowadził od Flandryi. „Jestto jedyny sposób zmarnowania pieniędzy“, odparł Sykstus V. „Najgorsza rzecz rozpraszać swoje siły, trzymać je w nieczynności i opłacać bez żadnego użytku. Może to czynić król, kiedy mu się tak zdaje, bo jego galiony zwożą mu corocznie skarby Indyj zachodnich. Ale my nie jesteśmy w takiem położeniu. Wyruszymy w pole, jak tylko będziemy gotowi i rozpocząwszy wojnę, popierać ją będziemy, choćby na to przyszło sprzedać i naszą mitrę. Co się tyczy broni duchownej, o której wspomina książe, to trzeba znać teologię, aby o niej rozprawiać. My ją znamy i wiemy, co i kiedy należy czynić w obecnych okolicznościach. Zresztą nie myślimy przyprowadzać do rozpaczy stronników katolickich króla Nawarry“.

Potem przeszedł do najważniejszej części posłannictwa księcia Sessa do ugody, o następstwo tronu we Francyi. Tu jego mowa pomimo, że miała lekką cechę ironii, usiłowała pokryć to, co myślał.

Najprzód to utrzymywał, co już nie raz oświadczał, że się zgadza na kandydata króla Filipa. Jeżeli król chce zabrać Francyę dla siebie, niech to

zrobi, nie będzie mu w tem przeszkadzał, a nawet gotów mu dopomódz. Ale to jest wielką tajemnicą (którą powierzył stu tysiącom osób, dodaje Sessa w swoim raporcie). Jeżeli król oświadczy się za księciem Sabaudzkim, Lotaryngskim, a nawet ks. Mayenne i przeciwko tym nie ma nic, chociaż ostatni bardzo mu się nie podoba. Przystanie na każdego króla byle tylko katolika, i mówił sam sobie: „Kiedy my tu będziemy radzili, Henryk weźmie Paryż, zostanie katolikiem i będzie ogłoszony królem Francyi“.

Przechodząc do sposobu elekcyi utrzymywał, że ta nie należy do narodu francuzkiego, i że tylko Papież może wybierać króla, jak to było już dwa razy za Pepina i Hugona Capeta. Roszczenie to może było próżnem, ale się zyskiwało na czasie.

W końcu pomimo wszelkich przełożeń posłów, nalegających o wykonanie proste i bez ogródki zobowiązań 16 grudnia, ułożono, że Jego Świątobliwość wyznaczy dwóch kardynałów do ułożenia z pełnomocnikami Filipa tekstu kapitulacyi.

Posłuchanie przeciągnęło się kilka godzin i posłowie, zasypani tym potokiem słów i z wielkim trudem usiłujący dobić się prawdziwego wątku, odeszli, wynosząc to jedyne przekonanie, że Sykstus V rachuje tylko na zwłokę, aby się z tych spraw wyplątać. Trzecie posłuchanie, które mieli 30 czerwca, utwierdziło ich w tem najzupełniej. Papież ze swojej strony powiedział Graziosiemu, agentowi księcia

Urbino, który pospieszył udzielić te słowa posłom hiszpańskim, że prawdziwe zamysły Filipa i ks. Mayenne nie były dla niego tajemnicą i miały na celu rozbiór Francyi.

Podczas kiedy Sessa usiłował przekonać Ojca ś., o konieczności dotrzymania swoich zobowiązań, goniec z Madrytu przywiózł mu obok listu własnoręcznego króla do Sykstusa V nowe instrukcye [1]). Filip usprawiedliwiał się z zarzutu pozostawienia listów papiezkich bez odpowiedzi i nalegał o prędkie wykonanie propozycyi 16 grudnia; na dowód zaś, że sam wszystko przyspieszał, przytaczał daty, podane przez nas wyżej; wyprowadzał z nich wniosek, że i dwór rzymski jest zobowiązanym, a w ogólności podzielał podejrzenia Olivaresa. Wreszcie domagał się monitoryum przeciwko katolickim stronnikom króla Nawarry i odprawy ks. Luksemburskiego. Ta instrukcya nie podaje nic nowego, ale poświadcza, że wyjąwszy pogróżek schyzmą i wojną i szorstkiego sposóbu domagania się, Olivares w niczem nie przekroczył woli swego pana.

List króla do Papieża jest odpowiedzią na ten, który Sykstus V pisał do niego 8 marca i o którym mówiliśmy wyżej. Na skargi Ojca ś., Filip odpowiada cierpkiemi wyrzutami. „Dziwię się nie-

---

[1]) Filip II do Sessa, San Lorenzo 12 czerwca 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955. — Filip. II do Sykstusa V, San Lorenzo 12 czerwca 1590 w załączeniu do listu powyższego.

pomiernie", pisze król, „widząc, jak Wasza Świątobliwość po wydaniu aktu, natchnionego wolą Boga (bulli prywacyjnej przeciwko Henrykowi Nawarskiemu), pozostawiasz herezyi możność zakorzenienia się w tym kraju i nawet nie chcesz nakazać odłączyć się od niej katolikom, stronnikom Bearneńczyka. Kościół blizkim jest straty takiego członka, jak Francya. Chrześciaństwu tuż grozi pożoga od połączonych sił heretyków, Włochy są w największem niebezpieczeństwie i na to się patrzy, i wobec nieprzyjaciół Boga puszcza się rzeczy w odwłokę. A dla mnie ztąd obraza, że te wszystkie sprawy uważając, jako swoje własne, udaję się z niemi do Waszej Świątobliwości, jako do ojca, którego kocham i szanuję; że jako dobry syn, przypominam Jej obowiązki Stolicy apostolskiej. Na miłość Boską! Kiedyż w całym ciągu mego życia dałem Waszej Świątobliwości powód pomyśleć o mnie to, co Wasza Świątobliwość powiada, że o mnie myślą i jakiem prawem Wasza Świątobliwość to mi piszesz? Bóg i cały świat znają moje poszanowanie dla Stolicy apostolskiej, od którego nic mnie nigdy nie odciągnie i nawet Wasza Świątobliwość przez tę ciężką krzywdę, jaką mi zadaje, pisząc do mnie takie rzeczy. Ale im większe jest moje poświęcenie dla Stolicy apostolskiej, tem bardziej dozwolić nie mogę, aby Wasza Świątobliwość zaniedbywała swoje obowiązki względem Kościoła i Boga, który Jej dał potrzebne środki do działania i choćbym miał na-

przykrzać się i nie podobać Waszej Świątobliwości, nalegać będę, ażeby przyłożyła swoją rękę do dzieła. Zresztą bądź co bądź, rachuję na opiekę Boga, który mię oświeci i pokieruje memi krokami, a tymczasem odnoszę się do tego, co zleciłem księciu Sessa, powiedzieć Waszej Świątobliwości".

Sykstus V nie chciał doprowadzić rzeczy do ostateczności i pragnął pokazać się łatwym. Nie widywał odtąd księcia Luksemburskiego, ale zawsze przyjmował monsignora Seraphina, będącego, jak powiadał dyplomata hiszpański, duszą kliki Bearneńskiej. Patryarcha aleksandryjski, brat legata Gaetani i dwaj zakonnicy, co kazali za ligą, wypuszczeni zostali na wolność i kardynałom, aragońskiemu, który już pogodził się z Olivaresem i Santa Severina, również ze stronnictwa hiszpańskiego zlecono umawiać się z posłami. Zebrano się natychmiast, posiedzenia następowały po sobie szybko i 19 lipca zgodzono się na tekst kapitulacyi, której główne warunki były następujące [1]):

Artykuł pierwszy wstępny oznajmia zamiar Jego Świątobliwości, zbrojnego interweniowania we Francyi bez odwłoki, jakby to już była uczyniła, gdyby nie zaszły „pewne przeszkody". Celem tej inter-

---

[1]) Sessa do Filipa II 8 lipca 1590. Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 955. „Capitulacion entre Su Santidat y Su Magestad sobre el ejercito que han de juntar para Francia en carta del Dugue de Sessa". 19 lipca 1596. Ibid.

wencyi jest zabezpieczenie interesów religii katolickiej we Francyi, połączenie wszystkich książąt i ludów tego królestwa, zasłonięcie ich od przemocy heretyków, danie im możności obioru króla katolika i prawdziwie chrześciańskiego, aby w ten sposób zapewnić niepodległość i całość tego królestwa.

Tu posłowie położyli na kraju dopisek: „Jego Świątobliwość chciała, aby nie było w traktacie nic takiego, coby podejrzywać można z Jej strony, jako zamiar do popierania ligi (następują powody, mieszczące przemówienia o tem Papieża). W tem Jego Świątobliwość była niezachwianą tak dalece, że musieliśmy poprzestać na wyłączeniu z redakcyi tego tylko, co było przeciwnem umowom Waszej królewskiej Mości już zawartym, lub mającym się zawrzeć z ligą".

Artykuł drugi poświadcza wspólność widoków Sykstusa V i Filipa II. Jak Papież, tak i król pragnie utrzymania religii katolickiej, wytępienia herezyi, zachowania korony Francyi i przywrócenia porządku i spokoju w tem królestwie. Nie powiedziano nic o jego całości. W tym jedynie celu Filip obowiązuje się do współdziałania.

Następujące warunki podają mianowanie księcia Urbino naczelnym wodzem wojsk papiezkich i hiszpańskich; liczbę ich oznaczają na piętnaście tysięcy piechoty i tysiąc lekkiej jazdy na żołdzie Papieża, a na dwadzieścia pięć tysięcy wszelkiej

broni, które ma wystawić król hiszpański. Umowa ta obowiązuje jedną i drugą stronę do roku. Jeżeli przed upływem tego czasu król francuzki nie będzie obranym, rozumie się, że interwencya miejsca nie ma, chyba gdy obie umawiające się strony zechcą układ ten przedłużyć.

Oddział papiezki oznaczono mniejszy od tego, jaki zapowiadały propozycye kardynała Gesualdo. Mimoto pełnomocnicy Filipa przyjęli jego liczbę na usilną radę obu kardynałów, aby jak to zaznaczono w dopisku, nie dać powodu do zerwania układów.

Artykuł ostatni (16) pozostawia Papieżowi możność zaproszenia innych „mocarzy“ Włoch, do udziału w tem świętem przymierzu. Umową tajną [1]) Ojciec ś. obowiązuje się przyjąć i uznać królem Francyi księcia, mianowanego i ogłoszonego przez króla katolickiego, byle ten był prawdziwym katolikiem. Ale do tego zobowiązania przywiązuje warunki następujące:

Mianowanie i ogłoszenie króla Francyi nastąpić wprawdzie powinno zgodnie z życzeniem króla katolickiego, ale drogą elekcyi, lub w innych formach prawnych i sprawiedliwych, po uprzedniem poufnem zawiadomieniu Jego Świątobliwości przez króla hi-

---

[1]) „Capitulacion secreta entre du Santidat y Su Magestad sobre las cosas de Francia“. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955. W załączeniu do raportu Sessa od 19 lipca 1590. Te pisma wyprawione zostały dopiero 1 sierpnia.

szpańskiego, o godności wybranego przez niego księcia. Wybór ten zachowanym będzie w tajemnicy i elekcya nastąpi najdalej we trzy miesiące po ustąpieniu zosobna, lub razem wójsk Jego Świątobliwości i Jego królewskiej Mości z Francyi. Przyszły król będzie musiał zobowiązać się: nie zawierać nigdy przymierza z niewiernymi, heretykami i schyzmatykami, kazać ogłosić w swojem królestwie postanowienia soboru trydenckiego, utrzymać inkwizycyę i przywrócić ją tam, gdzie została zniesioną, położyć koniec szkaradnemu grzechowi symonii, zachować wszystkie wolności i swobody duchowieństwa, i nakoniec powołać do swojej rady przybocznej i do rady stanu pewną ilość prałatów lub innych osób duchownych, niemniejszą od trzeciej części ogólnej liczby członków tych rad. Posłowie hiszpańscy powstali przeciw temu bardzo. Jeden szczególniej warunek zdawał się im niewczesnym i niebezpiecznym w tem, że elekcyę miało poprzedzić ustąpienie wójsk cudzoziemskich. Ale dopisali na kraju, że gdy Jego Świątobliwość gotową jest zerwać układy, więc muszą zgodzić się i na to.

Redakcya ostatniego artykułu kosztowała najwięcej pracy. Papież nalegał, aby Bretania i Prowancya, zwane krajami Obedyencyi, przywrócone były do winnego posłuszeństwa Stolicy apostolskiej co do beneficyów, prowizyi i innych spraw zarządu kościelnego. Posłowie zrobili z tego artykuł szczególny i oddzielny od poprzednich, któremi ich mo-

narcha obowiązywał się, żądać od króla francuzkiego pomienionych wyżej ustępstw. W taki sposób przy żądaniu Papieża co do Bretanii nie stało, że Filip ma się domagać tego od przyszłego króla Francyi, co byłoby ze szkodą infantki a uznaniem Bretanii za część nieoddzielną Francyi.

Starania, podejmowane przez posłów nad redakcyą tego artykułu, nie uszły baczności i przenikliwości Sykstusa V. Nastąpiły objaśnienia i dyplomaci hiszpańscy zmuszeni zostali do wyjawienia, jakie co do tego są zamiary króla. Oświadczyli, że Jego królewska Mość postanowiła w każdym razie popierać do Bretanii prawa infantki, ale że ta sprawa da się załatwić przez małżeństwo infantki z przyszłym królem francuzkim, dając jej Bretanią w posagu.

Wreszcie i te ostatnie trudności zostały załatwione i warunki tak ułożone, jak widzieliśmy. Rokowania tak mozolne i tak wzruszające dla tych, co je prowadzili, ukończono. Umowa była spisaną, i aby zamieniła się na traktat, obowiązujący dwóch monarchów, brakowało jej tylko podpisu pełnomocników. Ta formalność jeszcze nie była dopełnioną, ale miała nastąpić nieodwołalnie; kiedy Papież, chory na gorączkę, kazał przyzwać do swego pokoju kongregacyę Francyi i ku niewymownemu zdumieniu składających ją kardynałów, którzy tak, jak i posłowie sądzili, że liga między Filipem a Papieżem już jest zawartą, Sykstus V poddał rozwa-

dze kongregacyi kwestyę: czy skoro tron we Francyi wakuje, wybór króla należy do Papieża: „*An electio regis Franciae vacante principe ex corpore sanguinis spectet ad pontificem*“. Dla Olivaresa i ks. Sessa, jakkolwiek przygotowanych na wszystko, było to uderzeniem gromu. Nie mogli przystąpić do Papieża z powodu jego słabości, ale zarzucili go poselstwami, prośbami i źle ukrytemi pogróżkami. Sykstus V kazał ich prosić o trochę cierpliwości, o wiarę, najlepsze chęci dla ich króla i o danie mu nieco spokoju podczas wielkich upałów. Oni jednak nalegają, używają wszelkich sposobów i w końcu stawiają *ultimatum*. Jeżeli Papież od dziś do środy 1 stycznia nie zatwierdzi ostatecznie kapitulacyi, to wyprawiają gońca do Madrytu, odsyłają królowi dokumenta i donoszą mu o tem, co nazywają zdradą. Ale Sykstus V nie daje swego zatwierdzenia, zastawiając się obowiązkami głowy Kościoła, które mu nakazują strzedz praw Stolicy apostolskiej, kazał uprzedzić księcia Urbino i zalecił mu być w pogotowiu do objęcia dowództwa nad wojskami, które ma zebrać, ale których jeszcze nie zbiera. Tylko zanim się zwiąże ostatecznie z królem katolickim, chce się wpierw objaśnić w kwestyi, którą przedłożył kongregacyi. Taka jego jest odpowiedź. Posłowie innej nie otrzymali i trawieni wściekłością i rozpaczą, kiedy przyszedł 1 sierpnia, wyprawili gońca z kapitulacyą, która nietylko że nie była traktatem, ale była niczem, świstkiem papieru, odpisem, nie-

mającym żadnego urzędowego znaczenia, bo pozbawionym podpisu.

W tych dniach przesilenia, kiedy dwaj posłowie z dwoma kardynałami pracowali nad wciągnięciem stanowczo Sykstusa V, do działania z Hiszpanią, stronnictwo przeciwne nie pozostawało nieczynnem. Badoer był jego agentem najzręczniejszym i najbardziej uznanym. Pomimo kanikularnych upałów, pomimo gorączki Ojca ś., „tego silnego kataru, co go męczył od kilku miesięcy“, dyplomata wenecki wyrozumiewał i odgadywał zamiary Sykstusa V, oświecał go o położeniu Francyi [1]) i przynosił najświeższe wiadomości z Paryża, przywiedzionego już do ostatniej nędzy, którego poddania się oczekiwano każdego dnia i godziny. Jakkolwiek w ścisłej tajemnicy trzymano układy, Badoer je przeniknął i wiedział o wszystkiem, ale nikomu nic nie mówił, wyjąwszy doży w swojej korespondencyi zawsze nieocenionej, ale teraz mającej najżywszy interes nietylko dla starszyzny, lecz i dla historyka, który dziś po upływie trzech wieków znajduje tu klucz, do wyjaśnienia dotąd niezrozumianego postępowania Papieża, w tych wielkich i zbyt gwałtownych zmianach jego tajemnych myśli i środków, jakich używał, aby uwolnić się z uścisków Hisz-

[1]) Posłowie weneccy, dzięki swemu gońcowi peryodycznemu, poczcie weneckiej, przychodzącej i odchodzącej regularnie raz na tydzień, miewali lepsze wiadomości, niż wszyscy inni członkowie ciała dyplomatycznego.

panii, ocalić Francyę a z Francyą niepodległość Kościoła i Europy.

14 lipca Badoer już otrzymał wiadomość o głównych warunkach kapitulacyi, której redakcya została uchwaloną w pięć dni potem i pisał do doży [1]). „Jeżeli Papież ją podpisze, to w nadziei, że uzbrojenia Hiszpanów nie będą skończone w czasie, wyznaczonym przez traktat, zamyśla użyć tu pozoru, aby uwolnić się od przyjętych zobowiązań. Daj Boże, aby ta rachuba nie zawiodła Jego Świątobliwości i gdy raz podpisaną zostanie umowa, nie było mu już niepodobieństwem z niej się wycofać". Pewnego dnia rozpowiadał Ojcu ś. o wszystkiem, czego się dowiedział o układach. Papież pokiwał głową i rzekł: „My nie wiemy o tylu rzeczach. Oni (Hiszpanie) obiecują wiele a robią mało. Gdyby im wierzyć, to Prowancya już od grudnia byłaby zawojowaną przez księcia Sabaudyi, a oni dotąd jeszcze nie rozpoczęli tam działań. Teraz chcą nagle robić ogromne przygotowania. Zobaczymy", dodał z wyrazem niedowierzania, „i wtedy mówić będziemy o rzeczy. Zawsze u nich na języku, książe Urbino, wojsko i tyle innych cudów. Dobrze, zobaczymy to, a kiedy będziemy widzieli na własne oczy, wtedy i pogadamy; w oczekiwaniu zaś tego o tyle tylko dajemy wszystkiemu wiarę, o ile po-

[1]) Alberto Badoer do doży 14 lipca 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 28 lipca 1590. Ibid.

trzeba na to, co nam prawią“. Poseł rozwodzi się z pochwałami nad przezornością Ojca ś., ale nie mógł, pisze do doży, powstrzymać się od dorzucenia słówka o korzyściach neutralności, „tak właściwej posłannictwu ojca powszechnego. Dopóki ją zachowa, będzie zawsze panem działania, wedle swoich świętych natchnień i własnego rozumienia; lecz raz związawszy się z jedną stroną, trudno mu będzie się cofać; w każdym razie odstręczy od siebie stronę przeciwną, straci bardzo na wziętości, kiedy źle rzeczy pójdą i przyczyni sobie ogromnych kłopotów i nieobliczonych wydatków“.

Papież zgadzał się z tem najzupełniej, ale nie powiedział nic więcej o toczących się układach; wspomniał tylko o tem, co mu świeżo doniesiono z Francyi i Niderlandów. „Wszystko idzie źle Hiszpanom. Nuncyusz z Kolonii pisze, że wojsko księcia Parmy jest niepłatne i buntuje się, że wódz jego wiele dokaże, kiedy się utrzyma w Niderlandach; a kiedy tak rzeczy stoją“, dodał Papież, „oni mówią o wyprawieniu wójsk do Francyi; chcieliby świat zawojować, a nie mogą odzyskać Cambrai. Wycieczka, przedsiewzięta dla zasilenia żywnością Paryża, nie udała się. Pociągi, wojsko, artyllerya, wszystko wpadło w ręce nieprzyjaciela. Król Nawarski pisze do ks. Luksemburskiego, że zajął mosty Charenton i Saint Cloud i że Paryżanie teraz poszczą. Legat zamknął się w Paryżu i je trawę, jak świnia; dobrze mu tak, bo na to

zasłużył. Teraz sili się zagrzewać mieszkańców do oporu, ale jak Mayenne zostanie pobitym, więcej zważać będą na swoje sprawy, niż na wrzaski legata". To posłuchanie dało posłowi nadzieję, że traktat nie będzie przyjętym.

We dwa tygodnie potem 28 lipca w chwili stanowczego przesilenia, mowa Papieża do Badoera była wyraźniejszą. Oczewiście już postanowił nie podpisywać kapitulacyi. „Nie chcemy", rzekł, „wchodzić w przymierze z Hiszpanią. Ale powinniśmy zrobić coś dla Francyi. Pójdziemy w tem za przykładem trzech z naszych poprzedników. Nic nie zrobimy bez uwiadomienia o tem starszyzny, aby gdy to będzie z jej dobrem, mogła dopomódz nam swojemi radami, swojem poparciem, a nawet czynnie. Nie chcemy jej do tego zmuszać. Dość będzie dowiedzieć się, kiedy nam powie: „Papież robi dobrze". Ostatecznie chcemy przywrócić spokój we Francyi i to bez wiązania się z namiętnościami innych". Poseł zupełnie zaspokojony skłonił się nic nie mówiąc. „Sądzimy", mówił dalej Ojciec ś., „że lepiej będzie, kiedy przyłożymy się do dobra tego królestwa, nie łącząc się z innymi. To nas zwolni od wielu kłopotów i wielu wydatków. Jeżeli będzie potrzeba, przyjdziemy na pomoc obranemu królowi nie trapiąc nikogo". Ale któż w przekonaniu Papieża jest tym przyszłym królem? Zapytywał sam siebie poseł, starając się przeniknąć myśl Sykstusa V: „Ojcze ś.", rzekł, „nie będzie to jednak

łatwo wypędzić zwycięzcę Nawarczyka z taką, jak ma teraz potęgą. A gdyby się nawrócił, cóżby na to Wasza Świątobliwość?“ — „Nie my“, odpowiedział Sykstus V, „będziemy go wyłączać ani jego, ani innych. I zaprawdę, jeżeli zostanie katolikiem, będzie wybranym i panem królestwa, i nikt temu nie będzie mógł zaprzeczyć. Ale wkrótce dowiesz się o wszystkiem, a tymczasem pisz to, co ci powiedzieliśmy“.

Kongregacya Francyi [1]), zakończyła swoje narady o możebnym wyborze króla Francyi. Wysłuchawszy rozmaitych co do tego zdań, Papież objawił swoje: Rozważył z głębokiem zastanowieniem zdania kardynałów i po sumiennem zbadaniu rzeczy postanowił wysłać dwóch prałatów: jednego monsignora Seraphina do książąt krwi prałatów i szlachty tego królestwa, drugiego monsignora Borghese do miast i innych miejsc, trzymających z ligą. Mają wezwać ich wszystkich do zebrania się w pewnym przeciągu czasu do wyboru króla katolika. Obydwa ci prałaci dołożą największych starań, aby wybór padł na tego z książąt, który pozyska głosy wszystkich. Król tak wybrany, może rachować na poparcie Stolicy apostolskiej, albowiem Papież postanawia dopomagać mu środkami świeckimi i duchownymi. Po takiem przedstawieniu rzeczy, zapytał o zdanie kardynałów.

---

[1]) Alberto Badoer do Doży 4 sierpnia 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24.

Santa Severina, mający pierwszy głos powiedział, że Jego Świątobliwość ma prawo działać wedle swego rozumienia, lecz że ze swojej strony nie pochwala wysłania agenta do heretyka. Sykstus V wybuchnął gniewem i zaszła pomiędzy nim a kardynałem żwawa sprzeczka. Zdania innych członków kongregacyi były podzielone, ale w końcu zgodzono się na memoryał z wyłuszczeniem powodów powziętego postanowienia, który miał być doręczonym posłom hiszpańskim. W tem piśmie miało być najprzód powiedzianem, że Jego Świątobliwość pragnie, jak i Jego królewska Mość, dać Francyi króla katolickiego, następnie miało być wykazanem, że środki ku temu przyjęte przez kongregacyę opierały się na przykładach z przeszłości. Nakoniec dla usprawiedliwienia Głowy Kościoła postanowiono, że ten memoryał będzie rozesłanym wszystkim monarchom chrześciaństwa.

Posłowie nie czekali oznajmienia urzędowego, o postanowieniu zmierzającem do przyspieszenia nawrócenia i wyboru Henryka. Nalegali dopóty, nie zważając na wymówki Ojca ś., ani na silne upały, któremi się zastawiał, aby się uchronić od ich nieznośnych odwiedzin, że w końcu otrzymali posłuchanie. Byłoto 7 sierpnia [1]). Ledwo weszli, Papież zabrał głos natychmiast i wdał się w nie-

[1]) Sessa do Filipa II. 7 sierpnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955.

skończenie powtarzane wielokrotnie rozprawy o stanie Francyi, powodzeniu króla Nawarry, błędach księcia Mayenne i niepojętem zachowaniu się legata. Ci, co bywali w podobnych położeniach, wiedzą, ile to potrzeba wysileń, aby się nie zmieszać wobec tak rozmyślnej gadatliwości przeciwnika, obrachowanej nie tyle na ukrycie swojej myśli, ile na utratę zimnej krwi tych, z którymi ma do czynienia. Dwaj posłowie hiszpańscy uzbroili się w cierpliwość i słuchali w milczeniu. W końcu jednak potrzeba było wytłómaczyć się, i Papież im powiedział, że zanim poszle wojsko, postanowił posłać prałatów. Hrabia Olivares zapytał, „czy to prawda, jak o tem chodzą wieści, że monsignor Seraphin ma być jednym z posłów Ojca ś. do Nawarczyka?— „A gdyby tak było? Cóż z tego“, zawołał Sykstus V. — Książe Sessa zapytał: „Jaką korzyść Ojciec ś. spodziewa się osiągnąć z tego poselstwa?“— „Nie mamy obowiązku“, odpowiedział Papież, „wyjawiać wam naszych tajemnic“. Książe, któremu ciągle przerywał Papież wybuchami gniewu, odrzekł: „Nie chodzi tu o żadne tajemnice, ale o rzeczy znane wszystkim, o wiadomości roznoszone po ulicach. Wyprawienie agenta Papiezkiego do księcia heretyckiego, jest zgorszeniem, niegodnym środkiem odstręczania od niego katolików i srogą obrazą króla Hiszpanii, albowiem obiecawszy posłać do Francyi wojsko, Jego Świątobliwość wyprawia tam poselstwo. Wreszcie, jak tylko monsignor Se-

raphin wyjedzie do obozu Nawarczyka, on i hrabia będą zmuszeni napisać do swego monarchy, że nie można niczego więcej spodziewać się od Jego Świątobliwości". Sykstus V zawołał, że przyszli znieważać go w jego gabinecie, że król był dobrym, lecz posłowie przeistaczali jego zamiary. „Zkądże wiecie, że Jego królewska Mość weźmie za złe to, co zamyślamy uczynić. Nie jesteśmy zresztą niewolnikiem króla, obowiązanym pełnić zawsze jego wolę i zdawać mu sprawę z naszych postępków. Jesteśmy ojcem i nie do dzieci należy dawać mu rady, kiedy ich o to nie prosi. Kiedy wkrótce po naszem wstąpieniu na tron odprawiliśmy posła francuzkiego, kiedy ogłosiliśmy monitoryum przeciw królowi chrześciańskiemu za to, że zabił kardynała, uczyniliśmy to nie za radą Jego królewsko-katolickiej Mości, ale z własnego popędu. I wy, co macie szpadę u boku, chcecie rozumieć coś więcej w rzeczach teologii od nas, którzyśmy przeszli teologię, medycynę i inne wydziały naukowe? I jakiem prawem przychodzicie tutaj robić nam pogróżki, zebrawszy jakieś tam pogłoski po ulicach. A nareszcie pocoście tu przyjechali do Rzymu. Zapowiedziano was jeszcze w grudniu, a dopiero teraz chcecie zmusić nas do działania z wami. Lepiej było z tem i nie przyjeżdżać. Któż przeszkadzał królowi w prowadzeniu wojny. Czegóż on dokazał we Francyi? Nic szczególnego". Tu posłowie zaczęli podnosić zasługi swego monarchy, ale Papież

im przerwał: „Katolicy we Francyi“, rzekł, „odnosili zwycięztwa aż do czasu, kiedy król sprzymierzył się z księciem Mayenne, odtąd poczynają się ich klęski i nie daj Boże, aby na Hiszpanię przyszły podobne nieszczęścia“! Wreszcie powiedział, że wstrzyma wyjazd monsignora Seraphin do czasu odebrania nowych wiadomości z Paryża [1]). Posłowie skłonili się i wyszli zaniepokojeni i w przekonaniu, że zamyśla korzystać z tej rozterki, aby zerwać stanowczo układy z Hiszpanią [2]).

Na kongregacyi, która miała zaraz miejsce po tem burzliwem posłuchaniu, Ojciec ś. żalił się na natręctwo księcia Sessa i Olivaresa. Kardynałowie Santa Severina i Facchinetti udali się do nich z prośbą, aby go zostawili w spokoju. Niech robi jak chce. Nalegać jeszcze więcej nie miałoby ich zdaniem innego skutku, jak utwierdzanie go w myśli zaniechania wyprawy do Francyi.

Poselstwo księcia Sessa nie powiodło się widocznie i sami posłowie nie mieli w tym względzie żadnych złudzeń [3]). Pisał książe Olivares do Ydia-

---

[1]) 18 sierpnia Papież mówił o tem posłuchaniu posłowi weneckiemu, który w tym dniu widział go po raz ostatni. — Alberto Badoer do Doży 18 sierpnia 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24.

[2]) Sessa do Filipa II. 7 sierpnia 1590, raport przytoczony wyżej.

[3]) Raport przytoczony wyżej Olivaresa do Ydiaqueza 19 sierpnia 1590: „Poco fruto qne reporto la ida del Duque de Sessa“. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956.

queza rozwinął taką zręczność, jakiej tylko można było żądać, mimoto poselstwo nie odniosło żadnego zgoła skutku. Niepowodzenie to przypisywał zaleconej przez króla łagodności, kiedy w jego przekonaniu tylko strachem i jedynie strachem można było złamać opór Watykanu [1]). Zresztą Olivares sprzykrzył sobie służbę. Smutne zadowolenie z niepowodzenia księcia przeciwważyło jego poświęcenie dla króla. Rola mentora młodego Sessa była nie dla niego, i prosił swego przyjaciela, sekretarza stanu, aby oświadczył ich panu, że z wielkim żalem nie widzi się w liczbie osób, które miały szczęście zasłużyć się Jego królewskiej Mości.

Tymczasem nie ustawali obydwa napastować sędziwego Papieża coraz bardziej cierpiącego, ale niezłamanego i walczącego jednocześnie z gorączką i z posłami Filipa II, których widok wywoływał gorycz i oburzenie ale nie obawę, bo rzecz dziwna, w ostatnich dniach swojego istnienia, odkąd zdobył się on na odwagę, i dozwolił odjechać gońcowi Olivaresa z kapitulacyą niepodpisaną, odzyskał całą energię swojego charakteru i postanowił nie dać się więcej nastraszyć, spodziewał się z dnia na dzień wiadomości o poddaniu Paryża i rachował na fakta dokonane siłą czasu, bo wszyscy to czuli, że jedynie tylko czas sprzyjał sprawie Henryka, będącej sprawą Francyi, a tą razą i Papieztwa. „Oni

[1]) „La via del rigor“.

nas zabiją“, rzekł do Badoera [1]) na dwa tygodnie przed swoim zgonem, „ci Hiszpanie nie chcą nas zostawić przy życiu, chcą nas uczyć, co mamy robić, kiedy my ich nauk nie potrzebujemy. Poszlemy wojska do Francyi, lecz nie teraz i nie w związku z Hiszpanią, ale dla podtrzymania księcia katolickiego, który będzie obrany królem Francyi, a tymczasem poszlemy tam prałatów“.

W niedzielę 19. Olivares i Sessa przyszli znów do niego. Był bardzo cierpiącym i chcąc ukarać ich natręctwo, kazał im w samo południe i w największy upał opuścić miły cień i chłód pałacu Urbino i piąć się na przykrą wyżynę Kwirynału, gdzie było jego letnie mieszkanie. To posłuchanie trwało tylko kilka minut. Posłowie wystąpili znowu z naleganiami, z protestacyą przeciwko poselstwu monsignora Seraphina, i domagali się wystawienia wojska wedle zobowiązań „prawie“ przyjętych przez Jego Świątobliwość [2]). Papież rozgniewał się i zbył ich nader ostrymi wyrazami, a gdy mu oświadczyli, że jeżeli z nimi tak będzie się obchodził, to więcej

---

[1]) Alberto Badoer do Doży 11 sierpnia 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24.

[2]) Papież opowiedział szczegóły tego posłuchania Graziosiemu, agentowi księcia Urbino. „Relacion de lo que paso con Gracioso agente del Duque de Urbino“. Poniedziałek 20 sierpnia 1590, przesłana księciu Sessa Arch. Simancas „S. de E.“ Rzym. Leg. 955. — Alberto Badoer do Doży 11 sierpnia 1590. Arch. Ven. „Disp.“ Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 25 sierpnia 1590. „Ibid.“

przed nim się nie stawią, zawołał, że mogą odejść i to w tej chwili. Jakoż zaraz odeszli i już go więcej nie widzieli. 21go Sykstus V zebrał kongregacyę Francyi, znowu żalił się [1]) na przedstawicieli Filipa i postawił pytanie, czy należy kazać zaraz jechać, czy wstrzymać wyjazd prałatów do Francyi. Kardynałowie byli za odłożeniem tego wyjazdu, aby się nie zdawało, że działają na przekor, a także przez wzgląd na Jego królewską katolicką Mość, Ojciec ś. zgodził się na to, bo w tej chwili jedynie zwłoka mogła pomyślnie wpłynąć na przeprowadzenie jego zamiarów [2]).

---

[1]) Sessa do Filipa II. 22 sierpnia 1590, ze sprawozdaniem z kongregacyi Francyi od 21 przez kardynała aragońskiego. Arch. Simancas. „S. de E⁴. Rzym. Leg. 955.

[2]) Alberto Badoer do Doży 28 sierpnia 1590. „Forse perche la dilatione fa piu aproposito della sua intentione d'ogni altra cosa". Arch. Ven. „Disp." Rzym. fil. 25.

KSIĘGA ÓSMA.

Zakończenie.

I. Koniec przesilenia. — Sykstus V nie wystąpi w sprawach Francyi, jako sprzymierzeniec Filipa. — Jego choroba i skon. — Sąd o nim posłów hiszpańskiego i weneckiego. — Niewdzięczność dla jego pamięci rzymskiego ludu. — Motłoch chce zburzyć statuę Papieża. — Rozporządzenia świętego kollegium. — Rodzina Perettich.

II. Pogląd na działalność polityczną Sykstusa V we Francyi, w czasie Jego Papieztwa.

I.

Stanęliśmy u kresu tej długiej i bolesnej walki. Sykstus V wyszedł z niej zwycięzcą; postanowił być niezachwianym. Czują to wszyscy [1]). Papieztwo nie zostanie narzędziem obcej polityki i nie odda na

[1]) Takie było jednomyślne zdanie wszystkich posłów.

usługi króla hiszpańskiego i ligi gromów Watykanu i skarbów zamku świętego Anioła. Służyć tylko będzie sprawie religii, będącej zarazem po wszystkie wieki sprawą ludzkości, Francya pozostanie katolicką i samodzielną, a równowaga europejska zachowaną. Takim był koniec przesilenia, które od półtora roku trzymało cały świat w zawieszeniu. Takiem było ostatnie słowo Sykstusa V. Jego zadanie było spełnionem, nie pozostawało mu, jak tylko umrzeć.

Od wiosny, od tego strasznego miesiąca marca, który cały upłynął dla niego w walkach z posłem Filipa, jego zdrowie podupadało widocznie [1]). Dostał gorączki kataralnej, która niedbale leczona, bo nie umiał nigdy się szanować, przybrała charakter peryodyczny. Czyto była febra co trzeci lub czwarty dzień, tego nie wiedziano, bo nigdy nie pozwalał badać pulsu i leczył się sam, jak prości ludzie we Włoszech, kilkoma szklanicami wina więcej, niż zwykle. W początkach rachowano na jego żelazne zdrowie, ale niebawem zaczęto się bardzo niepo-

---

[1]) Alberto Badoer do doży 28 kwietnia 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 5 maja 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 19 maja 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 26 maja 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 14 lipca 1590. Ibid. — Tenże do tegoż 25 sierpnia 1590. Ibid. — Nicolini do Wielkiego księcia Ferdynanda 11 maja 1590. Arch. Flor. fil. 3,299. — Olivares do Filipa II 27 kwietnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 956. — Tenże do tegoż 2 czerwca 1590. Ibid.

koić [1]). W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, podczas nabożeństwa u świętego Piotra, porwała go silna gorączka; zauważono, że był słabym i bardzo zmienionym [2]). Podczas silnych upałów w lipcu i sierpniu napady były coraz częstsze, dłuższe i gwałtowniejsze. Porywała go w konsystorzu, kiedy mówił o sprawach Polski, przewodniczył kongregacyi Francyi i dawał posłuchania posłom. Trudno go było namówić, aby przez kilka dni poleżał w łóżku. Z tem wszystkiem silna jego natura podtrzymywana energią ducha, walczyła z chorobą; ale sam przeczuwał, że jego dni były policzone.

13 sierpnia odbył ostatni konsystorz [3]). Alloku-

[1]) „Por haversele renovado a S. S. un terribilisimo catarro que en otra compleccion se pudiese tener por sospechoso, pero en contrapeso dela buena que Su Santidad tiene hace grandes desordenes y bebe mas cantidad dela que bebia cuando estubo sin el, y no quiere haverse ningun remedio. Con todo esto no ha tenido hasta agora calentura que se sepa porque el no quiere dar el pulso a medico". Olivares do Filipa II 27 kwietnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 956.

[2]) „Con gran flaqueza, caimiento y melancolia, y a la misa es cierto que tubo gran calentura y le ardian mucho las manos. Nose accabado este ardor, si es erratica o cuartana, porque ha despedido los medicos y quoda dose con el suyo ordinario, y de aquel hace lo que le parece. Tiene con gran miedo a los suyos ver que con haberle venido evacuacion natural de sangre, en lugar de mejorar ha empeorado". Olivares do Filipa II, przytoczony wyżej raport 2 czerwca 1590.

[3]) Decifrado lo que paso en el Consistorio delos B. de Agosto de 1590". Posłane Filipowi II przez Sessa. Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 955 przytoczono poprzednio.

cya, którą miał wówczas i w której dotknął rozmaitych spraw, była jakby streszczeniem historyi jego Papieztwa, jakby pożegnaniem obecnych kardynałów. Po przedstawieniu kardynała Alessandrina, co do kościoła w Verceil, rzekł: „Jak Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, dzielił z apostołami dobre i złe dni, tak i Jego Namiestnik na ziemi poczytał sobie za powinność, dzielić z kardynałami powodzenie i złą dolę. Dziś miał im do udzielenia trzy wiadomości. Pierwsza najważniejsza, o nawróceniu margrafa Badeńskiego, o której podał wiele szczegółów. Druga także pomyślna, o schwytaniu trzech statków korsarskich. Pierwsze to zwycięztwo jego marynarki było oczewistym znakiem Opatrzności Boskiej, albowiem stworzył ją tylko, aby oswobodzić morze z rozbójników, nie naruszając w niczem spokoju monarchów chrześciańskich.

Po tych dobrych wiadomościach przyszły z kolei i złe. Niekarność hiszpańskich kaznodziei, mianowicie owego jezuity, co śmiał z ambony zarzucać Papieżowi popieranie heretyków [1]). Mówił długo o tym wypadku; wytknął, że miało miejsce takie zgorszenie w Madrycie, na dworze tak katolickim, u monarchy tak chrześciańskiego; lecz rachował na pomoc Pana Boga, że nie wypuści z opieki Kościoła i państwa, ciężko dotkniętego w tej chwili, jak i inne kraje nieurodzajem i głodem. Ale cho-

[1]) Ob. w księdze piątej, III.

ciaż się wypróżniły zapasy zboża, miał skrzynie pełne złota, z których przedłożył kongregacyi, aby wyznaczyła sumę pięciuset tysięcy dukatów na zapomogę jego poddanym. Nietylko rad był, że mógł z łatwością wydać na ten cel tak znaczną sumę, lecz zarazem dowieść całemu światu, że tyle skarbów nagromadził w przewidywaniu lat nieurodzajnych i możności ratowania swoich poddanych, a nie w zamiarze prowadzenia wojen.

Nietylko nędza ludu i głód r. 1590 przyćmiły przy schyłku jego życia świetność rządów, zaprzeczając w tak straszny sposób tym wyrazom, pełnym pychy, z którymi odezwał się był raz przy swojem wstąpieniu na tron do konserwatorów rzymskich, przyrzekając im obfitość w czasach swego panowania. Bandyci zaczęli się znowu pojawiać [1]). Piccolomini od Toskany, inni na granicach wschodnich. W ostatnich dniach życia Papieża, zbójcy pokazali się u bram Rzymu. Wysłano na ich ściganie Ottawiusza Cesi, ale zmuszonym był cofać się, bo jego żołnierze bić się nie chcieli. Te smutne wiadomości chciano taić przed Ojcem ś., ale dowiedziawszy się o nich, zmartwił się bardzo i nakazał natychmiast przedsięwziąć środki zaradcze.

---

[1]) Alberto Badoer do doży 11 sierpnia 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24. — Tenże do tegoż 18 sierpnia 1590. Ibid. — Olivares do Ydiaqueza 2 czerwca 1590 przytoczono wyżej. — Avvisi, 4 lipca 1590. Arch. Flor. 4,027. Ibid. — 18 lipca 1590 Ibid. — 4 sierpnia 1590. Ibid.

Ale już dochodził swego kresu. W niedzielę 19go jeszcze przyjmował posłów hiszpańskich. Ostatnie to posłuchanie wzruszyło go bardzo i źle po niem noc spędził. W poniedziałek okazała się gorączka; nazajutrz we wtorek zrana, pomimo osłabienia, wezwał do siebie już po raz ostatni kongregacyę Francyi[1]), żalił się, jak zawsze, na Hiszpanów; powiedział, że Filip, który zamierzał kazać sobie oddawać cześć boską, dozna losu Nabuchodonozora i objawił gorące pragnienie nawrócenia Henryka Nawarskiego; że Seraphin zostanie kardynałem, jeżeli zdoła go do tego nakłonić; potem odpowiadając na zapytanie kardynała aragońskiego, zapewniał, że nie uzna królem Henryka. Byłato mowa pomieszana, bezładna i od rzeczy człowieka w gorączce. Po ukończeniu kongregacyi, ku południowi nastąpił tak silny paroksyzm, że zaczęto się obawiać o życie chorego i spiesznie wezwano lekarzy. Około godziny drugiej w nocy (dziesiątej) nastąpił znowu paroksyzm bardzo gwałtowny. Kardynał Aldobrandini jako datyryusz, mieszkający tuż obok Kwirynału, przybiegł i przez dwie godziny zdawało się, że Papież kona. Nazajutrz we środę 22go, pomimo najusilniejszych

---

[1]) Sessa do Filipa II 22 sierpnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E.“ Rzym. Leg. 955. „Relacion del Cardenal Aragon de lo que paso en la congregacion de Francia Martes 21 de Agosto de 1590“, w dodatku do przytoczonego raportu. — Alberto Badoer do doży 25 sierpnia 1590, przytoczono wyżej.

błagań lekarzy, wstał z łóżka, zjadł na obiad melona i wypił kilka szklanek wina; a potem, jak zwykle, pracował długo z kardynałem dataryuszem, z gubernatorem Rzymu i innemi osobami. We czwartek 23go jakkolwiek bardzo osłabiony, wstał znowu, odprawił mszę i przez cztery godziny prezydował kongregacyi inkwizycyi, a ku wieczorowi miał nowy paroksyzm. W piątek 24go nie mógł wstać i musiał odmówić zapowiedzianych posłom posłuchań. Lekarze oświadczyli, że gorączka była ciągła i przerywana peryodycznymi napadami; znajdowali stan Jego Świątobliwości niebezpiecznym nie tyle z przyczyny choroby, ile dla niepodobieństwa, aby zachował się, jak należy. Poseł Badoer, donosząc o tem doży, dodaje: „Oby Bóg raczył w te czasy ciężkiej niedoli zachować dni tego dobrego i mądrego Papieża, który, jak widzimy, bardzo się troszczy, o spokój i pomyślność tego biednego królestwa Francyi“ [1]).

Stary domownik, przyjaciel Sykstusa V, jego tajny kamerjer Sangaletto, doglądał go w chorobie: „Gdybyto on chciał słuchać lekarzy“, pisze do monsignora Usimbardi, „toby wyzdrowiał; inaczej będzie źle. Tego wieczora oświadczą mu to bez ogródki, powiedzą najwyraźniej, w jakim stanie się znajduje i ja to muszę łamać pierwsze lody, bo nikt inny

---

[1]) Alberto Badoer do doży 29 sierpnia 1590, raport przytoczono wyżej.

na to się nie odważa. Ale wasz Sangaletto poniósłby męczeństwo, kiedy idzie o służbę Jego Świątobliwości".

W niedzielę 26go był bardzo cierpiącym, poddał się lekarzom i czuł, że mu siły szybko ubywają. Odprawiono mszę w jego pokoju i pani Kamilla weszła, nie oznajmiając się, z wielkim płaczem uściskała brata i przesiedziała cały prawie dzień przy jego łóżku. Nazajutrz w poniedziałek 27go zrana, po nocy bardzo niespokojnej, kazał odprawić w pokoju mszę i w czasie podniesienia silił się uklęknąć, co uczynił dopiero przy pomocy Sangaletta. Około południa tak omdlewał, że przez chwilę myślano, że skonał i posłano spiesznie po panią Kamillę, kardynałów Guistiniani, Pinelli, Aldobrandini i jego spowiednika. Młody Montalto upadł na ziemię, zwalczony boleścią. Paroksyzmy powtarzały się wielokrotnie. Chory chwilami wracał do przytomności, wydawał głuche jęki, otwierał oczy i znowu je zamykał. Udzielono mu ostatniego namaszczenia i o godzinie siódmej wieczorem, kiedy straszna burza zawisła nad Rzymem, wśród ciemności i błyskawic, Sykstus V oddał duszę Bogu [1]).

---

[1]) Sangaletto do Wielkiego księcia Ferdynanda 27 sierpnia 1590. Arch. Flor. fil. 3,609. Jestto list bezładny człowieka, który stracił głowę pod ciężarem swojej odpowiedzialności i w przerażeniu, że nie ostrzegł Papieża w czasie właściwym i dał mu umrzeć bez Sakramentów. W końcu listu, zamkniętego na kilka chwil przed śmiercią Papieża, powiedziano, że Jego

Posłowie rozesłali gońców, którzy jedną nogą w strzemieniu odbierali depesze, zamykające zbyt ważną wiadomość. Pisma przelane na papier z po-

---

Świątobliwość spowiadał się o godzinie 6; lecz że niepodobna mu było udzielić komunii. W drugim liście od 29 pisze do Wielkiego księcia: „Ten dobry i święty starzec chciał umrzeć. Nie zaniedbano mu udzielić wszelkiej pomocy doczesnej i duchownej". Taki sposób napomykania zlekka, o pomocy sakramentalnej, zajmującej go tak bardzo w liście poprzedzającym, pisanym u łoża umierającego, zdaje się stwierdzać doniesienie posłów hiszpańskich, którzy wyraźnie piszą do króla, że Papież umarł bez spowiedzi i nie śmieliby tego pisać, gdyby rzecz nie była pewna. Nie wspominalibyśmy o tem wcale, gdyby Olivares i Sessa nie korzystali z tej okoliczności, aby nasycić swoją nienawiść do zmarłego Papieża, zarzucając mu brak pobożności. Wielu pisarzy utrzymywało, że Sykstus V umarł od trucizny, zadanej przez Hiszpanów. Bajka ta niewarta zbijania, a raczej już ją zbiły depesze posła weneckiego i listy Sangaletta, z których podaliśmy wyciągi. Gdyby choć najmniejsze padało podejrzenie, jakakolwiek o tem pogłoska, nie pokryłby jej z pewnością milczeniem ani jeden, ani drugi. Jestto jedna z licznych inwencyj Gregoria Leti, ogłoszonych w siedemdziesiat dziewięć lat po śmierci Sykstusa V. Co jest prawdą, to, że Olivares i Sessa zatruli i skrócili życie tego Papieża, ale nie trucizną. W jednej gazetce rzymskiej 29 sierpnia 1590 (Bibl. Vatic. Ms. 1050) czytamy: „Choroba tak była nagła i gwałtowna, a Jego Świątobliwość tak niedbała o zbawienie swojej duszy, że nie mogła skończyć spowiedzi .... Ciało jego otwarto i znaleziono w stanie doskonałym („netissimo"), z czego wnoszą, że zachorował od nieumiarkowanego użycia wina młodego i niewystałego". Autor tej wiadomostki, jak wszyscy nowiniarze, nie należy do przyjaciół Sykstusa V. I w rzeczy samej, ludzie jego rzemiosła nie bardzo byli z tego Papieża zadowoleni. Przytoczony publicysta poczytuje te śmierć za zrządzenie

spiechem i pod wrażeniem wielkiego wypadku prawie zawsze malują bardzo wiernie myśli swych autorów. Badoer [1]) krótko opowiada doży przebieg ostatniej słabości Sykstusa V i fatalny jej koniec, poczem dodaje: „Wszyscy jego bliżsi są w żałobie a wszyscy dobrzy w największym niepokoju. Ta śmierć przyszła bardzo nie w porę. Mnie przyniosła ciężkie zmartwienie z powodu służby Waszej Jasności, albowiem mimo wrodzonej surowości Jego Świątobliwości dzięki Jej zawsze przyjaznemu usposobieniu dla najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mogliśmy we wszystkich układach przy cierpliwości i zręczności rachować na dobry skutek".

Wcale inne były uczucia Olivaresa. Jego nienawiść i dzika radość okazują się w kilku wierszach, w których donosi o tej śmierci Filipowi II [2]). „Paroksyzm tak był silnym, że Jego Świątobliwość wyniosła się na tamten świat bez spowiedzi, a jeszcze gorzej... gorzej... gorzej... *(peor, peor, peor)*. Niech mu Pan Bóg będzie miłosiernym!" Widzi go w samej głębi piekła. Książe Sessa pisze do

---

Boskiego zmiłowania i kłamie najbezczelniej, wystawiając Papieża niedbałym o rzeczy religii i oddanym pijaństwu. Gdyby chodziła wtedy po Rzymie chociażby najmniejsza pogłoska o otruciu, jakże skwapliwie i jak obszernie o temby się rozpisał!

[1]) Alberto Badoer do doży 27 sierpnia 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 24.

[2]) Olivares do Filipa II 27 sierpnia 1590. Arch. Simancas. „S. de E." Rzym. Leg. 956.

Ydiaqueza [1]). „Tego wieczora o godzinie siódmej Papież umarł bez spowiedzi. Jeden kardynał powiada, że nie spowiadał się już od wielu lat. Niech go Pan Bóg przyjmie do swojej chwały. Umarł w chwili najnieodpowiedniejszej dla swojej sławy, albowiem zostawi po sobie wspomnienie tak złe, jak żaden z jego poprzedników od lat wielu“.

Badoer donosi doży o tem, co się działo w kilku dniach następujących po śmierci Sykstusa V [2]). Tutaj pisze on, niewiele widać oznak smutku. Przeciwnie, zaraz na drugi dzień rano tłum szlachty i prostego ludu udał się na Kapitol, aby obalić statuę Jego Świątobliwości. Święte kollegium wysłało na miejsce hetmana Colonna (męża wnuki Papieża) i Mario Sforzę z wielką liczbą panów, i ci zaledwo zdołali uspokoić wrzawę. Obiecano ludowi, że do dalszych rozkazów statua będzie zakrytą deskami. Postanowiono też, że odtąd nie będzie można stawiać Papieżom posągów za życia, tylko po śmierci, kiedy okażą się godnymi tego zaszczytu. Teraz dzięki mądrym rozporządzeniom panów kardynałów, rzeczy idą dość spokojnie. W pierwszej kongregacyi mianowano Michała Peretti, wnuka zmarłego Papieża, dowódzcą wojsk i na żądanie kardynała Montalto, pragnącego sobie zobowiązać tę rodzinę, księ-

---

[1]) Sessa do Ydiaqueza 27 sierpnia 1590. Ibid. Leg. 955.
[2]) Alberto Badoer do doży 1 września 1590. Arch. Ven. Disp. Rzym. fil. 26.

cia Onorato Gaetani pomocnikiem wodza. Temu ostatniemu polecono wystawić, jak można najprędzej, dwa tysiące piechoty dla straży Rzymu. W tej chwili lud rzymski przez swych *caporioni*, spełnia ten obowiązek bardzo dobrze, dodaje następnie, „że kardynałowie zmienili rozporządzenia Papieża, tyczące się bandytów, i dalej powiada: „Znaleziono w zamku Świętego Anioła oprócz trzech milionów skudów w złocie, które wedle rozporządzenia Sykstusa V mogą być użyte tylko na pilne potrzeby kościoła, jeszcze jeden milion i 150.000 skudów, pozostawionych do wolnego rozporządzenia Papieża. Panowie kardynałowie w ciągu jednej godziny rozrządzili się tą (ostatnią) summą wyznaczywszy 500.000 skudów na zapomogi miastom państwa Papiezkiego i 400.000 dla Rzymu na kupno zboża, pozostałe 250.000 skudów przeznaczono na koszta conclave. Kardynał Gaetani będzie zatwierdzony legatem we Francyi i otrzyma wsparcia 25.000 skudów, a to na żądanie swojej rodziny, a jeszcze więcej pod naciskiem panów hiszpańskich i posła ligi". Tak w przeciągu jednego dnia przewrócono wszystko do góry nogami.

Jestto krótki i zwięzły opis tego, co się działo w najwyższych i w niższych sferach, kiedy pigmeje następują po olbrzymach i korzystają z danej sobie wolności, aby jak można najprędzej zniszczyć dzieła tego, który już nie żyje. Korzystali z jego dobrodziejstw, ale ciążyła im jego wyższość, teraz zato

mszczą się i zaspokajają najczęściej z własną szkodą swoje drobne urazy, odrabiając na przekor to wszystko, co on zrobił. Że bystry dyplomata wenecki podając te wszystkie fakta, nie ma ani słowa żalu dla tak nagłego i niespodziewanego zwrotu, jaki okazał się na korzyść ligi i Hiszpanii, to dlatego, że zna dobrze święte kollegium. Wie on o tem, że ktokolwiek wyjdzie z conclave Papieżem, nie będzie z pewnością drugim Sykstusem V, i że jego przyjaźń lub nieprzyjaźń nie wiele zaważą na szali przyszłych wypadków.

Zgon Papieża przyjęto w Hiszpanii i w obozie ligi z największą radością, w Pradze z gnuśnem współczuciem [1]), w Wenecyi z niekłamanym smutkiem, a w całej Europie jako wypadek największej wagi. Poseł Contarini tak o tem pisze z Madrytu [2]). „Im więcej rozmyślają tu nad śmiercią Papieża, tem bardziej się z niej cieszą. Każdy o niej mówi swobodnie i bez uszanowania. Sądzą tu, a niektórzy i głośno to wypowiadają, że jakikolwiek będzie jego następca, niepodobna aby się okazał większym przeciwnikiem Hiszpanii i większym nieprzyjacielem ligi".

[1]) Curzio Picchena pełnomocnik toskański do Wielkiego księcia Ferdynanda. Praga 7 września 1590. Arch. Flor. 4.349. Ten agent pierwszy dał wiedzieć cesarzowi o śmierci Papieża, kiedy Jego cesarska Mość wychodziła z kaplicy. Oblicze Rudolfa nieco się zasępiło, ale nie wyrzekł ani słowa.

[2]) Contarini do doży, Madryt 22 września 1590. Arch. Ven. Disp. Hiszpania fil. 22.

Doża przysłał w imieniu starszyzny listy z wyrazami gorącego współczucia dla siostry i wnuków zgasłego Papieża [1]).

Pani Kamilla żyła jeszcze długo po śmierci brata i umarła w podeszłym bardzo wieku w Rzymie w pałacu kancelaryi 14 lipca 1605.

Kardynał Aleksander Montalto stojąc na czele licznego stronnictwa kreatur swego dziada, odegrał niemałą rolę w konklawach Urbana VII, Grzegorza XIV, Innocentego IX, Klemensa VIII, Leona XI i Pawła V. Nikt lepiej od niego nie poznał usposobień kardynałów i nikt tak dobrze z nich nie umiał korzystać. A jednak więcej jeszcze celował przymiotami serca, niżeli umysłu. Pamięć jego miłosierdzia, szczodrobliwości, wspaniałości, w formie różnych powiastek przechowała się w podaniach ludu. Kiedy umarł (jeszcze w młodym wieku 1623) zamknięto wszystkie sklepy na znak żałoby, i cały Rzym zbiegł się do pałacu kancelaryi, aby uczestniczyć na jego pogrzebie, który odbył się w kościele świętego Andrzeja *dela Valle*, budowanym w znacznej części jego kosztem.

Brat jego Michał miał ze swojej pierwszej żony hrabianki Somaglia dwoje dzieci, syna Franciszka, który został kardynałem, i córkę Maryą Felicyę zmarłą 1656. Powtórne małżeństwo Michała z Anną

---

[1]) Doża do kardynała Montalto 1 września 1590. Arch. Ven. Delif. 44. — Tenże do pani Kamilli Peretti, pod tąż datą. Ibid. f. 45.

Maryą Cesi było bezpotomnem. Jego córka Marya Felicya wyszła za Bernardina Savelli, któremu powiła córkę i dwóch synów. Temi byli, kardynał Paweł i Juliusz Savelli ostatni potomek głównej linii tego znakomitego rodu. Córka Małgorzata wyszła za księcia Giuliano, ostatniego z Cesarinich. Miała ona jedną tylko córkę Livią, która została dziedziczką Cesarinich, Savellich, Perettich, Somagla Cabrera i Boadilla, zaślubiła Federica Sforzę (1673), który przyjął tytuł księcia Cesarini Sforza. Z bratem jej babki kardynałem Franciszkiem Peretti, zmarłym (1655) na Conclave, z którego wyszedł Aleksander VII, zgasło nazwisko Perettich będące tylko przybranem, bo ci, co je nosili, zwali się rzeczywiści Damasceni. Juliusz, ostatni Savelli (z linii głównej) i ostatni Peretti (Damasceni) przez swoją matkę Maryą Felicyę, umarł 5 marca 1712 prawie podupadły i zmuszony sprzedać większą część ogromnych dóbr [1]) dwóch rodów, których był przedstawicielem. Pierwszy wyłom w olbrzymim majątku Perettich powstał z zobowiązań, ciążących na dziedzicach Michała zwrócenia domowi Cesi posagu, wniesionego przez jego drugą żonę, a przyspieszyły jego upadek długi zaciągnięte przez kardynałów Aleksandra i Franciszka Montalto. Kiedy ich ojcowizna przeszła w dom Sforzów, była już tak roztrwonioną, że z niej nic nie zostało, oprócz

[1]) Pomiędzy innemi i willę Peretti (Massimo).

niektórych posiadłości ziemskich Małgorzaty Somaglia, pierwszej żony Michała Peretti [1]).

Nie możemy tu przemilczeć o człowieku, który tyle się przyczynił do chwały Sykstusa V, i z którym żył w bliskiej zażyłości. Dominik Fontana doznał też zmiany losu od tych, co zaczęli rządzić w Rzymie po zgonie tego, któremu dotąd wiernie służył. Za wstąpieniem na tron Klemensa VIII, popadł w niezasłużoną niełaskę, pozbawiony posady architekty Papiezkiego świętego Piotra i pozwany do złożenia rachunków z wydatków na budowy, powierzone mu przez jego wielkiego protektora, porzucił Rzym i wezwany przez hrabiego Miranda, wice-króla Neapolu, przyjął obowiązek królewskiego architekty i głównego inżyniera. Pod tym wicekrólem i pod jego następcami hrabią Olivares i Lemos, prowadził w stolicy i na prowincyach znakomite roboty. Jak niegdyś zmienił postać Rzymu, tak teraz przyozdobił Neapol i umarł w tej stolicy, doczekawszy sędziwego wieku, syty bogactw i zaszczytów [2]).

---

[1]) Ratti. „Famiglia Sforza."

[2]) Milizia „Architetti" 1785. Wyrównał on Chiaia i Santa Lucia, zbudował pałac królewski muzeum (Studyj) i piękny wodotrysk, zwany Miranda. Kierował też wielkiemi robotami hydraulicznemi w królestwie.

II.

Nie będziemy tu usiłowali skreślić obrazu Sykstusa V. Sam on siebie przedstawia w swoich słowach, które powtórzyliśmy na wiarę tych, do których były wyrzeczone i w swoich dziełach, które opowiedzieliśmy według sprawozdań urzędowych ich głównych świadków. Czytelnik, który miał cierpliwość z uwagą przeczytać to dość długie opowiadanie, może wydać o występujących w niem osobach swój własny sąd. Naszego nie będziemy mu narzucali. Wszakże niech nam wolno będzie na zakończenie, rzucić okiem na część niewątpliwie najważniejszą zadania Sykstusa V, na jego działanie polityczne tak wielkiego znaczenia w dziejach Francyi.

Wobec wypadków, których widownią było w jego czasach to królestwo, miał na względzie dwa wielkie cele: pierwszy utrzymania we Francyi religii katolickiej bardzo tam zachwianej, drugi utrzymania Francyi jako potęgi politycznej pierwszorzędnej. Był przekonanym, że kiedy nowe wyznanie zapanuje we Francyi, prawdziwa wiara upadnie może na długo w całej Europie. Obrońcy jej będą pokonani w Niemczech, zwycięzka herezya wtargnie do Włoch, Rzym upadnie, a w końcu i Hiszpania się nie oprze. Nie my to przypisujemy my takie zdanie. On sam wypowiada je ciągle. Poświadczają to będący przy nim posłowie, kardynałowie i wszystkie do niego

zbliżone osoby; co więcej, to zdanie, to głębokie przekonanie podzielają zgoła wszyscy. Spotykamy się z nim w obudwu wrogich sobie obozach. W jednym, zwycięztwo Hugenotów jest najstraszniejszą możebnością, największem złem, w drugim to zwycięztwo jest celem, do którego podążają wszyscy, co jest ostatecznym wyrazem ich najgorętszych życzeń. Takie jest położenie ogólne Europy i tak wielki jest już urok, wpływ i potęga gieniuszu Francyi, że jej sądzono w tem wielkiem przesileniu przechylić ostatecznie szalę zwycięztwa. Wszyscy są przekonani, że gdyby Francya przyjęła reformę protestancką, religia zniknie w świecie ucywilizowanym.

Potrzeba więc było utrzymać we Francyi katolicyzm. Lecz kiedy Francya nie będzie mocarstwem pierwszorzędnem, kiedy zostanie podległą Hiszpanii, wtedy urzędownie będzie katolicką, ale wielkie ognisko wiary, Stolica apostolska, straci swoje znaczenie, swoją niezależność i będzie tylko najpierwszem w świecie beneficyum, którem będą rozporządzali królowie katoliccy na korzyść tych, w których znajdą dogodne i posłuszne narzędzia. Wtedy religia katolicka, śmiertelnie porażona w samo serce, zaginie powoli i bezpowrotnie. Czyli rzeczywiście tak jest albo nie jest, o tem nie tu miejsce rozprawiać, dość jest stwierdzić, jak to uczyniliśmy przez liczne przytoczenia, że dla Sykstusa V i gło-

wnych mężów stanu jego czasu było to pewnikiem, prawdą niewątpliwą.

Otóż do jakich wniosków przyjść musieli ci, którym chodziło o utrzymanie religii katolickiej, a nikomu pewnie na tem tyle nie zależało, co Głowie Kościoła. Potrzeba ratować religię i Francyę, a kiedy nie można uratować i jednej i drugiej, to poświęcić Francyę, aby ocalić religię. Była to ostateczność, którą należało ile możności oddalać, ale w końcu przyjąć, kiedy wszystkie środki będą wyczerpane, bo gdy z dwóch stron grożą niebezpieczeństwa, jedno blizkie, drugie dalekie, oczewiście należy zapobiegać temu, które bardziej nagli.

W takiem położeniu był Sykstus V względem Francyi, a raczej wyrażając się jaśniej, tak go pojmował Papież i współczesna jemu Europa.

Jaką była polityka Filipa II, nie myślimy tu wcale rozbierać osobistej wartości tego monarchy. Trzymamy się tylko rzeczy i faktów. W skutek rozdziału posiadłości domu Habsburgów pomiędzy dwie jego gałęzie, hiszpańską i austryacką, Hiszpania, to jest półwysep Iberyjski i królestwa, księztwa, hrabstwa i osady zamorskie, złączone pod berłem Filipa II, znalazły się w położeniu całkiem nowem i jak przekonano się niebawem, nie do utrzymania. Takie ogromne powiększenie monarchii hiszpańskiej wniosło do niej zaród rozprzężenia. Niderlandy, Burgundya, księztwo Medyolańskie, królestwo Neapolitańskie, wszystkie z wyjątkiem ostatniego, leżące

w środku wielkiego ruchu europejskiego miały odtąd ciążyć ku Hiszpanii, która dzięki Pireneom, swojemu położeniu prawie wyspowemu i odrębnemu charakterowi swoich mieszkańców, brała w tym ruchu udział bardzo mały. Nadto wszystkie owe kraje dzieliły od Hiszpanii morza i Francya. Byłyż jakie węzły moralne, wspólność interesów i podań, coby je łączyły z Hiszpanią? Żadnych zgoła. Karol V zchorzały i zniechęcony do świata, składając koronę cesarską i królewską hiszpańską, oddał wszystkie pomienione kraje swojemu synowi i odtąd stały się one prowincyami, a raczej osadami Hiszpanii. Na taki los zgodzić się nie chciały i nie mogły. Byłoby inaczej, gdyby je przysądzono Habsburgom austryackim. Wtedy ich byt indywidualny byłby zapewnionym, albowiem wchodziłyby już pośrednio, nielegalnie ale faktycznie w skład świętego cesarstwa rzymskiego tak długo, jak jego koronę nosiliby Habsburgowie austryaccy. Cóż tedy nastąpiło. Niderlandy powstały i potrzeba było licznych wojsk, prowadzonych przez największych wodzów swego czasu, krwi Hiszpanii i złota Ameryki, ażeby już nie pokonać, ale przywieść do dawnej uległości, co to się okazało bardzo trudnem, aby przynajmniej utrzymać te posiadłości siłami przemagającemi. Księztwo Medyolańskie wyglądało na wielki obóz wojenny. Królestwo Neapolitańskie, zamieszkałe przez naród niewojowniczy, łatwiej dało się utrzymać w podległości, lecz i tam powstania by-

wały peryodyczne. Prawie co dwa lub trzy lata widywano przybywających do Rzymu zbiegów, unikających rusztowania i więzień, przepełnionych przestępcami politycznymi. Byłożto winą rządu hiszpańskiego? W części być może. Należy nie spuszczać z uwagi wpływów nowości religijnych, które niemało się przyczyniły do powstania Niderlandów. Lecz główna przyczyna tak nieprzyjaznego usposobienia ludności tych krajów, sądzimy, iż leżała w niezgodności ich charakterów, w tem, że pierwej były niepodległemi, a teraz wcielono je do Hiszpanii. Wreszcie nie możemy rozbierać tej kwestyi, nie odchodząc od zajmującego nas przedmiotu. Ażeby utrzymać panowanie nad tymi krajami i nie stracić w blizkiej lub dalekiej przyszłości swoich posiadłości za oceanem, potrzeba było dwóch rzeczy, których Hiszpanii brakowało: pewnych komunikacyj z Niderlandami i Włochami i panowania na morzach, które dotąd wprawdzie nie było zaprzeczanem, ale od lat kilku było wielce zagrożonem, a nawet zachwianem przez powstającą marynarkę Anglii. Hiszpania Filipa II, taką, jaką mu przekazał ojciec była za wielką, lub za małą.

To tłómaczy a nawet uprawiedliwia politykę Filipa II, albowiem miał prawo a nawet obowiązek tak utrzymać królestwo, jakie mu było danem; nie mógłby go zaś utrzymać, tylko rozszerzając granicę swojego państwa, Filip musiał więc albo iść naprzód, albo się cofać, stać na miejscu

nie mógł. Idąc naprzód, zostanie panem Europy; cofając się, miałby Hiszpanią taką, jaką jest teraz. Dla zapewnienia komunikacyi z oddzielnemi częściami swojego rozległego państwa i utrzymania w posiadaniu Nowej Hiszpanii za oceanem, czyli dla zachowania nadal bytu monarchii, potrzeba mu było Bretanii, której porty dawały mu panowanie na oceanie, zwierzchnictwa nad Francyą, która przedzielała od Hiszpanii Burgundyę, Niderlandy i Włochy. Oto dźwignie jego polityki. I nie jestto naszem przypuszczeniem, bo on sam to powiedział i współcześni dawali temu wiarę; a jeżeli kiedy powątpiewali o jego szczerości, to tylko wówczas, gdy za główną i jedyną pobudkę swoich przedsięwzięć, stawiał gorliwość w sprawie religii. Zresztą czytelnik mógł przeniknąć jego myśl ukrytą w tajnych instrukcyach, danych swoim agentom, Olivaresowi, Mendozie i Tassis. Powiada, że w każdym razie musi owładnąć Bretanią, bo ta jest własnością infantki jego córki. I w rzeczy samej, potrzeba mu Bretanii; gdyby ta była w jego mocy, „Armada“ nie byłaby przepadła i opanowałby Anglię. Powiada dalej, że jeżeli książe Lotaryngski będzie obrany królem Francyi, jego księztwo musi przejść do Hiszpanii, że będzie łącznikiem między Burgundyą i Flandryą i w żadnym razie nie będzie wcielonem do Francyi. Książe Mayenne, znając zamysły Filipa, ustępuje mu, gdy zostanie królem, Prowancyę, Delfinat, Burgundyę i Bretanię; a dla uspo-

kojenia swojego własnego sumienia, wmawia w siebie, „że nie tak dawno Francya posiada te prowincye, a i bez nich była wielkiem państwem“. Filip ze swojej strony, jak zwykle się robi w podobnych razach, usiłował wynaleść moralną podporę do ugruntowania zasady, którą mu nakazywała konieczność jego położenia i zdobył się na rozumowanie, którem usiłował przekonać samego siebie, o słuszności swoich roszczeń. Słyszeliśmy to, jak mówił: „Ja jestem prawicą, Namiestnikiem świeckim Boga na ziemi. To jest moje posłannictwo. Aby je spełnić, potrzebuję sił, które Bóg mi dał. Aby je utrzymać, potrzebuję Francyi i morza“. To prawda, że on był najpotężniejszym filarem Kościoła. Takim był w przekonaniu katolików, takim i w przekonaniu Sykstusa V. Wiemy to od samego Papieża, bo jeszcze tu powtarzamy, że tylko dajemy oceny współczesnych. Otóż, co do posłannictwa, jakie sobie Filip przyznawał, Papież nie zaprzeczał mu go nigdy i byli z sobą w najzupełniejszej zgodzie; ale dalej już się nie zgadzali i to nam wyjaśnia całe postępowanie Sykstusa V. Filip widział zbawienie Hiszpanii tylko w posiadaniu morza i Francyi, to jest w monarchii powszechnej, a Papież widział w monarchii powszechnej zagładę katolicyzmu.

Przejdźmy teraz do króla Nawarskiego, trzeciej z głównych osób, działających w tym wielkim historycznym dramacie. Za wstąpieniem na tron Sykstusa V, Francya pozornie była podzieloną tylko

na dwa obozy, katolików i protestantów. Jeżeli zwycięży Henryk Nawarski, zwycięży na czele Hugenotów i z posiłkowych wójsk królowej angielskiej, protestanckich Niemiec i Szwajcaryi. Jego zwycięztwo będzie zupełną i ostateczną przewagą nowego wyznania. Każdy tak sądził, bo Europa rządziła się zasadą *cujus regio illius religio.* Poddani szli za religią panującego. Na mocy tego orzeczenia, któremu w Niemczech *reces* augsburski nadał siłę prawa, Anglia dwa razy przechodziła z jednej religii do drugiej. Można było wnosić i wszyscy byli tego przekonania, że w tym czasie zwycięztwo Henryka znaczyć będzie zupełną zagładę religii katolickiej we Francyi.

Niedługo po swoim obiorze na Papieztwo, Sykstus V ogłosił swoją bullę prywacyjną przeciwko królowi Nawarry. Jednocześnie zamierzył i ofiarował Henrykowi III zbrojną interwencyę. Tak działając, postępował zgodnie ze swojem przekonaniem, zmierzał do wzniosłego celu, którym było ocalenie zarazem religii i Francyi. Lecz niewdrożony jeszcze naówczas w politykę, oceniał mylnie ludzi i rzeczy; wierzył w możność zwycięztwa dwóch stronnictw katolickich własnymi środkami, przypuszczając szczere pojednanie między Henrykiem III i ligą, które w istocie było niemożebnem. Zamordowanie Gwizyuszów zmienia położenie rzeczy i zwiastuje nowy przewrót w polityce. Ten wypadek sprowadza na widownię Filipa II. Dopóki liga i Henryk III

walczyli obok siebie z nadzieją pomocy, którą Sykstus V im przyobiecał, lecz której nie dotrzymał wskutek pogardy, jaką powziął dla Henryka III i nieufności dla naczelników ligi; można było jeszcze przypuszczać i spodziewać się pokonania Hugenotów, bez wmięszania się Hiszpanii. Teraz było co innego. Jeszcze jeden fakt ważniejszy należy wziąć w rachubę, to przymierze obu Henryków i łączenie się z nimi wielu katolików. Wkrótce potem król został zamordowanym i Henryk Nawarski posiadł części Francyi. Jakiemi rozporządzał siłami? Było najprzód wojsko Hugenotów, a następnie narodowe stronnictwo katolików królewskich. Jeżeli zwycięży, a zwycięży niezawodnie, jak tylko Hiszpania zawsze opieszała nie wystąpi zawczasu, wtedy położenie Francyi będzie takiem: Hugenoci uzyskają przewagę, katolicy będą mieli zapewnioną wolność wyznawania swojej religii, która zejdzie na ostatni stopień, jako wyznanie tolerowane. Być może, że Henryk dla przypodobania się większości narodu, przyjmie nawet religię katolicką; ale to nawrócenie będzie tylko pozornem, nie ocali ono religii katolickiej, tylko ledwo odroczy jej zagładę. Wobec takiego stanu rzeczy i takiej przyszłości, Papież wybiera mniejsze złe, poświęca Francyę, aby ocalić wiarę. Sprzymierza się z Hiszpanią, posyła do księcia Mayenne legata z instrukcyami, które znamy i przez Gesualda proponuje w Madrycie zbrojną interwencyę na współ z Filipem. Zapa-

trując się na sprawy Francyi tak, jak Papież, nie można było działać inaczej. Aby choć cokolwiek zabezpieczyć to „biedne królestwo“, pozostawia sobie zwierzchnictwo i główny kierunek tej całej sprawy; dlatego wystawia większą ilość wojska i żąda, aby połączone siły oddane były pod dowództwo hetmana jego wyboru.

Tymczasem do obozu Henryka ściąga się coraz większa ilość katolików i do Rzymu zewsząd nadchodzą wiadomości, że wyrzecze się herezyi. Duch katolicki Francyi objawia się tak widocznie, że nawrócenie jej przyszłego króla już jest nietylko pożytecznym środkiem, ale koniecznym warunkiem jego uznania przez kraj. Francya jest katolicką i taką chce być. Francya jest wielkiem i niezależnem państwem i takiem chce pozostać, a pozostać może tylko pod berłem Henryka, kiedy wszyscy inni książęta są albo nieudolni, albo cudzoziemscy; Henryk zaś nie może spełnić swego powołania i być królem Francyi, jak przyjmując jej wiarę. W samem jego wojsku jużto nie jest, co przedtem. Hugenoci stanowią w niem mniejszość. Był czas, kiedy Henryk dowodził samymi tylko Hugenotami, a za sprzymierzeńców miał tylko protestantów. Potem przystają do niego katolicy królewscy i w jego obozie są obadwa wyznania; ale Hugenoci stanowią główną siłę. Nakoniec i to jest zwrot ostatni; Hugenoci stanowią już tylko zastęp posiłkowy, zapewne bardzo poważny i dla którego mieć należy względy,

ale z którym po zwycięztwie nie będzie potrzeby się rachować. Jeżeli Henryk zwycięży, to teraz zwycięży z nim religia katolicka i co najwięcej zachować będzie musiał pewne względy dla dawnych współwyznawców. W pierwszej więc chwili nawrócenie Henryka było niemożebnem, w drugiej było prawdopodobnem, ale że tylko pozornem, a zatem w oczach Głowy Kościoła nie do przyjęcia; w ostatniej było koniecznem, nieuchronnem, nakazanem wolą Francyi, której Henryk będzie królem, dlatego że jest jedynym królem możebnym. A kiedy tak, to jakiemże prawem? dla jakich przyczyn? pod jakim pozorem? można mu odmawiać rozgrzeszenia. Te prawdy nie odrazu, lecz powoli i stopniowo rozjaśniły pogląd Papieża, kiedy niemi się przejął, kiedy wypadki stwierdziły to, co mu poddawał jego zdrowy rozum, kiedy się okazało, że mieli słuszność, książe Luksemburski, monsignor Seraphin, Donato i Badoer; wtenczas zmienił swoje postępowanie, ale nie politykę, bo ta była zawsze jedną, jak przedtem, tak i teraz, do jednych dążąca celów. Posłowie hiszpańscy zarzucają mu, że stósował się do wypadków. To prawda, że przewaga Henryka i coraz większe skłanianie się ku niemu katolickiej Francyi, wywierały niemały wpływ na jego postępowanie. Był on, jak wódz, który porusza swojemi siłami stósownie do ruchów przeciwnika, zmienia szyk bojowy, występuje naprzód, lub cofa się w tył wedle potrzeby; ale zawsze usi-

łuje dojść do celu i pobić nieprzyjaciela, a tym nieprzyjacielem jest nowe wyznanie i ambicya Filipa. Odkąd jest pewnym, że Francya wyjdzie z tego przesilenia katolicką i niepodległą, jak dawniej stara się odczepić od Hiszpanii. Wówczas rozpoczyna tę długą i straszną walkę z przedstawicielami syna Karola V, która wypełnia i skróca ostatnie miesiące jego życia. Że w tej walce na śmierć przeciwstawia sile przebiegłość; że posługuje się bronią, jaką ma; że dla zyskania czasu, który przyspieszy takie rozwiązanie rzeczy; jakiego pragnie zastawia się ścisłością swoich papiezkich obowiązków, jak kobieta w ostatniej potrzebie broni się słabością swojej płci; że wpada w sprzeczności, temu nikt nie zaprzeczy i wolno każdemu o tem sądzić, jak mu się podoba; lecz co jest prawdą, to że przy wszystkich wachaniach się i chwilowych ustępstwach walczył dzielnie i wytrwale za tę sprawę, której nigdy nie odstąpił aż do ostatniego tchnienia. Był on, jak drzewo, które śmiało stawia czoło burzy, skrzypi i ugina się pod wściekłem parciem uraganu, miota gałęziami, traci liście, lecz opiera się i stoi.

Pozostaje jeszcze jedno do ocenienia, jak należy; to udział Sykstusa V w rozwiązaniu tej sprawy i w ostatecznem zwycięztwie Henryka. Nie wdajemy się tu w żadne przypuszczenia. Wiedzą wszyscy, jak jest trudno, badając nawet zaszłe wypadki w naszych oczach, wyrobić sobie o nich sąd, jakkolwiek oparty na różnych przypuszczalnych wydarzeniach,

aby rzec, że w danych okolicznościach mogłoby się stać to, lub owo. I tą jeszcze razą poprzestajemy na przytoczeniu jednomyślnego o tej sprawie sądu współczesnych. Przypomnimy tu szczególniej o tem, co myśleli najznakomitsi w owych czasach mężowie stanu, najbystrzejsi dostrzegacze, najbieglejsi sędziowie w rzeczach polityki zagranicznej, jakimi niezaprzeczenie byli weneccy posłowie i senat. Otóż w tym senacie, złożonym z „owych poczciwych starych mędrców“, dla których Sykstus V miał tyle uszanowania, uważano sojusz Papieża z Hiszpanią i wspólne działanie wójsk hiszpańskich i papiezkich, pod najwyższym kierownictwem Głowy kościoła, i pod wodzą hetmana jego wyboru od niego zależnego jako koniec Francyi. Na to zdanie zupełnie się zgadzamy. Potwierdzają je wszyscy ludzie polityczni owych czasów i zaszłe wypadki wówczas i później. Książe Parmy był w położeniu bardzo trudnem. Miał powstanie na tyłach z jednej i z drugiej strony i bunt w własnem wojsku; a mimo tego mógł wyruszyć na Paryż i zmusić Henryka do odstąpienia od oblężenia. Potrzeba było temu ostatniemu blizko lat czterech do zdobycia tej stolicy. Gdyby był Sykstus V dał na usługi Hiszpanii i ligi swoje środki wojenne i skarbowe, a miał, jak sam nieraz mówił więcej pieniędzy, niż jakikolwiek inny monarcha; gdyby wprawił w szybszy ruch ciężkie koła administracyi hiszpańskiej, popierając działania wojenne pod dowództwem hetmana swojego wyboru,

wlewając we wszystko, co tak doskonale umiał swoją energię, szybkość i wytrwałość; wtedy według wszelkich ludzkich przewidywań z pięćdziesięcioma tysiącami ludzi, dobrze uzbrojonych i płatnych, w jakich kilka tygodni zgniótłby i rozproszył słabe siły Henryka. Lecz po odniesionem zwycięztwie przy układach między pełnomocnikami trzech sprzymierzeńców Papieża, Filipa II i księcia Mayenne, rozrządzając spadłą na nich spuścizną; wpływ Papieża (gdyby żył jeszcze), jakkolwiek wielki podczas wojny, byłby całkiem zmalał wobec roszczeń Hiszpanii i naczelnika ligi. Było to skutkiem nieodzownym położenia rzeczy i przyjętych zobowiązań. Tego zdania jest i poseł wenecki. Sykstus V po wyczerpaniu tego skarbu, który mógł się zapełnić, ale bardzo powolnie, znalazłby się naprzeciw Filipa, wyrażając się jego własnemi słowami, „jak mucha naprzeciw słonia“. Do powstrzymania ambicyi swego sprzymierzeńca, nie mógł uciekać się do środków duchownych, nie mógł rzucać klątwy na Jego królewską katolicką Mość, aby jej nie dozwolić rozstrzygnąć spraw francuzkich wedle swojej woli, kiedy z góry się zobowiązał uznać królem Francyi każdego kandydata, popieranego przez Filipa. Musiał się do tego zobowiązać, bo wówczas byłto potężny środek pozyskania czynnej, skutecznej i prędkiej pomocy Hiszpanii. Okazuje się to, jak powiedzieliśmy z położenia rzeczy i z dokumentów, których przytoczyliśmy najważniejsze ustępy. „Papież“, mówi

Badoer, „myśli wycofać się na czasie, lecz bardzo się lękam, żeby się w tem nie pomylił, kiedy wejdzie w przymierze z Hiszpanią“. Tajne instrukcye królewskie dla Mendozy i Tassisa, oraz późniejsze wypadki dają przewidywać możebne następstwa ostatecznego zwycięztwa Filipa i Papieża. Jakie wtedy byłoby położenie Europy? Hiszpania bezpośrednio lub pośrednio wszędzie, jako potęga niezaprzeczenie pierwszorzędna, jej panowanie niecierpliwie znoszone, prędzej czy później obalona, a Papieztwo poniżone. Rzym duchowy, przeniesiony do Madrytu, religia katolicka, zamieniona w hiszpańską i narażona na wspólną zagładę wraz z Hiszpanią, kiedy ta padnie pod ciosami skoalizowanej przeciw niej Europy. Lud francuzki byłby skazanym na długo, zanimby się przerobił i zlał w naród wielki i szlachetny, jakim jest teraz, narażony na okropne wstrząśnienia, a może na wiekowe zapasy kosztem nieobliczonych klęsk, krwi i łez mnogich pokoleń. Tak ciemny obraz nasuwa się naszej wyobraźni. Szczęściem nie przyszły na Europę te straszne próby. Nie ziściły się przewidywane następstwa. Sąto widma, uchylające się od badania historyka i polityka.

Ale to jest prawdą, że Sykstus V ocalił Francyę i Europę od nieszczęść bez miary i niezmierne położył zasługi dla Kościoła i ludzkości.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIĄTA.

Kongregacye.

I. Konsystorze. — Początek kongregacyi kardynałów. — Reorganizacya zarządu kościoła. — Kardynał d'Este. — O składzie świętego kollegium. — Słowa Sykstusa V o elekcyi Papieży 2

II. Sprawy kościelne Hiszpanii. — Filip II ma się za namiestnika świeckiego Jezusa Chrystusa na ziemi. — Jego zajścia ze Stolicą apostolską 20

III. Jezuici. — Położenie ich w różnych krajach katolickich, mianowicie w Rzymie, Hiszpanii i Niemczech. — Sykstus V wymaga od nich zrzeczenia się nazwy towarzystwa Jezusowego. — Zamierza on reformę reguły świętego Ignacego. — Zachowanie się roztropne ojca generała Acquaviva 42

IV. Zajścia i zmiany w świętem kollegium. — Kardynał Savello. — Kardynał Farnèse. — Śmierć wielkiego księcia Franciszka Bianki Capello. — Wstąpienie na tron kardynała Medicis. — Kardynał Aleksander Montalto. — Instrukcye temu ostatniemu, przypisywane Sykstusowi V. 60

KSIĘGA SZÓSTA.

Obelisk Nerona (zwany Iglicą).

I. Zupełny upadek Rzymu przed powrotem Papieży z Avignonu. — Przedsiębiorą jego odbudowanie. — Odrodzenie Brabante. — Wiek złoty. — Styl dziwaczny w walce ze stylem klasycznym 81

II. Rzym i społeczność rzymska za Grzegorza XIII i Sykstusa V. 95

III. Budowle i roboty Sykstusa V. — Domenico Fontana 133

IV. Rodzina Papieża. — Pani Kamilla. — Małżeństwa Flawii, Felicyi Orsini i Michała Peretti. — Pogrzeb Franciszka Peretti 154

KSIĘGA SIÓDMA.

Liga.

I. Umowa w Joinville. — Książe de Nevers w Rzymie. — Sykstus V pracuje nad pogodzeniem Henryka III z ligą. — Pokój w Némours. — Bulla, wyklinająca króla Nawarry 165

II. Filip II utrzymuje, że gdyby nawrócenie Henryka Nawarskiego mogło mieć miejsce, to będzie tylko pozornem, nie uzna go nigdy królem Francyi i będzie popierał w tem państwie katolików. — Zachowanie się Sykstusa V. — Jego lekceważenie Henryka III. . . . 182

III. Dzień barykad, opowiedziany przez Papieża. — Wdanie się starszyzny weneckiej do Sykstusa V za Henrykiem III. — Monsignor Morosini, nuncyusz apostolski, traktuje o pogodzeniu naczelników ligi z królem. — Mianowanie go legatem we Francyi. — Jego projekt ścisłego przymierza między Henrykiem III, a Filipem II. — Zebranie stanów generalnych w Blois . 196

IV. Zamordowanie Gwizyuszów, osądzone przez Sykstusa V. — Jego allokucya w konsystorzu. — Poselstwo biskupa Mans. — Monitorium przeciw Henrykowi III. — Wyjazd z Rzymu posła i kardynała, protektora Francyi. — Morosini opuszcza Blois. — Zamordowanie Henryka III. 221

V. Zwrot w umyśle Papieża. — Dla utrzymania religii katolickiej we Francyi, gotów jest poświęcić niepodległość tego kraju. — Zbliżenie jego do ligi i Hiszpanii. — Kardynał Gaetani mianowany legatem w Paryżu. — Dane mu instrukcye. — Stracenie Kamila Volta, agenta księcia de Nevers. — De Maisse przyjęty w Wenecyi, jako poseł Henryka IV. — Zatargi między Papieżem a starszyzną wenecką. — Leonardo Donato posłany do Rzymu. — Wrażenie, zrobione przez tego dyplomatę na umyśle Papieża 262

VI. Poselstwo księcia Luksemburskiego przekonywa Sykstusa V o szczerości nawrócenia Henryka IV. — Papież proponuje Filipowi II interwencyę zbrojną we Francyi, poczem stara się wycofać. — Jego walki z hrabią Olivaresem. — Ten zagraża protestacyą przeciw jego postępowaniu i tem go zastrasza. — Papież, gotując się do ustępstw, pokrywa swoją uległość uchwałą kongregacyi, złożonej z dwudziestu trzech kardynałów wszystkich stronników Hiszpanii. — Ta oświadcza się przeciw żądaniom Olivaresa 301

VII. Bitwa pod Ivry. — Sykstus V przekonany coraz bardziej, że Henryk jest jedynym królem możebnym, i że jego wstąpienie na tron jest rękojmią utrzymania religii i całości Francyi, stara się zyskać na czasie. — Przeszkadzają mu do tego działania i raporty kardynała Gaetani. — Stosunki Henryka Nawarskiego z Wysoką Porta. — Śmierć kardynała Bourbon. — Różni kandydaci do korony francuzkiej i sąd o nich legata. — Instrukcye Filipa II dla Mendosa Moreo i Tassisa o następstwie tronu. — Książe Mayenne podsuwa za cenę swojego obioru ustąpienie Hiszpanii Prowancyi, Delfinatu, Burgundyi i Bretanii 336

VIII. Poselstwo księcia Sessa. — Projekt ugody, ułożony przez posłów hiszpańskich i kardynałów, delegowanych przez Papieża. — Sykstus V odmawia swego podpisu. — Poddaje kongregacyi francuzkiej kwestyę, czyli wybór króla francuzkiego należy do Stolicy apostolskiej. — Zamierza wysłać do Francyi dwóch prałatów, z wezwaniem książąt, szlachty i parlamenta miast do obioru króla. — Bezskuteczność poselstwa ks. Sessa. 366

KSIĘGA ÓSMA.

Zakończenie.

I. Koniec przesilenia. — Sykstus V nie wystąpi w sprawach Francyi, jako sprzymierzeniec Filipa. — Jego choroba i skon. — Sąd o nim posłów hiszpańskiego i weneckiego. — Niewdzięczność dla jego pamięci rzymskiego ludu. — Motłoch chce zburzyć statuę Papieża. — Rozporządzenia świętego kollegium. — Rodzina Perettich . 392

II. Pogląd na działalność polityczną Sykstusa V we Francyi, w czasie Jego Papieztwa 408